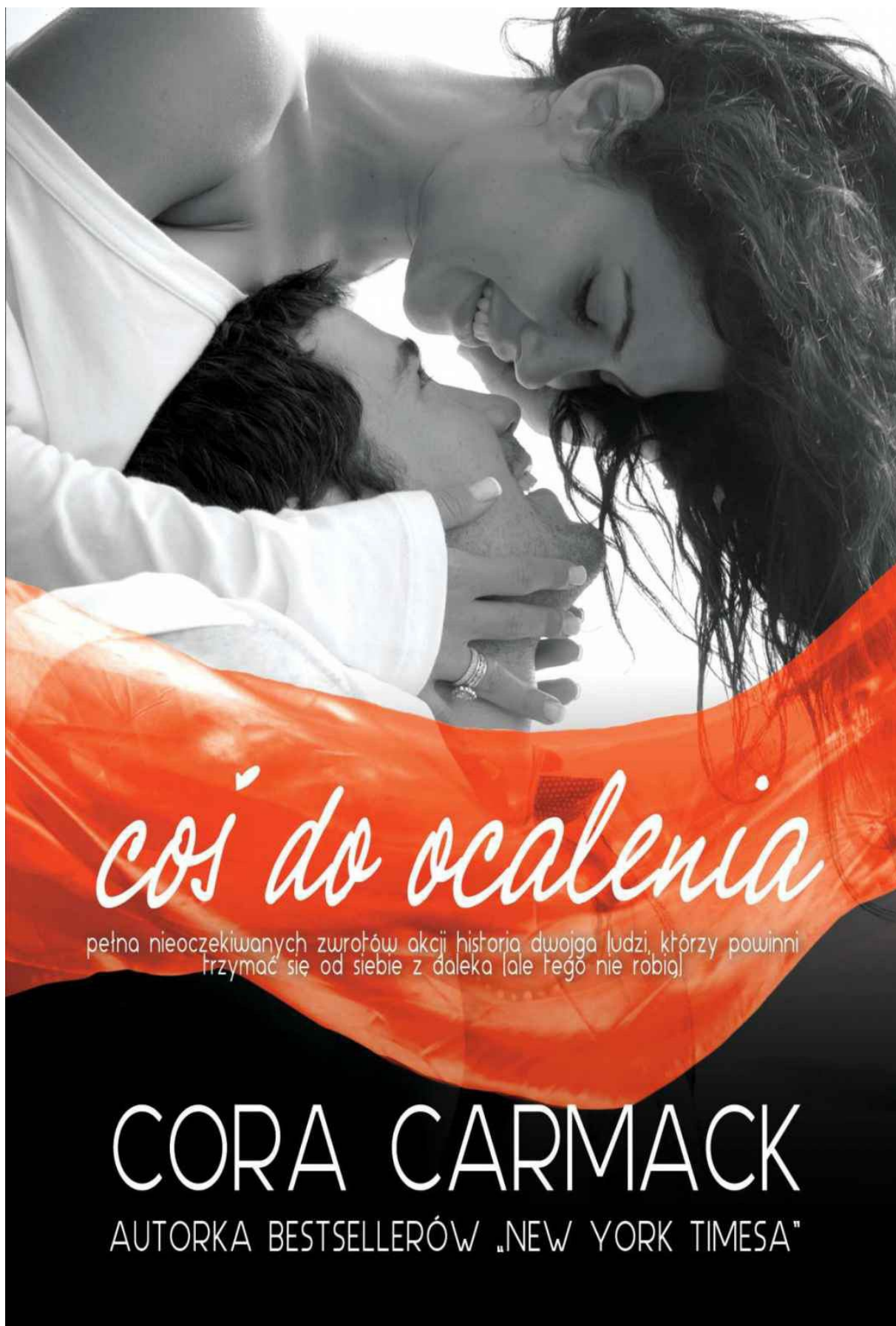




coś do ocalenia

pełna nieoczekiwanych zwrotów akcji historia dwojga ludzi, którzy powinni trzymać się od siebie z daleka (ale tego nie robią)

CORA CARMACK

AUTORKA BESTSELLERÓW „NEW YORK TIMESA”

CARMACK CORA

COŚ DO OCALENIA

Dla Kristin, wybitnie spostrzegawczej towarzyszeki podróży.

Pamiętasz, jak utknęliśmy na całą noc na dworcu?

I jak wzięliśmy taksówkę z Niemiec do Holandii?

I jak rozwalłam mikrofalę w Hiszpanii i mało nie umarłam?

Dzięki, że byłeś ze mną. I za wszystko inne.

Rozdział 1

Każdy z nas zasługuje na wielką przygodę. Przynajmniej jedną w życiu. Na moment, do którego można później wracać, mrucząc pod nosem: o tak, wtedy właśnie czułam, że żyję.

Wielkie przygody mają swoje wymagania. Nie przytrafiają się wtedy, gdy martwimy się przyszłością albo tkwimy głęboko w przeszłości. Należą do teraźniejszości i zawsze, zaklinam się, zawsze, pojawiają się niezapowiedziane i w niesprzyjających okolicznościach. Prawdziwa przygoda jest jak otwarte na oścież okno. Musisz odważyć się wejść na parapet i skoczyć.

Rodzicom powiedziałam, że wybieram się do Europy, by zwiedzić kawałek świata i dorosnąć. Nie, żeby tata słuchał mnie dłużej niż przez piętnaście sekund. Z kamienną twarzą rzuciłam, że mam zamiar wydawać jego kasę i wkurzać go na każdym kroku, ale nawet tego nie zarejestrował. Wykładowcom wyjaśniłam, że zamierzam zbierać doświadczenia, które z całą pewnością uczynią mnie lepszą aktorką. Kumple myśleli, że jadę imprezować.

Tak naprawdę chodziło o wszystko po trochu. Albo o coś zupełnie innego. Czasem towarzyszyło mi dziwne uczucie pustki, natrętne niczym bzyczący przy uchu komar. Czegoś mi brakowało. I chciałam to coś znaleźć.

Bo przecież musiało być coś więcej! Skończyłam college i nie chciałam dopuścić do siebie myśli, że oto najlepsze lata życia mam już za sobą. Jeśli wielkie przygody dzieją się tu i teraz, to chciałam

być tu i teraz, żyć chwilą, nie oglądać się za siebie i nie myśleć o jutrze.

Po dwóch tygodniach szlajania się po wschodniej Europie, mogłabym uchodzić za eksperta w dziedzinie tymczasowości.

Szpilki nieustannie klinowały się pomiędzy kamieniami, gdy maszerowałam w dół wyłożonej kocimi łbami ulicy. Równowagę zachowywałam tylko dzięki wsparciu dwóch młodych Węgrów, których poznałam wcześniej tego wieczora... A może raczej ostatniej nocy? Nieważne.

Człapaliśmy za pozostałą dwójką.

Nawet trzeźwa jak świnia nie byłam w stanie zapamiętać i poprawnie wymówić węgierskich imion.

Okej, teraz nie byłam tak zupełnie trzeźwa.

Pomyliłam Tamása z Istvánem. A może nie? Może to akurat był András? Chrzanić to. Wyglądali podobnie. Śniadzi, ciemnoocy i ciemnowłosi, seksowni jak diabli. Znali nawet kilka słów po angielsku.

Ameryka. Ładna. Pić. Taniec.

I tyle. Ale czy naprawdę potrzebowali ich więcej?

Udało mi się przynajmniej zapamiętać imię Kataliny. Poznałam ją kilka dni wcześniej i od tamtej chwili byliśmy prawie nierozłączne.

Nasza znajomość opierała się na wymianie dóbr. Ona pokazywała mi Budapeszt, ja opłacałam nasze ekscesy kartą kredytową tatusia. Raczej się nie zorientował. A nawet jeśli, to przecież zawsze

powtarzał, że ludzie, którzy twierdzą, że pieniądze nie dają szczęścia, nie umieją ich wydawać.

Przyswoiłam ważną życiową lekcję. Dzięki, tato.

– Kelsey – zaczęła Katalina. Miała zabójczy, egzotyczny akcent, którego szczerze jej zazdrościłam. Lata college’u i scenicznych występów sprawiły, że z mojego teksańskiego zaśpiewu nic nie zostało. Szlag. – Witamy w ruinach!¹

W ruinach?

Odkleiłam się od Istvána (czyli od tego gościa, którego nazywałam Istvánem), żeby się rozejrzeć. Staliśmy pośrodku pustej ulicy, gdzieś pomiędzy rozpadającymi się budynkami.

Wiedziałam, że nie należy oceniać książki po okładce i tak dalej, ale w ciemnościach okolica przypominała scenerię rodem z filmu o apokalipsie zombie. Przelotnie zastanowiłam się, jak brzmi słowo „mózg” po węgiersku.

Stara żydowska dzielnica, przypomniałam sobie. Katalina mówiła, że wybieramy się do starej żydowskiej dzielnicy.

Miejsce nie wyglądało, jakby znajdował się tu jakikolwiek lokal. Rozejrzałam się po obdrapanych fasadach i pomyślałam, że jeśli spotka mnie tu koniec, to przynajmniej odejdę pełna wrażeń. Wciąż jeszcze pamiętałam poprzednią noc...

Zachichotałam i już miałam podzielić się swoimi świątłymi przemyśleniami z towarzystwem, gdy dotarło do mnie, że i tak byśmy się nie dogadali. Może przeceniłam zdolności językowe Kataliny? Powinnam była się upewnić, że wie, co oznacza słowo „bar”.

Wskazałam palcem na jeden ze zrujnowanych, pozbawionych jakichkolwiek szyldów czy neonów frontów i zapytałam:

– Pić?

Dla pewności udałam, że wychylam szklankę.

– *Igen*. Pić – potwierdził radośnie jeden z facetów.

Igen znaczyło tak. Tyle już załapałam. Jeszcze ze dwie imprezy i będę mogła wpisać sobie węgierski do CV.

Ruszyłam za Kataliną i Andrásem (byłam na siedemdziesiąt pięć procent pewna, że to András) do wnętrza budynku, walcząc z niepokojącym wrażeniem, że za moment cała ta kamienna konstrukcja zwali mi się na łeb. Wyższy z Węgrów opiekuńczo otoczył mnie ramieniem.

– Tamás? – zaryzykowałam.

Musiałam zgadnąć, bo wyszczerzył zęby. Zanotować: ten z sylwetką modela i stuwatowym uśmiechem zdolnym rozpuścić górę lodową to Tamás.

Uniósł dłoń i powolnym ruchem odgarnął mi z twarzy włosy. Spojrzałam na niego i poczułam rozkoszny ucisk w dole brzucha. Bariera językowa? Wolne żarty! Cóż znaczyła niemożność prowadzenia filozoficznej debaty wobec spojrzenia tych ciemnych oczu, wobec palącego dotyku spragnionych, przyciśniętych do moich bioder dłoni...

Nic. Zupełnie nic.

Wszystko mówiło mi, że to będzie fantastyczna noc.

Gdy zagłębiliśmy się w bebeczach budynku, poczułam, że podłoga pod moimi stopami zaczyna wibrować echem muzyki. Łomot narastał z każdym krokiem, aż wreszcie znaleźliśmy się w sporej sali.

Zamrugalam, zaskoczona. To był najbardziej porąbany, najdziwaczniejszy lokal, w jakim do tej pory byłam.

Ściany wyburzono, ale nie trudzono się z wyniesieniem gruzu – kawały betonu walały się po podłodze, oświetlone jedynie blaskiem niewielkich latarenek i choinkowych lampek. Meble, każdy z innej bajki, porozstawiano bez ładu i składu. Był tu nawet przerobiony na kącik jadalny, pozbawiony niektórych części samochod.

– Okej? – zapytała Katalina.

Przywarłam mocniej do Tamása i skinęłam głową.

– Jest bosko.

Chłopak pociągnął mnie w stronę baru. Wyciągnęłam dwieście forintów i za ekwiwalent dziesięciu dolców kupiłam drinki dla wszystkich. Ceny były niesamowite. Powinnam rozważyć emigrację.

I rozważyłabym, gdyby nie jedna, bardzo bolesna dla mnie kwestia. Z jakiegoś nieznanego mi powodu w Europie serwowali tequilę z cytryną, a nie z limonką.

Za każdym razem, gdy zamawiałam shoty, barmani patrzyli na mnie, jakbym życzyła sobie szczyń słońca... Żaden z nich nie potrafił pojąć magicznej mocy mojej ulubionej trucizny. Mogłabym milczeć jak zaklęta, a moje alkoholowe preferencje i tak wydałyby mnie jako turystkę.

Z limonką, czy z cytryną, zawsze najbardziej lubiłam tequilę.

Później Tamás kupił mi gin z tonikiem, mieszanekę, z którą zapoznałam się kilka dni wcześniej i która sprawiła, że brak margarity w tej części świata stał się jakby mniej bolesny.

Oczy chłopaka rozwarły się szeroko, gdy wypiałam drink duszkiem, zupełnie jak lemoniadę w gorący teksański dzień. Obliziałam wargi i przyjęłam kolejną szklanekę, tym razem od Istvána.

Tamás gestem zachęcił mnie do powtórzenia wyczynu. Gin z tonikiem był słodki i kwaskowy jednocześnie. Zdecydowanie wolałabym tequilę, ale kim byłam, by odrzucić zaproszenie? Nagrodzili mnie oklaskami.

Zawsze lubiłam wzbudzać zachwyt.

Chwyciłam chłopaków za ramiona i odciągnęłam ich od baru. Sąsiednia sala była pełna tańczących ludzi i właśnie tam chciałam się znaleźć. Katalina i András podążyli za nami.

Oryginalny wystrój wnętrza sprawiał trochę problemów. Na drodze do upragnionego parkietu leżała zgrabna kupka gruzu. Nawet nie musiałam patrzeć na moje zabójcze turkusowe szpilki, żeby wiedzieć, że żadną miarą nie uda mi się wyminąć jej z gracją. Tamás był wyższy, ale to István dysponował potężniejszą muskulaturą, więc to na nim się uwiesiłam.

Zrozumiał mnie w mgnieniu oka. Bez słowa (w obojętnie jakim języku) i bez wysiłku wziął mnie na ręce i przycisnął do szerokiej piersi. Miałam nosa, że tej nocy wybrałam obcisłe džinsy zamiast krótkiej kiecki.

– *Köszönöm* – powiedziałam, choć to raczej on powinien mi dziękować za nieograniczoną możliwość podziwiania mojego dekoltu.

Nie przeszkadzało mi to, że się gapi. Świat utonął w głośniejszej muzyce i czułam przyjemne ciepło po wypitym wcześniej alkoholu. Moja beznadziejna rodzina była tysiące kilometrów ode mnie, w tym samym miejscu, co problemy i wątpliwości. Zbyt daleko, by się nimi martwić.

Byłam, gdzie chciałam być, i robiłam to, czego pragnęłam. Och, oczywiście, nie miałam złudzeń dotyczących nowych znajomych. Najprawdopodobniej szlajali się ze mną tylko dla kasy i seksu, ale... Chcieli mnie. A lepiej być chcianym dla czegoś niż nie być chcianym w ogóle. Takie jest życie. Coś za coś. Wiedziałam o tym i akceptowałam to.

István objął mnie mocniej ramionami i prawie rozpułyłam się pod jego dotykiem. Ojciec lubił powtarzać, a raczej wrzeszczeć, że niczego w życiu nie potrafię docenić. Błąd. Potrafiłam docenić męskie ciało w całej jego morderczej doskonałości. István grał w piłkę nożną i cały składał się z twardych mięśni i napiętych ścięgien.

Gdy opuszczał mnie niechętnie na parkiet, przesunęłam dłoń na jego biodra i przygryzając wargi, spojrzałam na niego spod opuszczonych rzęs. Jeśli poprawnie odczytałam wyraz jego twarzy, trafiłam w dziesiątkę.

Nie byliśmy jednak sami. Poczułam za sobą obecność Tamása i pomyślałam, że w sumie nigdzie się nie spieszę. Zatraciłam się w

muzyce, alkoholu i przyjemności bycia uwięzioną pomiędzy dwoma fantastycznymi egzemplarzami gatunku homo sapiens.

Czas nie miał znaczenia, liczył się w oddechach, dotyku rąk i kroplach potu. Później były kolejne drinki, kolejne piosenki przechodzące płynnie jedna w drugą, kolejne barwy rozbłyskujące pod zamkniętymi powiekami.

Przez tych kilka chwil, minut, może godzin, po prostu byłam. Jak białe, czekające na zamalowanie płótno.

Bagaż został za drzwiami. Przyszłość nie istniała.

Perfekcyjna noc.

Miedzy dwoma boskimi ABSami nie ma miejsca na zmartwienia.

O! To mogłoby być moje nowe motto!

Wcisnęłam w rękę Istvána kilka banknotów i pokazałam na migi, by kupił kilka drinków, a potem, gdy zniknął, obróciłam się ku Tamásowi. Tak długo tkwił przyciśnięty ciasno do moich pleców, że zapomniałam o tym, jak bardzo jest wysoki. Odchyliłam się lekko, by spojrzeć mu w twarz, a wtedy jego dłonie płynnym ruchem ześlizgnęły się na mój tyłek.

– Ktoś jest strasznie szczęśliwy, że ma mnie tylko dla siebie – mruknęłam z krzywym uśmiechem.

Przyciągnął mocno moje biodra i poczułam, że naprawdę jest cholernie szczęśliwy.

– Piękna Amerykanka – powiedział.

No tak. Nie ma sensu tracić energii na dowcipną gadkę, której koleś zupełnie nie zrozumie. Miałam lepszy pomysł. Zarzuciłam mu

ramiona na szyję i uniosłam głowę w uniwersalnym komunikacie „pocałuj mnie”.

Tamás nie tracił czasu. W ogóle. Od zera do setki w ciągu sekundy. Nie zdążyłam nawet mrugnąć, a jego język zapoznawał się już z dolnymi partiami mojego gardła. Czułam się, jakby zaatakował mnie jakiś jaszczur.

Obydwoje byliśmy nieźle zalani, może dlatego nie zorientowałam się, że jest na świetnej drodze, żeby przywołać mój ostatni posiłek. Wycofałam się ostrożnie, a wtedy chwycił zębami moją dolną wargę.

Nigdy nie miałam nic przeciwko podgryzaniu, ale Tamás przyssał się do mnie i nie przestawał ciągnąć. Stał i ssał bez końca, aż zaczęłam liczyć w myślach, ciekawa, kiedy mu się znudzi.

Kiedy dojechałam do piętnastu (PIĘTNASTU!) sekund, zauważyłam jakiegoś gościa, który siedział przy barze i obserwował moje dylematy z szerokim uśmiechem. Życzyłam mu w duchu wszystkiego najgorszego.

Pozbierałam się wreszcie i odsunęłam. Moja biedna, sponiewierana warga odzyskała wolność z głośnym „pop”. Uniosłam dłoń, prawie pewna, że po starciu z węgierskim odkurzaczem moje usta wyglądają jak po wyjątkowo nieudanym zabiegu w gabinecie chirurgii plastycznej, a wtedy Tamás zaatakował mój policzek, szczękę i szyję.

Jego wilgotny język skojarzył mi się z wielkim, ciepłym ślimakiem i cały rozkoszny spokój, spowodowany alkoholem, diabli wzięli. Nagle stałam się boleśnie świadoma tego, że stoję pośrodku

zrujnowanego budynku z obślinioną twarzą, a obserwujący mnie z pewnej odległości nieznajomy śmieje się tak, że mało nie spadnie ze stołka.

Gdyby chociaż był brzydki, mogłabym to jakoś (tfu!) przełknąć. Niestety, był boski.

Czasem terażniejszość bywa parszywa.

Rozdział 2

Nieznajomy miał ogorzałą, lekko oliwkową karnację, ciemne oczy i przystryżone krótko włosy. Przypominał żołnierza, co od razu wywołało u mnie ciąg skojarzeń związany z atakami na cudze, w tym również moje, terytorium. Wyglądał na wysokiego i miał w sobie jakiś ogień.

Niestety, jedynym płonącym elementem krajobrazu byłam w tej chwili ja. I nie płonęłam z pożądania, a ze wstydu. Dlaczego świadkiem mojego upokorzenia musiał być taki przystojniak?

Zupełnie, jakby mógł czytać mi w myślach, facet zaczął się śmiać jeszcze głośniej.

Wyrwałam się Tamásowi i uniosłam ręce.

– Łazienka! – wybełkotałam.

Najwyraźniej nic mu to nie mówiło, bo znów próbował mnie objąć.

– Nie! – Energicznie pokręciłam głową. – Toaleta?

Zmarszczył brwi, a potem wymownym gestem przyłożył sobie dłoń do ucha.

– Toaleta! – ryknęłam pełną piersią.

W dalszym ciągu nie był pewien, co chcę powiedzieć, za to jakaś grupka ludzi nieopodal przestała tańczyć i zaczęła mi się przyglądać. Kątem oka widziałam, że facet przy barze ma kolejny atak wesołości. Jeszcze minuta i wypluje sobie płuco.

Niech to szlag!

Założyłabym się, że on akurat rozumiał po angielsku.

Obróciłam się na pięcie i zwałam, co zapewne uczyniło całą scenę jeszcze zabawniejszą, ale miałam to w nosie. Chciałam tylko splukać wstyd kolejnym drinkiem.

Usiłowałam przeleźć przez kupę śmieci, ale kupa śmieci nie chciała tkwić w bezruchu, a w niebotycznych obcasach czułam się wielka jak Wieża Eiffla. Byłam bardziej zalana, niż mi się wydawało. Chwiejąc się niebezpiecznie, usiłowałam zmusić świat do odzyskania równowagi.

Bezskutecznie. Podparłam się ręką, żeby nie upaść.

– Co się stało? Żadnych miejscowych do pomocy?

Spojrzałam w bok, obawiając się najgorszego.

Najgorsze stało się faktem.

Myślałam, że to niemożliwe, ale z bliska żołnierz był nawet przystojniejszy. A może to była zasługa jego niskiego, głębokiego głosu? Amerykanin, poznałam po akcencie. Patrzył na mnie na poły rozbawionym, na poły zniesmaczonym wzrokiem, ale nawet to pozbawione ciepłych uczuć spojrzenie sprawiało, że coś w moim brzuchu zaczęło tańczyć salsę.

Albo to nie jego spojrzenie, tylko reakcja na alkohol.

Albo jedno i drugie.

– Nie potrzebuję nikogo do pomocy! – warknęłam. – Radzę sobie
świe...

Chciałam się wyprostować, ale obcasy mnie zdradziły. Poczułam, że kostka wygina się nieprzyjemnie, a wszystko wokół się chwieje. W ułamku sekundy przeszłam od pozycji dumnie wyprostowanej do siedzenia na kupce gruzu. Ze zdumieniem spojrzałam na otarte do krwi ręce.

Wciąż jeszcze usiłowałam zrozumieć, czy to ja poruszam się z prędkością światła, czy cały świat zwolnił, gdy przestałam siedzieć, a zaczęłam latać.

Wytrzeszczyłam oczy i ujrzałam silną, pokrytą lekkim zarostem szczękę i miękki zarys pełnych warg. A potem oczy – chmurne, o przeszywającym spojrzeniu. Ich wyraz przypomniiał mi dorastanie w otoczeniu wiernych kościoła i to niepokojące uczucie, że wszechwiedzący Bóg dostrzega wszystko to, co starałam się przed nim ukryć.

– Jesteś jak Bóg – wymamrotałam i dokładnie w tej samej chwili zamarzyłam o tym, by zassać z powrotem te słowa.

Facet roześmiał się.

– Tego nikt mi jeszcze nie mówił.

– To znaczy... – zaczęłam, choć nie wiedziałam, co to znaczy i co właściwie chcę powiedzieć. Za dużo picia. – Postaw mnie. Nie potrzebuję pomocy.

– Twoja opinia w tej kwestii niezbyt mnie interesuje – oznajmił kategorycznym tonem.

Oto historia mojego życia. Wszyscy wiedzą lepiej ode mnie, czego chcę i czego potrzebuję.

– Okej – zgodziłam się, przewracając oczami. – Noś mnie przez całą noc. Dla mnie bomba.

Położyłam mu głowę na ramieniu i umościłam się wygodniej. Miałam już zarzucić mu rękę na szyję, gdy nagle moje stopy dotknęły ziemi. Syknęłam, czując przeszywający nogę ból.

No cóż. Powinnam była trzymać głowę na kłódce. Ukrywając zawód, wzruszyłam ramionami i obrałam kurs na bar. Facet pojawił się przede mną tak szybko, że nieomal wyrznęłam czołem w jego klatkę piersiową. To była imponująca klatka piersiowa. Może nie powinienam była hamować?

– Jak tak możesz? – zapytał. – Tak bez podziękowania...

Zmierzyłam go gniewnym spojrzeniem, znacznie bardziej trzeźwa niż trzy minuty wcześniej.

– Wybacz, ale nie zwykłam dziękować ludziom za coś, co zrobili wbrew mojej woli – warknęłam. – A teraz, wybaczysz...

Wyminęłam go i pomachałam do barmana, który, niebiosom niech będą dzięki, mówił po angielsku. Zamówiwszy tequilę, wdrapałam się na stół.

– Jeszcze wodę dla tej pani – usłyszałam tuż koło ucha.

Facet, jak gdyby nigdy nic, usiadł obok mnie.

Czekając na drinka, obserwowałam go kątem oka. O tak, był przystojny. I nie próbował mnie upić. Więcej – chciał mnie otrzeźwić. Nigdy wcześniej nie spotkałam kogoś takiego. To było niepokojące i nie wzbudzało mojego zaufania.

Pokręcone? Może. Ale nauczyłam się, że jeśli na samym początku znajomości nie rozgryzę człowieka, to ta niewiedza zemści się na mnie, gryząc mnie w tyłek w najmniej odpowiednim momencie. Na dodatek gość zaciskał szczęki, jakby był wściekły i za nic nie mogłam pojąć, po jaką cholere przysiadł się do mnie, skoro tak strasznie go wkurzam.

– Strasznie jesteś nachalny – burknęłam.

I niebezpieczny. I atrakcyjny.

– A ty jesteś strasznie pijana, księżniczko – odparował.

Roześmiałam się.

– Skarbie, dopiero się rozkręcam. Kiedy zacznę gadać o tym, że nie czuję policzków i zacznę się do ciebie kleić, dopiero wtedy będę strasznie pijana.

Brwi nieznajomego uniosły się lekko, gdy usłyszał o klejeniu się, ale nie odezwał się ani słowem. Barman postawił przede mną shota i wodę.

Ruszyłam na tę wielką wyprawę, bo chciałam przeżyć przygodę, chciałam żyć tu i teraz, bez bagażu i rozkładu jazdy. Picie wody nie wydawało mi się sposobem na realizację moich planów. Odsunęłam od siebie szklankę i sięgnęłam po tequilę.

Jednym haustem. Tu i teraz.

Po moim ciele rozlała się fala przyjemnego ciepła. Nawet ta cytryna, słodsza od limonki, nie była taka zła... Pomachałam do barmana, wskazując na pusty kieliszek.

– Wiesz, że to nie pomoże – odezwał się nagle nieznajomy, wyrywając mnie raz jeszcze z przyjemnego otumanienia. – Jeśli chcesz wymazać wspomnienie tamtego pocałunku, daruj sobie. Takie wydarzenia zostają w pamięci aż do śmierci.

Skrzywiłam się i mimowolnie potarłam dłonią policzek, po którym laził ślimak Tamása.

– Nie musisz mi mówić – jęknęłam.

Kiedy podsunął mi pod nos wzgardzoną szklankę wody, uniosłam wzrok. Patrzył na mnie chłodnym, twardym spojrzeniem, ale na dnie jego oczu dostrzegałam uśmiech, którego próżno było szukać na ustach. A usta miał zaprawdę fascynujące.

– Wiesz, mógłbyś mi pomóc wymazać to wspomnienie w inny sposób – zasugerowałam niewinnie.

Facet obrócił się i oparł plecami o bar. Poczułam dreszcz, gdy przypadkiem musnął mnie ramieniem. Okej, był wkurzający. I autorytarny. Ale był również wielki, muskularny i pociągający, a niczego więcej nie potrzebowałam. Mojego ciała nie interesował rodzaj narastającego pomiędzy nami napięcia. Napięcie to napięcie.

Gapił się na parkiet, mogłam więc bezkarnie go podziwiać. A potem krótko podsumować.

Ciacho.

– Wiesz... – zaczął po dłuższej chwili, patrząc na mnie kątem oka. – Mógłbym to zrobić.

Tak! Zróbmy to!

– Ale o wiele zabawniejsze jest wspomnianie twojej miny.

Zdusiłam prychnięcie. Super. Po lekkim drganiu ramion poznawałam, że facet znowu się ze mnie śmieje.

– Zapewniam cię, że jest kilka o wiele bardziej zabawnych rzeczy – wymruczałam, muskając lekko jego rękę.

To go uciszyło. Przestał obserwować parkiet i zaczął studiować mnie. Jego wzrok przebiegł po moich obutych w mordercze obcasy nogach i zatrzymał się na podkreślonych opiętymi dżinsami biodrach.

Kiedy w zamyśleniu przesunął kciukiem po dolnej wardze, gotowa byłam rzucić mu się w ramiona. Prawie. Zamiast tego, ściągnęłam łopatki. Wzrok nieznajomego w jednej sekundzie przeniósł się na moją klatkę piersiową.

Bingo! Zawsze działa.

Podziękowałam w duchu niezawodnej w podtrzymywaniu sekretów Victorii i już miałam uśmiechnąć się triumfalnie, gdy facet po prostu odwrócił wzrok i na powrót skoncentrował się na parkiecie.

Co do cholery?

Nie spojrzał mi w twarz. I na moje cycki też się specjalnie nie gapił. Czułam się trochę urażona. A moje dziewczynki, Marilyn i Monroe też czuły się bardzo urażone.

Właśnie o to mi chodziło z tym brakiem zaufania do facetów, którzy chcą, żebym była trzeźwa. Za mało spałam i za dużo wypiałam,

żeby go rozszyfrować. Gość był boski, ale trochę ciężkostrawny. Alkohol i poczucie niepewności to kiepskie połączenie.

– To było bardzo interesujące – oznajmiłam. – A teraz będę spadać.

– Do tej parkietowej przyssawki? Serio?

Rzuciłam mu przez ramię zabójczy uśmiech.

– Chcesz złożyć kontrofertę?

Spodziewałam się, że po raz kolejny spotkam się z reakcją godną kamienia, ale tym razem jego oczy rozbłysły, a mięsień na szczęcie zaczął niepokojąco pulsować. Nieznajomy odepchnął się od baru i przez moment wyglądał, jakby miał zamiar pójść za mną. Prawie się na niego rzuciłam.

Prawie!

A więc wcale nie był tak obojętny, jak udawał. Świetnie. To czyniło go nawet bardziej interesującym. Przygryzłam wargę i z satysfakcją spostrzegłam, że natychmiast skoncentrował wzrok na moich ustach.

Nie przestając sugestywnie się uśmiechać, zawróciłam w stronę kontuaru. Może ta woda jednak na coś się przyda? Pochyliłam się lekko, sięgając po wciąż stojącą na barze szklankę. Nasze klatki piersiowe otarły się o siebie. Gość wciąż świetnie nad sobą panował, ale zdradziło go podskakujące w trakcie przełykania śliny jabłko Adama.

Stając przed nim ze szklanką w dłoni, starałam się zdusić wypełzający mi na usta szeroki uśmiech. Przygryzłam lekko słomkę i

spojrzałam na faceta spod rzęs, przekrzywiając lekko głowę. Odchrząknął, nie odrywając wzroku od moich warg.

– Daj znać, gdybyś zmienił zdanie – wymruczałam.

Czując narastającą gdzieś w dole brzucha ekscytację, obróciłam się na pięcie i kołysząc biodrami, ruszyłam w stronę części tanecznej. Tym razem udało mi się samodzielnie pokonać kupę gruzu, choć wymagało to sporego wysiłku.

Kiedy wreszcie przestałam wgapić się w betonową przeszkodę, mój wzrok padł na Tamása. Cholera! Wahałam się przez moment, ale na szczęście w ciemnościach zamajaczył również István. Ponieważ nie miałam najmniejszej ochoty na kolejne spotkanie z pijawką, obrałam kurs na przystojnego piłkarza.

Nie oponował, gdy zarzuciłam mu ręce na szyję i wymanewrowałam tak, by odgradzał mnie od Tamása. Niestety, nie minęły nawet trzy sekundy, a myślałam znowu wyłącznie o bezczelnym nieznajomym, który wciąż tkwił przy barze i przeszywał mnie morderczym spojrzeniem.

O tak, naprawdę był interesujący.

Uśmiechnęłam się pod nosem i pociągnęłam kolejny łyk wody.

Pora na małe przedstawienie.

Nie spuszczać z oka Ponurego Żołnierza, przesunęłam dłonią po twardej piersi Istvána, a potem odrzuciłam zamaszyście włosy i przywarłam do niego bliżej. Tańcząc, wykonywałam zmysłowe ruchy. Głównie na użytek jednoosobowej publiczności.

Nawet z tej odległości widziałam, że nieznajomy zacisnął dłonie w pięści. Obróciłam się plecami do Istavána i przesuwając dłońmi po krzywiznach swojego ciała, posłałam facetowi wymowne spojrzenie.

To nie będzie trudne.

Duże, ciepłe ręce Istavána objęły mnie w pasie, a potem ześlizgnęły się na brzuch. Pochylając głowę na jego ramię, przymknęłam oczy. To było dobre. Właściwe. Tequila wreszcie zaczęła działać. Tak właśnie chciałam się czuć. Wyzwolona, obojętna wobec problemów całego świata. Chciałam dryfować bezwładnie, poza czasem i miejscem. Zapomnieć, kim jestem.

Do pełni szczęścia brakowało mi tylko jednego.

Z trudem otworzyłam ciężkie od alkoholu i podniecenia powieki. Zamrugałam kilka razy, bo świat docierał do mnie jakby przez mgłę i wreszcie, gdy rzeczywistość odzyskała kontury, spojrzałam w stronę baru i celu.

Ponury Żołnierz zniknął.

Rzuciłam okiem w kierunku miejsca, gdzie spostrzegłam go po raz pierwszy, ale tam również go nie było. Rozejrzałam się w tłumie, wypatrując szerokich ramion i oliwkowej skóry, ale nie mogłam go dostrzec. Rozpłynął się w nocy, w ludzkiej ciżbie, a wraz z jego odejściem, przepadła również najciekawsza opcja spędzenia reszty wieczoru.

Szlag! Przegięłam z tym udawaniem trudnej do zdobycia! Powinnam była rzucić się na niego przy pierwszej okazji.

Westchnęłam. Pokonana, zdusiłam uczucie zawodu. Trudno. Został jeszcze István... Tyle tylko, że nagle dotyk jego gorących dłoni i ciepły oddech muskający kark znacznie straciły na atrakcyjności.

Kiedy obróciłam się przodem do Istvána, uznał to za zachętę i próbował mnie pocałować.

Nagle poczułam jego usta na policzku.

Cofnęłam się o krok, kręcąc głową. Rany, co mnie napadło? Kątem oka spojrzałam na resztkę wody i uznałam, że może potrzebuję po prostu kolejnego drinka.

Samotne podróżowanie nie było łatwe. Samotność oznaczała zbyt wiele ciszy, a cisza sprzyjała rozmyślaniom. Nie chciałam rozmyślać. Grzebanie we własnej głowie podejrzanie przypominało ciężką pracę. Najlepszym antidotum na harówkę zawsze była zabawa.

Kiedy znaleźliśmy się przy barze, István wyszczerzył zęby i powiedział:

– Piękna Amerykanka, pij.

Może byłoby fajniej, gdyby facet znał kilka słów więcej.

Zamówiłam kolejkę shotów. W innych okolicznościach zrobiłabym całe przedstawienie z solą, cytryną i alkoholem, ale teraz wydawało mi się to zbyt absorbujące i niewarte zachodu.

Już unosząc kieliszek do ust, wiedziałam, że to był kiepski pomysł. Żołądek podjechał mi go gardła, ślinianki pracowały pełną parą, a jednak zaparłam się i wypięłam do dna. I na tym postanowiłam poprzestać – póki jeszcze miałam wszystko pod kontrolą.

Pieprzenie! Byłam daleka od kontrolowania czegokolwiek.

Pięć minut później shot kopnął mnie z siłą słonia, a raczej przewalił się po mnie z siłą całego stada. Nogi miałam jak z gumy, a ziemia przypominała wzburzone morze. Każdy krok groził upadkiem, każda kolejna fala muzyki masakrowała mi mózg. Skapana w powodzi wielobarwnych świateł, otoczona przez podrygujących ludzi, miałam wrażenie, że znajduję się w ostatnim kręgu piekieł.

– Potrzebuję powietrza – wyjęczałam słabo, bo nawet mówienie sprawiało mi problem.

– Tańczyć? – zapytał István.

O Boże, tylko nie to!

– Nie chcę tańczyć. Chcę... – Nie kończąc zdania, zaczęłam przepychać się między ludźmi w stronę wyjścia z budynku.

Musiałam przypominać piłkę, gdy odbijałam się od grupki do grupki, niezdolna do zrobienia kilku prostych kroków. Gdy wreszcie wypadłam na zewnątrz, z ulgą nabrałam w płuca potężny haust chłodnego, nocnego powietrza.

I to prawie mnie zabiło.

Przytrzymując się dłonią fasady budynku, zrobiłam to, czego bardzo nie chciałam robić. Zwymiotowałam. Na ulicy. W mrocznym, wyludnionym, czekającym na inwazję zombie zaułku.

Świetnie.

Nagle, pomiędzy jednym zwrotem, a drugim, posłyszałam za sobą kroki i czyjeś ręce odgarnęły do tyłu zwieszające się po obydwu stronach mojej twarzy włosy.

Zrewidowałam pogląd. Zaułek nie był do cna wyludniony.

Zamrugałam, bo oczy zaszyły mi łzami i krzywiąc się, spojrzałam przez ramię na dobrą duszę. Spodziewałam się Istvána albo Kataliny.

Nic z tego. Ponury Żołnierz, który porzucił mnie i moje przedstawienie w najlepszym momencie, powrócił w najgorszym możliwym. W jego oczach nie pozostał nawet cień uśmiechu.

Zombie. Chciałam, żeby dopadły mnie zombie.

Rozdział 3

Bałam się, że jeśli otworzę usta, znowu zacznę rzygać.

Świat wirował w szalonym tempie wokół jednego punktu. Tym punktem była niezaprzeczalnie urodziwa i okraszona wyrazem zdegustowania twarz nieznajomego. Zupełnie jakby ktoś chciał na zawsze utrwalić mi w pamięci ten moment skrajnego upokorzenia.

– Wszystko okej? – zapytał facet grobowym tonem.

Ni diabła.

– Jasne – mruknęłam, odpychając się od ściany.

Udało mi się utrzymać na nogach, ruszyłam więc przed siebie.

– Dokąd idziesz?

– Dokądkolwiek.

Byle dalej stąd.

Temperatura znacznie spadła, a lekkie powiewy wiatru przyjemnie chłodziły moją spoconą skórę.

Ponury Żołnierz mnie wyminął.

– Poczekaj! – zażądał.

– Serio?

Powinien zwiewać, gdzie pieprz rośnie. Normalni ludzie tak właśnie robią, spotykając na swej drodze kogoś, kto robi z siebie kompletnego kretyna. Udają, że nie widzą, i przyspieszają kroku.

Facet zatrzymał się przede mną. Jego twarz kryła się w cieniu, nie mogłam więc niczego z niej wyczytać. Tak jakby światło mogło w czymś pomóc.

– Nie puszcze cię samej – oznajmił.

Aha, to taki typ...

Nie mógł po prostu odpuścić? Łeb mi pękał, a w ustach czułam smak czegoś zbyt obrzydliwego, by to nazwać. Nigdy nie sądziłam, że nadejdzie taki moment, kiedy będę sobie życzyła, by zajebiście przystojny facet dał mi święty spokój, ale zawsze jest ten pierwszy raz.

– Już mówiłam, że czuję się dobrze – mruknęłam.

– Złe rzeczy przytrafiają się nie tylko ludziom, którzy czują się kiepsko.

Czy Ponury Żołnierz był tak naprawdę księciem z bajki, który maskował prawdziwą tożsamość wojskową fryzurą... Powinno mnie to zniechęcić. Normalnie nie cierpiałam tych ekstraordynaryjnie opiekuńczych facetów. Dlaczego więc coś w środku mnie zapragnęło poczuć się oczarowane?

To przez ten zarost. Zawsze miałam słabość do niedogolonych typów.

– Słuchaj – zaczęłam z rezygnacją. – Kapuję. Serio. Chcesz mnie chronić, to bardzo miłe i w ogóle. I nawet seksowne. Ale naprawdę

nie potrzebuję opiekunki, bądź więc tak miły i schowaj na moment zbroję.

Myślałam, że brzmię bardzo dorośle i poważnie. No cóż, byłam zalana. Facet miał wyraźne problemy z wzięciem mnie na poważnie. Przewrócił oczyma.

– Już ci mówiłem, że mało mnie interesuje twoja opinia w pewnych kwestiach – przypomniał.

– Świetnie! To co? Zamierzasz łązić za mną, czy mi się to podoba, czy nie?

Wykrzywił usta w dziwnym grymasie i dostrzegłam, że hamuje wesołość. Miał boskie usta.

– Dokładnie to mam zamiar zrobić. Ktoś powinien odstawić cię do domu.

O Boże, byłam pewna, że naprawdę ma zamiar to zrobić – grzecznie odholować żalosną, zalaną w cztery litery panienkę do hostelu, by tam, na piętrowym łóżku, przeżywała na nowo koszmar minionej nocy.

W życiu!

– Nie idę do domu – oznajmiłam, wymijając go. – Znajdź sobie jakąś inną damę w potrzebie.

Uśmiechnął się w dziwny, niepokojący sposób i przesunął dłonią po przyciętych na jeża włosach. Ruszyłam przed siebie.

– Jesteś trudna! – zawołał.

Tym razem to ja się uśmiechnęłam. Obróciłam się, a potem, idąc tyłem, rozłożyłam ręce i ryknęłam na całe gardło, aż echo potoczyło się po ulicach:

– Pewnie, że jestem!

Gdyby na świecie istniało jakieś muzeum trudnych ludzi, byłabym głównym eksponatem. Chciałam powiedzieć to głośno, ale chodzenie wspak okazało się kiepskim pomysłem. Potknęłam się i z ledwością utrzymałam równowagę.

Mój żołądek nie był mi wdzięczny i opadł gdzieś w okolice kolan. Nie spojrzałam na Ponurego Żołnierza, świadoma, że musiałam wyglądać jeszcze bardziej idiotycznie, niż się czułam, a czułam się aż nadto idiotycznie. Przynajmniej udało mi się jakoś powstrzymać kolejną falę mdłości.

Z alkoholem jest jeden problem. Kiedy urąbiesz się na wesoło, jesteś przeszczęśliwy, ale kiedy zaliczysz zjazd, próżno szukać na świecie czegoś gorszego. I nie chodzi tylko o problemy z żołądkiem.

Może i byłam trudna, ale wiedziałam, że jeśli wrócę teraz do obskurnego hostelu, do łóżka z wyłazącymi sprężynami, do poprzecieranych koców i chrapiących pod niebiosa współlokatorów, wpadnę w gargantuiczny dół.

Hostele mają w teorii ułatwiać poznawanie nowych ludzi, a tak naprawdę większość z nich to najbardziej samotne miejsca na ziemi. Wszystko jest tam tymczasowe. Lokatorzy, relacje międzyludzkie, nawet ciepła woda. Odbijałam się od jednego do drugiego i chwilami

miałam wrażenie, że jestem jak ta pechowa roślinka, próbująca zapuścić korzenie w asfalcie.

O nie... Musiałam choć trochę wytrzeźwieć, w przeciwnym razie przeżyję załamanie, przy którym wybuch supernowej to pikuś. Najlepszym sposobem na pozbycie się z organizmu choć części tequili (i ginu) był spacer. Byle nie tyłem.

Zdażyłam przejść kilka metrów, a samozwańczy ochroniarz znalazł się u mego boku. Prychnęłam i próbowałam przyspieszyć, ale szpilki nie pozwoliły mi rozwinąć satysfakcjonującej prędkości. Wolałam nie ryzykować kolejnego upadku.

A poza tym, choć nikomu bym się do tego nie przyznała, cieszyłam się, że nie jestem sama.

– Jak się nazywasz? – zapytałam.

Spojrzał na mnie, unosząc brew.

– Pytasz dopiero teraz?

Wzruszyłam ramionami.

– W miejscach takich, jak to – wskazałam palcem na bar, z którego wyszliśmy – imiona nie są specjalnie ważne. A poza tym, tak szczerze, niespecjalnie mnie to obchodzi.

Tak tylko sobie wmawiałam. I jemu.

– Więc po co pytasz? Skoro imiona nie są ważne i skoro cię to nie obchodzi?

– Po pierwsze, nie jesteśmy już w barze. A po drugie uparłeś się mi towarzyszyć, więc zadaję pytania, żeby jakoś wypełnić ciszę, nim cała ta sytuacja stanie się jeszcze bardziej dziwaczna. Poza tym, gdy

mówię, nie myślę o tym, że prawdopodobnie jesteś seryjnym mordercą.

– Od rycerza do seryjnego mordercy. Nieźle – ocenił.

– Mogłeś tylko udawać miłego faceta – zauważyłam. – Generalnie wyglądasz dość niebezpiecznie.

– Zawsze jesteś taka szczera?

– Prawie nigdy. To przez tequilę, zatyka mi filtry.

Coś wesołego rozbłysło w jego oczach. Może to z powodu nadmiaru procentów, ale ni diabła nie mogłam rozgryźć tego gościa. Być może powinnam się tym niepokoić, ale byłam zbyt zajęta utrzymywaniem się w pionie i oddychaniem.

– Powiem ci, jak się nazywam, jeśli ty powiesz mi coś o sobie.

– Co takiego?

Numer PIN?

– Coś, cokolwiek. Coś ważnego i szczerego.

Nie byłam w stanie iść zupełnie prosto, zupełnie jakby facet miał jakąś tajemną moc przyciągania mnie do siebie. Albo to była tequila. Albo jedno i drugie. Kiedy nasze ramiona zetknęły się ze sobą, poczułam, jakby kopnął mnie prąd. Zupełnie bezmyślnie kłapnęłam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy.

– Szczerze? Jestem zmęczona.

Facet roześmiał się.

– Niedługo świt – przypomniał.

Potrząsnęłam głową.

– Nie chodzi mi o takie zmęczenie.

– To o jakie?

– O takie... Takie prawdziwe, dogłębne. Takie, którego nie możesz odespać. Jestem zmęczona... byciem.

Milczał przez dłuższą chwilę, a potem zwolnił i kątem oka dostrzegłam, że patrzy na mnie.

– Nie okazujesz tego – powiedział.

– Nie okazuję wielu rzeczy.

Kolejne trzy kroki w absolutnej ciszy.

– To pewnie też jest męczące.

Po jaką cholerę mu o tym wszystkim mówiłam?

Spojrzałam na niego i w tej samej chwili zrozumiałam, że nie powinnam była odrywać wzroku od podłoża. Jeden z obcasów zaklinował się pomiędzy kamieniami i po raz drugi tej nocy moja kostka zaczęła się wykręcać. Rozpaczliwie sięgnęłam ręką, by przytrzymać się ramienia Ponurego, ale byłam zbyt wolna.

Na szczęście miał świetny refleks. Chwycił mnie za łokieć, a drugą ręką objął mnie w pasie i uniósł bez wysiłku. Z zakłopotaniem poczułam, że na twarz wypływa mi rumieniec. Nie miałam nic przeciwko odgrywaniu głupiej blondynki, gdy służyło to moim celom, ale nienawidziłam być chodzącym stereotypem.

– Jak się mają twoje policzki? – zapytał ni w pięć, ni w dziewięć.

Otworzyłam usta i zastygłam w bezruchu, aż za bardzo świadoma dotyku jego długich palców spoczywających na mojej talii, skąd bez wysiłku mogłyby się prześlizgnąć niżej... Stop.

Nawet samo myślenie o tym sprawiało, że moje serce chciało opuścić klatkę piersiową.

– Wciąż je czujesz?

A! O to chodziło! Mój wewnętrzny płomień trochę przygasł. Trochę. Dłoń trzymająca mnie za łokieć uniosła się i musnęła moją twarz w przypomnieniu.

Płomień odzyskał werwę.

– One, cóż... – Przełknęłam głośno ślinę. – Tylko trochę zdrętwiały.

Przez moment przyszpilał mnie spojrzeniem. W jego oczach było coś, czego nie spodziewałabym się ujrzeć u faceta, którego poznałam ledwie kilka kwadransów wcześniej. Zwłaszcza że część tego „poznawania” przypadła na wymiotny epizod w ciemnej uliczce.

Upewnił się, że stoję mocno na nogach i dopiero wtedy mnie puścił.

– Twoja kolej – powiedziałam, walcząc z chęcią przyciągnięcia go z powrotem.

– Moje policzki mają się świetnie.

Posłałam mu krzywy uśmiech.

– Chodziło mi o imię.

Pokiwał głową i ruszył przed siebie, niezbyt szybko, tak bym mogła dotrzymać mu kroku.

Tym razem patrzyłam, gdzie stawiam stopy.

– Większość ludzi nazywa mnie Hunt².

Udało mi się z nim zrównać.

– Ja też mam cię tak nazywać? Jestem większością ludzi?

Wsunął dłonie do kieszeni i lekko przyspieszył, rzucając mi przez ramię nieodgadnione spojrzenie. Potem zapatrzył się w pustą ulicę, jakby na jej końcu znajdowało się coś niezaprzeczalnie fascynującego.

– Szczerze? Nie wiem, kim jesteś.

A to co niby miało znaczyć? Nie wiedział, jakiego rodzaju kobietą jestem? To mogłam mu akurat wyjaśnić... Wnosząc po napięciu jego ramion, chodziło mu raczej o coś znacznie poważniejszego.

Ponieważ nie miałam bladego pojęcia, co mogłabym odpowiedzieć, nawet nie próbowałam tego robić. Poza tym dość już wypaplałam.

Dokąd szliśmy? Nie wiedziałam. Po prostu przemierzaliśmy starą żydowską dzielnicę w zupełnym milczeniu. Gdy skręcałam w jakąś boczną uliczkę, on podążał za mną. Pozwoliłam błędzić nie tylko ciału, ale i myślom. Podziwiałam gotycką architekturę. Zastanawiałam się, gdzie jeszcze mogłabym pojechać. Aż Hunt na nowo przykuł moją uwagę.

Hunt.

Co to za imię?

Drapieżne. Dokładnie takie.

Powinnam czuć strach, sama, w obcym nieście z nieznanym, a jednak nie byłam w stanie wykrzesać z siebie choćby jednej iskry lęku. Swoją drogą, ojciec zwykł powtarzać, że proszę się o kłopoty. Miał rację. Lista rzeczy, które powinnam czuć albo robić, była długa i wciąż czekała na realizację.

Zaczynało świtać, gdy wyszliśmy wreszcie z plątaniny zaułków na otwartą przestrzeń. Znaleźliśmy się nad rzeką, która przecinała miasto na dwie części, i zdążyliśmy akurat na spektakl brzasku. Przystanęłam, by podziwiać widok – zaróżowione niebo i złotawy poblask odbijającego się w wodzie słońca.

Nie pamiętałam nazwy rzeki, wiedziałam jednak, że mój hostel musi być niedaleko. No tak, mimo moich obiekcji, Hunt jednak odprowadził mnie prawie pod drzwi. Myśl o powrocie do pokoju wciąż była mi wstrętą. Przełknęłam zgęstniałą nagle ślinę, zdecydowana kontynuować minioną noc również za dnia.

– Niedaleko jest klub otwarty do szóstej – powiedziałam, wskazując palcem na południe.

Hunt obrzucił mnie nieprzychylnym spojrzeniem.

– Wydaje mi się, że jak na jedną noc, masz już dość.

Ton jego głosu sprawił, że wewnątrz aż się skuliłam. Miał rację. Wystarczyłby jeden drink, żebym znowu wypluwała sobie żołądek. A jednak to coś w mojej głowie, ta brzęcząca niby komar pustka, to coś domagało się, bym zrobiła cokolwiek. Robienie jest bezpieczniejsze od myślenia...

Porzuciłam więc Hunta i ruszyłam biegiem w stronę nabrzeża.

– Dokąd idziesz?! – krzyknął za mną.

Obróciłam się i znowu idąc tyłem, wrzasnęłam:

– Nie mam pojęcia!

Już miałam się uśmiechnąć, gdy nagle dopadł mnie i złapał za łokieć. Zabolało, gdy pociągnął mnie na chodnik.

– Odbiło ci? Nie włazi się na ulicę, nie patrząc, czy coś nie jedzie!
Wyrwałam się z jego uścisku.

– Wyluzuj! – warknęłam. – O tej godzinie i tak nikogo tu nie ma.

W tym samym momencie wszechświat pokazał mi środkowy palec i ulicą przemknął na pełnym gazie jakiś sportowy wóz. Powiew wiatru wzburzył mi włosy. Hunt zacisnął szczęki i uniósł wymownie brew. Nie wiedziałam, czy mam go chęć odepchnąć, czy pocałować.

– Nic nie mów – mruknęłam i odwróciłam się, nim z jego ust padło nieśmiertelne „a nie mówiłem”. – Jestem trudna, wiem. – Podbiegłam kilka kroków w stronę rzeki. – Ale jestem w tym świetna.

Sięgnęłam w dół i pozbyłam się butów. Beton był chłodny i nieprzyjemnie chropowaty, ale olałam to. Z pantoflami w dłoni poszłam w stronę rzeki. A potem wydarłam się po to tylko, żeby usłyszeć, jak mój głos odbija się echem ponad powierzchnią wody.

– Jesteś stuknięta – powiedział Hunt tonem, który mi się nie spodobał. Zupełnie jakby było mu mnie żal.

– Poprawka. Jestem zabawna.

Rzeka przyciągała mnie niczym magnes. Zostawiłam za sobą Hunta i stanęłam na samym brzegu. Przez moment zabawiałam się myślą, czy nie zanurzyć się w ciemnej toni, uznałam jednak, że niedługo zaroi się tu od ludzi. Poza tym nie miałam pojęcia, co w niej pływa.

Głęboka i ciemna jak świeży siniec, rzeka pulsowała stłumioną energią, stałam więc i po prostu się w nią wpatrywałam. Była piękna, cicha, spokojna i niezgłębiona. Nawet promienie słońca przedarły się

jedynie przez jej wierzchnią warstwę. Poniżej niepodzielnie rządziła ciemność.

Coś przykuło moją uwagę. Niewielkie kształty na krawędzi chodnika biegnącego tuż nad brzegiem rzeki. Zaciekawiona, ruszyłam w ich kierunku. To były buty. Całe mnóstwo metalowych butów. Zamrugałam, szukając w tym wszystkim sensu.

To musiała być jakiegoś rodzaju rzeźba, ale jej znaczenie mi umykało. Buty, wszystkie puste, jakby porzucone przez właścicieli, różniły się kształtami i rozmiarami. Część z nich mogła należeć do mężczyzn, inne do kobiet, dostrzegłam również takie, które mogłyby pasować na nogi dziecka.

Jedne zupełnie proste, inne dość wyrafinowane. Chciałam stanąć pomiędzy nimi, ale coś mnie powstrzymało. Nagle rzeka wydała mi się straszliwie smutna, zupełnie jakby ciążyło nad nią widmo utraty. A buty... Musiały mieć jakieś znaczenie.

– To pomnik ofiar holocaustu – powiedział Hunt zza moich pleców.

Oddech zamarł mi w gardle. Tak. To miało sens. Te buty. Wiedziałam, że są tylko kopią, tylko symbolem, a jednak mówiły do mnie. Śpiewały.

Człowiek nie zdaje sobie sprawy z własnej małości, póki nie stanie oko w oko z czymś o wiele większym. Żyjemy tak, jakbyśmy byli centrum wszechświata, a tak naprawdę każdy z nas jest tylko maleńką drobinką większej całości. Stałam na brzegu tej smutnej rzeki, zastanawiając się, jak mam przetrwać dorosłe życie i... Boże...

W tej chwili samo słowo „przetrwanie” wywoływało we mnie niesmak. Jak mogłam go używać w obliczy pomnika tych, którym się nie udało? Nie mogłam. Nie miałam prawa.

Och, zawsze wiedziałam, że jestem szczęściarą. W czepku urodzona i tak dalej. Otrzymałam dar, ale wraz z nim dostałam coś jeszcze – presję otoczenia. Dbaj o to, co masz, nie uroń ani kropelki. Świetnie. Starłam się. Chciałam coś osiągnąć. Coś pokochać. Coś znaczyć. Nie wiedziałam tylko co i jak.

Wszyscy moi znajomi realizowali swoje marzenia i planowali przyszłość, a ja nie potrafiłam znaleźć czegoś, w co mogłabym się zaangażować z podobnym ogniem, nie umiałam naprawdę szczerze czegoś zapragnąć. Nieomalże pół życia spędziłam, wcielając się w różne postaci, starając się je zrozumieć i odegrać, nie byłam jednak w stanie dojść do ładu z samą sobą.

Cała lata minęły od ostatniego razu, gdy zaangażowałam się w coś na tyle, by mi na tym naprawdę zależało.

Czułam się jak jedna wielka porażka. Buty na brzegu rzeki przypomniały mi o tych wszystkich ludziach, którzy odeszli i już nie powrócą. O zmarnowanych, niezrealizowanych istnieniach. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam tak przytłaczającego uczucia tragedii.

W porównaniu z nią, rany, które wyniosłam z przeszłości, wydały mi się tylko nic nieznaczącymi zadrapaniami.

Rozdział 4

– Wszystko w porządku?

Hunt stał tuż obok mnie. Odruchowo odwróciłam się do niego plecami, ocierając płynące po policzkach łzy i odkasznęłam.

– Jasne. Tylko ziewnęłam. Może jednak jestem odrobinę zmęczona.

– Wychodzi więc na to, że jednak pozwolisz mi odprowadzić się do domu?

Przywołałam na twarz uśmiech i spojrzałam na niego.

– Niech będzie – zgodziłam się. – Chcesz być rycerzem, bądź rycerzem. Podobno rycerscy faceci są fajni.

Kącik ust Hunta uniósł się nieco.

– Od dawna nikt nie nazywał mnie rycerzem.

Uniosłam drwiąco brew.

– Świetnie – powiedziałam, gdy przechodziliśmy przez ulicę. – Rycerskość i tak niespecjalnie mnie kręci.

Kręciło mnie raczej jej przeciwieństwo.

Hunt przystanął na chwilę i roześmiał się głośno. Rozejrzałam się wokół, upewniając się, że rzeczywiście wylądowaliśmy niedaleko hostelu.

– Wyjaśnij mi coś – poprosiłam, gdy ruszyliśmy we właściwym kierunku. – Skoro nie odprowadzasz mnie z powodu swej wrodzonej rycerskości, to dlaczego to robisz?

– Co ci chodzi po głowie? Znowu seryjny morderca?

Pozwoliłam mu się wyprzedzić i przez chwilę podziwiałam jego sylwetkę. Opary alkoholu prawie się już ulotniły, ale nawet oglądany na trzeźwo Hunt nie stał się ani odrobinę mniej atrakcyjny.

Był wysoki, barczysty i trochę onieśmielający, ale, co zauważyłam z zaskoczeniem, nie wydawał mi się niebezpieczny. Choć mógłby. Mogłabym się założyć, że dłonie miał na tyle duże i silne, by skrócić nimi komuś kark, jednak agresja kryła się gdzieś pod grubą warstwą samokontroli.

– Nie... Nie jesteś seryjnym mordercą. Jesteś za miękki – rzuciłam.

– Miękki?

Wyszczerzyłam zęby i skręciłam za kolejny róg. A oto i mój hostel, nierzucający się w oczy budynek, wciśnięty pomiędzy sklep z pamiątkami i restaurację.

– Poczekaj chwilę – zażądał Hunt. – Naprawdę nazwałaś mnie miękkim?

Chwycił mnie za ramię i obrócił ku sobie bez wysiłku. Odruchowo położyłam mu dłoń na brzuchu i... O mój Boże, to musiał być wspaniały brzuch! Uniosłam głowę.

Hunt patrzył na mnie przeszywającym wzrokiem.

– Cóż, ta część na pewno nie jest miękka – mruknęłam.

Wyraz jego twarzy zmienił się w okamgnieniu. Od ciepłego rozbawienia do czegoś znacznie mroczniejszego. Przez zaciśnięte szczęki, Hunt wydusił z siebie ostrzegawczo:

– Kelsey...

Nie byłam pewna, o co mu chodzi, ale też niespecjalnie mnie to interesowało.

– Skąd wiesz, jak się nazywam? – zapytałam, przyglądając mu się spod lekko opuszczonych rzęs.

– Ta dziewczyna w klubie tak do ciebie mówiła – wyjaśnił.

A, Katalina. Jasne.

Uśmiechnęłam się i dotknęłam jego ramienia. Był spięty.

– Ja znam twoje imię, ty znasz moje... Może moglibyśmy dowiedzieć się o sobie czegoś więcej?

Przesunęłam dłonią po jego brzuchu, aż na pierś. Odchylił się lekko. Boże, jeśli wyglądał tak, jak sądziłam, że wyglądał, mogłabym zjeść z niego kolację, jak w tych porąbanych barach sushi. Odetchnęłam i poczułam woń jego wody kolońskiej, lekko drzewną, zmieszaną z ożywczą wonią poranka.

Drgnęłam, gdy palce Hunta musnęły moje żebra. Co za dłonie! Jak u pianisty! Gdyby zechciał, mógłby na mnie grać jak na fortepianie i na pewno wyszedłby z tego majstersztyk.

Wspięłam się na palce i otoczyłam ręką jego kark.

– Nie krępuj się, pokaż mi, jak bardzo nie jesteś miękki – wymruczałam wprost do jego ucha.

Przez krótki moment bawił się moim podkoszulkiem, mnąc go w palcach.

– Niech to szlag! – warknął nagle i odwrócił twarz.

To dobry znak? Czy zły?

Coś podpowiadało mi, że nie powinnam się na niego rzucać, więc tylko zacieśniłam uścisk i zmusiłam go, by się ku mnie pochylił. Nie próbował się wyrywać, przywarłam więc do niego.

Jego ciepły oddech owionął mi twarz.

Pragnął mnie. Tego akurat nie był w stanie ukryć.

Pozwoliłam sobie na pełne zachwytu westchnienie i dokładnie w tym samym momencie Hunt wyswobodził się z moich objęć.

– Powinnaś już iść. Wyspać się – powiedział niskim, pełnym napięcia głosem, cofając się o kilka kroków.

Zamrugałam.

– Słucham?

– To była długa noc.

Zamrugałam raz jeszcze. Pewnie, że to była długa noc. Właśnie próbowałam uczynić ją jeszcze dłuższą.

– To brzmi cholernie po rycersku – warknęłam. – Cholernie po rycersku i cholernie nudnie!

Kolejny krok w tył.

– Tutaj mieszkasz, prawda? – zapytał, wskazując palcem hostel.

– Tak, tutaj, ale...

Nie dał mi skończyć.

– Świetnie. To będę leciał.

Chciałam, żeby leciał, ale na mnie!

Bezrozumnie gapiłam się, jak wychodzi na skąpaną w jasnym świetle ulicę.

– Dobranoc, Kelsey. A może dzień dobry? – rzucił, a potem poszedł sobie, zostawiając mnie, wciąż jeszcze lekko zawianą i wściekle napaloną.

– Co to, kurwa, było? – zapytałam głośno, a moje słowa poniosły się echem po ulicy.

W budynku naprzeciwko otworzyło się okno i wyrzała zeń jakaś starsza pani. Wykrzyczałam przeprosiny, których zapewne nie zrozumiała, pomachałam jej dłonią i pomaszerowałam do hostelu.

Co. To. Było?

Przecież mnie pragnął, czułam. I nie, to nie mógł być upchnięty w kieszeni telefon, chyba że kieszenie na telefony zaczęto robić w wyjątkowo idiotycznym miejscu. Zrezygnowana, przetarłam piekące oczy.

To była wybitnie gówniana noc.

Po kilku godzinach bezsensownego przewracania się z boku na bok na niewygodnym łóżku, poddałam się i wstałam wraz z resztą pokoju. Na szczęście udało mi się zwlec i ubrać, nim Wstrętny Chris otworzył oczy.

Gość tkwił w tym hostelu od kilku miesięcy na podobieństwo wyjątkowo zatwardziałej pluskwy. Nie byłam w najlepszym humorze i mogłabym przybić mu piątkę krzesłem, gdyby gapił się na mnie dłużej niż dwie sekundy.

Ze szczoteczką w dłoni pomaszerowałam do wspólnej łazienki. Otworzyłam ją łokciem, w jednej sekundzie pojęłam, dlaczego jedna ze współlokaterek, Kanadyjka, myła zęby w pokoju. Chryste, ktoś był

jeszcze bardziej nawalony niż ja. Poziom smrodu przekraczał wszelkie dopuszczalne normy.

Wzięłam głęboki oddech i wpadłam do łazienki po to tylko, żeby wsadzić szczoteczkę pod kran. Żadna siła nie utrzymałaby mnie tam dłużej.

Oparta o ścianę korytarza, szorowałam zęby, raz jeszcze roztrzaskując w myślach to, co się wydarzyło. Wniosek nasuwał się jeden (albo to ja sama uparłam się go nasuwać) – Hunt mnie spławił z powodu moich problemów żołądkowych.

Nie przyszło mi to do głowy, gdy staliśmy przed hostelem, bo wtedy myślałam innymi częściami ciała. Gdy tylko wpelzłam do łóżka, dotarło do mnie, jak głupio się zachowałam. Facet nie zechciał mnie pocałować, bo widział, jak wyrzucałam z siebie całą zawartość żołądka? Chyba w żadnej kulturze rzyganie nie jest seksowne.

Taki właśnie musiał być powód jego odwrotu. Bo jaki inny? Tylko to miało sens. Zebrałam się w sobie i dokonałam kolejnego wypadu do łazienki, tym razem, by wypłukać usta. Co za koszmar.

Być może nadeszła pora na to, żeby pomieszkać trochę w hotelach? Pieniądze i tak nie miały znaczenia. Do tej pory wybierałam hostele nie ze względu na ceny, ale dlatego, że chciałam poznawać nowych ludzi. I wkurzać ojca. Opłacało się.

Spotkałam kilku podobnych do mnie podróżników, z kilkoma weszłam w bliższe, cóż, stosunki, a ojciec regularnie toczył pianę z ust i wieszczył, że skończę jako seksualna niewolnica w burdelu albo zimny trup w ciemnej alejce.

Cały tatuś. Nigdy mi nie słodził.

Pytanie, czy skoro i tak nie mogłam oglądać na żywo wybuchów jego furii, gra w hostele była warta świeczki...

Postanowiłam, że rozejrzę się za jakimś innym miejscem.

Zebrałam graty i wyszłam na ulicę. Nie chciałam patrzeć w miejsce, gdzie kilka godzin wcześniej Hunt udaremnił moje starania, skręciłam więc za róg i rozkoszując się świeżym powietrzem, podziwiałam okolicę. Nie bez przyczyny Budapeszt nazywany jest Paryżem Wschodu.

To miasto kontrastów, w którym stare przeplata się z nowym, a budynki walczą o miejsce z wciąż nieokiełznaną naturą. Cudowne widoki niemal stłumiły pulsujący gdzieś w okolicach prawego oczodołu ból. Zapewne migrena. Zawdzięczałam ją alkoholowym nadużyciom albo broni biologicznej użytej w hostelowej łazience.

Nieważne. Potrzebowałam czegoś, co postawi mnie na nogi, i miałam przeczucie, że kawa może nie wystarczyć, poszłam więc do kafejki internetowej.

Nie zwracałam sobie głowy sprawdzaniem poczty. I tak pisała do mnie tylko sekretarka ojca. Skoro on nie miał czasu i chęci, by naskrobać parę słów od siebie, nie czułam się zobowiązana do odpowiadania na wiadomości. Zalogowałam się na Fejsa. Jedna nowa wiadomość.

Bliss Edwards

Keeeeellllseeeeeey! Gdzie jesteś? Nie odzywałaś się od czasu przyjazdu na Ukrainę! Nie chcę brzmieć jak mamuśka, ale jak mam ci

kibicować, skoro nawet nie wiem, czy żyjesz?! (Okej, okej, brzmię jak mamuśka, wiem). Tak, czy siak, to znaczy, jeśli żyjesz, oczywiście, chciałabym, żebyś mnie trochę pocieszyła. Panika! Wiesz, co mam na myśli! W sobotę wyjeżdżam do Filadelfii. Większość gratów już pojechała. Kelsey, łapiesz? Będę mieszkać z facetem. JA!!!

Przysięgam, spodziewam się, że świny zaczną latać albo nadciągnie apokalipsa. Albo po prostu nagle się obudzę i okaże się, że przespałam nudne zajęcia i wszystko mi się przyśniło. Serio, Kelsey, odpisz, do cholery! (Ta „cholera” to specjalnie dla ciebie, uczę się!). Podziel się jakąś historią, żebym mogła o niej myśleć. Przecież wiem, że masz co opowiadać!

Nacisnęłam „odpowiedz”.

Kelsey Summers

Pewnie, że mam co opowiadać. Nie zamieniłyśmy się przypadkiem życiami? Bo teraz to ja zaliczam krępujące wpadki. Przygotuj się, kochana! To będzie historia o wydzielinach ciała, bezsensownej spowiedzi i najbardziej upokarzającym i dołującym momencie mojego życia...

Kiedy, zdanie po zdaniu, opisywałam Bliss wydarzenia minionej nocy, czułam się chyba jeszcze gorzej, niż po prostu je przeżywając. O nie, do takich atrakcji nie byłam przyzwyczajona.

Kiedy pochodzisz z rodziny piranii, po prostu nie pakujesz się w upokarzające historie. A jeśli już ci się zdarzy, dbasz o to, by nieostał się żaden świadek, chętny opowiedzieć innym o twojej porażce.

Sztukę przekupywania ludzi opanowałam już w wieku lat siedmiu. Nauczyłam się jej od prawdziwego mistrza. Od ojca. Po matce odziedziczyłam zdolności aktorskie. Piła dzień w dzień, od rana zalewała się w pestkę i żaden z gości nigdy się nie zorientował.

Drwienie z własnego upokorzenia pomogło mi o tyle, że ostatni wieczór stał się jakby bardziej odległy w czasie. Poza tym, stukając w klawisze, mogłam sobie wyobrazić minę Bliss, gdy będzie czytać moje słowa, a potem przekonywać mnie, że i tak w byciu pierdołą bije mnie na głowę.

Przez kwadrans w kafejce czułam się mniej samotna.

Miałam cichą nadzieję, że Bliss jest online i napisze coś więcej o przeprowadzce, ale nie miałam szczęścia. Kusiło mnie, by wykupić jeszcze parę minut, ale jednego zdążyłam się już nauczyć: rozmowy ze starymi przyjaciółmi poprawiały mi humor na krótką chwilę. Później zaliczałam totalny zjazd.

Mogłabym wrócić do domu. W każdej chwili.

Nic mnie tu nie trzymało. Nic poza świadomością, że dom jest więzieniem. Całe moje przyszłe życie zostało już szczegółowo zaplanowane. Działalność charytatywna, jakieś staże, ustawione randki z wybranymi przez rodzinę odpowiednimi, nudnymi jak jasna cholera, facetami... Jasne, mogłam drzeć koty z ojcem, ale i tak koniec końców zawsze stawiał na swoim.

Tutaj, w obcym kraju, zupełnie sama, tutaj byłam wolna.

Chciałam sypiać co noc z innym gościem? Mogłam. Chciałam upijać się do nieprzytomności? Mogłam. Chciałam wsiąść w pierwszy lepszy pociąg i jechać dokądkolwiek? Mogłam.

W domu wszystkie decyzje już za mnie podjęto.

Dobre i złe wybory – chciałam dokonywać ich sama. Chciałam przeżyć to wszystko, co przynosił każdy kolejny dzień. Mylić się i błędzić, borykać się z konsekwencjami, odczuwać radość i cierpienie. Myślałam, że jeśli napcham się tym wszystkim po uszy, łatwiej mi będzie później żyć we własnym domu, który pod wieloma względami przypominał dom dla lalek.

Chwyciłam torbę i ruszyłam ku drzwiom. Kawa! Pragnęłam kawy! Tego właśnie było mi trzeba, by poskładać się na powrót do kupy. Bliss i kofeiny.

Czułam się trochę jak zdrajca, wchodząc do Starbucksa. W końcu byłam za granicą, obca kultura i w ogóle, ale nie miałam siły na szukanie miejscowych atrakcji. Żeby uspokoić jakoś sumienie, wzięłam kawę na wynos. Nieopodal kawiarni znalazłam niewielki park z otoczoną posągami fontanną.

Klapnęłam na ławce i zagapiłam się na rzeźby. Na samej górze, ponad innymi figurami, wynurzał się z wody prawie nagi, przypominający Posejdona mężczyzna. Poniżej znajdowały się figury trzech pięknych i również niekompletnie odzianych kobiet.

Pogoda była piękna, wprost wymarzona, by po prostu siedzieć na świeżym powietrzu i nie robić niczego.

Popijając kawę, rozglądałam się dookoła. Spostrzegłam kilku turystów, ale przechodniami byli głównie miejscowi. Przez chwilę przysłuchiwałam się rozmowie dwojga z nich.

Może powinnam zacząć się uczyć obcego języka? To na pewno byłoby coś. Coś nowego. Coś więcej. Ale czy to by wystarczyło?

Spróbowałam powtórzyć jakąś skomplikowaną frazę, ale wyszedł mi bełkot i zamilkłam w obawie, że niechcący mogłabym złożyć jakieś paskudne przekleństwo.

Kończyłam już kawę, gdy obok mnie przemknęła gromadka roześmianych dzieciaków. To zabawne – nieważne, gdzie jesteś, śmiech brzmi zawsze tak samo...

Na przedzie gromadki biegł dwunasto- może trzynastolatek, zdecydowanie najpotężniejszy z całej grupy. Nad głową trzymał, uniesiony wysoko szkicownik. Po chwili zatrzymali się koło fontanny i chłopak zaczął nim wymachiwać nad wodą.

Po identycznych mundurkach zorientowałam się, że wszyscy muszą chodzić do tej samej szkoły, być może międzynarodowej, bo część okrzyków była po angielsku.

– Oddawaj! – usłyszałam i do gromadki dopadł niewysoki, szczupły chłopiec w przekrzywionych okularach i z burzą potarganych włosów na głowie.

Ten duży zaczął udawać, że zaraz upuści szkicownik.

– Podaj mi jakiś powód, Cricket – zażądał.

Niewiele myśląc, podniosłam się z ławki, wyciągnęłam mapę i ruszyłam w ich kierunku.

– Przepraszam, mówisz angielsku? – zapytałam, stając koło wielkoluda.

Myślałam, że mnie oleje, zbyt zajęty męczeniem kolegi, ale po kilku sekundach obrócił się i jak każdy niewyżyty nastolatek natychmiast skoncentrował wzrok na moich cycach.

– Mógłbyś mi pomóc? – zapytałam.

Wyszczrzył zęby do swoich kolegów i oznajmił z dumą:

– Oczywiście.

Mogłabym go wepchnąć do tej fontanny za to, jak się gapił, ale zamiast tego wyciągnęłam mapę.

– Zgubiłam się – wyznałam żałośnie, wchodząc w rolę skretyniałej blondynki. – Chciałam dojść do stacji metra, ale chyba kręcę się wkoło.

Kiedy podszedł bliżej, zezując to na mapę, to na mój dekolt, spojrzałam na drobnego chłopaczka w okularach. Stał tuż obok, skoncentrowany na szkicowniku i zastanawiał się, czy uda mu się go wyrwać.

– Proszę – powiedziałam głośno, wpychając plan miasta nastoletniemu amatorowi cyców. – Zupełnie sobie z tym nie radzę.

Miał wyraźne problemy z rozpostarciem mapy. Przeszkadzał mu w tym trzymany w drugiej dłoni szkicownik.

– Pomogę – zaoferowałam i zabrałam mu go, nim zdążył zaoponować, a potem, wiedzona ciekawością, otworzyłam.

Nie mogłam się nie uśmiechnąć. Na pierwszej stronie widniał szkic fontanny. Młody artysta bezbłędnie oddał kształty posągów i

subtelną grę światłocienia, a nawet blask promieni słońca odbijających się w wodzie.

Bez trudu mogłam sobie wyobrazić, w jaki sposób narysowałby trzy nagie kobiety przeciętny nastolatek, ale to było coś innego. Nawet nie wiedziałam, że ktoś tak młody może rysować w tak niesamowity sposób. Realistycznie. Dorośle.

Najbardziej dopracowaną częścią rysunku były właśnie rzeźby i to właśnie one przykuły na początku moją uwagę, ale w rogu kartki chłopak zaczął rysować coś jeszcze. Dziewczynę na ławce. Szkic był pobeżny, ledwie kilkanaście linii, ale twarz i włosy postaci kogoś mi przypominały. Spojrzałam na jej sukienkę i już wiedziałam.

– To twoje? – zapytałam byczka.

Zawahał się, niepewny, czy bardziej zależy mu na aprobacie kolegów, czy mojej.

– Nie. Absolutnie nie – oświadczył po wzrokowej konsultacji ze stojącymi najbliżej chłopakami.

Uśmiechnęłam się, widząc, jak mały okularnik nieśmiało podnosi rękę.

– To moje! – krzyknął.

Obróciłam się w jego kierunku i cała grupa rozstała się przede mną. Nosiłam obcasy, chłopak musiał więc zadrzeć głowę, by na mnie spojrzeć. Jego twarz nabierała interesującego odcienia czerwieni.

– To twoje rysunki? – zapytałam.

Przez moment sprawiał wrażenie, jakby chciał odwrócić się na pięcie i dać w długą, ale wreszcie zebrał się w sobie i pokiwał głową.

– Są cudowne! – oznajmiłam.

Zapadła totalna cisza, którą przerwały dopiero przepychanki. Kilku chłopców chciało spojrzeć na szkicownik.

– Naprawdę? – Okularnik wyraźnie nie chciał mi uwierzyć.

– Naprawdę. Masz wielki talent – odrzekłam i wskazałam palcem na szkic dziewczyny. – To ja?

Ups! Teraz wyglądał, jakby miał zamiar zwiać. Albo idąc za moim światłym przykładem, zwymiotować na ulicy. Ulitowałam się nad nim i po prostu podałam mu szkicownik.

– To jest świetne. Rysuj tak dalej, a któregoś dnia nie będziesz mógł się opędzić od dziewczyn – powiedziałam, a potem pochyliłam się i cmoknęłam go w policzek. Nie mogłam się powstrzymać.

Twarz chłopaka przybrała odcień żywej czerwieni z lekką domieszką fioletu. Odchodząc, słyszałam, jak koledzy domagają się, żeby pokazał im rysunek. Spojrzałam przez ramię.

Samotny dręczyciel stał, porzucony, nieopodal fontanny, wciąż ściskając w garści moją mapę. Miałam nadzieję, że ją zatrzyma i że będzie mu ona przypominać, że czasami nie warto być dupkiem.

Uśmiechnięta (kto by pomyślał, że skopanie tyłka jakiemuś gówniarzowi poprawi mi nastrój!) szłam w dół ulicy, gdy nagle kawalek dalej dostrzegłam ostrzyżonego krótko faceta.

Hunt!

Serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi. Byłam gotowa pobiec w tamtym kierunku, ale właśnie w tej chwili ktoś dotknął mojego łokcia. Obejrzałam się.

Okularnik.

Nim zdążyłam zapytać, o co chodzi, wcisnął mi w dłoń kartkę papieru i uciekł do stojącej nieopodal, wiwatującej i gratulującej mu grupki. Spojrzałam na wyrwaną ze szkicownika stronę z rysunkiem fontanny i zrobiło mi się ciepło na sercu.

Okularnik patrzył na mnie z dystansu, pomachałam więc do niego. Najwyraźniej jego odwaga była wprost proporcjonalna do dzielącej go ode mnie odległości, bo odmachął z entuzjazmem.

Niestety, gdy wróciłam myślami do Hunta, a raczej kogoś, kto mi go przypominał, ulica była pusta. Zganiłam się w myślach. Po pierwsze, najpewniej to nie był on, a po drugie, szansa spotkania gościa tak po prostu, w losowo wybranej okolicy, była bliska zeru.

Może powinnam wstrzymać się z wyprowadzką do hotelu i przecierpieć jedną, czy dwie noce we wspólnym pokoju? Co nas nie zabije, to nas wzmocni... Gdyby Hunt mnie szukał, to właśnie tam.

I nie, żeby miał zamiar mnie szukać. Aż tak naiwna nie byłam. Nie po tym, jak zrobiłam z siebie konkursową idiotkę. Ale... Ale przecież mogłam jeszcze chwilę pomieszkać w hostelu. Na wszelki wypadek.

Miałam tylko nadzieję, że może uda mi się nie zamordować Wstrętnego Chrisa.

Rozdział 5

Tego dnia Hunt się nie pojawił.

Nie, nie czułam się załamana.

To był tylko jeden z facetów. Nie pierwszy, który przykuł moją uwagę, i na pewno nie ostatni.

Kataliny i jej kumpli również nie widziałam. I dobrze, bo nie miałam ochoty na powtórne starcie z szalonym odkurzaczem.

Zamiast męczyć się tym, co było, zawarłam nowe znajomości. Jenny, Kanadyjka śpiąca w tym samym pokoju, co ja, przyjechała na Węgry z bratem, Johnem oraz ich przyjacielem Tau, ciemnoskórym, przystojnym jak diabli Australijczykiem.

Wieczorem poszłam z nimi do pubu. To było łatwe i miłe, po prostu wmieszać się w tłum i słuchać, jak nowi znajomi opowiadają o festiwalu filmowym w czeskiej Pradze, na który się wybierali.

Pogadaliśmy trochę o tym i owym, standardowa gadka, służąca lepszemu poznaniu się. Gdy przenieśliśmy się do kolejnego lokalu, byliśmy już tak zawiani, że zachowywaliśmy się jak starzy kumple. Mocno na wyrost.

Miałam poczucie, jakby coś we mnie uległo awarii. Nie byłam w stanie skoncentrować się na słowach Tau, choć gość miał aparycję gwiazdora filmowego i akcent, od którego normalnie zmiękłyby mi kolana. John, z lekka nerdowaty, ale wciąż przystojny, również nie był w stanie przykuć mojej uwagi.

Siedząc w pubie, gadałam z kilkoma czarującymi facetami, ale co chwila spoglądałam na drzwi z nadzieją, że pojawi się w nich ktoś inny.

Jasne.

Ależ to było głupie! Łudzić się, że Hunt tak po prostu wparuje nagle do pubu... Wiedziałam, że zachowuję się bezsensownie, ale nijak nie potrafiłam po prostu cieszyć się tym wieczorem.

Gdy tak wędrowaliśmy od baru do baru, mineliśmy chyba z tuzin internetowych kafejek i musiałam z całych sił walczyć z pokusą wirtualnego powrotu do starych przyjaciół i namiastki domu. Dałam sobie radę. Ilekroć zaczynałam myśleć o tym, co było, albo o Huncie (dwa rodzaje katastrofy, do wyboru), wypijałam kolejnego shota.

Udało mi się nie wpaść w doła, ale zafundowałam sobie gigantycznego kaca. Gdy rano Jenny usiadła na moim łóżku i ściągnęła mi z głowy zalatujący stęchlizną koc, czułam się jak prawdziwy żywy trup.

– O kurwa, ale jasno – wyburczałam i nakryłam głowę poduszką. Zaczekała.

– Czyżby kac?

Praojciec wszystkich kaców...

Przesunęłam się lekko, na tyle tylko, by móc mówić i nie udławić się poszewką.

– Zamorduję cię, jeśli nie będziesz mówić ciszej – zagroziłam.

Uśmiechnęła się beztrosko, zupełnie niewrażliwa na moje groźby. No jasne. W nocy, gdzieś pomiędzy jednym barem a drugim, dotarło do mnie, że ja i Jenny jesteśmy bardzo do siebie podobne. Przerażająco podobne. Czułam się trochę, jakbym poszła w miasto z własnym klonem...

Tyle tylko, że ten klon nie rozglądał się tęsknie za gościem, który bezpowrotnie zniknął.

– Znam świetny sposób na kaca – oznajmiła ani trochę ciszej.

– Super – mruknęłam. – A uwzględnia rytualne samobójstwo? Zawsze chciałam odejść z hukiem.

– Rany. Ale jesteś cięta! To wyjaśnia, jakim cudem nie masz problemu ze spławianiem gości po jednonocnych przygodach. Pewnie spławiają się sami.

– Bardzo śmieszne. – Jenny wreszcie zniżyła głos.

– Myślałam, że pójdziemy na kawę. Może być ze specjalną magiczną wkładką... A potem wyskoczymy na zakupy, bo gdybyś nie wiedziała, na tę noc zaplanowaliśmy coś naprawdę wyjątkowego.

Jak. Się. Cieszę. Głowa bolała mnie za bardzo, żeby chciało mi się przewracać oczami.

– Wolę drzemkę – burknęłam.

– Och, daj spokój!

Najchętniej nakryłabym się szczelnie poduszką i zapomniała o całym świecie.

– Idź na zakupy z kumplami – zasugerowałam.

– Kelsey, oni są facetami, łapiesz? Facetami? Będą się nadymać i marudzić przez cały czas! A poza tym, wierz mi, spodoba ci się. Zaufaj mi! Zamknij oczy.

Chętnie.

– Wyobraź sobie boskiego faceta – zakomenderowała. – No już. Gotowe?

Niestety, mimo najszczerzych chęci, nie byłam w stanie wyobrazić sobie innego faceta niż ten, którego uczepiłam się jak rzep psiego ogona. Szlag.

– A teraz wyobraź go sobie bez koszulki, w samych szortach i ociekającego wodą.

Cholera. Musiałam mieć tak bujną wyobraźnię?

– A teraz pomnóż go razy sto, dodaj muzykę i alkohol. *Et voila*, tak właśnie spędzimy kolejną noc.

– Jenny... – wycharczałam przez poduszkę. – Nie wiem, czego was uczą na geografii w tej Kanadzie, ale Węgry nie mają dostępu do morza i plażowe imprezy nie wchodzą w grę.

– A kto mówi o plaży, zombiaku? Tutaj idziemy – oznajmiła, podtykając mi pod nos jakąś ulotkę.

Niechętnie uniosłam powieki i spojrzałam na zdjęcie. Tłum ludzi w kostiumach kąpielowych wyglądał, jakby przeżywał najcudowniejsze chwile w historii świata. Zmarszczyłam brwi, usiłując odcyfrować napisy.

„Noc kąpieli”³. Ciekawe.

Usiadłam na łóżku. Jenny chyba wzięła to za oznakę kapitulacji.

– Kojarzysz tego gościa z recepcji? – zapytała. – Tego z kolczykiem w brwi? – O tak, kojarzyłam. Bardzo ciepło przywitał mnie w Budapeszcie. – Ten koleś mówi, że to coś jak clubbing, tylko że imprezy nie są w barach, a w łaźniach... No wiesz, na tych basenach z ciepłą wodą, które mają tu od, bo ja wiem, miliona lat? W

każdym razie wszyscy zakładają kostiumy kąpielowe, piją i moczą się do rana.

Mój żołądek nie był zachwycony perspektywą kolejnych ekscesów.

– Jen, naprawdę nie wiem...

– Jak to nie wiesz? – naskoczyła na mnie. – Czego nie wiesz? To brzmi zajebiście! A poza tym, gdybyś zapomniała, to jest moja ostatnia noc w Budapeszcie. Jeśli mam wreszcie dopaść Tau, przydałaby mi się skrzydłowa.

Kurczę, faktycznie wspominała, że ma na niego ochotę. Co za szczęście, że nie próbowałam go poderwać.

– Kelsey, proszę... Będiesz żałować, jeśli nie pójdziesz! Mówię ci, to będzie najlepsza impreza na świecie!

Aha, na pewno. W żałowaniu różnych rzeczy miałam bogatą praktykę.

– Okej, okej, pójdę – uległam.

Jenny wydała z siebie przeraźliwie wysoki pisk.

– Przepraszam – powiedziała szeptem, widząc moją minę. – Podjarałam się! Na pewno będzie świetnie, zobaczysz. Kupimy sobie jakieś seksowne kostiumy i przeżyjesz najlepszą noc w historii tej wyprawy.

Miała rację. To ten cholerny ból głowy mnie przymulał. A poza tym, kto powiedział, że muszę przez całą imprezę chlać? Mogłam bawić się bez alkoholu i przy okazji nawiązać nić porozumienia ze zmasakrowaną wątrobą...

Postanowione – pomogę Jenny uwieść Tau, sobie zaś znajdę jakieś fajne towarzystwo.

Wtedy na pewno zrobi mi się lepiej.

Jenny, John, Tau i ja kupiliśmy bransoletki upoważniające nas do wejścia na wszystkie imprezy, drinków i korzystania z transportu pomiędzy nimi. Zrzuciliśmy ciuchy, zamknęliśmy w szafkach nasze rzeczy i udaliśmy się w miejsce, które równie dobrze mogłoby być innym wszechświatem.

Nie skusiłam się na seksowne bikini, które wpadło mi w oko na samym początku zakupów. Zamiast niego nabyłam dwuczęściowy, czarno-biały kostium, uszyty z pasów tkaniny, która obejmowała moje piersi, talię i biodra. Wyglądałam intrygująco, ale zarazem stylowo i wyróżniałam się na tle wszystkich odzianych w skąpe skrawki materiału dziewczyn. Dokładnie o to mi chodziło.

Miejsce, do którego przyszlismy, skąpane w neonowych światłach, pulsowało muzyką techno i oszałamiało ilością połyskującej wilgocią nagiej skóry. Wśród strojów prym wiodły wzgardzone przeze mnie bikini, ale dostrzegłam też kilka mniej wystrzałowych kreacji.

Ponad głowami tłumu uwijali się akrobaci, a na brzegu jednego z basenów, jakby mało było atrakcji, jacyś ludzie dawali pokaz z połykaniem ognia. Chryste... To było totalne szaleństwo.

W otoczeniu wysmukłych, marmurowych kolumn oraz ścian pokrytych wiekowymi mozaikami czułam się, jakbym nagle przeniosła się w czasie. Równie dobrze mogła to być jedna z tych

hedonistycznych imprez ku czci Dionizosa, o których uczyłam się na zajęciach ze starożytności. A może bardziej pasowałby Bachus?

Nie byłam pewna, czy miejscowy wystrój jest bardziej grecki, czy rzymski i mało mnie to obchodziło. To było jak skrzyżowanie „Wodnego Świata” z festiwalem Woodstock i Cirque du Soleil. Czyli totalnie porąbane.

– To jest prawdziwe? – zapytała Jenny.

Gapiliśmy się na otoczenie szeroko otwartymi oczami.

– Nie jestem pewna. Mogłabyś mnie uszczypnąć?

Jakiś włochaty facet w kąpielówkach tak ciasnych, że na jego miejscu martwiłabym się o stan klejnotów koronnych, zrobił to, o co prosiłam Jenny. Auć! Podskoczyłam, chwytając się za pośladek i zmiażdżyłam go spojrzeniem.

Jen zaczęła chichotać.

– Może to miejsce jest magiczne i wszystko, o co prosimy, będzie nam dane? Poproszę o Ryana Goslinga!

Zastygłyśmy w oczekiwaniu.

Akrobata pod sufitem zmienił położenie, płynnym ruchem odchylił się w tył i zawisł nad nami z nogami przerzuconymi przez trapez. Żaden celebryta się nie pojawił.

Jenny pstryknęła palcami.

– Trudno – oznajmiła. – I tak jest nieźle.

Słowo „nieźle” nie opisywało moich odczuć. Bardziej pasowałoby „nieprawdopodobnie”.

– Dzięki, że mnie namówiłaś – powiedziałam.

– Jakbym mogła tego nie zrobić...

John i Tau również wydawali się usatysfakcjonowani, aczkolwiek ich wzrok koncentrował się raczej na różnokolorowych bikini i ich zawartości. Faceci.

Weszliśmy do sali, wyminęliśmy bar i skierowałyśmy się w stronę parującego, mocno zatłoczonego basenu. Jakiś niewysoki, blondwłosy koleś wrzasnął, wziął rozpęd i skoczył do wody na bombę. Wylądował tuż obok pulchnego gościa, wbitego w przypominające pączek z dziurką koło ratunkowe.

Totalne szaleństwo! Uniosłam wzrok i ujrzałam jedną z akrobatek, bujającą się na podwieszanej wysoko w górze obręczy. Wyglądała jak zamknięty w klatce ptak, siedzący na drążku. Podświadomie oczekiwałam, że za moment rozłoży skrzydła i odleci.

A potem wróciłam na ziemię i moją uwagę przykuło coś innego. Brzuchy. Słodki Jezu, ileż tu było nagich męskich brzuchów! Zupełnie jakbym znalazła się w cudownej fabryce albo w cukierni. Do wyboru, do koloru, nie wiedziałam, na co patrzeć, od czego albo od kogo zacząć. Ciach było tu tyle, że już czułam się winna nadmiernego obżarstwa.

– Pijemy coś? – zapytała Jenny.

Potrząsnęłam głową.

– Zacznijmy od basenu – zaproponowałam.

Weszłam do wody i z moich ust wyrwało się pełne aprobaty westchnienie.

– Założę się, że czegoś takiego w Kanadzie nie mają – mruknęłam, czując, jak rozkosznie gorąca woda rozluźnia moje mięśnie.

Jen prychnęła.

– Jaja sobie robisz? Gdyby było u nas coś takiego, siedziałabym w domu!

Zanurzyłam się do pasa i przymknęłam oczy. Gdy woda sięgnęła piersi, mogłabym zacząć śpiewać.

– Myślisz, że pozwolą mi tu zostać do końca życia? – spytałam.

– Pomarszczysz się.

– I co z tego?

W basenie był spory tłok. Niektórzy tańczyli, inni śmiali się i chlapali jak małe dzieci. Czułam się przytłoczona ogromem doznań – wokół wibrowała muzyka, a podświetlana neonami para sprawiała, że czułam się jak Alicja po drugiej stronie... czegoś.

John i Tau weszli do basenu zaraz za nami. Pochyliłam się w stronę Jenny.

– Pora zmiękczyć tego twojego Australijczyka – szepnęłam jej do ucha.

Jen uśmiechnęła się kącikiem ust.

– Cierpliwości... Wierz mi, Kelsey, spędziłam z nim dość czasu, żeby go rozgryźć. On potrzebuje czegoś, co go zmobilizuje. Na przykład innego faceta.

Przez moment było mi żal biednego Tau. Jenny wyglądała zjawiskowo – ciemne włosy, opalona skóra, niebezpieczny błysk w

brązowych oczach. Byłyśmy jak dzień i noc. Nie wątpiłam, że znalezienie kogoś, kto pobudzi zazdrość Tau, nie będzie dla niej najmniejszym problemem.

– A ty, czego szukasz? – zapytała, nie przestając namierzać ofiary.

– Bo ja wiem? Przygody?

Jakaś rozchichotana para runęła do basenu. Rozbryzg prawie nas przytopił.

– Masz swoją przygodę! – wrzasnęła Jenny, ocierając oczy.

Uśmiechnęłam się do niej szeroko.

Bingo! To było to, czego szukałam, doświadczenie, jakiego nie mogłabym przeżyć w Teksasie. Może to było naiwne, ale odwiedzanie takich miejsc, bycie tu i teraz, czyniło mnie wyjątkową w taki sposób, w jaki wyjątkową nie mogły uczynić mnie ani stopień naukowy, ani konto w banku.

Nawet gdybym miała niczego więcej w życiu nie zrobić, nawet gdybym miała utknąć w nieszczęśliwym małżeństwie i do końca swych dni mieszkać w porcelanowym, pozbawionym ciepła domu, przynajmniej będę miała co wspominać. Jakiś wycinek przeszłości będzie odróżniał mnie od reszty ludzi.

Ruszyłyśmy na środek basenu. Jen, perfekcyjna skrzydłowa, obrała kurs na dwóch stojących nieopodal facetów. O tak, razem mogłybyśmy wziąć imprezowy świat szturmem.

– Cześć, jestem Jenny – powiedziała do jednego z nich. – To jest Kelsey, a ty jesteś boski.

Racja. Gość faktycznie wyglądał świetnie – opalony, z zabójczo zielonymi oczyma i potarganymi, zwijającymi się od wilgoci włosami.

– Och, a to John i Tau – dodała po chwili suchym tonem.

Kurczę, naprawdę była niezła. Panowie zatrzymali się kawałek dalej i kątem oka widziałam, jak Tau gapi się na Jen, gdy ta z uśmiechem zaczęła niezobowiązującą gadkę z nieznajomym.

Przez moment nie byłam pewna, czy powinnam poświęcić uwagę Johnowi i Tau, czy drugiemu z obcych chłopaków – wysokiemu, długowłosemu blondynowi. Cóż, po prawdzie nie miałam chęci rozmawiać z nikim. Z Jenny było łatwo – lubiła mówić i nie zadawała wielu pytań.

Świetnie nam się razem imprezowało, bo nie wymagało to żadnego wysiłku. John i Tau byli inni, cisi i dość zamknięci w sobie, a ja nie miałam ochoty ciągnąć ich za język. Jeśli zaś chodzi o nieznajomego... Cóż, tu nie miałam wymówki. Na szczęście gość przejął pałeczkę i wybawił mnie z konieczności wymyślenia czegoś choć trochę zachęcającego.

– Kelsey? Tak masz na imię, prawda? – zapytał.

Skinęłam głową.

– A ty jesteś?

– Lukas. – Jego angielski był bez zarzutu, z ledwie tylko wyczuwalną nutą akcentu. Niemieckiego? Nie byłam pewna. – Jesteście siostrami?

Spojrzałyśmy z Jenny po sobie. Fizyczne podobieństwo między nami było co najwyżej mierne, przynajmniej jeśli chodzi o kolory. Ale sylwetki miałyśmy zbliżone.

– Tak – odparłam z uśmiechem. – Jesteśmy siostrami.

Lukas przeczesał dłonią włosy i na jego twarzy pojawił się dziwny, odrobinę niepokojący grymas. No tak, jasne. Następny, którego myśl o seksownych siostrzyczkach nieźle nakręcała.

– Skąd jesteście? – Ten drugi facet miał o wiele silniejszy akcent.

– Z Holandii – palnęła Jen.

Tau przewrócił oczami, ale się nie odezwał.

– Serio? – Lukas spojrzał na mnie z zaskoczeniem, a potem powiedział coś, czego nie zrozumiałam, a co mogło być po holendersku.

Posłałam Jenny mordercze spojrzenie. Świetnie, dwóch facetów z niemieckim akcentem i Holandia. Nie mogła powiedzieć, że jesteśmy, dajmy na to, ze Szwecji?

Roześmiałam się głośno i położyłam dłoń na piersi Lukasa w nadziei, że uda mi się wybrnąć z tej sytuacji z klasą... Jeśli nie, rzucę się do wody i odpłynę, cholera.

Spojrzałam pomiędzy Jenny i Lukasa, by ocenić realne szanse ucieczki i ujrzałam Hunta. Mrugnęłam, pewna, że mam przywidzenia, ale Hunt nie zniknął. A na dodatek zaczął obracać się w moim kierunku. Spanikowałam.

Chwyciłam Lukasa za ramiona i okręciłam tak, że zasłaniał mnie przed jego wzrokiem. Wzburzyliśmy przy tym wodę, ale w tym tłumie

i tak ktoś co chwila chlapał, więc nikt nie zwracał uwagi na kolejne mini tsunami. Lukas wykorzystał okazję i objął mnie w talii. Nie oponowałam, nie chciałam robić scen.

Hunt wyglądał tak, że wszystkie fantazje, które miałam na jego temat, mogłam sobie wsadzić w buty. Co innego dotykać kogoś przez ciuchy i wyobrażać sobie go bez nich, a co innego zobaczyć... Boże, po raz pierwszy od niepamiętnych czasów czułam się zdenerwowana.

Jenny spojrzała na mnie i uniosła brew.

– Coś się stało? – spytała. Czytaj: masz jakiś problem?

Cholera, miałam problem! Tym problemem był, chyba pierwszy raz w moim życiu, facet! Normalnie jedli mi z ręki, a ten...

Ten usidlił mnie, nawet się o to nie starając. Wystarczyło, że był. Tutaj, w tym miejscu, w otoczeniu setek odzianych w skąpe bikini lasek, z których tylko jedna próbowała go całować niedługo po tym, jak rzygała na ulicy.

– Nic takiego – zapewniłam, walcząc z chęcią sprawdzenia, dokąd poszedł. – Po prostu ktoś, kogo wołałabym nie spotkać.

Albo ktoś, kogo strasznie chciałam spotkać, co totalnie nie miało sensu. Nie umiałam go rozgryźć. Już, już myślałam, że wiem, o co mu chodzi, ale nie. Myliłam się. I to również było przerażające. To, że nie miałam nad nim kontroli.

Kurczę, ta noc miała wyglądać zupełnie inaczej.

– Jest jeszcze pięć łazni, nie? – upewniłam się.

Mogliśmy po prostu zmienić lokal.

– Jasne. – Z szerokim uśmiechem, Jenny przysunęła się bliżej swojej ofiary. – Ale przecież nie będziemy się teraz przenosić.

Westchnęłam w duchu. Cholera, nie chciałam zmuszać jej do zaczynania operacji Tau od początku.

– Możemy pojechać wszyscy – mruknęłam i uniosłam wzrok na Lukasa, który w odpowiedzi objął mnie mocniej.

Jenny zmarszczyła brwi i zaczęła się oglądać.

– Kelsey, kogo tak strasznie nie chcesz... och!

– Och?! Co znaczy „och”?!

Uśmiechnęła się do mnie szeroko i poczułam, jak żołądek podjeżdża mi do gardła.

– Panowie, wybaczenie na moment – poprosiła, chwytając mnie za ramię.

Paznokcie Lukasa lekko zadrapały moją skórę, gdy wypuszczał mnie z objęć. Jenny zatrzymała się kilka kroków dalej i wbiła we mnie wzrok.

– Czy ten ktoś, kogo nie chcesz spotkać, jest facetem? Zajełście umięśnionym, obciętym na jeża posiadaczem bicepsów, które mogłyby być przedmiotem kultu jakiejś antycznej cywilizacji?

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Powiedz, że wiesz to na podstawie jakichś, bo ja wiem, parapsychicznych zdolności – poprosiłam żałośnie.

– Nie, kochanie, nie mam parapsychicznych zdolności. Mam oczy.

Jeśli o oczach mowa, miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.
Bardzo konkretny ktoś.

– On się na mnie gapi, tak? – upewniłam się.

– Jak na ostatni kawałek tortu.

Miałam wrażenie, że temperatura wody rośnie do granicy wrzenia.

– Żeby cię, Kelsey – prychnęła Jenny. – Szukasz przygody, tak?
A on to niby co? Kto to w ogóle jest?

Enigma.

– Koleś, którego poznałam którejś nocy.

– Więc dlaczego, do ciężkiej cholery, nie chcesz go znowu spotkać. Ma opryszczkę? To byłoby tragiczne. Jak zniszczenie dzieła sztuki.

– Aż tak dobrze go nie znam – mruknęłam.

Zacmokała i pokręciła głową.

– To też jest tragiczne – oświadczyła. – Dlaczego go unikasz?

– To nie jest istotne...

Nieważne, jak bardzo atrakcyjny by nie był, nie podobało mi się to, co ze mną robił. Przy nim czułam się niepewna i naga w sposób, który nie miał niczego wspólnego z basenem i brakiem większości ciuchów. Lukas był lepszą opcją, zdecydowanie. Lukasa mogłam kontrolować.

– No cóż, to faktycznie nieistotne – zgodziła się Jenny. – On w każdym razie ma w nosie twoje powody.

Tyle tylko zdążyła powiedzieć, nim ciepły oddech owionął mi ucho i usłyszałam głęboki, niski głos Hunta.

– Miło cię znowu widzieć, Kelsey.

Podskoczyłam, a potem obróciłam się powoli i spojrzałam prosto w ciemne, lekko rozbawione oczy.

Rozdział 6

Naga klatka piersiowa Hunta wyglądała jak dzieło rzeźbiarza. Zaszło mi w ustach. Nie byłam w stanie wydusić z siebie przywitania i tylko w myślach dziękowałam tym, którzy wymyślili narzędzia tortur zwane powszechnie sprzętem do ćwiczeń na siłowni. Jen miała rację – facet był jednym wielkim pieprzonym dziełem sztuki.

– Jak się mają twoje policzki? – zapytał.

Płoną. Wezwijcie straż.

– Och, nieźle.

Jasne.

Stał nade mną, wysoki, milczący i cudowny, a napięcie między nami rosło i rosło, aż wyszło poza skalę. Nadal nie byłam w stanie pojąć, czego ten zaciskający szczęki (niedogolone i seksowne) facet ode mnie chce.

Widział mnie w chwili największego upokorzenia. Odrzucił mnie, a teraz co? Zachciało mu się powtórek?

Przesunął się nieco bliżej i moje ciało zareagowało błyskawicznie. Na jego ustach pojawił się bezczelny uśmieszek. Kiedy jego ramię

musnęło moją klatkę piersiową, przeszył mnie dreszcz i poczułam, jak brodawki moich piersi twardnieją.

Wydałam z siebie coś pośredniego pomiędzy kasznięciem starego astmatyka i piskiem psiej zabawki. Innymi słowy megaseksowny dźwięk, świadczący o moim jakże bogatym życiu wewnętrznym i towarzyskim obyciu.

Hunt zachichotał i wyciągnął rękę do Jenny.

– Jestem Hunt – powiedział. – Miło mi cię poznać.

Cholera, gość masakrował moją przestrzeń prywatną, a ja mogłam tylko rozpływać się z zachwyty.

– Jenny, miło mi.

– To skrót od Hunter? – zapytałam.

Puścił jej dłoń, ale ani myślał cofnąć się o krok. Kiedy pochylił się nade mną, mogłam podziwiać jego niedbały zarost.

– Nie – mruknął.

– Więc rodzice nazwali cię Hunt?

– Też nie.

– Boże, ale jesteśmy skryci...

Uśmiechnął się i ten uśmiech spadł na mnie z siłą huraganu i wywrócił mi wnętrzności.

– Znowu nazywasz mnie Bogiem.

Gdzie było biurko, w które mogłabym przywalić głową?

W tej właśnie chwili podszedł do nas Lukas i dotarło do mnie, że jedno biurko mogłoby nie wystarczyć. Przydałaby się cała sala wykładowa.

Hunt spojrzał na intruza, a potem zauważył Johna i Tau.

– Nie wiedziałem, że przyszedłeś tu ze znajomymi – mruknął.

Pozwoliłam sobie na paskudny uśmieszek.

– A co, boisz się współzawodnictwa?

Roześmiał się głośno i spojrzał na mnie tak, jakby pomyślał, że ktoś mógłby z nim walczyć, był absurdalny. No cóż, miał rację.

– A co z tamtymi znajomymi? – zapytał. – Innymi znajomymi z innej nocy?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie byliśmy blisko – wyjaśniłam. – A to jest Jenny. – Wskazałam na nią.

Ostatnie koło ratunkowe na tej imprezie.

– Wiem. Poznaliśmy się kilka minut temu.

Dziurawe koło ratunkowe. Gdyby jeźdźcy apokalipsy zgłosili się na ochotników, by mnie uciszyć, powitałabym ich z otwartymi ramionami.

– Racja. Mieszkamy w tym samym hostelu. – Poczułam, że ktoś dotyka moich pleców. Duża, ciepła, męska ręka nienależąca do Hunta. Lukas, niech to szlag. – Bo jesteśmy siostrami.

Siostry zazwyczaj mieszkają razem.

Niech ktoś skróci moje cierpienie!

Jenny gapiała się na mnie z bardzo dziwnym wyrazem twarzy. Mogłam sobie wyobrazić, że patrzenie na to, jak się pograżam, jest... interesujące. Kelsey, chodząca katastrofa.

– Ooooookej – oświadczyła wreszcie. – Nie wiem, jak wy, ale ja mam ochotę się napić. Co ty na to, Kelsey?

Wódkę dożylnie poproszę... Miałam wyrazić entuzjazm, ale spojrzałam na Hunta i przypomniałam sobie, jak się poznaliśmy.

Gdybym wtedy przystopowała, wydarzenia mogłyby się potoczyć zupełnie inaczej. Nie byłabym chora. On by mnie nie spławił. Byłoby miło. Byłoby po wszystkim. No i nie czułabym się teraz kompletnie ogłupiała.

Z drugiej strony rozpaczliwie chciałam się jakoś się rozluźnić. Byłam tak spięta, że starzy znajomi chyba by mnie nie poznali.

– Jeden drink – zastrzegłam. – Nie więcej.

Jeden powinien wystarczyć, żebym odzyskała kontrolę. Cokolwiek niesło ze sobą życie, zamierzałam zrobić z tego dobry użytek. Poruszyłam się lekko, pozwalając, by ręka Lukasa opadła i przysunęłam się bliżej Hunta. Emanował ciepłem. Czułam je nawet w tym piekielnym upale.

– Idziesz z nami? – zapytałam.

– Myślałem, że po poprzednim razie masz dość alkoholu.

– Nie chcę się upijać – wyjaśniłam. – To będzie mój pierwszy i ostatni drink tej nocy. Chodź, wyluzuj trochę. – Widziałam, że się waha. – No dobra, to najwyżej spotkamy się jakoś później.

Ruszyłam w stronę Lukasa i... bingo! Nie zdążyłam przejść nawet metra, gdy ręka Hunta objęła mnie w talii.

– No dobra, chodźmy – zgodził się niechętnie.

Lukas zmarszczył brwi, ale nie byłam w stanie mu współczuć. Nie, kiedy miałam dostać to, czego pragnęłam. Już samo muśnięcie palców Hunta wywoływało we mnie drżenie. Mogłam sobie wyobrazić, jak zareaguję na coś więcej. Lukas musiał zadowolić się Jenny. Której i tak nie dostanie. Perfidne.

– To postanowione – oznajmiła Jen z krzywym uśmiechem.

Zdusiłam chichot. John znacznie nas wyprzedził, pewnie nie chcąc patrzeć, jak jego siostrze nadskakuje trzech facetów. Wierny Tau również go porzucił.

Szliśmy na końcu grupy. Wykorzystałam tych kilka chwil, by uspokoić trochę oddech. Nie miałam pojęcia, czego chce Hunt, wiedziałam jednak, czego sama chcę. Jednej nocy. Jedna noc wystarczy, żeby przewietrzył mi się mózg i żebym na nowo złapała rytm.

– Twój nowy kumpel nie bardzo chce się z tobą rozstać – zauważył Hunt.

Spojrzałam na Lukasa, który wyraźnie nie mógł się zdecydować, do kogo uderzać.

– Przejdzie mu. Poznaliśmy się ledwie, ile to było? Pięć minut temu?

– Wiem, widziałem.

Obróciłam głowę w stronę Hunta tak szybko, że aż strzeliło mi w karku. Co?

– Naprawdę podobało mi się to, co zrobiłaś, żeby się schować.

To tyle, jeśli idzie o uspokajanie się.

– Nie chowałam się, tylko...

Szlag by trafił ten seksowny uśmieszek Hunta. Odbierał mi resztki rozsądku.

– Okej, okej – zgodziłam się, przewracając oczami. – Ale wiesz, nie przepadam za robieniem z siebie kretyнки. Wizja powtórki specjalnie mnie nie kręciła.

– Chodzi ci o tamtą noc? Nie było aż tak źle.

Właśnie to pragnęłam usłyszeć od gościa, z którym chciałam się przespać. Nie było aż tak źle. Bosko.

– Co tutaj robisz? – zmieniałam temat.

Uniósł brwi i moją uwagę przykuły jego oczy. Tęczówki miały odcień burzowego nieba.

– W tym miejscu są całe stada pięknych, półnagich kobiet – przypomniał. – Jak myślisz, co mogę tu robić?

Zduślam pchający mi się na usta, gorzki grymas.

– Miałam na myśli... Co robisz tu teraz ze mną?

Wspięłam się na stopnie prowadzące do basenu i poczułam na skórze dotyk nieco chłodniejszego powietrza. Stając na brzegu, spojrzałam na Hunta. Zatrzymał się na ostatnim schodku i wbił wzrok w moje mokre, połyskujące w świetle reflektorów ciało.

Potrząsnął głową, ale tym razem nie odwrócił twarzy, tylko patrzył na mnie głodnym spojrzeniem. Poczułam, jak moje sutki twardnieją, i przez moment Hunt nie mógł oderwać wzroku od moich piersi.

– O co pytałaś? – mruknął po dłuższej chwili.

Byłam tak nakręcona samym jego spojrzeniem, że nie byłam w stanie rozciągnąć warg w uśmiechu.

– Pytałam, co robisz tu ze mną – wykrztusiłam.

Wylazł z basenu i podszedł do mnie. W przeciwieństwie do mnie nie miał problemu z kontrolowaniem mięśni twarzy. Seksowny grymas wrócił.

– Och, rozumiem. Zadałaś bardzo głupie pytanie.

Pewnie wydawało mu się, że jest uroczy. I był.

– A ty nadal na nie nie odpowiedziałeś.

– Rzeczywiście – mruknął, wyciągając palec, by strząsnąć kroplę wody z mojego obojczyka. – Ale jakoś trudno mi się przy tobie skoncentrować.

Taką odpowiedź byłam w stanie zaakceptować!

Czując się odrobinę pewniej, podążyłam za Jenny, kątem oka widząc, jak wzrok Hunta znowu prześlizguje się po moim ciele.

– Chodź, żołnierzu. Skończysz podglądać mnie przy barze. Obiecuję, nie zniknę – rzuciłam przez ramię.

Hunt westchnął i wymamrotał coś pod nosem. Nie słyszałam, co mówił, ale jednego byłam pewna – połknął haczyk. Punkt dla Kelsey.

Wokół basenu były trzy bary. Miało to sens, zważywszy na panujący w pomieszczeniu tłok. Nasza grupa zdołała upolować kilka stołków przy najbliższym. Podeszłam do kontuaru i nachyliłam się w stronę barmana, dając tym samym Huntowi niezły widok na mój opięty mokrym kostiumem tyłek.

– Gin z tonikiem – zamówiłam, a potem spojrzałam na sadowiącego się na stołku Hunta. – A dla ciebie?

– Nic, dzięki.

Wzniosłam oczy ku niebu, a potem zaordynowałam to samo raz jeszcze. Nareszcie czułam, że mam nad wszystkim kontrolę.

Przynajmniej przez moment, a dokładniej do chwili, w której długie palce wślizgnęły się pod jeden z pasków kostiumu i Hunt odciągnął mnie od baru i przysunął bliżej siebie. Stałam pomiędzy jego kolanami, przymykając oczy... Wszystkie poprzednie wieczory, nawet te najbardziej porąbane, bladły w porównaniu z tym.

Hunt pochylił się ku mnie i poczułam, jak jego zarost lekko drapie mnie w policzek.

– Cokolwiek nie wydarzyłoby się dzisiejszej nocy... – zawiesił głos.

Cokolwiek? Boże, spraw, żebyśmy mieli na myśli to samo!

– Tak? – wychrypiałam.

– Nie zwracaj do basenu.

Cholera. Punkt dla Hunta.

Rozdział 7

Wyrwałam się z jego uścisku. Szlag. Po raz kolejny robił sobie ze mnie jaja.

– Za ten uroczy żarcik, dowcipnisiu, ty stawiasz! – oznajmiłam przez zaciśnięte zęby.

Kiedy barman podał drinki, Hunt podniósł się grzecznie, żeby zapłacić. Wykorzystałam okazję i zajęłam jego miejsce, kontemplując jednocześnie absurdalność całej sytuacji. Byliśmy w barze, który wyglądał jak milion innych barów, a jednak różnił się od nich zasadniczo, bo nikt z nas nie miał na sobie ciuchów.

To było dziwne, ale nie narzekałam, zwłaszcza że okoliczności pozwoliły mi podziwiać muskularne i opalone plecy Hunta. Przy okazji potwierdziłam swoje podejrzenia. Facet był wojskowym, nad prawą łopatką miał tatuaż Korpusu Marines. Wspięłam się na wyżyny samokontroli i nie pomacałam go. Grzeczna Kelsey.

Gdy Hunt, z drinkami w dłoniach, obrócił się w moją stronę, nie odwróciłam wzroku. I tak wiedział, że się na niego gapiłam. Cholera, dziwne byłoby, gdybym tego nie robiła. Z takim ciałem musiał być przyzwyczajony do babskiej uwagi.

Jen pochyliła się w moją stronę i stuknęła w moją szklankę.

– Pewnie za bardzo cię to nie zainteresuje, ale operacja Tau przebiega pomyślnie – wyszeptała mi do ucha.

– Brzmi nieźle – mruknęłam, nie odrywając wzroku od Hunta.

– Zgaduję, że nie wracasz z nami do domu?

– To brzmi nawet lepiej...

Przygryzłam dolną wargę, żeby ukryć uśmiech. Hunt śledził mnie spojrzeniem, gdy uniosłam szklankę do ust i pociągnęłam łyk słodko-cierpkiego drinka. Nie wydawał się specjalnie zainteresowany własnym.

– No więc – zaczęłam, obracając w palcach zroszone wilgocią szkło. – Skąd jesteś?

– Łatwiej chyba byłoby powiedzieć, skąd nie jestem?

– Och, jesteś trepem?

Uniósł kącik ust i po raz kolejny uderzyło mnie, jak morderczo jest przystojny. Jego atrakcyjność była przytłaczająca, miała w sobie coś agresywnego. Hunt był jak jeden z tych bystrych dzieciaków, na których tle cała klasa wychodziła na bandę idiotów, z tym że był dobry nie w matmie, tylko w samym istnieniu.

Założyłam nogę na nogę i z satysfakcją spostrzegłam, że nie może oderwać wzroku od moich kolan.

– Trepem? – zapytał miękko.

– Wiesz, to nie było pierwsze przezwisko, jakie przyszło mi do głowy.

Jego palce przesunęły się po mojej kostce. Miałam wrażenie, że za moment stanę w ogniu.

– To jak byś mnie nazwała?

– No cóż, jakiś czas temu nazwałam cię miękkim – przypomniałam. Zmrużył lekko oczy. – Ale nie jestem z tych, którzy nie potrafią przyznać się do błędu.

Palce Hunta przesunęły się wyżej, gładząc moją łydkę. Cholera. Najchętniej olałabym tę całą uroczą gadkę i przeszła do momentu, w którym jego usta dotykają moich ust. Albo innej części ciała, do wyboru, do koloru.

– Co robisz w Budapeszcie? – rzucił, wciąż drażniąc moją skórę.

Zmieniłam lekko pozycję, zakładając stopę za jego kolano. Przyciągnęłam go lekko do siebie.

– Nic szczególnego – odparłam, wzruszając ramionami. – Po prostu uznałam, że to ciekawe miejsce. A ty?

Hunt stał teraz na tyle blisko, że gdybym chciała, mogłabym go objąć nogami. Opuszkami palców dotykał wrażliwej skóry po wewnętrznej stronie mojego kolana.

– Miałem taką zachciankę – mruknął.

Zwilżyłam wargi i wzrok Hunta natychmiast przeniósł się na moje usta. Cholera, szło nieźle, byłam na dobrej drodze, by uległ kolejnej...

– Bywasz czasem mniej tajemniczy?

– Myślałem, że kobiety lubią tajemnice – powiedział niskim, rezonującym w piersi głosem.

Po kręgosłupie przebiegł mi rozkoszny dreszcz.

– Kobiety kochają tajemnice – potwierdziłam, patrząc mu prosto w oczy. Jego twarz w wielobarwnym, zmiennym oświetleniu, przypominała niepokojącą, egzotyczną maskę. – Ale tylko takie, które mogą rozszyfrować. Pozwolisz mi się rozszyfrować, Hunt?

Nachylił się w moją stronę, opierając jedną z dłoni na stołku, i zbliżył usta do mojego ucha. Jego oddech połaskotał mnie w ucho.

– To ulica dwukierunkowa, księżniczko.

Już miałam powiedzieć mu, że znowu miga się od odpowiedzi, gdy ponad jego ramieniem pojawiła się głowa Jenny. Tau stał tuż obok.

– Wracamy do basenu, idziecie? – zapytała.

Hunt wyprostował się i w ostatniej chwili powstrzymałam się od owinięcia się wokół jego bioder. Szlag.

Uniosłam prawie pełną szklanę.

– Jeszcze pijemy. Bawcie się dobrze.

Jen wykonała udawany salut i puściła do mnie oko. Przeczuwałam, że tej nocy raczej się już nie zobaczymy.

Kiedy zniknęli razem z Tau i resztą, pociągnęłam kolejny łyk drinka i napotkałam spojrzenie Hunta. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że odstawił swoją szklanę na kontuar.

– Nawet nie spróbowałeś – poskarżyłam się. – Wiem, wygląda dziewczynsko, ale jest naprawdę niezłe.

Uśmiechnął się do mnie i przysiadł na jednym ze zwolnionych przez towarzystwo stołków.

– Dzięki, serio, ale nie mam ochoty.

– Och, daj spokój! – Ześlizgnęłam się z siedziska i podeszłam do Hunta. Stałam pomiędzy jego nogami. – Spróbuj mojego – zachęciłam.

– Nie trzeba.

– Przestań być tak strasznie serio. Rozluźnij się. Odpuść! – Upiłam trochę i oblizałam dolną wargę, zanim kropla ściekła mi na dekolt. – Chociaż spróbuj. Dla mnie?

Dłoń Hunta dotknęła mojej talii i przez moment wyobraziłam sobie, jakby to było, gdybyśmy przywarli do siebie... Czy jego usta byłyby tak miękkie, na jakie wyglądały? Prawie je czułam – delikatne

i zarazem stanowcze. I jeszcze ten lekki zarost drażniący rozgrzaną skórę.

Okej, musiałam przystopować. Samo myślenie o tym wściekle mnie nakręcało. Odetchnęłam głęboko, ale zabrzmiało to jak westchnienie.

– Zrobię to, jeśli zgodzisz się odpowiedzieć na jedno pytanie.

Przekrzywiłam głowę i druga dłoń Hunta przesunęła się delikatnie po krzywiźnie mojej szyi.

– Umowa stoi – mruknęłam.

Pociągnęłam jeszcze łyk ginu z tonikiem i oddałam szklanek Huntowi. Patrzył na mnie przez chwilę z dziwnym wyrazem twarzy i poczułam ukłucie niepokoju. Byle tylko nie wrócił do tej zakichanej rycerskości, którą podobno nie grzeszył.

Zachowywał się tak, jakby miał jakiś problem z alkoholem. Jakby bał się, że jeden głupi łyk pozbawi go kontroli nad sytuacją. No cóż, nie obraziłabym się, gdyby przestał być taki autorytarny. Odrobina szaleństwa by mu nie zaszkodziła. Zwłaszcza jeśli miał szaleć na moim punkcie.

Z westchnieniem, Hunt uniósł wreszcie szklanek. Popatrzyłam na niego spod rzęs. Wypił drinka jednym wielkim haustem.

Uśmiechnęłam się triumfalnie i już, już miałam zbliżyć się do niego, by sprawdzić, jak smakują jego usta, gdy powiedział:

– Moja kolej.

Och, no tak. Mieliśmy umowę...

Milczał przez moment, patrząc na mnie i muskając kciukiem linię mojej szczęki. Trudno mi było zachować przytomność umysłu, bo marzyłam tylko o tym, by przymknąć oczy i poddać się tej pieśszczocie.

– Tamtej nocy... co miałaś na myśli, mówiąc, że jesteś zmęczona.

Zupełnie jakby nagle wylał mi na głowę kubek lodowatej wody.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Obróciłam głowę, ale ujął mnie za brodę i zmusił, żebym na nowo na niego spojrzała.

– Kelsey, po prostu... Posłuchaj, patrzę na ciebie i widzę piękną, młodą kobietę, która ma cały świat u swych stóp. Ale wydaje mi się, że właśnie to pozwalasz mi widzieć. To i nic więcej. – To zabawne, jak szybko można stracić humor. Czułam się beznadziejnie. Gorzej niż beznadziejnie.

– Może ja też lubię tajemnice, bo wiesz, nie mogę przestać myśleć o tym, kim naprawdę jesteś i co przede mną ukrywasz.

Uniósł drugą dłoń i jego palce dotknęły delikatnie mojego czoła. Spodziewał się tam namacać magiczne drzwiczki do mojego ja, czy co? Odtrąciłam jego rękę i cofnęłam się kilka kroków.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz! – powtórzyłam. – Byłam wtedy kompletnie zalana. Nie powinienes traktować serio pijackiego bełkotu!

Obróciłam się w stronę baru i namierzyłam porzuconego przez Hunta drinka. Potężny łyk rozpałił ogień w moim przełyku.

– Nie wierzę ci – oznajmił Hunt zza moich pleców. – Myślę, że wtedy mówiłaś szczerze, tylko sama przed sobą nie chcesz się do tego przyznać.

Jezu słodki, tego właśnie było mi trzeba. Psychoterapeuty amatora.

– Zajebiście, znowu zamieniasz się w rycerza? Daruj sobie, nie potrzebuję twojej opieki! – Nie potrzebowałam niczyjej opieki. Od lat.
– Niczego o mnie nie wiesz, więc cokolwiek sobie wyobrażasz, cokolwiek próbujesz we mnie naprawić, odpieprz się!

Wlałam w siebie kolejną porcję drinka, ale słodki smak gdzieś się ulotnił.

– Hej, przepraszam, nie chciałem cię zdenerwować.

Czułam jego obecność za plecami. Serce waliło mi jak młotem. Cholera, jakim cudem wszystko znowu się porąbało? Myślałam, że idziemy w dobrym kierunku.

– Nie jestem zdenerwowana – warknęłam i dopiłam gin.

Za mało! Wyciągnęłam dłoń, by dać znać barmanowi, ale zanim mnie zauważył, Hunt załapał mnie za rękę i przycisnął ją do kontuaru. Stał tak blisko, że gdy zaczerpnęłam tchu, otarłam się plecami o jego pierś.

– Kelsey, naprawdę przepraszam – powtórzył. – Nie powinienem był naciskać, rozumiem. Ale, proszę cię, nie pij dlatego, że jesteś na mnie wściekła.

Obróciłam głowę, by na niego spojrzeć.

– Przeprosiny przyjęte – oznajmiłam sucho. – A piję dlatego, że mam ochotę.

– Po prostu pogadaj ze mną przez chwilę.

O nie, gadania miałam dość. Uniosłam wolną rękę w nadziei, że barman jednak mnie obsłuży, ale Hunt obrócił mnie w miejscu i przyparł mnie do baru.

– Masz jakiś problem? – warknęłam.

– Chciałem z tobą przez chwilę porozmawiać...

– I dlatego zachowujesz się jak jaskiniowiec? Jezu!

Na jego ustach pojawił się znajomy uśmieszek. Przysięgam, gdyby rzucił jakiś żarcik o nazywaniu go Bogiem, starłabym mu z twarzy ten radosny grymas pazurami.

– Chciałem cię przeprosić.

– Już to zrobiłeś.

– Wiem, ale naprawdę jest mi przykro.

– Nie sądzę! Wiesz, dostrzegam pewien wzorec. Oceniasz mnie, choć nie masz do tego prawa, a kiedy tego nie robisz, nie przestajesz wściubiać nosa w nie swoje sprawy.

– Nie oceniam cię, przyrzekam. A co do reszty. Kelsey, jestem żołnierzem. Jestem prostolinijny. Kiedy chcę się czegoś dowiedzieć, pytam. Kiedy chcę coś zrobić, robię to.

Przewróciłam oczami. Żadna mi rewelacja.

– O tak – zgodziłam się. – Subtelność nie jest twoją mocną stroną.

Tym razem nie umiał powstrzymać uśmiechu.

– Rzeczywiście, nie jest.

– W porządku. Jeśli będziesz tak miły i mnie puścisz, pójde poszukać Jenny i reszty. Bo skoro nie wolno mi zamówić kolejnego drinka...

Nie dał mi dokończyć. Ujął dłonią mój podbródek i pocałował mnie.

Rozdział 8

Zamarłam. Za dużo danych. Mój mózg nie był w stanie sobie z nimi poradzić. Dopiero po dłuższej chwili dotarło do mnie, że to się dzieje naprawdę. Usta Hunta raz i drugi musnęły moje wargi. Odetchnęłam, a wtedy uścisk jego palców stał się silniejszy i wszelka delikatność znikła.

Całował mnie powoli, a jednocześnie stanowczo, jak ktoś, kto znakomicie wie, że diabeł tkwi w szczegółach. Po chwili pieszczota stała się bardziej gwałtowna. Hunt całował mnie z desperacją, zupełnie jakbym była bitwą, którą musi wygrać, jak człowiek, który nie ma nic do stracenia.

Gdy nasze na półnagie ciała przywarły do siebie, poczułam się, jakby ktoś podłączył mnie do prądu i resztki zdrowego rozsądku spakowały manatki.

Chwyciłam go za kark i z pasją oddałam pocałunek. Z gardła Hunta wydobył się niski pomruk i poczułam, jak jego dłoń przesuwają się po moich żebrach aż na kość ogonową. Odruchowo wygięłam plecy, by jeszcze bardziej się do niego zbliżyć.

Przygryzł lekko moją dolną wargę, a wtedy wpiłam palce w jego ramiona. Jego usta przesunęły się od kącika moich warg, przez policzek aż po szyję. Westchnęłam, gdy w ślad za gorącym oddechem, podążył czubek wilgotnego języka.

Ulżyło mi, gdy Hunt oparł mnie o bar, bo nogi miałam jak z waty i bałam się, że upadnę, a jednocześnie chciałam być jeszcze bliżej niego... Przez moment miałam wrażenie, jakby mój mózg oddzielił się od ciała i jakbym patrzyła na nas dwoje w pewnej odległości i widziała, ale nie czuła...

Potrząsnęłam głową, bo świat zaczął nagle przypominać niepokojący sen. Cholera, pomyślałam, nie chcę, żeby to był sen.

Nagle zęby Hunta uszczypnęły mnie delikatnie za uchem i wszystko wróciło na swoje miejsce.

Nie, to nie był sen. To była zajebista rzeczywistość!

Hunt wymruczał coś w moją szyję, posyłając w dół mojego kręgosłupa kolejną falę dreszczy. Jego pocałunki, pieszczoty, jego dotyk, wszystko to było zupełnie nowe, egzotyczne i podniecające. Miałam wrażenie, jakby ktoś naprawdę traktował mnie prądem i coraz trudniej było mi utrzymać równowagę.

Zdobyłam się na wysiłek ujęcia dłonią brody Hunta. Uniosłam jego głowę i spojrzałam w pociemniałe, półprzymknięte oczy.

– Podoba mi się twój brak subtelności – wychrypiałam.

Dostrzegłam, że wargi Hunta wygięły się w tym diabelskim uśmiešku i znowu zaczęliśmy się całować. Jego silne dłonie przyprawiały mnie o drżenie, ale wciąż były zbyt grzeczne, rozpalając

mnie, ale nie sięgając tam, gdzie najbardziej chciałam być dotykana. Moje ciało płonęło z pożądania. Chciałam go, już teraz, byłam pijana z pragnienia.

Naprawdę pijana.

Nagle zaczęłam mieć kłopot, by nadążyć za jego pieszczotami. Potrząsnęłam głową i wycofałam się lekko. Cholera, zakręciło mi się w głowie i musiałam przytrzymać się ramion Hunta, by nie upaść.

– Wow – wydusiłam z siebie.

Hunt pochylił się nade mną i zetknęliśmy się czołami.

– Powinienem był to zrobić na samym początku – mruknął.

Chciałam zgodzić się z nim, może zażartować, ale nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu. Zupełnie jakby zerwało się połączenie pomiędzy moim mózgiem i strunami głosowymi.

Palce Hunta delikatnie pogłaskały mnie po policzku. Widziałam to, ale nie czułam. Dziwne. Przecież naprawdę nie wypłam tak dużo...

– Nie mów mi, że straciłaś mowę, księżniczko – usłyszałam.

Nie. A może? Świat wydawał się poruszać w zwolnionym tempie.

Z ust wyrwał mi się chichot i Hunt popatrzył na mnie zaskoczony. Uniosłam dłoń, by zasłonić usta i, pozbawiona oparcia, zachwiałam się na nogach.

– O rany! – jęknęłam.

Hunt objął mnie w talii i przyciągnął do siebie. Głowa opadła mi bezwładnie do przodu i zastygłam w bezruchu z odrętwiałym policzkiem wtulonym w jego klatkę piersiową.

– Kelsey?

Spróbowałam otworzyć oczy i spojrzeć na niego, ale moje powieki były zbyt ciężkie i nie chciały się unieść. Nie mogłam pojąć, jakim cudem tak strasznie się narąbałam. Jeden drink. Okej, półtora – Hunt dokończył mój, a potem ja wypiliśmy jego.

– Moje policzki... – wybełkotałam.

Hunt objął mnie mocniej. Co się stało? Byłam uczulona na jego ślinę, czy co?

– Co z nimi, księżniczko?

Chciałam pokręcić głową, ale udało mi się tylko obrócić lekko twarz. Przesunęłam przy tym ustami po piersi Hunta. Odetchnął głęboko i zacieśnił uścisk. Zmusiłam się, by spojrzeć na niego.

O Boże... Gdy odchyliłam się do tyłu, z gardła wydobył mi się żalospny jęk. Mój żołądek! Czułam się chora, chora, tak strasznie chora, zupełnie jak tamtej okropnej nocy.

Bez sensu...

Hunt wsunął palec pod moją brodę i uniósł ją lekko. W jego spojrzeniu zaciekawienie ustąpiło miejsca zmartwieniu.

– Kelsey, jeszcze raz, co z twoimi policzkami?

– Nie czuję ich.

– Nie czujesz swoich policzków?

Niczego nie czułam.

– O cholera! – warknął Hunt i uważnie przyjrzał się mojej twarzy.

Od jasnych światel zaczynała boleć mnie głowa. Zmrużyłam oczy i cofnęłam się.

W ułamku sekundy Hunt na powrót chwycił mnie w ramiona, nie pozwalając, bym upadła. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale stracił wątek. Zabawne. Z mojej perspektywy wyglądał trochę jak zepsuty manekin o szklistych, odbijających światło oczach. Odruchowo uniosłam dłoń, by dotknąć jego warg.

– Kelsey, piłaś coś wcześniej? – zapytał.

Próbowałam coś powiedzieć, ale mój język wydawał się zbyt wielki i ciężki, pokręciłam więc tylko głowę.

– Cholera. Czyli było w moim.

Hunt uniósł mnie i posadził na stołku, po czym zawołał barmana.

– Ta szklanka. Czy ktoś oprócz nas jej dotykał?

Nie słyszałam odpowiedzi. Czułam się, jakby moje ciało było z ołowiu i chciałam spać.

Boże... Kiedy ostatnio spałam?

Nie zdawałam sobie sprawy, że osuwam się na podłogę, póki ramiona Hunta nie oplotły mnie w pasie. Jego twarz zawisła przede mną. Mówił coś, ale nie byłam w stanie pojąć słów.

Przypominało to oglądanie filmu ze źle podłożoną, opóźnioną w czasie listą dialogową. Najpierw ruch ust, dopiero później dźwięk. Powtarzał moje imię. To wyłapałam. Kelsey, Kelsey, Kelsey...

Roześmiałam się. Nawet ono brzmiało dla mnie obco.

– Zabieram cię do domu.

Westchnęłam. Dom brzmiał cudownie.

Pocałowałam go w obojczyk i położyłam mu głowę na piersi. Odetchnął ciężko. Chciałam całować go bez końca, do utraty tchu, ale

byłam tak strasznie zmęczona... Musnęłam dłonią miejsce, w którym biło jego serce i poczułam, jak jego palce obejmują mnie w talii w sposób, który był jednocześnie władczy, opiekuńczy i absolutnie obezwładniający.

– Przepraszam – powiedział mi do ucha niskim, pełnym napięcia głosem. – To moja wina. Powinienem był patrzeć.

Czułam, jak pierś Hunta unosi się w rytmie jego oddechu. Świat nie przestawał wirować, zupełnie jakbym była na karuzeli w wesołym miasteczku. Na karuzeli, która kręciła się we wszystkie strony jednocześnie. Uniosłam ręce, by objąć Hunta za szyję.

Chciałam go pocieszyć, zapewnić, że wszystko jest w porządku. Choć nie było. Palce miałam jak z drewna. Westchnęłam z ulgą, gdy bez wysiłku wziął mnie na ręce.

– Jesteś bezpieczna, księżniczko – zapewnił. – Nie wiem, czy mnie słyszysz, ale nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić. Obiecuję.

– Nie jestem księżniczką – wybełkotałam. – Jestem beznadziejna.

– Nie jesteś...

Może i nie. Ale na pewno byłam trudna. Miałam szczerą nadzieję, że Hunt nie będzie do tego wracał, a na pewno nie teraz, gdy wreszcie zrobiło mi się ciepło i wygodnie. Gdy ruszyliśmy w stronę wyjścia, Hunt zaczął zadawać mi jakieś pytania niskim, wibrującym głosem.

Bardzo starałam się zachować na tyle przytomności, by odpowiadać z sensem, ale nawet mimo zawrotów głowy i ogólnego ośpienia, nie mogłam przestać zachwycać się dotykiem jego rąk i miarowym łomotem bijącego na wysokości mojego policzka serca.

Otwierałam i zamykałam oczy, a świat wciąż był kalejdoskopem światła i kolorów. Nieuporządkowany, zmienny, przyprawiający o trwogę. Tylko oczy Hunta, szare jak burzowe niebo, były jakąś stałą, bezpieczną przystanią, w której mogłam zakotwiczyć, gdy wszystko wokół rozpadało się i składało na nowo.

Ocknęłam się z głową na jego kolanach. Uniosłam się lekko i świat znów zaczął wirować. Drgnęłam, gdy Hunt położył mi dłoń na brzuchu, by utrzymać mnie w bezruchu. A potem poczułam mdłości. Wnętrznosci podjechały mi do gardła i to w jakiś sposób mnie otrzeźwiło.

– Co się dzieje? – wymamrotałam, przełykając lepką ślinę.

– Jesteśmy w taksówce – wyjaśnił. Mięsień na jego szczęce pulsował. Nawet w tym stanie widziałam, że jest wściekły. – Nie mam pewności, ale... Cholera, ktoś dosypał czegoś do mojego drinka.

Co zrobił?! Nagle ciepło i ociężałość przestały być przyjemne, stały się dławiące, a poczucie bezpieczeństwa znikło.

– O kurwa – wybełkotałam, czując, jak serce tłucze mi się o żebra.

– Obstawiam rohypnol – powiedział cicho. – Nie musisz nic mówić.

O Boże. Pewnie, że nie musiałam nic mówić. Nie chciałam nic mówić. Ba! Nie chciałam nawet o tym myśleć!

Hunt patrzył na mnie ponuro, ale jego dotyk był kojący. Delikatnymi ruchami przeczesywał moje wilgotne, poplątane włosy.

No proszę, jednak była w nim miękkość. W tej chwili byłam za nią wdzięczna, bo, jeśli miał rację, gdyby zostawił mnie samą...

Nie myśl o tym, Kelsey. Jesteś bezpieczna. Nic się nie stało.

Położyłam dłoń na jego dłoni i skoncentrowałam się na oddychaniu. Jaki jest sens w roztrząsaniu czegoś, co mogłoby się stać, ale się nie stało? Taki sam, jak we wspomnianiu przeszłości...

Chyba zasnęłam, bo gdy na nowo otworzyłam oczy, Hunt wyciągał mnie z taksówki. Po raz kolejny wydawało mi się, że unoszę się ponad własnym ciałem i obserwuję wszystko z góry.

Patrzyłam, jak Hunt ostrożnie bierze mnie w ramiona, a potem, zupełnie bez wysiłku, niesie do hotelu. Nie zatrzymał się w recepcji, uznałam więc, że właśnie tu mieszka.

Jadąc windą, zastanawiałam się nad tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło, ale w stanie totalnego zniszczenia nie byłam w stanie sprawnie przetwarzać danych. Jedno mnie uderzyło.

Sposób, w jaki na mnie patrzył, zupełnie jakby znał mnie na wylot, jakby posiadał wszystkie moje sekrety i znał mnie lepiej niż ja sama. To właśnie sprawiało, że chciałam jednocześnie poznać go bliżej i nie ujrzeć go nigdy więcej. Ciekawe, czy patrzył tak na wszystkich, czy tylko na mnie...

– Przerażasz mnie – wyznałam.

Zmarszczył brwi i zawahał się.

– Kelsey – wydusił po jakiejś wieczności. – Nie masz się czego obawiać. Ja nie... Nie potrafiłbym. Pomogę ci się położyć i wynajmę inny pokój.

Mówił powoli, jak do dziecka, jakby sądził, że mu nie ufam, że boję się, że robi mi krzywdę.

– Nie, nie, nie o to chodzi – mruknęłam.

– Więc dlaczego cię przerażam?

– Bo nie chcę, żebyś to zobaczył.

Jakaś część mnie uparcie twierdziła, że powinnam się zamknąć, że mówię rzeczy, których mówić nie powinnam, ale ta część została za grubą betonową ścianą. Zbyt daleko, by się nią przejmować.

– Kelsey, co zobaczył? – zapytał Hunt, otwierając barkiem drzwi pokoju.

– Mnie – odparłam.

Rozdział 9

Nie odzywając się ani słowem, Hunt przeprowadził mnie przez pokój i posadził na krześle, a potem położył na podłodze zabrane z klubu rzeczy. Musiał je zgarnąć, kiedy byłam półprzytomna, bo zupełnie tego nie pamiętałam. Gdy już sprawdziłam, czy niczego nie brakuje, przykląkł przede mną i kładąc jedną z dłoni tuż obok mojego uda, zapytał:

– Dlaczego miałbym nie chcieć cię zobaczyć, Kelsey?

Tym razem udało mi powstrzymać od odpowiedzi.

Rany, przecież nie chciałam obnażać przed nim duszy. Przez całe życie zachowywałam się jak twarda, odważna osoba, która nie ma problemu z artykułowaniem swoich potrzeb i dostawaniem tego, czego pragnie. Moja najlepsza, największa i zupełnie niezauważona

rola... Już w dzieciństwie nauczyłam się, że każdy z nas ma swoją rolę. Twarda dupa, twarde serce...

Problem w tym, że gdy dorasta się, nosząc maskę, później nie zna się swojej własnej twarzy. Mogłam tylko podejrzewać, jaka naprawdę jest Kelsey, i jej obraz mi się nie podobał. Brzydka, niepewna, niewarta kasy, którą co tydzień wydawałam na manicure. Jeśli pozwolę masce opaść, co mi zostanie? Zupełnie nic.

– Kelsey, spójrz na mnie.

Powieki miałam jak z ołowiu, jednak zmusiłam się, by je unieść.

– Jesteś piękna. To właśnie widzę.

Próbowałam rozciągnąć usta w uśmiechu, ale nie dałam rady. Piękno również było zasłoną. Z każdym dniem coraz cieńszą, coraz bardziej przejrzystą. Hunt przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, aż wreszcie nie byłam w stanie zwalczyć wszechogarniającego zmęczenia. Musiałam się koncentrować, by trzymać głowę prosto.

– No cóż... – Głos Hunta był dziwnie napięty. Usłyszałam chrząknięcie, a potem drugie i trzecie. A może to mój mózg zaczął powielać dźwięki. – Musimy rozebrać cię z tego kostiumu.

– Okej – zgodziłam się, ziewając szeroko.

Chciałam wstać, ale nogi ugięły się pode mną i Hunt musiał chwycić mnie za ramiona, żebym nie wylądowała na podłodze. Gdy nasze klatki piersiowe otarły się o siebie, świat nagle zatrzymał się i oddech uwiązał mi w gardle.

Hunt znowu odchrząknął i uciekł spojrzeniem w bok. Mój piękny, uszyty z pasków tkaniny kostium był dość skomplikowaną

konstrukcją, której dół i góra połączone były fikuśnymi wiązaniami. Sięgnęłam do jednego z węzłów, ale moje palce nie chciały współpracować.

Były bezwładne, giętkie i całkiem bezużyteczne, zupełnie jakby gdzieś po drodze wypadły z nich wszystkie kości. Nawet gdy udało mi się już chwycić tkaninę, nie miałam dość siły, by zrobić coś więcej. Jęknęłam głośno. Wysiłek sprawił, że znów zakręciło mi się w głowie.

– Nie dam rady – wyszeptałam.

Przysięgłabym, że standardowa ziemska grawitacja nie obowiązywała w tym pokoju. Siła przyciągania podłogi była zatrważająca.

– Okej, okej, pomogę ci – zapewnił Hunt, podtrzymując mnie w pionie, a potem sadzając z powrotem na krześle. – Nie ma sprawy, serio.

Otepiała, patrzyłam, jak wstaje, cofa się kilka kroków i przesuwając dłońmi po twarzy.

– Co ja w ogóle robię? – wymruczał.

Nie byłam w stanie nic powiedzieć, mogłam tylko patrzeć, jak zaciska dłonie w pięści, krzywi się i oddycha głęboko. O Boże, był niesamowicie zbudowany i gdybym tylko nie była tak śpiąca, na pewno bym to skomentowała.

Mamrocząc coś pod nosem, Hunt podszedł do stojącej w kącie pokoju walizki i coś z niej wyciągnął.

– Załóż to – zakomenderował, na powrót klękając między moimi kolanami i podając mi szary podkoszulek.

Nie dałam rady unieść ramion. Po prostu zwisały bezwładnie, głuche na moje błagania. Hunt nie próbował prosić mnie o współpracę. Przełożył mi podkoszulek przez głowę i sięgnął po jedną z moich rąk, by kontynuować skomplikowany proces odziewania mnie.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza, wdychając zapach jego ciała, i chwyciłam go delikatnie za palce. Uśmiechnął się pokrzepiająco. Gdy udało mu się opanować jakoś jedną stronę, sięgnął ręką po moje drugie ramię. Westchnęłam, gdy przypadkowo musnął moją pierś.

– Przepraszam, przepraszam – wymamrotał, zamykając na chwilę oczy. Uścisk jego dłoni, przez moment kurczowy, zelżał.

Gdy wreszcie udało mu się mnie ubrać, wstał i pomaszerował na drugi koniec pokoju. Patrzyłam bezmyślnie, jak stoi w bezruchu, tyłem do mnie, obejmując rękoma kark. O rany, te plecy...

Chciałam poderwać się i podbiec do niego, przesunąć palcami po silnie zarysowanych mięśniach. Chciałam objąć go w pasie i przytulić policzek do jego ciepłej skóry, poczuć, jak spływa z niego napięcie.

No cóż, nie mogłam.

– No dobra, jedziemy dalej – mruknął, patrząc na mnie, jakbym była zadaniem do wykonania albo problemem, który należy rozwiązać.

Podszedł do łóżka, by ściągnąć z niego kołdrę, a potem wrócił do mnie i wziął mnie na ręce. W zetknięciu z rozpaloną, wciąż wilgotną skórą prześcieradło było paskudnie zimne. Zadrżałam, czując, jak się do mnie lepi.

Hunt ukląkł koło mnie i zapalił niewielką, stojącą na nocnej szafce lampkę. Spojrzenie miał pociemniałe, a żółtawe światło podkreślało ostre rysy jego twarzy, prosty nos i zaciśniętą mocno szczękę.

Kiedy okrył mnie kołdrą, zamknęłam oczy, pewna, że dał sobie spokój z mokrym kostiumem. Drgnęłam, gdy poczułam, jak jego palce wślizgują się pod wiązanie kostiumu.

– Boisz się zobaczyć mnie nagą? – zapytałam.

Pierwszy węzeł nie sprawił mu żadnego problemu.

– Nie boję się, skarbie – mruknął, rozwiązując materiał. – Obiecuję, nie będę patrzeć.

Rany, naprawdę myślał, że miałabym z tym jakikolwiek problem. Sięgnął głębiej pod kołdrę, by zsunąć ze mnie część kostiumu, ale przygniatałam materiał własnym ciężarem.

– Możesz się trochę unieść? Będzie łatwiej.

Nie mogłam. Próbowalam oprzeć się na rękach i unieść górną część ciała, ale alkohol, rohypnol, wszystko razem do kupy sprawiło, że czułam się jak sparaliżowana.

– Nic z tego – jęknęłam, nienawidząc się za ten piskliwy, budzący żal głosik. Kontrola.

Nie miałam jej. Poczulałam narastającą gdzieś w głębi mnie panikę, która, niby potwór, wychyliła łeb z czeluści wspomnień. Z całej siły skoncentrowałam się, by nie zamykać oczu. Wiedziałam, co czeka mnie po tamtej stronie.

Hunt przysiadł na krawędzi łóżka.

– Obejmij mnie za szyję, okej? Uniosę cię – powiedział.

Bardzo powoli zmusiłam moje ramiona do kooperacji. Hunt poprawił koldrę, upewniając się, że zostanie na miejscu, i zaplótł sobie moje dłonie na karku.

– Nie puszczaj – zakomenderował i wsunął dłonie pod podkoszulek.

Próbował ściągnąć ze mnie kostium, ale ten tylko lekko się przekrzywił.

– Cholera. Druga część jest przyczepiona do tej – wymruczał z irytacją. – Jeszcze chwilę.

Tym razem namacał inny pasek i odciągnął go lekko, tak by móc przełożyć przez niego ten pierwszy. Zaczynały boleć mnie ramiona, wpiłam więc mocniej palce w jego kark. Znieruchomiał.

– Hunt?

Kątek oka widziałam, jak przełyka ślinę.

– Tak?

Opuszki jego palców przesunęły się po moich plecach. Kostium wreszcie się poddawał.

Uniosłam jedną rękę i dotknęłam jego szczęki.

– Jakie jest twoje prawdziwe imię? To znaczy to, którym prawie nikt cię nie nazywa?

Spojrzenie Hunta przemknęło po mojej twarzy, zatrzymując się na moment na ustach.

– Do jutra o nim zapomnisz, kochanie – powiedział.

– To nie znaczy, że nie chcę wiedzieć, kochanie – odparowałam.

Uśmiechnął się do mnie kącikiem ust, ale ten wesoły grymas niemal natychmiast zniknął. Sprawnymi ruchami, pozbawił mnie kolejnej części kostiumu i przytrzymał w miejscu. Dotyk jego rozpostartych na moich plecach palców palił mnie do żywego.

– Jackson. Nazywam się Jackson Hunt.

Tym razem to ja się uśmiechnęłam.

– No więc, Jacksonie Huncie, przestań być taką ciapą i po prostu ściągnij ze mnie ciuchy.

Zachichotał, a potem wybuchnął głośnym, nieco nerwowym śmiechem.

– Ty naprawdę jesteś... – zaczął i zawahał się.

Nie musiał kończyć, wiedziałam, co miał na myśli.

– Jak sam mówiłeś, do jutra o wszystkim zapomnę, miejmy to więc za sobą.

Pokręcił głową i wymamrotał pod nosem coś, co brzmiało: „Ale ja będę pamiętał”. Cholera. Wykończona, półprzytomna i zmęczona czekaniem na prywatną wersję Godota, puściłam szyję Hunta i opadłam na łóżko. Postarałam się, naprawdę. Podkoszulek miałam podciągnięty aż pod piersi, a kołdrę owiniętą wokół pasa.

Hunt zamrugał, a potem odwrócił głowę.

– Jezu, Kelsey... – wymamrotał.

W pokoju było chłodno. Dostałam gęsiej skórki.

– To nie jest nic wielkiego – mruknęłam.

– Owszem, jest. Nie mogę, nie chcę cię wykorzystać... Nie w takim stanie. Nie myślisz trzeźwo.

Jęknęłam głośno.

– Nie wykorzystujesz mnie. Wiem, jak to jest. Nigdy wcześniej nie czułam...

Hunt wbił we mnie twarde spojrzenie.

– Co powiedziałaś?

Dość. Miałam dość. Byłam tak zmęczona, że w kącikach moich oczu zaczęły zbierać się łzy.

To wszystko wina wyczerpania. Na pewno.

– Nic, nic.

– Kelsey...

– Boże, Hunt, nieważne. Po prostu mi pomóż. Proszę cię. Proszę!

Desperacja w moim głosie była upokarzająca, ale nic mnie to nie obeszło. Chciałam tylko mieć już to wszystko za sobą, wyłączyć się, przestać myśleć.

Hunt westchnął ciężko i oderwał wzrok od sufitu. Stanowczym ruchem ściągnął ze mnie kołdrę i zabrał się za rozplątywanie kolejnego supła. Patrząc mi w twarz, nachylił się nade mną tak, że dzieliły nas od siebie tylko centymetry.

Przygryzłam wargę, walcząc z narastającym pragnieniem. Gdy Hunt wsunął mi dłoń pod plecy i uniósł mnie lekko, by wyciągnąć spode mnie pas materiału, przełknęłam z trudem, nie wiedząc, czy chciałabym, by skończył, czy by trwało to wiecznie...

A potem mój nagi brzuch otarł się klatkę piersiową Hunta i to on miał problem z zachowaniem nad sobą kontroli. Przymknął oczy i

wymruczał coś pod nosem. Miałam wrażenie, że od dźwięku jego głosu wibruje całe moje ciało.

Szybko ściągnął ze mnie rozwiązany kostium i odrzucił go na podłogę, a potem zastygł nade mną z jedną dłonią wciąż wspartą o łóżko tuż przy moim boku. Otworzył oczy i jego spojrzenie skoncentrowało się na moich wargach.

Westchnęłam.

Zaklął.

– Jackson... – wyszeptałam, unosząc lekko głowę.

Musnął lekko moją talię i nachylił się, by mnie pocałować.

Tak! Ten rodzaj upojenia rozumiałam!

Usta Hunta dotknęły mojego policzka. Stłumiłam jęk zawodu.

– Nie mogę – mruknął. Czułam, jak nabiera głęboko powietrza. Jego zarost lekko kłuł. – Nie w ten sposób. Jeśli mam przekroczyć granicę, chcę, żebyś to zapamiętała.

– Nie przekraczasz żadnej granicy – zaoponowałam słabo, przywierając do niego. – Chcę tego.

– Ja też tego chcę. Ale nie masz najmniejszego pojęcia, ile granic już przekroczyłem.

Zmarszczyłam brwi.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że włączysz do łóżka i idziesz spać, a ja życzę ci dobrej nocy.

Aha.

– To zdejmij to ze mnie – zażądałam, ujmując jego dłoń i prowadząc ją w stronę biodra.

Wsunął dwa palce pod materiał i zsunął ze mnie majtki, a potem, wciąż na mnie nie patrząc, okrył mnie kołdrą. Chwyciłam go za rękę.

– Nie odchodź – poprosiłam.

Nerwowym gestem podrapał się po policzku.

– To kiepski pomysł.

– Proszę, nie chcę obudzić się tu sama. Nie będę pamiętać... O Boże, to będzie straszne.

Nie masz pojęcia...

Znowu to robił. Przyglądał mi się i czytał ze mnie jak z książki. Cokolwiek wyczytał, musiało mu się nie spodobać, bo na jego twarzy znów pojawił się ten ponury grymas.

– Jackson, proszę – powtórzyłam.

– Okej. Tylko daj mi chwilę.

Uwierzyłam mu. Wiedziałam, że mnie nie zostawi, i to pozwoliło mi się rozluźnić. Nasłuchiwałam, jak krząta się po pokoju, a potem w łazience, zbyt zmęczona, by wodzić za nim wzrokiem. Po kilku minutach podszedł do łóżka i wyłączył lampkę. Nie mogłam się doczekać, aż poczuję, jak materac ugina się pod jego ciężarem.

Nie doczekałam się.

– Jackson?

Usłyszałam jakiś dźwięk dochodzący z miejsca, w którym stało krzesło.

– Wszystko w porządku? – zapytał Hunt. – Potrzebujesz czegoś?

– Nie, nie. – Wyciągnęłam się na łóżku i ciaśniej okryłam kołdrą.
– Po prostu... dziękuję.

– Zawsze do usług, księżniczko.

Zamknęłam oczy i poddałam się zmęczeniu. Byłam przekonana, że tej nocy nie wymknę się duchom przeszłości. Że gdy tylko opuszczę powieki, ujrzę *jego*... Myliłam się.

W towarzystwie Hunta czułam się bezpieczna. Zasnęłam.

Rozdział 10

Wpadające do pokoju światło mało mnie nie zabiło. Chryste... Obróciłam głowę i aż jęknęłam – pod sklepieniem czaszki rozpoczęło się trzęsienie ziemi.

– Kur... – wybełkotałam. Na drugą sylabę nie starczyło mi energii.

Pościel kleiła mi się do ciała, przepocona i zbyt ciężka, by spod niej wyleźć. Nakryłam obolałą głowę poduszką i odpłynęłam do krainy nieczucia.

Gdy obudziłam się po raz kolejny, światło wydawało się mniej agresywne. Kac jednak nie złagodniał. Gdy się poruszyłam, poczułam nudności i ledwie zdążyłam pojąć, że jestem w obcym pokoju, i znaleźć łazienkę, nim zaczęłam wyrzucać z siebie wnętrzności.

Na świecie było kilka rzeczy, których nienawidziłam.

PMS.

Drobniaki.

Głos Fran Drescher.

Ludzie mówiący „bynajmniej” zamiast „przynajmniej”.

Rzyganie.

Rzygałam po raz drugi w tym tygodniu.

Gardło paliło mnie żywym ogniem, a z oczu spływały potoki łez. Oparłam rozpalone czoło o zimną porcelanę, ale już po chwili kolejna fala mdłości sprawiła, że ciaśniej objęłam sedes.

Może do listy znienawidzonych rzeczy powinnam dorzucić życie?

A może po prostu robiłam coś źle?

Raz za razem zwijałam się nad kiblem, aż wreszcie poczułam, że nie mam już czym wymiotować. Jeszcze długo po tym, jak przeminął ostatni skurcz, siedziałam oparta o toaletę, spłakana i niezdolna, by się ruszyć albo pomyśleć.

Wreszcie zaczęło do mnie docierać, że od wyłożonej kafelkami podłogi wionie chłodem i że mam na sobie tylko męski podkoszulek. Zmarszczyłam brwi, próbując przypomnieć sobie wydarzenia minionej nocy, ale ostatnim, co pamiętałam, była kłótnia z Huntem. Potem... Zero, nic, czarna dziura, czerń i szarość.

Spojrzałam na swoje nagie nogi, a potem rozejrzałam się po łazience. Kurczę, spędziłam noc z Huntem? Planowałam to zrobić. Chyba. Ale, jeśli spędziłam z nim noc, to gdzie się podział. Przeciągnęłam się ostrożnie z nadzieją, że poczuję ten specyficzny rodzaj bólu, wskazujący na udaną noc, ale bolało mnie wszystko równo.

Moment, był jeszcze jeden koleś, blondyn. Jak mu było na imię? Za nic nie mogłam sobie przypomnieć, co sprowokowało mnie do zadania kolejnego pytania: ile wypłam?

W college'u pracowałam wytrwale nad wyrobieniem sobie olimpijskiej tolerancji na alkohol. Zazwyczaj potrzebowałam naprawdę dużo, by odpaść. Na pewno więcej niż kilka łyków.

Miewałam w przeszłości kace wielkości Alaski, ale nigdy wcześniej nie urwał mi się film. Bez sensu, zwłaszcza że obiecywałam sobie przystopować.

Pusty żołądek wykonał wolte i zaczął wspinać mi się do gardła.

A jeśli to nie był alkohol?

Jak przez mgłę pamiętałam frustrację i to, że wreszcie zaciągnęłam Hunta do baru. Przymknęłam oczy, próbując poukładać sobie fakty. Rozmawialiśmy o czymś, a potem... Tak, wypłam drinka. Jednego. No, może dwa, ale na pewno nie więcej.

Wsparłam się o kibel i zaczęłam wstawać. Nogi trzęsły mi się jak u nowo narodzonej sarenki. Jasne, byłam cholernym jelonkiem Bambi. W skrytości ducha liczącym na nieoczekiwany zwrot akcji. Z radością powitałabym gościa z dubeltówką. Mógłby wybawić mnie od cierpienia... I od bólu głowy.

Doczłapałam jakoś do drzwi łazienki i wyjrzałam na zewnątrz.

– Hej! – krzyknęłam, krzywiąc się. – Jest tu ktoś?

Jasne. Ktoś, kto wcześniej totalnie zignorował moje solowe popisy nad sraczem. Łóżko wyglądało jak po przejściu tornada – skopana kołdra, ściągnięte prześcieradło, leżąca na ziemi poduszka.

Dostrzegłam swoją torbę i żadnych znaków wskazujących na obecność kogoś jeszcze. Byłam tu sama. I nie miałam pojęcia, skąd się tu wzięłam, a to sprawiało, że migrena zdawała się całkiem przyjemnym masażem. Odruchowo zacisnęłam dłonie na podolku i ze zdumieniem stwierdziłam, że cała się trzęsę.

Popełniłam w życiu naprawdę sporo głupot.

Paru facetów, z którymi spałam, wołałabym nigdy więcej nie spotkać. Zrobiłam sporo rzeczy tylko dlatego, że inni również je robili. Podejmowałam błędne decyzje...

Ale okej, akceptowałam to. To były moje własne, prywatne błędy. Popełniane przeze mnie, na moje własne życzenie.

Wszystkie, poza jednym.

Tylko jeden raz w życiu nie miałam nad wszystkim kontroli. Właśnie wtedy zorientowałam się, że pod pięknem i bogactwem, gdzieś głęboko, kryje cię ciemna, wilgotna czeluść, która schwyta cię i nie wypuści, jeśli tylko dasz jej po temu okazję.

Jeśli ześlizgniesz się na jej dno, nigdy tak naprawdę jej nie opuścisz. Możesz próbować zapomnieć, możesz próbować zakryć ją czymś, ale ona tam będzie. I będzie w tobie.

Poczułam bolesny skurcz i rzuciłam się w stronę toalety. Ściskając muszlę i wymiotując gorzką śliną, wmawiałam sobie, że płaczę tylko z powodu bólu żołądka.

Nic się nie wydarzyło. Nie ostatniej nocy. Ani wtedy. Nic, zupełnie nic. Nie ma powodu, by szlochać. Przestań. Po prostu przestań. Dramatyzujesz. Przesadzasz.

Chciałam krzyczeć, uderzyć w coś, uciec. Chciałam coś zrobić, cokolwiek... Ale jedyne, do czego byłam zdolna, to zwinąć się w kłębek na lodowatej posadzce.

Dramatyzujesz.

Boże, jak ja nienawidziłam tego słowa. Słyszałam je tak często, aż wreszcie wypaliło się głęboko we mnie i zaczęłam powtarzać je jak mantrę. Drżąc, przywarłam policzkiem do podłogi.

Tak wiele czasu zajęło mi pozbycie się poczucia winy, zwalczenie wstydu, a teraz, niby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystko wróciło. Nie wiedziałam, co wydarzyło się ostatniej nocy, jednak cokolwiek to było, nie miałam na to wpływu, nie kontrolowałam tego. A przecież obiecałam sobie, że nigdy więcej na to nie pozwolę.

Próbując nie poruszać się zbyt, by nie sprowokować kolejnych mdłości, przesunęłam rękoma po ciele w poszukiwaniu jakichś wskazówek. Bałam się nawet pomyśleć o tym, co miałam na końcu języka.

Nie zostałaś zgwałcona, Kelsey. Nigdy.

Powtarzałam to sobie w duchu raz po raz.

To też był rodzaj mantry, słowa, które miały mnie uspokoić. Nie działały. Gardło wciąż miałam ściśnięte od łez.

Na moim ciele nie było żadnych śladów, żadnych siniaków ani otarć. Gdyby ktoś chciał mnie zgwałcić, przecież nie zostawiłby mnie samej w eleganckim hotelowym pokoju. Boże, znowu robiłam z igły widły. Dramatyzowałam.

Jesteś trudna, Kelsey. I przesadzasz.

Odepchnęłam od siebie nieprzyjemne myśli, zmusiłam się, by wstać i poszłam pod prysznic. Powtarzając sobie w myślach: nic ci nie jest, nic się nie stało, wszystko jest okej, zawsze jest okej, odkręciłam najgorętszą wodę, jaką byłam w stanie znieść.

I wszystko naprawdę było okej...

Do chwili, gdy moim ciałem wstrząsnął pierwszy spazm szlochu. Gdy poddawszy się, po prostu opadłam na kolana, pozwalając wodzie płynąć po moich zgarbionych plecach.

Kiedy nie byłam już w stanie dłużej wmawiać sobie, że to pasmo porażek jest największą, najcudowniejszą przygodą mojego życia, wyprawą, dzięki której zrozumieć, czego pragnę, i która pozwoli mi poskładać się do kupy.

Jeśli nie potrafiłam czuć się szczęśliwa w tym niezwykłym, egzotycznym mieście, jak miałam uwierzyć w to, że reszta mojego życia będzie cudowna? Przecież dostałam to, czego chciałam, wszystko, czego mogłam zapragnąć, a jednak... Pustka wciąż tam była, natrętna jak bzyczenie owada. Nic nie było w stanie jej zapełnić.

Usiadłam pod prysznicem, podciągnęłam kolana pod brodę i oparłam o nie głowę.

Nienawidziłam się za tę słabość, za nieumiejętność radzenia sobie z sobą i światem. Czułam. Tkwiłam w niej tak głęboko, że nie dostrzegałam żadnego światła. Wszędzie wokół panowała dusząca, odbierająca wszelką radość ciemność.

Nie miało sensu pytać o to, jak znalazłam się w tym punkcie bez powrotu. Bo to był punkt bez powrotu. Byłam zbyt głęboko w tym wszystkim, by móc cokolwiek zdziałać.

Och, wiedziałam, że wielu innym ludziom na świecie było gorzej. Wiedziałam również, że to, co przydarzyło mi się, gdy miałam dwanaście lat, również mogło być gorsze.

Ale nie wiedziałam, a cholernie chciałam to wiedzieć, dlaczego nie potrafię po prostu odpuścić. Zapomnieć. Ilekroć wydawało mi się, że już sobie z tym poradziłam, bach! – świat odstawiał jakiś numer i okazywało się, że zakopałam się jeszcze głębiej.

Może powinnam po prostu wrócić do Stanów? Mogłabym skoczyć do Filadelfii i odwiedzić Bliss, podbudować się trochę, a potem ruszyć do domu. Jaki jest sens walczyć z czymś, z czym nie da się wygrać?

Wyruszając w tę podróż, byłam przekonana, że oto czekają na mnie niezwykle przygody, że będę wreszcie panią samej siebie... I co? Chała. Nie tylko nie dowiedziałam się niczego na swój temat, ale poczułam się jeszcze bardziej zagubiona. Z baru do baru, z miasta do miasta, z kraju do kraju, problemy nie chciały mnie zostawić. Cóż, pewnie dlatego, że woziłam je ze sobą.

To głupie, ale miałam nadzieję, że ta włóczęga pozwoli mi wytyczyć kurs na przyszłość. Pokładałam w niej tak wielką wiarę, że nie starczało jej już na nic innego. Myślałam, że przeżyję jakieś objawienie, że nagle obudzę się zbrojna w wiedzę, kim jestem i czego pragnę... Tak się jednak nie stało.

Może najwyższa pora dać sobie spokój?

Tak, to mogło być to. Węzeł w moim żołądku jakby się rozluźnił.

Krople wody rozpryskiwały mi się na plecach i miałam wrażenie, że każda z nich wybija ze mnie część nagromadzonego napięcia. Powoli, bardzo powoli, spięte mięśnie przestały pulsować tęnym bólem, oddech uspokoił się, a przemożna chęć płaczu odeszła.

Życie jest prostsze, gdy na niczym ci nie zależy.

Odzyskawszy choć część samokontroli, wstałam, zakręciłam wodę i sięgnęłam po ręcznik. Wycierałam się z pasją, a wszystkie moje nadzieje związane z tą wyprawą i przyszłym życiem spływały wraz z wodą prościutko do kanalizacji.

Z mokrymi po kąpieli włosami, pozbierałam rzeczy, które ktoś uprzejmie zostawił ułożone równo u stóp łóżka. Zwinęłam w kłębek wilgotny kostium i podkoszulek i założyłam wygniecioną sukienkę, którą miałam na sobie przed imprezą.

A potem pomaszerowałam Aleją Wstydu, prawdopodobnie jedną z najbardziej bolesnych w historii.

Przynajmniej okazała się krótka.

Kiedy wyszłam z niewielkiego, butikowego hotelu, okazało się, że jestem ledwie kilka budynków od własnego hostelu. Przebiegłam przez ulicę.

– O Jezu... – wyburczałam pod nosem, otwierając drzwi i sięgając do torby w poszukiwaniu telefonu, żeby sprawdzić godzinę.

Telefon rzadko służył mi do kontaktu z innymi ludźmi, czułam się jednak lepiej ze świadomością, że mogłabym go użyć w sytuacji awaryjnej. A poza tym zgrałam na niego ulubione utwory.

Wciąż jeszcze grzebałam w torbie, gdy weszłam do pokoju i zobaczyłam, że Jenny, John i Tau pakują graty.

Zamarłam.

Tau zauważył mnie pierwszy i trącił ramieniem Jenny.

– Kelsey! Gdzie byłeś w nocy, ty wariatko?

Otworzyłam usta, by wyjaśnić jej, że niedaleko, po drugiej stronie ulicy, ale zmieniłam zdanie. Przywołałam na twarz mój najbardziej pewny siebie uśmiech.

– Och, przecież mnie znasz – rzuciłam.

Nie miało sensu bawić się w wyjaśnienia. No wiesz, byłam tu i tak, robiłam to i owo, spierdoliłam jedną, czy dwie rzeczy... Poza tym, o czym miałam gadać? Przecież do niczego nie doszło.

Mogłabym porozmawiać z Bliss, ale z nimi? Nie byli moimi prawdziwymi przyjaciółmi, tylko czymś w rodzaju makiety, takiej jak makieta miasta w starym westernie. Namalowani, sztuczni ludzie, którzy z zewnątrz przypominają dobrych kumpli. Działo to w obydwie strony.

– O Boże! – westchnęła Jenny. – Zajebiście cię kocham, dziewczyno! Byłeś z tym wojskowym, tak? Założę się, że było świetnie. Siadaj i opowiadaj!

Podeszłam do mojego łóżka i zrzuciłam z ramienia torbę. Wciąż nie namierzyłam telefonu, ale coś podpowiadało mi, że jest wczesne popołudnie.

– Już wyjeżdżacie? – zapytałam, zmieniając temat. – Tak wcześnie?

Jenny wzruszyła ramionami.

– Za jakieś dziesięć minut musimy się wymeldować, ale pociąg mamy dopiero wieczorem – wyjaśniła. – Skoczymy gdzieś napić się. No wiesz, żeby stylowo zakończyć wizytę w Budapeszcie. Chodź z nami!

Przygryzłam wargę, niepewna, jak się z tego wymiksować.

– Chyba nie mam specjalnej ochoty na picie.

– To chodź dla towarzystwa – rzucił John.

Na towarzystwo również nie miałam specjalnej ochoty.

Jenny musiała wyczytać coś z wyrazu mojej twarzy, bo podniosła plecak i podała go Tau ze słowami:

– Panowie, wymeldujcie nas, a ja zaraz przyjdę.

John pomachał nam, wychodząc, a Tau podążył w ślad za nim. Gdy zamknęli za sobą drzwi, Jenny zwróciła się w moją stronę.

– Dobra, o co biega? – zapytała. – Gdzie naprawdę byłaś ostatniej nocy, bo widzę przecież, że coś nie gra.

Usiadłam ciężko na trzeszczącym łóżku. Materac był tak cienki, że deski stelaża wpiły mi się w tyłek.

– Nieważne, ja... – Westchnęłam. – Słuchaj, to był kiepski tydzień, a ostatnia noc była jak wisienka na torcie.

– O rany... Nie jesteś po prostu zmęczona? Może potrzebujesz czegoś nowego? Jakiejś zmiany, bo ja wiem, innej atmosfery? Mogłabyś się stąd ruszyć, zacząć od początku...

To właśnie ciągle robiłam. Zaczynałam od początku. A potem zaczynałam od początku. I znowu. I jeszcze raz. Szkoda, że przeszłość uparcie podróżowała wraz ze mną z miejsca na miejsce.

– To nie pomoże – mruknęłam cicho. – Chyba po prostu wrócę do domu?

– Naprawdę?

– Taa... – Skinęłam głową, splatając dłonie na brzuchu. – Raczej tak.

Jenny przysiadła obok. Łóżko zajęczało w proteście.

– Nie możesz – oznajmiła. – Jeszcze nie. Jeśli wrócisz do domu teraz, gdy jesteś nieszczęśliwa, cała ta podróż będzie o kant dupy potłuc. Wiesz, co zapamiętasz? To, że było do bani. Jeśli już musisz wracać, zrób to w odpowiednim momencie.

Przez chwilę po prostu gapiłam się na swoje ręce.

– Może i masz rację.

– Oczywiście, że mam rację! Ja też czasem tęsknię za domem, zwłaszcza wtedy, gdy szok kulturowy daje mi po łbie, ale... Kurczę, przecież chcesz mieć dobre wspomnienia, nie?

Pokiwałam głową.

– No raczej.

Słowa Jenny były echem moich własnych. Gdybym nie była aż tak rozbita, mogłabym użyć dokładnie takiej samej argumentacji. Zdecydowanie zbyt wiele obiecywałam sobie po tej podróży.

Choć ucieczka do domu nadal kusiła, uznałam, że zniosę jeszcze kilka dni tułaczki. Jeśli dzięki temu wrócę w lepszym humorze, to byłam na tak.

– Dzięki, Jenny.

Uśmiechnęła się krzywo i wzruszyła ramionami.

– Słuchaj, Kelsey, jestem mistrzynią, jeśli idzie o psucie wszystkiego, ale umiem również rozpoznać ten talent u innych. Wyjedź w jakieś inne miejsce. Zrób coś, co zapamiętasz, coś, czego nie będziesz żałować, i to właśnie zabierz ze sobą do Stanów.

Pokiwałam głową, czując, że znowu coś dusi mnie w gardle.

Jenny ześlizgnęła się z łóżka i ruszyła do wyjścia.

– Daj mi znać na Fejsie, jak poszło – rzuciła jeszcze.

Była jedną nogą na korytarzu, gdy zawołałam za nią:

– Jenny?

– Tak?

– Czy Praga byłaby odpowiednim miejscem?

Uśmiechnęła się.

– O tak! I wiesz co? Przypadkiem wiem, że pociąg do Pragi jest dziś wieczorem.

Okej, no to Praga. Moja ostatnia przygoda.

Rozdział 11

W Budapeszcie nawet dworzec kolejowy był przepiękny. Przez osadzone w łukowym sklepieniu okna podziwiałam upstrzone gwiazdami niebo. Halę oświetlało przyćmione światło, a przez otwarte wejście do środka wpływał balsamiczny zapach nocy. Przyjechałam wcześniej w nadziei, że spotkam się z Jenny, Johnem i Tau, ale nigdzie nie było ich widać.

Nocny pociąg miał zjawić się w Pradze dopiero o świcie, kupiłam więc bilet na kuszetkę. Fajnie byłoby trafić do jednego przedziału ze znajomymi, ale w takie cuda nie wierzyłam, a poza tym nie chciałam czekać do ostatniej chwili.

Siedząc na drewnianej ławce i obserwując nielicznych o tej porze ludzi, pomstowałam na brak telefonu. Zaczynałam podejrzewać, że musiałam go zgubić ostatniej nocy. Nie martwiłam się tym zbytnio, ale brak muzyki oznaczał, że zostałam sama ze swoimi myślami. Dworzec był cichy, nie licząc sporadycznego łoskotu wjeżdżających na stację pociągów.

W jednej z takich chwil, w momencie, w którym pęd powietrza uderzył mnie w twarz, poczułam, że... Że nie jest tak źle. Gdy na moment przestałam zadrećcać się przeszłością, dotarło do mnie, gdzie tak naprawdę jestem.

W niezwykłym, europejskim kraju, gdzie prawie nikt nie mówił po angielsku. Na niesamowitym, wielkim, zapierającym dech w piersiach dworcu... Z łatwością mogłam wyobrazić sobie, jakie wrażenie robił w czasach, gdy go wybudowano.

Wszędzie wokół mnie tętniło życie i byłam, naprawdę byłam jego częścią. Och, pewnie, że nie miałam bladego pojęcia, dokąd zmierzam i czy na świecie jest jakiekolwiek miejsce, do którego mogłabym pasować, ale nie zmieniało to podstawowego faktu – żyłam.

Żyłam, podróżowałam, zostawiłam ślady w różnych zakątkach globu i choć ślady te nie miały znaczenia dla historii, to jednak były tam i tylko to się liczyło.

Pociąg, mój pociąg, zatrzymał się na peronie i noc na powrót wzięła we władanie i dworzec, i mnie. A jednak ta krótka chwila wystarczyła, bym na nowo poczuła nadzieję, że w tym całym szaleństwie jest coś, czego warto się trzymać, czego warto szukać.

Podniosłam plecak i po raz ostatni rozejrzałam się wokół w poszukiwaniu Jenny i chłopaków. Pociąg przybył kilka minut przed rozkładem, łudziłam się więc, że nawet jeśli jeszcze ich nie ma, może uda im się zdążyć. Może spikniemy się już na miejscu, w Pradze.

Pokonałam strome schodki i znalazłam się w pociągu, gdzie uczynny maszynista pokazał mi, gdzie jest mój przedział. Otworzywszy drzwi ramieniem, wsunęłam do środka plecak i zamrugałam. W niewielkim pomieszczeniu upchnięto sześć wąskich, zawieszonych jedno nad drugim łóżek, po trzy z każdej strony.

Rzuciłam okiem na bilet. Okazało się, że przypadło mi w udziale środkowe. Nie uśmiechało mi się od razu na nie wdrapywać, wróciłam na korytarz i wmieszałam się w tłum ludzi, zajętych szukaniem odpowiednich przedziałów. Przewędrowałam prawie przez cały pociąg, nie znajdując Jenny i spółki, gdy głośniki ożyły.

Początek komunikatu był po węgiersku, ale nie potrzebowałam tłumacza, by zrozumieć, że odjeżdżamy. Aha, to by było na tyle, jeśli idzie o towarzystwo.

Już miałam odwrócić się na pięcie i ruszyć do przedziału, gdy usłyszałam jakieś zamieszanie. Pociąg ruszył, ale maszynista wciąż stał w otwartych drzwiach i wołał coś po węgiersku.

Kiedy tak stałam i gapiłam się jak wół na malowane wrota, ktoś, chyba jakiś facet, chwycił za poręcz przy drzwiach i wskoczył na schodki. Dostrzegłam, że w dłoni trzyma bilet. Maszynista powiedział coś, a potem obydwaj cofnęli się głębiej w korytarz.

Jakaś mała część mnie miała nadzieję, że może to Tau albo John, spóźnieni. I że Jenny też gdzieś tam jest.

Ale nie.

Cholera. Znałam tego mężczyznę.

Pociąg przyspieszył i musiałam oprzeć się o ścianę, żeby się nie przewrócić. Zdumiona, patrzyłam, jak Hunt upycha bilet w kieszeni ciemnych dżinsów i unosi wzrok.

Chciałam uciec. I rzucić mu się w ramiona.

Podszedł do mnie, dla równowagi jedną ręką opierając się o sufit. Cholera, naprawdę był wysoki.

– Poszłaś sobie – powiedział ni w pięć, ni w dziewięć z dziwnie zmartwionym wyrazem twarzy.

– Ja... co?

– I zostawiłaś to.

Sięgnął do kieszeni i wydobył z niej mój telefon.

– Skąd go masz? – zapytałam, wyciągając odruchowo rękę.

– Zostawiłaś w swoim pokoju.

– Co?

W moim pokoju? W jakim moim pokoju?

Podał mi telefon i wyjaśnił:

– Przyszedłem sprawdzić, jak się czujesz, ale już cię nie było, więc poszedłem do hostelu i dowiedziałem się, że się wymeldowałaś. Na szczęście spotkałem Jenny i Tau. Powiedzieli mi, że jedziesz do Pragi.

Mózg mi się zapętlil na pierwszym zdaniu.

– Przyszedłeś sprawdzić...

A więc był tam w nocy! Mógł mi powiedzieć, co się wydarzyło. Musiał mieć jakiś związek z tym, że znalazłam się w obcym hotelu.

Zapłacił za mój pokój? Moment, jakim cudem przeszliśmy od kłótni do tego, że się o mnie troszczył? Ta biała plama w pamięci doprowadzała mnie do szału.

Hunt zmarszczył brwi.

– Nie przeczytałaś liściku? – zapytał. Nie zdążyłam odpowiedzieć. – O rany, nie przeczytałaś. Cholera, przepraszam, Kelsey! Myślałem, że... Zostawiłem go tuż przy łóżku. – Podszedł bliżej, tak blisko, że gdybym chciała, mogłabym dotknąć nagiego paska jego skóry, który pojawiał się, ilekroć Hunt wyciągał rękę, by się czegoś przytrzymać. – Powinienem zostać. Nie chciałem, żebyś obudziła się w obcym miejscu sama, zagubiona i przestraszona.

– Nie byłam przestraszona – oznajmiłam pewnym głosem. Zero drżenia. Mogłam być z siebie dumna.

Hunt zatrzymał się w pół kroku.

– Kelsey... – zaczął z wahaniem. – Naprawdę, nie musisz tego robić.

– Czego? – warknęłam, zaniepokojona tym, że znów czyta we mnie jak w otwartej księdze.

– Obiecałem ci, że zostanę, żeby nie było tak, że obudzisz się sama, nie pamiętając, co się wydarzyło. I naprawdę miałem zamiar zostać, tylko... Przepraszam.

Gdyby tam był, nie zaczęłabym świrować i przeszłość nie rzuciłaby się na mnie z pazurami.

– Więc dlaczego nie zostałeś?

Odkaszlnął, wyraźnie zakłopotany, i podrapał się po szyi.

– Po prostu... Cóż, potrzebowałem nabrać trochę dystansu. Byłem tuż obok, w pokoju po drugiej stronie korytarza.

Miałam wielką chęć poprosić o wyjaśnienie, ale bałam się zdradzić z tym, że mi zależy, a poza tym nie chciałam, żeby dowiedział się, jak naprawdę się wtedy czułam. Nie byłam przestraszona. Byłam przerażona i wciąż jeszcze do końca mi nie przeszło.

Pociąg przyspieszył i dotarło do mnie, że konduktor chodzi od przedziału do przedziału, sprawdzając bilety. Najwyższa pora wrócić na swoje miejsce. O tak, teraz to ja chętnie nabrałabym dystansu do tego i owego.

Została jeszcze jedna kwestia.

– Naprawdę wskoczyłeś do pociągu do Pragi po to tylko, żeby oddać mi telefon? – zapytałam.

W odpowiedzi Hunt wzruszył tylko ramionami.

– Pogięło cię? To tylko telefon!

– A to tylko pociąg – zauważył. – Gdybym nie wsiadł do tego, wsiadłbym do innego. Praga to miejsce równie dobre, jak każde inne.

Wepchnęłam telefon do tylnej kieszeni plecaka i obcięłam Hunta wzrokiem. Żołnierz... A raczej były żołnierz. Włosy miał przycięte tak krótko, że albo przyzwyczał się do wojskowego drylu, albo niedawno wrócił z misji. Brzmiał tak, jakby podchodził do życia równie niezobowiązująco, co ja i przelotnie zastanowiło mnie, czego tak naprawdę szukał. I czy miał więcej szczęścia ode mnie.

– Lepiej wróć do swojego przedziału – mruknęłam, gdy konduktor otworzył kolejne drzwi. – Mówiłeś, że widziałeś Jenny?

– Uhm, ale po południu, w barze. Później już nie.

– A, jasne. Dzięki.

Obróciłam się, poprawiłam plecak i ruszyłam w kierunku własnego przedziału. Hunt szedł za mną w milczeniu. Nie wiedziałam, w którym wagonie go ulokowali, i nie miałam pojęcia, czy powinnam podtrzymywać konwersację, czy też uznać, że oto nasze drogi się rozchodzą...

Kurczę, o czym rozmawiać z facetem, który cię spławił, leciał na ciebie, wpychał się z butami w twoje prywatne życie i opiekował się tobą, gdy byłaś naprana? Nie, żebym to ostatnie pamiętała...

No właśnie. Postanowienie, żeby za nic w świecie nie wspominać ostatniej nocy (wolałam sobie oszczędzić pełnych litości spojrzeń) traciło nieco sens, gdy tuż obok był ktoś, kto również brał w niej udział. Ale gdybyśmy zaczęli o tym gadać, nie mogłabym udawać, że nic się nie stało.

Choć bardzo chciałam znać szczegóły, wiedziałam, że niewiedza bywa błogosławieństwem. Dreptaliśmy w milczeniu, aż wreszcie, tuż pod drzwiami przedziału, obróciłam się w stronę Hunta i zapytałam:

– Co było w tym liściku?

Zatrzymał się i zawahał przez moment.

– Że wszystko jest okej. I że nic złego się nie stało. No i że jesteś bezpieczna.

– To wszystko?

Położył rękę na ścianie tuż obok mojej głowy.

– To były te ważne informacje.

– A te nieważne?

– Napisałem, że możesz mi mówić po imieniu. To znaczy Jackson.

Uniosłam brwi.

– O! Czy to znaczy, że nie jestem już „większością ludzi”?

Skinął głową.

– No to kim jestem?

– Próbuję to rozgryźć.

Odchrząknęłam, walcząc z wrażeniem, że jeśli teraz odwrócę się do niego plecami, rozpadnę się na dwie połowy. Więc się nie odwróciłam. Nie patrząc, wskazałam za siebie.

– To mój przedział.

Wyminął mnie i otworzył drzwi. Wmaszerowałam do środka, podświadomie lękając się tego, że Hunt wykorzysta chwilę mojej nieuwagi, by rozpląnąć się w powietrzu. Że nigdy już go nie zobaczę...

Obróciłam się, słysząc trzask zamykanych drzwi, przekonana, że ujrzę jego plecy. Hunt był w środku.

Coś jak lekkie wyładowanie elektryczne przebiegło po moim kręgosłupie.

– Śledzisz mnie? – zapytałam cicho, tak by nie obudzić współpasażerów.

– Absolutnie – potwierdził z błyskiem w oku.

Co miałam powiedzieć? Stałam z otwartymi ustami, spełniając się w życiowej roli głupawej ryby, a on po prostu uśmiechał się do mnie.

Choć w dalszym ciągu poprzednia noc była dla mnie białą plamą, moje ciało wiedziało swoje. Obecność Hunta była zarazem uspokajająca i podniecająca.

Delikatnie dotknął mojego ramienia.

– Dobranoc, Kelsey.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Dobranoc.

Patrzyłam, jak wchodzi na łóżko, dokładnie naprzeciwko mojego, i próbuje znaleźć jakąś wygodną pozycję.

– Jackson?

Przestał się wiercić.

– Tak?

– Dziękuję, że się mną zaopiekowałeś.

Jego spojrzenie dotarło gdzieś do samej istoty mnie i nieoczekiwanie poczułam zupełnie inny rodzaj lęku. Ten facet widział mnie w najgorszych momentach mojego życia, a jednak był tutaj.

W każdym kolejnym mieście na trasie mojej podróży znajdowałam sobie znajomych. Miejscowych albo podobnych mnie włóczęgów. Spędzaliśmy ze sobą kilka dni, a potem odjeżdżaliśmy, każde w swoim kierunku, bez bólu, obietnic i łez.

Później o nich zapomniałam.

Miałam nadzieję, że z Huntem będzie inaczej. Chciałam, żeby został. I w tym samym czasie lękałam się dwóch rzeczy.

Tego, co to dla mnie oznaczało.

I tego, co będzie, jeśli jednak nie zostanie.

Rozdział 12

Kuszetka nie była najwygodniejszym łóżkiem pod słońcem, a umieszczenie w jej nogach wielkiego plecaka zmusiło mnie do spania w jakiejś dziwnej pozycji. Na szczęście monotonny szum jadącego pociągu sprawił, że zasnęłam prawie natychmiast. Byłam zbyt

wyczerpana wydarzeniami ostatnich nocy, żeby stresować się obecnością Hunta, śpiącego ledwie pół metra ode mnie.

Jakiś czas później ze snu wyrwało mnie poruszenie w przedziale. Pasażer, zajmujący miejsce nade mną, zaczął gramolić się do wyjścia i uderzył mnie swoją torbą w kolano. Uniosłam ciężkie jak z ołowiu powieki i półprzytomna śledziłam jego najeżoną przeszkodami drogę do drzwi.

Kątem oka spostrzegłam Hunta. Leżał, szkicując coś w notatniku, a miękkie światło nocnej lampki wydobywało z ciemności ostre rysy jego twarzy. Marszczył brwi, wyraźnie skoncentrowany, a w pewnym momencie wysunął czubek języka, by zwilżyć dolną wargę.

Poczułam przelotny żal, że nie umiem rysować. Zasługiwał na to, by go uwiecznić – takiego spokojnego, silnego i skupionego na jednej czynności.

Nagle uniósł głowę i napotkał moje spojrzenie.

– Cześć – wyszeptał po krótkiej chwili.

– Hej – odpowiedziałam schrypniętym od snu głosem.

– Wszystko w porządku?

Skinęłam i obróciłam się na bok, by lepiej go widzieć.

– Nie idziesz spać? – zapytałam, układając się wygodniej.

Zamknął notatnik i kilka razy postukał ołówkiem w dolną wargę. Zupełnie, jakbym potrzebowała dodatkowego bodźca, by się na nią gapić.

– Za chwilę.

– Rysowałeś?

– Tak. Stary nawyk. Pomaga mi pozbierać myśli, gdy nie mogę zasnąć.

– Często tak masz?

– Czasami.

Pasażer na łóżku pode mną zaczął się wiercić, a potem wydał z siebie szereg odgłosów, których wolałabym nie usłyszeć. On na pewno nie cierpiał na bezsenność. Popatrzyliśmy na siebie z Huntem i stłumiliśmy śmiech.

– To znak – wyszeptał Hunt, nakrywając głowę poduszką i gasząc światło.

Poszłam za jego przykładem. No cóż, ramię będzie musiało wystarczyć mi za jasiek... Jeszcze przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w ciemność, w miejsce, gdzie przed momentem była twarz Hunta, ciekawa, czy on również na mnie patrzy.

Już, już miałam odlecieć w ramionach Morfeusza, gdy nagły rozbłysk światła na zewnątrz rozjaśnił przedział i otrzymałam odpowiedź na dręczące mnie pytanie. Patrzył. Nasze oczy spotkały się i poczułam przeszywający mnie dreszcz. Leżąc w mroku, wsłuchana w łomot serca, zastanawiałam się, dokąd właściwie zmierzam. I czy uda mi się na powrót zasnąć.

Gdy obudziłam się rano, potargana, zeszywniała i z kompletnym kapciem w paszczy, Hunt chrapał w najlepsze.

Bogu niech będą dzięki za tę drobną łaskę...

Jeśli wyglądałam tak paskudnie, jak się czułam, przegrałabym w konkursie piękności nawet z Wielką Stopą. Moje plecy pulsowały

tępy ból – albo od spania na niewygodnej kuszetce, albo od noszenia wielkiego, ciężkiego plecaka. Jakby tego było mało, fiszbiny stanika zaczęły wpijać mi się w ciało. Podejrzywałam, że za jakieś pół godziny uda im się przerznąć mnie na pół.

Rozejrzałam się i odkryłam, że poza mną i Huntem w przedziale nie ma nikogo. Dobrze. Wyciągnęłam z plecaka kosmetyczkę i przystąpiłam do minimalizowania strat.

Zmyłam gotyckie linie rozmazanego eyelinera i usunęłam resztki kruszącego się tuszu do rzęs, a potem związałam nieźle już przetłuszczone włosy w koński ogon. Nie miałam jak umyć zębów, zadowolłam się więc miętową gumą do żucia.

Poczuwszy się ciut bardziej do życia, zlazłam z kuszetki i odsunęłam zasłonki. Okazało się, że stoimy na stacji, a z pociągu wylewa się tłum ludzi. Na korytarzu sytuacja przedstawiała się podobnie – ogonek do wyjścia ciągnął się przez pół wagonu, uznałam więc, że oto dotarliśmy na miejsce...

Cholera! Planowałam, że wysiądę jako jedna z pierwszych i rozejrzę się za Jenny. Może, gdybym się pospieszyła... Chwyciłam bagaż, zarzuciłam do na plecy i prawie usiadłam. O Chryste, przysięgłabym, że z każdą kolejną godziną to cholerstwo robiło się coraz cięższe.

Naprawdę miałam zamiar wyjść. Serio. Ale zrobiłam zaledwie jeden krok, a potem obróciłam się i spojrzałam na Hunta. Być może wyczuł, że na niego patrzę, bo otworzył oczy i zamrugał.

– Hej. – Jego głos był niski i schrypnięty i... No tak, seksowny, jakżeby inaczej. Myśl o ucieczce z przedziału wyparowała mi z głowy.

– Jesteśmy na miejscu – wyjaśniłam.

Pokiwał głową, przeczesując króciutkie włosy. Zaspany, wyglądał jakby młodziej.

Wrażliwiej.

– Cholera – mruknął. – Dawno już tak dobrze nie spałem.

Przeciagnął się, niepomny na to, jakie uczucia budzi we mnie widok jego napinających się i rozluźniających mięśni. Mógłby zainwestować w dłuższy podkoszulek.

– Serio? – rzuciłam, zanim mógłby się zorientować, że zaczynam się ślinić. – Ja będę potrzebować masażu, żeby w ogóle dojść do siebie.

Przerzucił długie nogi przez krawędź łóżka i zeskoczył na podłogę.

– Jestem przyzwyczajony do takich atrakcji – wyjaśnił. – To znaczy do spania na niewygodnych łóżkach.

Aha, czyli jednak ten wojskowy tatuaż wcale mi się nie przyśnił. Hunt był w Marines.

– Przynajmniej jedno z nas ma się dzisiaj świetnie – skwitowałam.

Podszedł do mnie, położył mi dłoń na karku i zaczął delikatnie go ugniatać. Ten gest był niepokojąco intymny, błyskawicznie dostałam

gęsiej skórki, a potrzeba dowiedzenia się, co właściwie wydarzyło się pomiędzy nami, stała się trudna do poskromienia...

– Co właściwie stało się tamtej nocy? – zapytałam.

To tyle, jeśli chodzi o błogosławieństwo niewiedzy, kurczę.

Hunt zawahał się i opuścił rękę.

– Może powiedz mi, co pamiętasz, a ja wypełnię luki – zasugerował.

Oparłam się ramieniem o kuszetkę i popatrzyłam na niego poważnie.

– Ostatnią rzeczą, jaką sobie przypominam, jest to, że się kłóciliśmy. Cała reszta to rozsypane puzzle. Rozmawialiśmy o czymś. I wypiliśmy drinka. A może dwa?

Hunt wyglądał na uspokojonego i zawiedzionego zarazem.

– I to wszystko?

Przełknęłam gorzką nagle ślinę i potrząsnęłam głową.

Westchnął i ostrożnie poklepał mnie po ramieniu.

– Wsiądźmy może z pociągu, okej? Potem wszystko ci opowiem.

– Jasne – zgodziłam się. – Ale chciałam jeszcze rozejrzeć się za Jenny. Miałyśmy się spotkać na dworcu w Budapeszcie, ale coś nie wyszło.

– Pomogę ci ją znaleźć.

Pomaszerowaliśmy razem do wyjścia. Idąc za Huntem, coraz lepiej przypomiinałam sobie jego tatuaż. Oraz nagie plecy. Doszliśmy

do schodków, gdy nagle Hunt spojrzał na mnie kątem oka i oświadczył:

– Tak przy okazji, Kelsey. Jeśli chodzi o naszą kłótnię, to, pewnie nie pamiętasz, ale przeprosiłaś mnie i przyznałaś mi rację.

Prychnęłam pogardliwie i popchnęłam go lekko.

– Taaa, jasne, żołnierzu. Mogę mieć amnezję, ale takiego kitu mi nie wciśniesz.

Zszedł na peron i z uśmiechem podał mi rękę.

– Zawsze warto próbować.

Pomógł mi wyjść z pociągu. Ledwie moje stopy dotknęły ziemi, natychmiast mnie puścił. Zupełnie jakbym zaczęła go parzyć.

– Powodzenia następnym razem – mruknęłam.

Wróciłam pamięcią (a raczej tym, co z niej zostało) do ostatniej nocy i tego, w jaki sposób Hunt na mnie patrzył. I do tego, jak wodził palcami po mojej niezaprzeczalnie nagiej nodze.

Erotyczny podtekst tamtego gestu był tak czytelny, że właściwie nie był podtekstem, tylko kobylastym nagłówkiem. A teraz co? Znowu wylazła z niego ta rycerskość. Ciekawe, dlaczego.

Okej, pokłóciliśmy się, ale odstawił mnie do hotelu, więc nie pożarliśmy się na amen, ale po wszystkim zaczął traktować mnie inaczej. Z jakiego powodu?

Razem obeszliliśmy peron, szukając znajomych twarzy, bezskutecznie. Znalazłam sobie niezły punkt widokowy. Chała. Łaziliśmy po całym dworcu, gadając, ale Jenny i towarzystwo przepadło jak kamień w wodę.

Choć Hunt obiecał, że odpowie na wszystkie moje pytania, nie byłam jeszcze gotowa, by je zadać. Wciąż zastanawiałam się, czy naprawdę chcę wiedzieć.

– To co masz zamiar robić w Pradze? – zapytał w pewnym momencie.

Wzruszyłam ramionami.

– A bo ja wiem? Coś fajnego. Coś, co zapamiętam.

– Na przykład?

– O rany, nie wiem. Chcę przeżyć przygodę, coś, czego nie ma w przewodnikach turystycznych. Coś oryginalnego.

Pokiwał głową.

– Chyba łąpię.

Sprawdziłam wszystkie kabiny w damskim kiblu, a Hunt poszedł na zwiad do męskiego. Po półgodzinnym zaglądaniu we wszystkie możliwe kąty, wyszliśmy przed dworzec w nadziei, że może Jenny i reszta czekają na zewnątrz.

Nie czekali.

– Okej, to co robimy teraz? – zapytał Hunt, gdy jasnym stało się, że wesół ekipa jednak nie przyjechała do Pragi.

– My?

– Przecież cię śledzę, nie pamiętasz?

Tego akurat nie zapomniałam.

– Nie mam pojęcia – przyznałam. – Musimy radzić sobie sami.

Nieprawda. Mogłam zrobić coś więcej. Na przykład znaleźć hotspot i napisać do Jenny na Fejsie. I może później nawet to zrobię, ale na razie bardziej byłam zainteresowana tym „my”.

– W takim razie idziemy zwiedzać – zakomenderował Hunt i poprawiwszy na ramionach plecak, pomaszerował przed siebie.

Nie ruszyłam się z miejsca.

– A nie powinniśmy znaleźć jakiegoś hotelu?! – krzyknęłam za nim. – Gdzieś tu powinno być metro i jeżdżą też tramwaje.

– Jasne, że tak, ale na razie możemy połązić.

Opadła mi szczeka. Byłam zmęczona, połamana, a mój plecak ważył tonę.

– To głupie – jęknęłam. – Po co?

Hunt posłał mi krzywy uśmiech.

– Chciałaś przeżyć przygodę, nie?

I poszedł sobie. Wołałam za nim, ale się nie zatrzymał, więc po kilku sekundach się poddałam. Podbiegłam, by się z nim zrównać, i moje płuca obdarowały mnie kilkoma ciepłymi epitetami. Świetna przygoda, serio, niech go szlag.

– Słuchaj – warknęłam, próbując dotrzymać mu kroku. – Serio, wolałabym przeżyć jakąś przygodę, nie fundując sobie przy okazji odcisków i nie rujnując pedicure’u.

Wyraźnie rozbawiony, Hunt potrząsnął głową.

– Przysięgłbym, że w słowniku stoi jak wół, że nie da się tego zrobić, przejmując się takimi pierdołami, jak lakier do paznokci.

I tyle było z nim dyskusji.

Jeszcze na stacji Hunt kupił plan miasta i po szybkim przejrzeniu go, oznajmił, że niedaleko od dworca jest zagłębienie hotelików i pensjonatów, w których bez problemu powinniśmy móc się zabunkrować. I że tam właśnie się udamy.

Okej, nie tak wyobrażałam sobie przygodę. Wolałabym podróżować taksówką albo metrem, nie mogłam jednak zaprzeczyć, spacer również miał pewien urok. Praga była, jeśli to w ogóle możliwe, jeszcze bardziej niezwykła niż Budapeszt.

Na pierwszy rzut oka, wszystko tu było nowoczesne, jednak wystarczyło skrócić w przypadkową uliczkę, by nieoczekiwanie znaleźć się w baśniowej krainie, pełnej starych budynków i nieprzyjaźnie wyglądających gargulców.

Sprzeczałyśmy się z Huntem, jak należy wymawiać wypisane na różnych znakach słowa. Niektóre z nich wyglądały, jakby ktoś z zapalem upchnął w nich większość istniejących spółgłosek, zapominając o tym, że samogłoski również mają do odegrania jakąś rolę. Kłóciliśmy się, co mogą oznaczać poszczególne słowa. Z lubością wymyślałam najbardziej absurdalne znaczenia, po to tylko, by zirytować Hunta.

– To zupełnie bez sensu – oponował, gdy rzucałam kolejną absurdalną sugestię.

– Skąd wiesz? Mówisz po czesku?

– Nie, ale chyba się nauczę po to tylko, by ci udowodnić, że się mylisz.

– Powodzenia, żołnierzu.

Bawiłam się tak dobrze, że początkowo prawie nie zwracałam uwagi na poobcierane stopy, obolałe ramiona i nieustającą zadyszkę. Niestety, po jakiejś godzinie marszu nie byłam w stanie dłużej ignorować tego, że boli mnie właściwie wszystko, w tym również kilka rzeczy, o których nawet nie wiedziałam, że boleć mogą. Musiałam się koncentrować na oddychaniu po to tylko, by przypadkiem nie zawyć.

W pewnym momencie spojrzałam na front jednego z budynków i przystanęłam.

– Jackson, masz pojęcie, dokąd właściwie idziemy? – zapytałam, pełna ponurych podejrzeń.

– Pewnie, że wiem – zapewnił, wymownie wskazując na mapę. – Niedługo będziemy na miejscu.

Zsunęłam z ramion plecak i postawiłam go na chodniku. Wskazałam palcem jeden z okolicznych lokali.

– Skoro wiesz, to dlaczego po raz kolejny mijamy ten bar?

– Jaki bar?

– No ten. Ten z wódką w żelkach.

– Mówiłem ci, Kelsey. Nie ma mowy, żeby *Minutková Jídla* mogła oznaczać wódkę w żelkach. Poza tym, to wygląda bardziej jak restauracja.

– Jasne – zgodziłam się. – Restauracja, która serwuje wódkę w postaci żelek. Żelkowe shoty, takie na jeden kęs.

– Kelsey, popatrz na nazwę – upierał się Hunt. – To musi być coś od minuty albo minut...

– Więc wszystko się zgadza. Shocik nie zajmuje dużo czasu. Ale, ale, nie chodzi mi o shoty, tylko o to, że już tu byliśmy.

Hunt spojrzał na restaurację i na jego twarzy dostrzegłam potwierdzenie moich podejrzeń.

Zajebicie, po prostu zajebicie.

– Zgubiliśmy się – powiedziałam grobowym tonem.

– Nie zgubiliśmy się – zaprotestował i spojrzał na mapę. A potem obrócił ją do góry nogami i spojrzał jeszcze raz. – No dobra, może trochę się zgubiliśmy.

– I to ma być przygoda? – Wydałam z siebie żalosny jęk. – Jesteś żołnierzem, do licha, myślałam, że żołnierze muszą mieć orientację w terenie.

Niezrażony, Hunt uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Mam rozwiązanie!

Stojący na chodniku plecak kuśił, by na nim usiąść, zmusiałam się jednak, by tego nie zrobić.

Ujęłam się dłońmi pod boki i wysunęłam podbródek.

– No dawaj – zachęciłam. – Chętnie posłucham.

Hunt, wciąż z mapą w dłoni, podszedł tak blisko, że pewnie był w stanie wyczuć (jakże cudowny) zapach mojego potu. Grałam pewną siebie, a jednak zagłądanie mu w oczy z takiej odległości sprawiało, że mój żołądek zaczynał podskakiwać z ekscytacji.

Uśmiech Hunta sprawiał, że coś wewnątrz mnie rozpadało się na maleńkie kawałki. Gdy nachylił się w moją stronę, nie mogłam powstrzymać westchnienia...

Które urwało się nagle, gdy Hunt z twarzą o centymetry od mojej twarzy, wyciągnął rękę i wyrzucił mapę do stojącego tuż obok mnie kosza.

– Problem rozwiązany.

Rozdział 13

– I to ma być wyjście z sytuacji? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Jeśli nie mamy jakiegoś konkretnego celu, nie możemy się zgubić, prawda? Po prostu, cóż, eksplorujemy teren.

– Ale przecież powinniśmy znaleźć jakiś nocleg, zostawić rzeczy... – zaprotestowałam.

– Później, Kelsey. Mamy na to cały dzień.

Nie byłam tak cierpliwa jak on. Już miałam zażądać, żebyśmy natychmiast ruszyli na poszukiwania jakiegoś hostelu, najlepiej taksówką, gdy dotknął mojego łokcia.

– Zaufaj mi – poprosił.

Zadrżałam.

Cholera... Na serio mu ufałam, co nie miało absolutnie żadnego sensu, bo poprzednia noc nadal była wielką czarną dziurą. Za nic w świecie nie powinnam szlajać się z nim, nie wiedząc, co naprawdę się zdarzyło, a jednak, gdy chwycił mnie za nadgarstek, wiedziałam, że może mnie zabrać, dokądkolwiek zechce, a ja nie zaprotestuję.

Byłam w obcym kraju, w nieznanym mieście z facetem, o którym prawie niczego nie wiedziałam, i miałam zdać się na jego

przewodnictwo. Świetnie. Sytuacja jak z horroru, z tą tylko różnicą, że tym razem był to horror w wersji reality show.

Zmusiłam się, by otworzyć usta:

– Najpierw powiedz mi, co się wtedy wydarzyło – wydukałam.

Uścisnął mnie mocniej za nadgarstek, a potem splótł swoje palce z moimi.

– Nie skrzywdzę cię, Kelsey. I innym również nie pozwolę – zapewnił.

– Okej, więc ktoś dosypał mi czegoś do drinka. A co potem?

– Nawet tego nie zarejestrowałam. W jednej chwili czułaś się dobrze i byłaś piekielnie wściekła, a potem...

– Co potem?

Hunt spojrzał na moje zaciśnięte usta i pokręcił głową.

– Rozmawialiśmy i nagle... Nagle byłaś strasznie pijana. Mamrotałaś coś bez sensu i bałam się, że się przewrócisz.

– Więc zabrałaś mnie do hotelu?

– Nie chciałem odstawiać się do tego hostelu, w takim stanie nie mogłabyś się przed nikim bronić. Więc zamiast tego, zabrałem cię do siebie, a potem wynająłem sąsiedni pokój.

– I to wszystko?

Wzruszył ramionami.

– Prawie. W pewnym momencie nazwałaś mnie ciapą, bo nie chciałem ściągnąć z ciebie ciuchów.

– CO zrobiłam?

Zachichotał i sięgnął po mój plecak. Bez wysiłku zarzucił go na ramię, a potem mocniej chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Mogłam zaprzeć się kopytami. Teoretycznie. Z praktyką było znacznie gorzej.

– ZACZEKAJ! – ryknęłam. – Nie możesz walnąć czegoś takiego i nie wyjaśnić!

– Ależ mogę! Uznaj to za próbę przekupstwa. Powiem resztę, ale dopiero wtedy, gdy pokażę ci to, co ja uważam za przygodę.

Ilekoć słyszałam słowo „przygoda”, żołądek opadał mi w okolice stóp. No tak, sama tego chciałam. Hunt wyglądał na takiego, co ma całkiem niezłe pojęcie o przeżywaniu „przygód”.

Nieco mnie to niepokoiło...

Szliśmy w kierunku... czego? Diabli wiedzą.

– Niech ci będzie, ale i tak uważam, że pozbycie się mapy było naprawdę złym pomysłem – oświadczyłam.

– Przyjąłem.

– To się może paskudnie skończyć.

– Albo świetnie. Tego nie wiesz.

Na początku trochę się ociągałam, ale prawda była taka, że czułam się zaintrygowana. Poza tym, bez ciężkiego plecaka i z Huntem trzymającym mnie za rękę, mogłabym iść dokądkolwiek.

Okazało się, że doszliśmy do metra. Myślałam, że Hunt ominie stację, ale skierował się do schodów.

– O rany, rany – wymamrotałam. – To jednak wcale nie musimy zapychać wszędzie z kaptura?

Zgromił mnie spojrzeniem.

– Okej, łapię. Sprawa zaufania.

Spodziewałam się, że stacja metra będzie ciemna, ponura i przesycona tym przecudownym aromatem gnijących śmieci i uryny. Pomyliłam się. Miejsce w niczym nie przypominało tysiąca innych, które zdążyłam odwiedzić – było jasno oświetlone, absurdalnie czyste i niezwykle nowoczesne. Hunt pociągnął mnie w stronę wiszącej na jednej ze ścian mapy i zakomenderował:

– Zamknij oczy.

Miałam nadzieję, że nie wyglądam jak wcielenie sceptycyzmu. Życie w swej łaskawości nauczyło mnie, że po hasle „zamknij oczy” może nastąpić albo coś bardzo dobrego (na przykład pocałunki), albo bardzo złego (na przykład morderstwo, grabież, rzut pająkiem w twarz). Miałam nadzieję, że tym razem czeka mnie coś z tej pierwszej kategorii.

Hunt odstawił bagaże i uspokajająco uścisnął moje ramiona. Opuściłam powieki, czując, jak po ciele przebiega mi dreszcz oczekiwania. Drgnęłam, gdy Hunt obszedł mnie i stanął za moimi plecami tak blisko, że jego ciepły oddech ogrzewał moją szyję. Najchętniej po prostu upadłabym mu w ramiona, ale skoro nie o to chodziło, trzymałam się prosto.

– Nie otwieraj oczu – wyszeptał mi prosto do ucha.

Sama jego bliskość wystarczyła, by moje struny głosowe odmówiły posłuszeństwa.

Skinęłam tylko głową.

– Gotowa? – zapytał i bez ostrzeżenia zaczął obracać mnie wokół mojej własnej osi.

– Oszalałeś? – sapnęłam.

– Nie otwieraj oczu!

Po kilku obrotach zatrzymał mnie i przytrzymał, gdy zachwiałam się na nogach.

– Pokaż palcem – zażądał.

– Ale co? Gdzie?

– Gdzieś przed siebie.

Uniosłam dłoń i wtedy Hunt powiedział, że mogę już otworzyć oczy. Potem wyciągnął rękę i dotknął palcem miejsca na mapie, które wskazałam. Malostranská.

– Tu jedziemy – oznajmił.

– Naprawdę?

– Naprawdę – zarzucił sobie bagaże na ramię.

– A jeśli to jakieś paskudne miejsce? – zaproponowałam. – Jakaś parszywa dzielnica? To może być niebezpieczne.

– Kelsey, już mówiłem, że nie pozwolę, by stało ci się coś złego.

– Są na tym świecie rzeczy, nad którymi nawet ty nie masz kontroli.

Coś w twarzy Hunta zmieniło się. Jego spojrzenie pociemniało, a męsień szczęki zaczął pulsować.

– Wierz mi, Kelsey, wiem o tym.

Patrząc na niego, zrozumiałam, że to jedno zdanie, to skrzywienie ust i mimowolne napięcie mięśni, zdradziło mi więcej na jego temat

niż wszystkie wcześniejsze rozmowy. Naprawdę miał zamiar mnie chronić – to było wypisane na jego twarzy. Zwłaszcza teraz, gdy przysłonił ją cień jakiejś tragedii z przeszłości.

Nie mogłam widzieć go takim i mu nie ufać.

Ścisnęłam go mocniej za rękę.

– Wchodzę w to.

Kiedy się uśmiechnął, cień zniknął. Hunt znowu wyglądał tak, jakby nic nigdy go nie trapiło.

Kupiliśmy bilety i namierzyliśmy właściwy pociąg. Peron wyglądał jak żywcem przeniesiony z planu jakiegoś filmu science-fiction. Do tej pory myślałam, że Praga jest miejscem przeszłości, teraz wykonaliśmy skok w przyszłość.

Całe ściany i sklepienie wyłożone były złotymi, srebrnymi i zielonymi kafelkami z niewielkimi wybrzuszeniami na środku. Środkiem sufitu biegła świetlna linia, która oblewała tunel niesamowitą poświatą.

Pociąg, który przyjechał, okazał się pełen ludzi. Gdy ruszyliśmy ze stacji, wciąż jeszcze rozglądałam się za miejscem, w którym mogłabym usiąść albo chociaż jakąś poręczą. Zachwiałam się na nogach. Przed wpadnięciem na sąsiada ocalił mnie Hunt, który złapał mnie za ramię i przyciągnął do siebie, mrucząc:

– Trzymaj się.

Z lubością objęłam go w pasie. Spojrzał mi w oczy.

– Miałem na myśli poręcz nad twoją głową, ale tak też damy radę.

– Chyba jej nie dosięgnę – pisnęłam żałośnie, choć nawet nie miałam zamiaru próbować tego robić.

Elementy konstrukcyjne wagonu nie miały szans w starciu z Huntem. Nie, gdy szło o atrakcyjność.

Wagon był tak zatłoczony, że czegokolwiek bym nie zrobiła, i tak ocierałam się przynajmniej o trzy osoby. Obok Hunta stał długowłosy blondyn, mniej więcej w moim wieku. Uśmiechał się do mnie, ilekroć zawadziłam go ramieniem.

Gdy pociąg zaczął hamować, Hunt położył mi dłoń na biodrze. Myślałam, że chodzi mu tylko o to, żeby mnie podtrzymać, ale nie cofnął się nawet wtedy, gdy opuściliśmy już stację i ruszyliśmy w stronę kolejnej. Czułam ciepło jego dłoni przez materiał podkoszulki i dżinsów.

Ledwie ktoś nieopodal nas wstał, zwalniając miejsce, Hunt popchnął mnie lekko w tamtym kierunku. Klepnęłam ciężko, wyciągając ręce po plecaki, ale potrząsnął głową.

– Jest okej – zapewnił, stając naprzeciwko mnie tak, że całym ciałem odgradzał mnie od gapiącego się blondyna.

Powinnam się wkurzyć, ale...

Hunt oparł obydwie ręce o poręcz nad głową i koszulka znowu podjechała mu do góry, odsłaniając partie ciała, które prześladowały mnie przez większość ostatnich dwunastu godzin.

Cholera. Miałam wielką ochotę dotknąć jego opalonej skóry. Najlepiej twarzą. Gdyby nie obserwował kątem oka długowłosego, pomyślałabym, że robi to specjalnie, żeby się ze mną drażnić.

Dojechaliśmy wreszcie do stacji, którą wybrałam i Hunt znowu wziął mnie za rękę. Podążyłam za nim przez stację i schodami na górę. Nawet gdy tłum ludzi został daleko za nami, wciąż mnie nie puszczał.

To, co wydarzyło się ostatniej nocy... To go zmieniło. Jasne, znowu mnie dotykał, ale w inny sposób. Dotykał mnie, jakby mnie znał, a nie jakbym była spotkaną zaledwie kilka dni wcześniej atrakcyjną laską. I patrzył na mnie, kiedy myślał, że tego nie widzę. I przestał zadawać pytania. No, przynajmniej te najbardziej wkurzające.

Wszystko razem do kupy składało się na niepokojący obraz. Obraz, którego wciąż nie mogłam odcyfrować.

– Słuchaj, ale nic porąbanego się nie wydarzyło, tak? – chciałam się upewnić.

– Poza tym, że nazwałaś mnie ciapą?

Okej, tego sobie nie wymyślił. Tego rodzaju teksty były w moim stylu.

– Tak, poza tym.

– No wiesz, raz, czy drugi wyznałaś mi miłość i zapytałaś, czy będę ojcem twoich dzieci...

Przewróciłam oczami.

– A poważnie?

– Nie sądzisz, że wyznanie miłości nie jest dość poważną sprawą?

– Nie sądzę, żebym wyznała ci miłość.

– O! Czyżbyś zaczęła przypominać sobie coś więcej?

– Nie, po prostu znam się na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że tego nie zrobiłam. Mogłam się kleić, ale nic więcej.

Przytaknął i nie próbował już więcej żartować. Ulżyło mi, bo nabrałam przekonania, że jednak nie poznał moich brzydkich sekretów. Po prostu, narąbana w cztery litery, usiłowałam go wyrwać, a teraz miał do czynienia z trzeźwą mną, więc zachowywał się nieco inaczej. Okej, to byłam w stanie pojąć.

Wylosowana przeze mnie okolica okazała się, cóż, czarująca. Wzdłuż wąskich, wyłożonych kocimi łbami uliczek stały malownicze kamienice. Przy krawężnikach rosły drzewa, sięgające zielonymi koronami wprost w błękitne jak na pocztówce niebo.

– Miałaś rację – oznajmił Hunt z udawaną powagą. – To bardzo niebezpieczne miejsce. Wręcz przerażające. Nie wiem, czy nie powinniśmy zawrócić.

Zamachnęłam się, by zdzielić go w ramię, ale bez trudu uniknął ciosu.

– Chodź, księżniczko – powiedział ze śmiechem. – Zobaczymy, w jakież to kłopoty możemy się tu wpakować.

Jeśli o mnie chodzi, z radością przyjąłabym jakiegokolwiek. Byle z nim. I nie miałabym nic przeciwko rozlicznym powtórkom.

Snuliśmy się tu i tam bez celu, zatrzymując się, ilekroć coś przykuło naszą uwagę i podziwiając widoki. To znaczy, ja podziwiałam głównie Hunta, ale był on rodzajem widoku, prawda?

– Więc gdzie dalej? – zapytał w pewnym momencie.

Wyrwana z zamyślenia, rozejrzałam się wokół.

– Bo ja wiem? Prosto?

– Pytałem o to, co będzie następne po Pradze.

Westchnęłam, ocierając z czoła kroplę potu. Dzień był dość ciepły.

– Nie wiem – odrzekłam.

– Zostajesz tutaj?

– Nie, nie, miałam na myśli to, że prosto z Pragi wracam do domu. Chyba.

Z irytacją odgarnęłam włosy z szyi, bo zaczynały się już do niej lepić.

– Chyba? – Hunt wyglądał na zaskoczonego. – Tęsknisz?

Ni diabła. Tęsknić mogłam za przeszłością, a nie za chałupą moich rodziców.

– To skomplikowane – mruknęłam. – Nawet nie bardzo wiem, gdzie teraz jest mój dom.

– Zawsze mi się wydawało, że dom jest tam, gdzie człowiek jest najszcześliwszy.

Żeby to było takie łatwe... Kiedy w wieku osiemnastu lat trafiłam do college'u, ludzie, których tam poznałam, pokazali mi, co naprawdę znaczy mieć rodzinę. A potem rozjechali się po świecie i tyle ich było. To nie fair, że mogłam cieszyć się nimi tylko przez cztery lata, że porzucili mnie dla swoich prawdziwych rodzin albo po to, by sobie taką rodzinę założyć z jakimś głupim Brytolem.

Szlag.

– A co, jeśli tak naprawdę nie masz domu, do którego mógłbyś wrócić? – zapytałam.

Skręciliśmy z głównej drogi w boczną, prowadzącą do parku. Zieleń okolicznych drzew działała na mnie kojąco.

– Wtedy znajdujesz nowy dom, nowe miejsce, w którym czujesz się szczęśliwa – powiedział Hunt, popatrując na mnie kątem oka. – Popatrz wokół siebie. Ludzie ciągle znajdują nowe domy, nowe cele, poznają innych. Dom powinien... po prostu być. Jak, bo ja wiem, grawitacja?

Nie ufałam grawitacji. Generowały ją zazwyczaj niewłaściwe obiekty.

– To nie takie proste – mruknęłam i przyspieszyłam kroku w nadziei, że Hunt pojmie aluzję i nie będzie ciągnął tematu.

Naiwna...

– Oczywiście, że to nie jest proste, ale dobre rzeczy w życiu nigdy takie nie są! – Hunt dogonił mnie i zrównał się ze mną. – Po co masz jechać do domu, skoro nie chcesz tam być?

– Bo nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić.

Chwycił mnie za łokieć i zmusił, żebym przystanęła.

– Mogłabyś dalej podróżować – zasugerował.

– Próbowałam. To nie działa.

– Jak to „nie działa”?

Nie miałam najmniejszej ochoty wyjaśniać mu, że nie działa, bo jestem zdołowana. Bo mam deprechę. Gość w ciągu kilku dni widział

więcej moich załamek niż ktokolwiek inny w przeciągu ostatnich kilku lat. Wystarczy.

– Po prostu... Myślałam, że będę się lepiej bawić.

– Może robisz coś nie tak.

– A to co niby ma znaczyć?

Puścił mój łokieć i w zamyśleniu pomasaował szczękę.

– Powiedziałaś, że chcesz przeżyć przygodę – odezwał się po chwili. Mówił powoli, jakby ostrożnie dobierał słowa. – Jaka jest najbardziej niezwykła rzecz, jaką do tej pory zrobiłaś?

Zrobiłam wiele niezwykłych rzeczy, bo, dokładnie tak, jak planowałam, żyłam chwilą. A jednak, kiedy sięgnęłam myślami wstecz, szukając czegoś, co mogłabym opowiedzieć, odkryłam, że niczego takiego nie ma.

Pewnie, poznawałam nowych ludzi, byłam w wielu rozmaitych miejscach, ale i tak zawsze kończyło się tym samym. Ładowaliśmy w barze albo w klubie. Picie, taniec i niezobowiązujący seks.

Otworzyłam usta, ale słowa utknęły mi w gardle.

– Powiedz mi, Kelsey – ciągnął Hunt – czy w trakcie tej wielkiej podróży zrobiłaś coś, czego nie robiłaś nigdy wcześniej?

– No nie – przyznałam, chowając dumę do kieszeni.

Hunt uśmiechnął się do mnie.

– Najlepsze rzeczy w życiu przydarzają się nam tak po prostu – powiedział. – Nie da się ich zaplanować i nie da się znaleźć szczęścia, jeśli szuka się w jednym tylko miejscu. Czasami warto wyrzucić mapę. Jasne, daje orientację, ale jednocześnie prowadzi nas ścieżką,

którą szedł już ktoś przed nami. Nie lepiej wyznaczyć własną drogę? Pozwól sobie czasem się zgubić, Kelsey, i nie próbuj za wszelką cenę ustalić, gdzie jesteś. To przyjdzie samo.

Z logicznego punktu widzenia miał rację. Im bardziej goniłam za szczęściem, tym bardziej nieszczęśliwa się czułam.

– Przestań to wszystko analizować – dodał. – Pomyśl, co chciałabyś zrobić. Cokolwiek, na co masz ochotę w tej chwili. A potem po prostu to zrób.

Chciałam go pocałować.

Niczego nie pragnęłam bardziej.

Spojrzałam na jego usta i pozwoliłam grawitacji zrobić swoje. Wspięłam się na palce, położyłam dłoń na ramieniu Hunta i pochyliłam się w jego kierunku.

Zrobił krok w tył, udowadniając tym samym, że owo „cokolwiek” również ma swoje granice.

Rozdział 14

Niech to szlag. I po co to sobie robiłam? Spławił mnie już dwa razy. A może nawet więcej.

Może trzeciego razu po prostu nie pamiętałam?

Na pewno byłam w stanie spędzić z nim trochę czasu, nie rzucając się na niego jak pierwsza lepsza napalona laska. Tak, na pewno. Problem w tym, że nie miałam na to ochoty.

Westchnęłam ciężko i rozejrzałam się.

Jakieś sto metrów od nas dostrzegłam plac zabaw. Hunt pytał, na co miałam ochotę? Skoro całowanie się nie wchodziło w grę, niech będzie, że właśnie na to.

Och, wrócić do krainy dzieciństwa, krainy prostoty, piaskownicy i zjeżdżalni, do mitycznych czasów, gdy głupi motylek wywoływał uśmiech na mojej twarzy, a skakanie po kałużach czyniło mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Do tych cudownych lat, kiedy szczęście nie było czymś, czego trzeba było szukać. Po prostu było.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę placu zabaw, huśtawek, karuzeli i dziwacznych figur, przypominających skrzyżowanie dinozaura z wyjątkowo koślawym psem.

Wlazłam na jedną z karuzeli i usiadłam na zapiaszczonej powierzchni, czekając na Hunta.

– Tego właśnie chcesz? – zapytał, podchodząc do mnie i zrzucając plecaki na ziemię.

Wzruszyłam ramionami. Chciałam czegoś innego, ale tamto okazało się niedozwolone.

– Okej, to trzymaj się mocno.

Chwyciłam najbliższą poręcz i Hunt zaczął popychać karuzelę. Już po chwili konstrukcja nabrała całkiem niezłego tempa. To było głupie, dziecinne, bezsensowne, ale przynajmniej nie wymagało myślenia.

– Szybciej! – krzyknęłam.

Pchnął raz jeszcze, a potem sam wskoczył i chwycił się kurczowo metalowej rury, gdy pęd prawie zwałił go z nóg. Roześmiałam się głośno, bo widok przyszyżonego na jeża, wysokiego, muskularnego faceta, rozpaczliwie usiłującego nie spaść z dziecięcej karuzeli, był co najmniej komiczny.

Gdy tylko Hunt poradził sobie z siłą odśrodkową, położył się płasko na plecach i również wybuchnął śmiechem. Rechotaliśmy obydwój. Ilekroć udało mi się trochę uspokoić, na nowo wyobrażałam sobie tę scenę i nie mogłam powstrzymać chichotu.

To zabawne, że kiedy kończysz college, wydaje ci się, że teraz natychmiast powinienes dorosnąć. Przez lata słuchasz o dojrzałości, podejmowaniu ważnych decyzji i liczeniu się z konsekwencjami, aż zaczynasz odnosić wrażenie, że wraz z dyplomem powinienes odebrać również dorosłą wersję siebie.

Że w ciągu jednej nocy musisz porzucić to, kim byłeś, i przyoblec się w zupełnie inną skórę. Łatwo zapomnieć, że dorastanie odbywa się w czasie i poprzez doświadczenia. Nie wystarczy pstryknąć palcami.

Patrząc na wirujące mi nad głową gałęzie drzew i upstrzone małymi białymi chmurkami niebo, czułam się młodsza. A może nie? Może po prostu czułam się adekwatnie do mojego wieku?

Leżeliśmy z Huntem obok siebie, chichocząc, aż wreszcie karuzela zaczęła zwalniać i zatrzymała się. Poczułam, jak jego ramię dotyka mojego, i powoli dźwignęłam się do pozycji siedzącej.

W jednej chwili uderzyła mnie świadomość, że przecież wiem, jak to jest całować się z Huntem. Przeszłość była białą plamą, ale moje ciało pamiętało...

Pęd powietrza musiał przeczyć kilka zwojów w moim mózgu.

– Pocałowałeś mnie – palnęłam.

– Co?

– Ostatniej nocy. Pocałowałeś mnie wtedy, prawda?

Hunt usiadł obok mnie, podwijając pod siebie długie nogi. Był zmieszany. Poznałam to po tym, że znowu chwycił się za kark.

– To było, zanim się zorientowałem, że coś ci dali... Potem już nie. Nie potrafiłbym.

Wiedziałam!

Chwycił jedną z poręczy i ześlizgnął się z huśtawki.

– To co teraz? – zapytał, unikając mojego spojrzenia.

Pozwoliłam mu zmienić temat, choć po prawdzie miałam wielką ochotę wyciągnąć z niego wszystko. Idąc w stronę huśtawek, czułam jego obecność tuż za sobą.

Bujaliśmy się przez dłuższą chwilę (i był w tym pewien symbolizm, góra, dół, góra, dół, na zmianę), a potem dałam Huntowi aparat i usiadłam na grzbiecie jednego z niedorobionych dinozaurów. Dostrzegłam, że z wysokości rzeźby powinnam mieć niezły widok na Pragę, uniosłam się więc i po prostu stanęłam na jej grzbiecie.

Widok nieomalże zwałił mnie z nóg. Dosłownie. Musiałam chwycić łeb zwierzaka, żeby nie wylądować na piachu.

Panorama Pragi zapierała dech w piersiach. Miasto tonęło w powodzi pomarańczowych dachów, spomiędzy których, tu i ówdzie, w niebo strzelały iglice kościołów. Przez skrzącą się w promieniach słońca rzekę prowadziły liczne, spinające ze sobą brzegi, mosty.

Byłam przekonana, że gdybyśmy podążali za mapą i grzebali w przewodnikach, nigdy nie znaleźlibyśmy tego opuszczonego placu zabaw i musielibyśmy dzielić się widokami z innymi turystami.

Ta panorama była tylko nasza. Prywatna i przez to jeszcze bardziej cudowna. Zlazłam z dinozaura i podeszłam bliżej do metalowej barierki, odgradzającej chodnik od stromego zbocza. W trawie kwitły małe żółte kwiatki, a płatki innych, białych, ścieliły się niby śnieg na kamiennej ścieżce.

– Myślę, że znalazłaś – powiedział Hunt zza moich pleców.

Uśmiechając się, obróciłam się i oparłam plecami o barierkę. Hunt zawahał się przez moment, niezdecydowany, czy podejść do mnie, czy może raczej trzymać się w bezpiecznej odległości. Rzucił okiem na panoramę, na tle której stałam, a potem na mnie. Zamrugął.

– Co takiego znalazłam? – zapytałam, hamując śmiech.

Przez moment szukał właściwych słów.

– Mały kawałek domu.

Poczułam, jakby ktoś przesunął mi po kręgosłupie kostką lodu. Miał rację. W tym miejscu, w tym momencie czułam się odrobinę lżejsza. Nie była to beztroska radość, którą odczuwałam w college'u, ale w porównaniu z ostatnimi miesiącami i tak było cudownie. Tylko jedno wciąż nie dawało mi spokoju.

– Dlaczego nie chcesz mnie pocałować? Skoro zrobiłeś to tamtej nocy, to dlaczego nie teraz?

– Wtedy nie myślałem.

– A teraz myślisz?

Skinął poważnie głową.

– Okej, to o czym myślisz? – chciałam wiedzieć.

– O tym, że chcę cię zatrzymać.

– Zatrzymać?

– Niedosłownie. Jakby to... Lubię cię. Lubię twoją obecność. Nie chcę, żebyś odeszła. Myślę, że moglibyśmy świetnie się razem bawić. Przeżyć przygodę.

Przekrzywiłam głowę.

– Jak dla mnie całowanie się jest całkiem niezłą przygodą – zauważyłam.

– Lepiej, żebyśmy byli po prostu kumplami.

No super...

– Obiecałeś mi wszystko wyjaśnić, Hunt, zapełnić te cholerne białe plamy. To akurat jest biała plama!

– Kelsey... – Nie pozwoliłam mu przerwać.

– A poza tym to nic wielkiego. To tylko pocałunek.

Jego spojrzenie pociemniało i ucieszyłam się, że opieram się o barierkę, bo gdyby nie ona, mogłabym runąć w tę cudowną panoramę. Kolana miałam jak z waty.

Hunt podszedł bliżej z dziwną miną.

– Zawrzyjmy umowę – zaproponował, pochylając się i kładąc dłonie na barierce, po obydwu stronach mnie. – Daj mi tydzień. Będziemy podróżować razem i jeśli w ciągu siedmiu dni nie przeżyjesz niezapomnianej przygody, dam ci święty spokój.

Wcześniej myślałam, że to ziemską grawitacja pcha mnie w jego stronę, teraz jednak zweryfikowałam swoje przekonania. To on był tym ciałem, które miało najsilniejsze pole grawitacyjne i to on określał moje miejsce we wszechświecie.

– Tydzień za jeden pocałunek? Wygórowana cena.

– Taka jest moja oferta.

Stał tak blisko, że czułam jego obecność w każdym zakamarku ciała. Jedynym, co słyszałam, było bicie mojego własnego serca, które rozpaczliwie, niby ptak, próbowało wyrwać się i odlecieć. Najpewniej w jakieś bezpieczniejsze miejsce.

– Okej. Wchodzę w to – wydusiłam.

Uśmiech Hunta miał siłę rażenia bomby atomowej i rozjaśnił całą jego twarz. Przysięgłabym, że przez chwilę w galaktyce były dwa słońca. Kiedy odwrócił się i ruszył po nasze plecaki, dzień wydał mi się zdecydowanie bardziej pochmurny.

Moment. Przegapiłam coś?

– Ej, przecież się zgodziłam! – krzyknęłam za nim.

Na jego twarzy pojawił się ten irytujący, rozbawiony grymas.

– Ależ oczywiście, że cię pocałuję – oświadczył, odpowiadając, na nie zadane pytanie. – Ale nie teraz. Nie, gdy mówisz mi, że mam to zrobić. Nie, kiedy pocałunek jest kolejną rzeczą, którą chcesz

odfajkować na liście rzeczy do zrobienia. O nie, Kelsey. Poczekam na chwilę, kiedy to będzie miało znaczenie.

Hunt rzucił okiem na hostel noszący piękną nazwę *The Madhouse* i uniósł brew. Nie był przekonany do tego miejsca, ale kiedy weszliśmy do środka i ujrzelśmy na jednej ze ścian cytaty z Jacka Kerouaca, wiedziałam, że dalej nie będziemy szukać.

Przeczytałam na głos: *bo dla mnie prawdziwymi ludźmi są szaleńcy ogarnięci szalem życia, szalem rozmowy, chęcią zbawienia, pragnący wszystkiego naraz, ci, co nigdy nie ziewają, nie plotą banałów, ale płoną, płoną, płoną, jak bajeczne race eksplodujące niczym pająki na tle gwiazd.*⁴

Jasne, zrobiłam przedstawienie, ale przecież byłam aktorką. A poza tym są takie kawałki, które ujmują życie w sposób doskonały i które po prostu trzeba przeczytać na głos, czerpiąc przy okazji z najgłębszych pokładów uczuć.

Hunt wpił we mnie spojrzenie i wyciągnął dłoń, jednak w ostatniej chwili powstrzymał się przed dotknięciem mnie, zupełnie jakbym była drogim muzealnym eksponatem, który mógłby nieopatrznie zniszczyć. Wciąż nie spuszczał mnie z oka, zarezerwował dwa łóżka w sześciuosobowej sali.

Rozglądając się po pokoju, starałam się nie myśleć o tym, że będziemy spać tuż obok siebie, właściwie na wyciągnięcie ręki. Współlokatorów akurat nie było, pochowaliśmy więc graty do szafek i przysiedliśmy na łóżkach.

– To co teraz? – zapytał Hunt.

Mogłabym poszukać Jenny, ale jakoś nie miałam na to specjalnej ochoty. Wykorzystałam to, że jesteśmy w sali sami i przeniosłam się na łóżko Hunta. Gdy klapnęłam obok niego, nasze nogi otarły się o siebie.

– Twój wybór – powiedziałam. – Dałam ci tydzień.

Odchyliłam się do tyłu, wspierając się na ramionach i z satysfakcją patrzyłam, jak Hunt wodzi wzrokiem po moim ciele.

– No więc, Jacksonie, co chcesz ze mną zrobić?

– Mam kilka pomysłów – mruknął.

– Serio?

– Bardzo serio.

Pochylił się nade mną i poczułam się jak mocno wstrząśnięta puszka gazowanego napoju. Wiesz, że nie powinieneś jej otwierać, bo czujesz, jak jej wzburzone wnętrze bezlitośnie napiera na ścianki, a jednak nie możesz się powstrzymać.

– Ja też mam całkiem niezły pomysł – wymamrotałam.

Odetchnął i zarost na jego policzku podrażnił mój obojczyk. Odchyliłam lekko głowę, pozwalając, by jego oddech owionął moją szyję. Usta Hunta przesunęły się ledwie milimetry nad moją skórą i dotknęły lekko miejsca, w którym pulsowała krew. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że dawałam sobie co najwyżej kilka sekund, nim padnę na łóżko.

Westchnęłam, gdy Hunt wydmuchał lekko powietrze, tym razem drażniąc moje ucho.

Przesuwając wargami tuż nad jego płatkami, wyszeptał:

– Jeszcze nie teraz, kochanie.

Z jękiem zawodu opadłam na koc.

Usta Hunta rozciągnęły się w tajemniczym i wybitnie irytującym uśmiechu. Chwycił za słupek łóżka i poderwał się na nogi, a potem, jak gdyby nigdy nic, zapytał:

– Boisz się wysokości?

Rozdział 15

– Jesteś stuknięty – powiedziałam.

– Przecież chciałaś przeżyć jakąś przygodę, Kelsey.

– Myślałam, że masz na myśli coś w stylu spontanicznego jeżdżenia bez celu i odwiedzania placów zabaw, a nie skakanie z mostu!

Dziewczyna, która właśnie runęła w dół, wrzasnęła rozdzierająco. Wpiłam palce w ramię Hunta.

– Nie dam rady – jęknęłam.

Most Zvikov nie był najwyższym, na jakim kiedykolwiek byłam, ale tylko z tego miałam skoczyć. Czułam się, jakbym zaraz miała zejść na zawał, za to Hunt szczerzył się jak kompletny wariat.

Odwróciłam się, szukając drogi ucieczki, ale Jackson przyciągnął mnie mocniej do siebie. Dotyk jego ciepłej dłoni na kości ogonowej wyczyniał brewerie z całym moim ciałem.

Zupełnie jakby ktoś podłączył mnie do prądu. Zaczynałam podejrzewać, że Hunt świetnie zdaje sobie sprawę z tego, jak wrażliwy jest ten odcinek moich pleców i dotyka go specjalnie.

– To ci się spodoba – zapewnił.

– Życie ci zbrzydło – warknęłam, marząc o tym, żebyśmy byli gdziekolwiek indziej.

– Kelsey, obiecuję, że nic ci się nie stanie. Nie umrzemy. Możemy nawet skoczyć razem, jeśli poczujesz się dzięki temu pewniej.

– Skok może cię nie zabije, ale ja na pewno to zrobię – zagroziłam.

– Możesz mnie zabić później. Pasuje?

– A jeśli będę zbyt martwa, żeby to zrobić?

Nie podobał mi się ton hysterii w moim głosie, ale nie byłam w stanie nad nim zapanować.

Hunt mocniej uścisnął moją dłoń.

– Zaufaj mi – poprosił cicho.

Ufałam mu, i to właśnie mnie przerażało, bo zyskiwał dostęp do tych najbardziej wrażliwych, najkruchszych części mnie, tych podatnych na zranienie fragmentów, które najchętniej ukryłabym przed całym światem.

Myślałam, że zwymiotuję, gdy instruktor zaczął pakować nas w uprzęż i przypinać liny.

Zostaliśmy pouczeni, ostrzeżeni i poinstruowani, co nijak nie poprawiło mi nastroju. Przed kompletnym załamaniem ocaliło mnie tylko to, że stałam piersią w pierś z Huntem, który wcale nie wyglądał na przejętego. Czując jego ciepły oddech owiewający moje czoło, przekonywałam samą siebie, że to tylko zabawa.

Jasne. Kapitalna zabawa.

Podeszliśmy bliżej barierki i na widok majaczącej daleko w dole rzeki, z ust wyrwał mi się jęk. Nie, nie ma mowy. Po moim, nomen, omen, trupie!

Jackson delikatnie objął mnie za szyję i zmusił, żebym uniosła głowę. Pocałunek w czoło zapewne miał mnie uspokoić, zadziałał jednak zupełnie odwrotnie i serce zaczęło mi bić jeszcze szybciej. Na pewno to wyczuł.

Pomyślałam, że jeśli to był ten pocałunek, o którym mówił wcześniej, naprawdę go zabiję.

– Zrób to dla mnie, a później ja zrobię coś dla ciebie, okej? Cokolwiek tylko zechcesz – poprosił.

Zaczerpnęłam głęboko tchu i pokiwałam głową.

Kiedy już wszystkie sprzączki uprząży zostały pięciokrotnie sprawdzone, instruktor pokazał nam, jaką pozycję powinniśmy przyjąć do skoku. Pochyliłam głowę, kładąc policzek na piersi Hunta. Objęci w pasie, wyciągnęliśmy wolne ręce i chwyciliśmy się za dłonie, wskazując jednocześnie kierunek naszego zbliżającego się nieuchronnie skoku.

– Zupełnie jakbyśmy tańczyli – wymruczał Hunt, a jego ciepły oddech musnął moją skórę.

– Wolałabym, żeby to był taniec – mruknęłam. – Mniejsze ryzyko zgonu.

Roześmiał się. Czułam, jak jego pierś rytmicznie unosi się i opada.

– Jackson... – jęknęłam, bo strach wybił mi z głowy wszystko poza jego imieniem.

– Szał życia, Kelsey. – Sparafrazował Kerouaca. – To właśnie jest szal życia.

Poczułam, jak przycisnął usta do mojego ramienia i właśnie w tej chwili runęliśmy.

Na jedną krótką chwilę świat jakby zastygł w bezruchu, a potem ramię Hunta objęło mnie mocniej i w twarz uderzył mnie wiatr. Rzeka zbliżała się do nas w zastraszającym tempie, a moje serce zostało gdzieś daleko za mną, poza ciałem. Może w ogóle nie upuściło mostu?

Krzyknęłam. Nie, poprawka – wrzasnęłam rozdzierająco, a ten wrzask poniósł się echem po wodzie, odbił od ścian urwiska i wrócił do mnie zwielokrotniony echem. Miałam wrażenie, że choć spadam, wnętrzności nie mogą za mną nadążyć. Czy to nie trwało zbyt długo?

A jeśli lina się urwała? Puściłam dłoń Hunta i z całej siły objęłam go obydwoma rękami. Już miałam wydać z siebie kolejny rozpaczliwy wrzask, gdy nagle szarpnęło nami i zaczęliśmy lecieć w górę.

Miałam nadzieję, że najbardziej wstrząsająca część tej „przygody” już za mną, ale nagle zaczęliśmy się kręcić. Płuca, żołądek i chyba wątroba udały się tam, gdzie zostało moje biedne serce.

Gdy znowu runęliśmy w dół, Hunt krzyknął coś, podekscytowany. Dołączyłam do niego, wciąż nie mogąc uwierzyć, że zdobyłam się na coś tak szalonego.

Wciąż trzymałam go kurczowo, ale nie dlatego, że się bałam, tylko dlatego, że chciałam jakoś utrzymać w sobie narastającą burzę emocji. Lina napięła się po raz kolejny i moje okrzyki przeszły w szalony śmiech.

Hunt miał rację. To naprawdę było fajne.

Śmiałam się i krzyczałam tylko dlatego, że mogłam to robić i że zamknięta w bańce echa czułam, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na świecie, dwiema duszami zaklętymi w jednym ciele.

Po kilku chwilach nabrałam dość odwagi, by puścić Hunta i rozłożyć szeroko ramiona. Odepchnęłam się od niego i zaczęłam rozglądać wokół. Wysoko ponad naszymi głowami, ciemny na tle błękitnego nieba, wznosił się wysoki most. Z tej odległości ludzie na nim wyglądali jak niewielkie figurki.

– Nie żyjesz? – zapytał Hunt.

– Skąd!

Tak naprawdę nigdy wcześniej nie czułam się aż tak żywa! Uśmiechnęłam się szeroko. Hunt odpowiedział tym samym i nagle poczułam, że moje serce wraca na miejsce, rozgląda się i znowu próbuje je opuścić.

Nie musiałam pytać, czy teraz jest ten właściwy moment – był. Nasze usta złączyły się ze sobą, zupełnie jakby nagle zamieniły się w magnesy, a cała nagromadzona energia znalazła ujście w jednym pocałunku. Czułam, jak mrowią mnie koniuszki palców.

Palce Hunta wplotły się w moje włosy, gdy przyciągnął mnie mocniej do siebie. Całowaliśmy się jak szaleńcy, jakby miało nie być

jutra, jakbyśmy naprawdę mieli zaraz spać i zginąć w wodach płynącej pod nami rzeki.

Spragniona bliskości, zarzuciłam mu na szyję ramiona, żałując, że nie mogę unieść kolan, by objąć go nimi w pasie. Chciałam czuć go bliżej siebie, chciałam czuć jego nagą skórę, jego ciepło, już, teraz, natychmiast...

Coś szarpnęło nami i zaczęliśmy przemieszczać się w górę. Wydałam z siebie jęk zawodu, ale Hunt zdusił go kolejnym pocałunkiem, który trwał aż do chwili, gdy musieliśmy wreszcie wrócić do rzeczywistości.

Może to była wina skoku i krwi, która napłynęła mi do głowy, a może coś ostatecznie się we mnie popsuło, ale gdy instruktor zdjął ze mnie uprząż, musiałam się go przytrzymać, by nie stracić równowagi.

Hunt milczał, ale jego spojrzenie mówiło więcej niż słowa. Przeszywające, zaborcze i głodne sprawiało, że mogłam myśleć tylko o jednym.

Tego dnia sporo łaziliśmy po mieście, jednak gdy wróciliśmy do hostelu i wpelzłam do łóżka naprzeciwko łóżka Hunta, miałam wrażenie, że wciąż jeszcze spadam. Chwyciłam mocno poduszkę, ale uczucie nie chciało minąć – czułam pęd powietrza i słyszałam w uszach jego ryk.

Hunt twierdził, że to coś z błędnikiem i powinno szybko minąć, jednak nie byłam tego taka pewna. Leżąc w ciemnościach z szeroko otwartymi oczami, zastanawiałam się, czy przypadkiem to wszystko, co robię, nie jest jakimś rodzajem skoku w przepaść. Skoku bez liny,

bez ubezpieczenia i bez planu. Skoku, który może skończyć się tragicznie.

Obudziłam się wściekła.

To nie był PMS i nikt mnie (na razie) nie wkurzył. Kiepski dzień, po prostu. A stał się jeszcze gorszy, gdy poczłapałam do sali komputerowej, odpaliłam pocztę i popatrzyłam na stado maili.

Bliss dotarła do Filadelfii i uznała za stosowne napisać cały elaborat o swoim nowym mieszkaniu, sąsiadach i absolutnie perfekcyjnym facecie. Cudownie. Kliknęłam „zamknij” i poczułam się jak ostatnia suka. Z drugiej strony, gdybym teraz zmusiła się do odpowiedzi, na pewno naskrobałabym coś nieprzyjemnego i popsułabym nastrój Bliss.

No cóż, mój nastrój i tak nie mógłby być gorszy, więc, idąc za ciosem, zaczęłam przeglądać wiadomości od ojca. A raczej od jego sekretarki. Mnóstwo pytań o to, gdzie jestem, i uwag na temat prowadzenia się i przepuszczania pieniędzy. Ho, ho! Po co komu Big Brother, gdy ma się takiego ojca! Podejrzewałam, że kazał swojej sekretarce na bieżąco sprawdzać moje konto i monitorować, gdzie pojechałam i co kupiłam.

To wszystko było porąbane.

Nie kwestie pieniężne, bo do tego już się przyzwyczaiłam. Moimi braćmi i siostrami były lokaty finansowe i to one zgarniały całą miłość ojca. Bardziej popierdolone było to, że tata wciąż uważał, że może mieć nad wszystkim absolutną kontrolę.

Wyobrażał sobie, że jest wielkim władcą marionetek, a cały świat tańczy tak, jak on zagra. Wiedział, że to niemożliwe, tak jak i ja to wiedziałam, a jednak wciąż udawał. Zupełnie jakby od tego zależało jego życie. Ciekawe, co by zrobił, gdyby dowiedział się, że ktoś dosypał mi czegoś do drinka...

Och, pewnie zwałiłby całą winę na mnie, jednostkę moralnie zdegenerowaną, która aż sama prosi się o nieszczęście. Ale czy zrobiłby coś potem? Czy w ogóle by się tym przejął? Czy poprosiłby, żebym wróciła do domu, żebym więcej nie ryzykowała? Ha! Bardziej prawdopodobne, że zamiótłby wszystko pod dywan i oznajmił, że znowu dramatyzuję.

Kiedy siedziałam przy komputerze i rozkminiałam, co zrobiłby, a czego nie zrobiłby mój ojciec, przyszedł kolejny e-mail. Od Cindy, jego sekretarki, której nigdy nie widziałam i która pewnie była mniej więcej w moim wieku.

Twój ojciec uważa, że powinnaś wrócić do domu. Za dwa tygodnie twoja matka urządza przyjęcie charytatywne, istotne dla firmy. Twój ojciec życzy sobie, żebyś na nim była i zrobiła dobre wrażenie. Podobno wiesz, jak powinnaś się ubrać. Dołączam plik z wybranymi lotami. Proszę, zapoznaj się z nimi i wybierz opcję, która najbardziej ci odpowiada.

Nieprawdopodobne!

Właśnie odpowiedział na pytanie, czy mu na mnie zależy. Tak, jasne. Mama też zawsze była dla niego jedynie ładnym dodatkiem. To

dlatego pozwalał jej codziennie znieczulać się alkoholem i kupować wszystko, na co akurat miała ochotę.

Obydwoje znakomicie opanowali sztukę ignorowania wyskoków tego drugiego i udawania, że wszystko jest w najlepszym porządku.

W mojej rodzinie ważne było tylko to, co dostrzegali inni ludzie. Piękna, nieskazitelna fasada. Ludzie nie widzieli tego, jak partner biznesowy ojca dotykał mnie, gdy miałam ledwie dwanaście lat.

Nie widzieli tego, jak ja go dotykałam, gdy mnie do tego zmusił. Na mojej dłoni i twarzy nie pozostał żaden ślad tamtych wydarzeń, a to, co było w środku, było w środku. Ukryte przed wzrokiem, więc nie istniało.

Nie widać? To się nie liczy. Koniec. Proste, prawda?

Kiedy Jackson zawołał mnie po imieniu i wszedł, wyłączyłam komputer, nie odpowiadając na e-maila. Nie, żeby zaplanowane „spieprzajcie” było elokwentną odpowiedzią.

– Co jest? – zapytałam.

– Pakuj się, wyjeżdżamy.

– Wyjeżdżamy dokąd?

– Z kraju.

Gdy podeszłam do niego, wycofał się na bezpieczny dystans. Aż mną wstrząsnęło ze złości.

– Ledwie wczoraj tu przyjechaliśmy – przypomniałam.

– A dzisiaj wyjeżdżamy. Mamy tylko tydzień, a jest sporo rzeczy, które chciałbym zrobić.

Jasne, ja również chciałam zrobić sporo rzeczy, ale od czasu pocałunku pod mostem, Hunt unikał mojego spojrzenia.

Wróciliśmy do pokoju. Nie kryjąc irytacji, spakowałam plecak i ruszyłam za Huntem w kierunku wyjścia z Madhouse. Gdybym tylko mogła zostawić za sobą gówniany nastrój...

Gdy dotarliśmy na stację kolejową, nie byłam w stanie dłużej trzymać języka za zębami.

– Powiesz mi, dokąd jedziemy?

W odpowiedzi Hunt tylko się uśmiechnął. Uwielbiałam ten uśmiech i nie cierpiałam go zarazem.

– Dlaczego to robisz? – zapytałam.

Przekrzywił głowę.

– O rany, naprawdę nie lubisz niespodzianek, prawda?

Przewróciłam oczami i skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Chodzi mi o... o to wszystko. Dlaczego ci zależy?

W normalnych okolicznościach nie zadałabym takiego pytania kolesiowi, którego usiłowałam zaciągnąć do łóżka, bo mogłabym się dowiedzieć, że wcale mu nie zależy. Zwłaszcza że Hunt nie miał najmniejszego problemu z ignorowaniem moich zabiegów.

Ale okoliczności dawno już przestały być normalne. Spędziliśmy razem trochę czasu, a wciąż wiedziałam o nim tyle co nic. Wyciąganie z niego informacji przypominało wyrywanie ósemek. Bez znieczulenia i bez odpowiednich narzędzi.

– Bo chciałem, żebyś ze mną podróżowała. Potrzebuję jakiegoś innego powodu?

– A masz jakiś?

Wzruszył ramionami.

– Nikt nie lubi podróżować sam.

Co za czarujący gość! W jednej chwili przyciąga cię do siebie, w drugiej daje ci kopa na rozpęd. Najpierw całuje cię tak, że zapominasz o Bożym świecie, a potem pozwala ci usychać z pragnienia. A podobno to kobiety są trudne do rozgryzienia.

Milczałam, gdy staliśmy na dworcu i później, gdy szukaliśmy naszego przedziału w pociągu, jadącym do Niemiec. Kiedy ruszyliśmy, z plecaka zrobiłam sobie poduszkę i pograżyłam się w ponurych rozmyślaniach.

Naprawdę chciałam wiedzieć, na czym stoję. Miałam przemożną chęć chwycić Hunta za ramiona i potrząsać nim tak długo, aż udzieli jakiś sensownych odpowiedzi. Byłaby to miła odmiana po tych wszystkich dowcipnych, czarujących komentarzach.

W Monachium przesiedliśmy się do innego pociągu. Choć był prawie pusty, tym razem Hunt zajął miejsce tuż obok mnie.

Nie zareagowałam, bo słowa, które cisnęły mi się na usta, nie były ani miłe, ani uprzejme. Zamiast się ciskać, po prostu wrzuciłam plecak na półkę i wyciągnęłam z torebki telefon. Z jedną słuchawką w uchu zaczęłam szukać jakiejś odpowiadającej parszywemu nastrojowi piosenki.

– Jesteś na mnie zła – powiedział nagle Hunt.

Spojrzałam na niego kątem oka i wzruszyłam ramionami.

– Nie jestem – burknęłam i włączyłam muzykę.

Ledwie zdążyłam wetknąć sobie do ucha drugą słuchawkę, Hunt pociągnął za kabel i moje wysiłki diabli wzięli.

– Jesteś na mnie wściekła. Może i spędziłem ostatnich kilka lat w męskim towarzystwie i na rozmaitych pustyniach, ale nie odleciałem jeszcze tak daleko, żeby nie rozpoznawać, kiedy „nie” oznacza „tak, bardzo”.

Westchnęłam ciężko.

– Jackson, naprawdę nie jestem na ciebie zła. Jestem zmęczona.

– Spalaś prawie przez całą drogę.

– Nie o to mi chodzi...

– Jesteś zmęczona mną?

Jęknęłam i przesunęłam dłońmi po twarzy.

– Jestem sfrustrowana. Nie wiem, czego ode mnie chcesz.

Popatrzył na mnie z takim wyrazem twarzy, że przypomniałam sobie te wszystkie noce, gdy ignorowany z uporem, mający źródło w przeszłości ból atakował ze zdwojoną siłą, odbierając oddech i sprawiając, że nie mogłam dłużej udawać, że czuję się świetnie.

On sam również nie wiedział, czego ode mnie chce.

– Kelsey, jest wiele rzeczy, których bym chciał, ale na razie najbardziej chcę mieć kumpla i podróżować, okej?

Wiele rzeczy? Usiłowałam sobie wyobrazić, co ma na myśli, i uderzyło mnie to, że moje własne pragnienia również są dość... niesprecyzowane.

Hunt nie był kolejnym wyrwanym na jedną noc facetem. Nie byłabym w stanie porzucić go rano i odejść, nie obracając się za

siebie. Wcale nie byłam pewna, czy tęsknię za kimś, kogo nie dam rady zostawić. Zostawianie ludzi było jedną z niewielu rzeczy, które opanowałam do perfekcji.

– Kumple. Kapuję. – Pokiwałam głową.

Przez kilka godzin po prostu słuchałam muzyki, aż wreszcie Hunt po raz drugi wyciągnął mi słuchawki z uszu.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił i zorientowałam się, że pociąg stanął.

– To znaczy, gdzie?

– W Heidelbergu.

Popatrzyłam na niego krzywo.

– To znaczy, gdzie?

– Wciąż w Niemczech.

– Okej, niech będzie. A co będziemy tutaj robić?

Ściągnął nasze plecaki z półki pod sufitem.

– Jest tu coś, co chciałbym ci pokazać – wyjaśnił. – A teraz chodźmy.

Wyszliśmy z pociągu i Hunt zaczepił kogoś, by zapytać o wskazówki. Heidelberg okazał się niewielkim miasteczkiem, podobnym do innych niewielkich europejskich miasteczek, pełnych katedr i wąskich uliczek. Przez środek przepływała rzeka.

Kiedy wyszliśmy z dworca było późne popołudnie. Oblewana ciepłym światłem chylącego się ku zachodowi słońca, miasteczko robiło wrażenie cichej, wręcz opuszczonej.

Hunt przystanął na moment, rozglądając się wokół, a potem na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Podążyłam za jego spojrzeniem i ujrzałam górujący ponad zabudowaniami, stojący na wzgórzu zamek.

Budowla robiła wrażenie starej i mocno zniszczonej. Wyłaniała się z powodzi ciemnozielonych drzew jak pomnik dawnych czasów.

– Zabierasz mnie do zamku? – upewniłam się.

– Jasne, księżniczko.

Gapiałam się na niego, niepewna, czy dać wyraz narastającej frustracji, czy po prostu cieszyć się chwilą i tym, że Hunt naprawdę się starał. Potrząsnęłam głową. Cholera, mogłam trafić gorzej... Kumple to dobry początek, nie?

Bylebyśmy tylko na tym nie poprzestali.

Wiedziałam, jak bardzo wszystko potrafi się spieszyć, gdy jedno z dwojga przyjaciół zaczyna lecieć na to drugie. Z miejsca w pierwszym rzędzie oglądałam tragikomedie wystawianą przez Bliss i Cade'a i miałam szczerą nadzieję, że nie dostanę głównej roli w podobnym przedstawieniu.

Pocieszałam się tym, że Hunt przecież na mnie leciał. Wtedy w łaźniach byłam naćpana i ledwie co pamiętałam, ale nawet te okrawki wystarczyły. A poza tym był jeszcze pocałunek w Pradze i... Szlag by to. Hunt mnie pragnął, ale z jakiegoś nieznanego mi powodu się powstrzymywał.

Dałabym się pokroić, żeby ten powód poznać.

To był drugi dzień naszej tygodniowej wyprawy, co oznaczało, że nie mam zbyt wiele czasu na odkrycie, na czym polega problem. I na rozwiązanie go. Och, zdawałam sobie sprawę, że później mogę żałować tego, co chciałam zrobić, ale... Przyszłość i tak miała boleć prawda? Jeśli moje serce ma się roztrzaskać, niechże ze skały zrzuci je ktoś, kogo zapamiętam.

Raz jeszcze rzuciłam okiem na zamek, a potem stanęłam na palcach i cmoknęłam go w policzek.

– Dziękuję – wymruczałam, pozwalając, by moja ręka opadła łagodnie, muskając jego pierś.

Ruszając w stronę zamku, słyszałam, jak Hunt wypuszcza z płuc całe powietrze. Bingo, faza pierwsza mojego planu właśnie się rozpoczęła.

Przemaszerowaliśmy przez całe miasto i gdy stanęliśmy u stóp wzgórza, słońce zaczęło chować się za horyzontem. Nogi zaczęły mnie boleć na sam widok długich, wiodących aż do zamkowej bramy, schodów.

– Żartujesz sobie, prawda? – zapytałam niepewnie.

– Nie przesadzaj. Nie będzie aż tak źle.

– Tylko tak przypuszczasz. – Skrzywiłam się. – Ludzie przypuszczali, że Titanica nie da się zatopić i co?

– Znowu słyszę jakieś marudzenie, Kelsey, a marudzenie nie idzie w parze z przeżywaniem przygód. No więc, jakby to ująć, rzucam ci wyzwanie. Założę się, że nie dasz rady wejść na górę szybciej ode mnie.

– Wyzwanie? I to niby ma sprawić, że mi się zachce lecieć po tych schodach?

– Nie o to chodzi. Wyzywam cię do przeżycia przygody.

– Ja też będę cię mogła wyzwąć? To znaczy potem? Zażądać czegoś w zamian?

Po wyrazie jego twarzy poznałam, że wie doskonale, co chodzi mi po głowie.

– W granicach rozsądku, czemu nie – zgodził się po chwili milczenia. – A jeśli wygrasz, pozwolę ci się wyzwąć dwa razy.

Miałam przeczucie, że to „w granicach rozsądku” znacznie ograniczy mój wybór.

Najciekawsze opcje pójdą się czesać.

– A więc tak twoim zdaniem działają przygody, tak? Ty zmuszasz mnie do zrobienia czegoś, czego nie chcę robić, potem ja zmuszam ciebie, a po drodze okazuje się, że jakimś cudem zaczęliśmy się świetnie bawić?

– Mniej więcej. Powinni o nas nakręcić film, nie sądzisz?

Parsknęłam pogardliwie.

– O mnie, nie o nas, mój drogi. To ja tu jestem księżniczką. Ty jesteś zaledwie ochroniarzem. No, gwardzistą.

Hunt przewrócił oczami i zgiął się w parodii ukłonu.

– Pozwól, że wezmę twoją torbę, wasza wysokość.

Odebrał mi plecak i schował obydwie pod rosnącym nieopodał, liściastym krzakiem, mówiąc:

– Nie chcemy chyba, żeby coś nas spowolniało, prawda?

Potrząsnęłam głową i podeszłam do schodów. Dopiero teraz zorientowałam się, że na każdym stopniu był wymalowany białą farbą numer. Trąciłam nogą jedynekę.

– Jak myślisz, ile jest tych stopni? – zapytałam.

– Dowiemy się na górze. Gotowa?

Potwierdziłam.

– Na mój znak! Do biegu, gotowi... Start!

Ruszyliśmy pędem i numerki rozmazały mi się przed oczami. Choć starałam się z całych sił, szybko stało się jasne, że nie mam z Huntem żadnych szans. Przez pierwszych kilka metrów biegliśmy ramię w ramię, a potem mnie wyprzedził.

Mordercze szpilki, które tak kochałam nosić, pomagały mi utrzymać w znośnej formie mięśnie nóg, ale nie czarujmy się, wojskowego przeszkolenia to ja nie odbyłam.

Gdy dotarłam do siedemdziesiątego piątego stopnia, łydki paliły mnie żywym ogniem. W okolicach sto drugiego płuca zaczęły dotrzymywać im towarzystwa. Stanąwszy na sto trzydziestym, gotowa byłam obciąć sobie nogi tępą piłą, byle tylko nigdy więcej nie musieć chodzić po schodach.

Przystanęłam, dysząc ciężko, i spojrzałam w górę.

Hunt był Bóg jeden wie jak daleko przede mną. Przynajmniej pięćdziesiąt schodków. A to była połowa drogi!

– Pieprzyć to – wyrzuciłam.

Przysiadłam na jednym ze stopni, wysmarowałam sobie dłonie i kolana pyłem i wydałam z siebie bardzo przekonujący (i pewnie nieco

przesadzony) okrzyk, po którym nastąpił żalosny, pełen bólu jęk. Chwyciłam się za kostkę, przygryzłam wargę i czekałam...

– Kelsey! Wszystko w porządku?

Bingo!

Nie uniosłam wzroku, by sprawdzić, gdzie wyhamował. Całą uwagę poświęcałam artystycznie wysmarowanej nodze.

– Jackson! – pisnęłam i zapowietrzyłam się jak ktoś, kto naprawdę cholernie cierpi.

Trzydzieści sekund później Hunt klęknął u mojego boku i zapytał:

– Co się stało?

Starłam się nie mrugać od momentu, gdy zaczęłam całą tę szopkę, gdy więc opuściłam powieki, po policzkach spłynęły mi wielkie łzy.

– Potknęłam się – wyszeptałam. – Boli mnie kostka.

Dotknął delikatnie mojej nogi. Syknęłam. Natychmiast zabrał ręce i zaczął przeproszać.

– To nic takiego – szepnęłam i wycisnęłam z siebie jeszcze kilka łez. – Wykręciłam ją sobie i... Tak strasznie boli.

– Chcesz wracać?

– Nie, nie, tylko... – Wstrzymałam na chwilę oddech. Trzeba wiedzieć, kiedy robić pauzę. Ja wiedziałam. – Naprawdę chciałam to zobaczyć. Wiem, że zachowywałam się jak ostatnia suka, ale to, co zrobiłeś, było urocze, i... Och, nieważne.

– Nie martw się. Zaniosę cię na górę.

– Nie mogę cię o to prosić. To kawał drogi. Jestem pewna, że jakoś dam radę. Tylko daj mi chwilę.

Miałam zamiar wstać, wydać z siebie rozdzierający jęk i opaść wdzięcznie na stopień, ale Hunt nie dał mi szansy odegrania tej sceny. Po prostu wziął mnie w ramiona i uniósł, jakbym ważyła tyle co piórko. Westchnęłam z satysfakcji i natychmiast wykrzywiłam twarz w uniwersalnym komunikacie: „Boli, boli, och, jak bardzo boli”.

A potem położyłam mu głowę na piersi, by nie mógł zobaczyć mojego triumfalnego uśmiechu.

Rozdział 16

Trzymając mnie w ramionach, Hunt musiał ostrożnie stawiać stopy i tempo wspinaczki znacznie spadło. Nie przeszkadzało mi to. Ba! Wtulona w jego ciało, mogłabym tak szybować całe wieki.

– Wszystko w porządku? – zapytał w pewnym momencie.

Pokiwałam głową i odetchnęłam lekko, ciesząc się tą chwilą. Mimo wysiłku, jaki musiało kosztować go niesienie mnie po stromych schodach, wciąż oddychał miarowo i spokojnie. Zbyt miarowo i spokojnie, gdyby ktoś pytał mnie o zdanie.

Ostrożnie, nie zmieniając pozycji, przesunęłam jedną dłoń po jego szyi. Prawie się potknął, gdy moje paznokcie wpiły się lekko w jego kark. Stłumiłam chichot.

Odchrząknął cicho i kontynuował wspinaczkę.

Obserwowanie jego reakcji było, cóż, interesujące. Przymknął na moment oczy, gdy przesunęłam palcem po zarysie jego szczęki i

zapowietrzył się lekko, gdy udając, że zaboląa mnie noga, wbiłam pazurki w jego bark.

W okolicach dwieście pięćdziesiątego stopnia Hunt zaczął wykazywać oznaki zmęczenia i uznałam, że mogę się już nad nim zlitować.

– Jackson – wyszeptałam, unosząc głowę i zamarłam na moment z otwartymi ustami. O rany, zapomniałam, jak blisko siebie byliśmy. Tak blisko, że w podbrzuszu poczułam znajomy ucisk. – Ja... Uhm... – wydukałam, nie mogąc zebrać myśli. Słowa „pragnąć kogoś” nie oddawały tego, co czułam. Mogłabym kogoś zabić, byle tylko mnie pocałował.

Zwolnił i poczułam nadzieję, że on również tego chce.

Jasne, mogłam wykazać inicjatywę... Ale chciałam, by tym razem to on przyszedł do mnie, a poza tym dość miałam bycia spławianą. Jeśli mój plan wypali, to za kilka dni dostanę coś więcej niż pocałunek. O wiele, wiele więcej. Może nawet wszystko. Zmusiłam się, by po prostu patrzeć na niego spod rzęs.

– Myślę, że dalej mogę iść – powiedziałam cichutko, powtarzając sobie, że jeśli będę naciskać za bardzo, wszystko diabli wezmą. – To znaczy, jeśli mi pomożesz.

Nie zaprotestował, najpewniej wdzięczny za chwilę przerwy. Ostrożnie postawił mnie na ziemi i objął w pasie. Zarzuciłam mu rękę na ramię i bardzo ostrożnie, krocze po krocze, zaczęliśmy piąć się w górę.

Obym tylko nie zapomniała, że jestem ciężko ranna!

Gdy stanęliśmy na trzechsetnym stopniu, nieomalże u szczytu wzniesienia, jęknęłam i łapczywie zaczerpnęłam powietrza. Hunt zatrzymał się.

– Co się stało Kelsey? Krzywo stanęłaś? – zapytał z troską.

– Nie jestem pewna – bąknęłam.

Jackson przykląkł na jedno kolano, by zbadać moją biedną nogę. Gdy tylko pochylił głowę, wyrwałam do przodu, zostawiając go za sobą. Wybuchnął śmiechem, gdy znalazłam się na szczycie (trzysta piętnaście, niech to szlag!) i wydałam z siebie triumfalny okrzyk.

– Wygrałam! – oznajmiłam wyzywająco. – A teraz wymyślę jakieś odpowiednie wyzwanie...

Hunt szedł w moją stronę, kręcąc głową. Usta miał zaciśnięte w cienką linię, widziałam jednak, że z trudem hamuje śmiech. Oszczędne ruchy jego ciała sprawiły, że nagle skojarzył mi się z wielkim drapieżnym kotem, zbliżającym się do niczego niepodejrzewającej ofiary. To było... niepokojące.

Zbyt byłam zajęta celebrowaniem zwycięstwa, by zorientować się, że ostatnie schodki pokonał jednym susem. Wrzasnęłam, gdy nagle uniósł mnie w górę i przerzucił sobie przez ramię.

– Hunt!

– Jesteś niemożliwa!

Zachichotałam.

– Uznam to za komplement.

– Bo to był komplement, księżniczko.

– Świetnie, a teraz postaw mnie na ziemi!

– Jakby to powiedzieć. Nie?

Wierciłam się przez chwilę, udając niezadowoloną z sytuacji, ale prawda była taka, że Hunt miał fantastyczny tyłek. A ja miałam na niego fantastyczny widok.

– No i co masz zamiar ze mną zrobić? – zapytałam.

– Nie jestem pewien. Myślisz, że w tym zamku są lochy?

Gwizdnęłam przeciągle.

– Zboczeniec!

Uszczypnął mnie w udo i dalsze sympatyczne określenia utknęły mi w gardle. Choć w tej pozycji nie widziałam zbyt wiele (poza wspomnianym tyłkiem), domyśliłam się po barwie nieba, że słońce musiało już zejść. Kątem oka dostrzegłam spacerujących ludzi.

– Postaw mnie na ziemi, Jackson – zażądałam po raz kolejny. – Ludzie się na nas gapią.

– A niech się gapią. Widok jest niezły.

Okej, każdemu z nas po równo.

– Po prostu nie potrafisz przegrywać – oznajmiłam i pacnęłam go w plecy.

– To nie tak... Jestem naiwnym gościem, założę się, że nie pierwszym, który dał się złapać w sieć twoich intryg.

Miałam jeszcze pięć i pół dnia, by złapać go w kolejną.

– Będę grzeczna – powiedziałam proszącym tonem. – Obiecuję. No, chyba że chcesz, żebym była niegrzeczna.

Hunt roześmiał się głośno, miałam jednak wrażenie, że brakowało w tym szczerości. Zupełnie bez ostrzeżenia chwycił mnie w pasie i postawił na ziemi.

– Kombinujesz – mruknął.

Posłałam mu najbardziej niewinny z niewinnych uśmiechów.

– Kto, ja? Niemożliwe.

Pokręcił głową.

– Chodź, księżniczko. Obejrzyjmy ten zamek, zanim ulegnę pokusie i wrzucę cię do fontanny.

– O rany, wybory miss mokrego podkoszulka? Jestem za pod warunkiem, że ty wskakujesz pierwszy!

Żartowałam, ale Hunt miał minę, jakby przez chwilę na serio rozważał taką opcję. Typowe.

– Chyba powinienem wymyślić ci jakąś inną ksywkę – zauważył po chwili. – Nie jestem pewien, czy zachowujesz się tak, jak przystało na księżniczkę.

– Och, przecież wiesz, że nawet dobrzy ludzie mają swoją ciemną stronę, nie? To nie moja wina, że u mnie ta druga bywa ciut silniejsza...

Spojrzał na mnie i przez moment myślałam, że może nie będę potrzebowała aż pięciu i pół dnia.

– Chodźmy zobaczyć, zanim... – zawahał się. – Po prostu chodźmy.

Choć patrząc, jak otaczające Hunta mury padają jeden za drugim, miałam ochotę tańczyć, skoncentrowałam się na podziwianiu okolicy,

zwłaszcza że ta naprawdę wyglądała jak żywcem wyjęta z jakiejś baśni. Po na poły zrujnowanych murach wspinało się dzikie wino, a kruszejące kamienie porastał aksamitny mech.

Choć nad miastem zapadła już noc, bryła zamku, rześkie oświetlona, robiła niesamowite wrażenie. Nieważne, w którą stronę zwróciłam wzrok, czy na liczące setki lat ściany, czy na panoramę Heidelbergu, wszędzie było coś naprawdę godnego podziwu.

Mimo wszystko to Hunt przyciągał mnie jak magnes.

Przyjechaliśmy zbyt późno, by załapać się na wycieczkę po wnętrzu zamku, w którym, jak się dowiedziałam, znajdowała się największa na świecie beczka do wina, zdolna pomieścić dwieście dwadzieścia tysięcy litrów tego szlachetnego trunku.

– Moglibyśmy wrócić tu później – zażartowałam.

– Nie mamy czasu. Harmonogram jest dość napięty.

Ciekawe, dlaczego w takim razie tkwiliśmy pod ścianą i gapiliśmy się na oblewane księżycowym światłem miasto...

– Nie mamy mapy, ale mamy harmonogram? – zdziwiłam się.

– Dałaś mi tydzień, więc... Tak, mamy.

– A gdybym zdecydowała się zostać dłużej?

– Byłoby mi miło.

Nie patrzył na mnie, wypowiadając te słowa. Próbowiałam wyczytać coś z jego twarzy, ale zwrócony do mnie bokiem równie dobrze mógłby być kamienną rzeźbą.

– A ty nie masz, bo ja wiem, zobowiązań? – zapytałam. – No wiesz, nie musisz nigdzie wracać?

– Na razie jestem cały twój.

Cały mój... kumpel. Fantastycznie.

Czy chciał mi coś przez to powiedzieć? Na przykład to, że gdzieś tam, w domu, zostawił dziewczynę? Byłoby to jakieś wyjaśnienie jego zachowania, a z drugiej strony, gdyby miał jakąś dziewczynę, co robiłby, szlajając się ze mną po Europie?

Nie pytałam, a on nie palił się do spontanicznych opowieści. Po jakimś czasie opuściliśmy taras widokowy i zaczęliśmy schodzić do miasta. Tym razem nie biegliśmy, podziwialiśmy widoki – czerń i purpurę nieba oraz wyłaniające się z mroku zarysy jakby zastygłego w minionych wiekach miasteczka. Gdzieś w połowie drogi mój żołądek wydał z siebie głośny dźwięk protestu i Hunt objął mnie ramieniem, jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem.

– Chodź, poszukamy jakiejś knajpy – zaproponował.

Po przyjacielsku, a jakże.

Zabraliśmy spod krzaka plecaki, a potem ruszyliśmy w miasto. Nie wychodząc z roli (i nie zabierając ręki), Hunt prowadził mnie wąskimi uliczkami, póki nie znaleźliśmy pustej, nie licząc właściciela, który był jednocześnie kelnerem, restauracji.

– Witajcie – powiedział łamaną angielszczyzną, wskazując na nas.

– Piękna para. Siadajcie.

Dostaliśmy niewielki, oświetlony świecami stół w rogu pomieszczenia. Hunt z kurtuazją odsunął mi krzesło. Zadrżałam, gdy jego dłoń przesunęła się po moich plecach.

Kumple. Jasne.

– Zimno ci? – zapytał, siadając po drugiej stronie stołu.

Cholernie zabawne, serio. Potrząsnęłam głową.

– No dobra, żołnierzu, to co jest następne na liście?

– Więcej pociągów?

Zachichotał, widząc moją minę, i dodał uspokajająco:

– Zobaczysz, spodoba ci się tam, gdzie jedziemy.

– Tam, czyli, gdzie? – Trudno mi było wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu.

– Włochy.

To było coś! Zdusiłam pisk zachwytu, bo, do licha, kto nie chciałby pojechać do Włoch?! A poza tym nie było kraju bardziej wymarzonego dla realizacji mojego mrocznego planu niż słoneczna Italia! Jeśli tam nie dam rady zaciągnąć Hunta do łóżka, niech ktoś odbierze mi waginę razem z przyległościami, bo na pewno na nią nie zasługuję.

– Widzę, że podoba ci się ten pomysł – zauważył Hunt.

– Bardzo!

– Świetnie. – Wyciągnął przed siebie nogi i posłał mi krzywy uśmiech. – Bo czeka nas piętnaście godzin podróży.

– Chcesz mnie zabić?

– Oczywiście, że nie chcę cię zabić, księżniczko – zaprotestował.

– Moglibyśmy polecieć, uznałem jednak, że skoro masz Eurail pass⁵, będziesz wolą pojechać pociągiem.

Nie zdążyłam wyjaśnić, co sędzę o takich założeniach, pociągach i piętnastu godzinach odparzania sobie tyłka, bo przyszedł właściciel z menu. Niemieckim. Super.

Gość wskazał najpierw na mnie, potem na Hunta, uniósł brwi i zapytał:

– Razem? Małżeństwo?

Miałam zaprzeczyć, ale Hunt mnie uprzedził.

– Tak. Miesiąc miodowy – oświadczył.

Ugryzłam się w język i tylko uniosłam pytająco jedną brew. Ledwie dostrzegalnie wzruszył ramionami.

Właściciel klasnął w dłonie i wyszczerzył zęby.

– Poczekać! – zakomenderował, unosząc rękę. – Chwila.

Gdy zniknął na zapleczu, spojrzałam na Jacksona.

– Więc zostałeś moim mężem? – zapytałam sucho.

– Może dostaniemy darmowy deser?

– I to jedyne, co będę miała z udawania twojej żony? – upewniłam się, bo miałam kilka pomysłów, a niektóre z nich nadawały świeżego kolorytu pojęciu „obowiązku małżeńskiego”.

– Jeszcze moje towarzystwo – odparł Hunt, uśmiechając się w sposób zdolny oczarować jakieś dziewięćdziesiąt procent żeńskiej części globu.

– Nie mam zamiaru paść twojego ego – mruknęłam i otworzyłam menu.

Łudziłam się, że wśród obcych nazw znajdę coś brzmiącego znajomo, ale po całym męczącym dniu, mój mózg odmówił

współpracy. Karta dań równie dobrze mogłaby być po chińsku, nie rozumiałam jej ni w ząb.

– Skoro już jesteśmy przy pasaniu – Hunt przerwał moje intelektualne wysiłki – złożenie zamówienia również będzie swego rodzaju przygodą.

– Nie mów! – Uniosłam wzrok. – Nie znasz ani czeskiego, ani niemieckiego?

– Nie bardzo. Ale i tak rozumienie wychodzi mi lepiej niż tobie.

Nie zdążyłam zaprotestować, bo przy stoliku zmaterializował się właściciel. Postawił przed nami dwa kieliszki czerwonego wina i wyszczerzył zęby.

– Dla was. Za małżeństwo.

Okej, czyli jednak ta szopka przynosiła wymierne korzyści.

– *Danke* – powiedziałam.

Facet rozjaśnił się jeszcze bardziej, położył obydwie dłonie na sercu i pokiwał z aprobatą głową. Pociągnęłam łyk wina. Było niezłe, uśmiechnęłam się więc, wyrażając wdzięczność.

Gdy wskazał ręką na menu, spanikowałam. Pokazałam pierwszą rzecz, która się nawinęła.

Auć.

Schwarzsauer podejrzenie kojarzyło mi się ze Schwarzeneggerem, założyłam jednak, że czymkolwiek by nie było, nie będzie zawierać części gubernatora Terminatora.

– Tak, tak, dobre – zapewnił właściciel.

Hunt, który wyglądał na tak samo zagubionego, jak ja się czułam, wybrał coś innego. I nawet otrzymał od gospodarza coś w rodzaju wyjaśnienia.

– Tak. *Himmel und Erde*. Dobrze. Niebo i ziemia.

Szlag. A mnie przypadł w udziale Schwarzenegger.

Gdy właściciel zabrał nasze karty i znikł na zapleczu, uniosłam kieliszek i z lubością powąchałam pachnące nocą i cierpkimi owocami wino.

– Nawet nie spróbujesz? – zapytałam.

Hunt potrząsnął głową.

– Nie, dziękuję.

– Wolisz piwo? W końcu jesteśmy w Niemczech.

– Dzięki, naprawdę nie trzeba.

– Moment. Ile masz lat? Dwadzieścia pięć?

– Dwadzieścia siedem.

Okej. Pięć lat więcej niż ja.

– Rozumiem. No więc masz dwadzieścia siedem lat, a to znaczy... Nie uwierzysz, to znaczy, że wolno ci pić!

– Kelsey... – Coś w głosie Hunta kazało mi się przymknąć. – Wypiłem już tyle, że starczy mi na resztę życia.

– Złe doświadczenia?

– Złe życie.

Rozwinął serwetkę i położył ją sobie na kolanach.

– Co się wydarzyło? – palnęłam i natychmiast ugryzłam się w język. Rozluźniony, czarujący Hunt gdzieś zniknął, ustępując miejsca

ponuremu, spiętemu facetowi. – To było głupie pytanie. Nie musisz mi niczego mówić.

– Nie ma sprawy, Kelsey – zapewnił. – To prosta historia. Piłem mało, potem więcej, aż wreszcie moje życie zaczęło obracać się wokół butelki.

– Więc byłeś... – zawahałam się.

– Alkoholikiem, tak. Nie tylko byłem, ale jestem. Prawie udało mi się dociągnąć do pełnego roku bez picia. No cóż.

– Prawie? – Zmarszczyłam brwi, usiłując przypomnieć sobie, bym kiedykolwiek widziała, jak pił. Nie. Może zaliczył jakąś wpadkę, zanim się poznaliśmy.

– Wypiłem drinka w łaźni.

– Kiedy? – zapytałam, bo wspomnienia tamtej nocy nadal nie były zbyt wyraźne.

– To nieistotne.

– Jak to nieistotne?

– Po prostu. Stało się. Było, minęło.

Jakaś myśl nie dawała mi spokoju, zupełnie jak wbita pod paznokiec drzazga.

– To przeze mnie, prawda? – zapytałam. Znałam się na tyle dobrze, by dość trafnie oceniać prawdopodobieństwo takiego biegu wydarzeń. – Cokolwiek się wydarzyło, piłeś alkohol przeze mnie.

Świetnie. Może to coś we mnie nakłaniało innych do picia? Na przykład moją matkę?

– Nie, księżniczko. To był wyłącznie mój wybór.

Przeze mnie. Przeze mnie. Tylko to kołatało mi się w głowie.

– To nie był pierwszy raz – ciągnął Hunt. – I pewnie nie ostatni. Póki co jednak – rzucił okiem na kieliszek – póki co jest ok.

Odkaszlnęłam i odsunęłam się od stołu.

– Przepraszam na chwilę. Muszę...

Chciałam opuścić miejsce wtopy z gracją, ale ledwie zdołałam unieść tyłek z krzesła, pojawił się właściciel i powiedział po niemiecku coś, czego, rzecz jasna, nie zrozumiałam.

– Łazienka? – zapytałam, patrząc na niego błagalnie. – Toaleta?

Pokiwał entuzjastycznie głową i wskazał ręką niewielki korytarzyk po drugiej stronie sali. Pochyliłam głowę i ruszyłam przed siebie, jakby goniły mnie ogary piekieł.

Rozdział 17

Łazienka nie była oznaczona, więc nim ją namierzyłam, udało mi się otworzyć z rozmachem niewielki składzik i wnękową szafę. Świetnie. Prawie rozplakałam się z ulgi, gdy wpadłam wreszcie do ciemnego wnętrza. Oparłam się dłońmi o zimną, porcelanową umywalkę, a rozpalonym czołem dotknęłam lustra.

Nie miałam bladego pojęcia, co mnie tak poruszyło, ale czułam się, jakby ktoś kopnął mnie w żołądek.

Jackson był dobrym facetem. Naprawdę dobrym. Zajął się mną, gdy byłam nawalona, i choć zachowywałam się tak, jak się zachowywałam, czyli jak pierdoła skrzyżowana z roszczeniową suką,

wciąż przy mnie był. A teraz okazało się, że gdzieś po drodze udało mi się sprawić, że diabli wzięli jego postanowienie.

Nic dziwnego, że mnie nie chciał.

Nie po raz pierwszy zastanowiło mnie, po co to wszystko. Po jaką cholere ten gość w ogóle zawracał sobie mną głowę... Dlaczego troszczył się o mnie bardziej niż ja sama.

Nieważne, jak daleko uciekłam, w ile pociągów i samolotów wsiadłam, ciemność nie odstępowała mnie ani na krok. Nie chodziło o karmę ani o pecha, choć o jednym i drugim mogłabym sporo opowiedzieć. Nie. Katastrofy przydarzały mi się na każdym kroku, bo to ja byłam katastrofą. Chodzącym, śmiejącym się huraganem, który popychał wszystkich wokół na dno. Taki miałam styl życia. Niezdrowy.

Spojrzałam w lustro. W obramowanym metalem, oświetlonym mdłym, górnym światłem zwierciadło odbijała się twarz bladej blondynki o różowych ustach. Materiał ma miss, jak powtarzała moja matka. O tak, chciała, żebym została kolejną Marilyn Monroe – powiedziała mi to pewnego ranka, gdy zalana w trupa leżała w łóżku.

Oficjalnie powodem jej niedyspozycji była oczywiście migrena. A przecież zewnętrzne piękno było tylko kolejnym kłamstwem, śliczną fasadą, za którą można ukryć to, co brzydkie, to, co boli.

Dzisiaj moje odbicie było bezlitosne. Ukazywało wory pod oczami, rozmazany tusz, zapadnięte policzki i zbyt chude ramiona. Ciekawe, kiedy dorobiłam się tych niewielkich, znamionujących

smutek zmarszczek w kącikach ust... To, co czało się w głębi mnie, w końcu zaczęło wylać na zewnątrz.

Wzdrygnęłam się. Nie wszystko w życiu da się zmienić. Nie wszystko można pogrzebać pod warstwami podkładu i cieni do powiek. Uciekałam, ale od siebie samej uciec nie byłam w stanie, co wreszcie udowodnił mi najprawdopodobniej najbardziej zbliżony do ideału facet, jakiego kiedykolwiek poznałam.

Podskoczyłam, słysząc pukanie do drzwi.

– Kelsey?

Jezu słodki, jak miałam stanąć z nim twarzą w twarz, skoro obydwoje wiedzieliśmy, że lepiej by mu było beze mnie? Powinniśmy natychmiast zerwać naszą umowę i pójść każde własną ścieżką.

On mógłby zwiedzić to, co miał ochotę zwiedzić, a ja wróciłabym do Teksasu i znalazła jakiś ośrodek terapeutyczny dla ludzi z autodestrukcyjnymi zapędami.

– Momencik! – krzyknęłam.

Albo mnie nie usłyszał, albo olał, bo drzwi zaczęły się otwierać. Pospiesznie otarłam rozmazany tusz i chwyciłam papierowy ręcznik, udając, że wycieram ręce.

Hunt wszedł do łazienki.

– Hej.

– Rany, aż tak cię przycisnęło? – zapytałam, krzywiąc się w czymś, co miało uchodzić za uśmiech. – Skoro nie możesz wytrzymać, lepiej zejść ci z drogi.

Prawie go wyminęłam, gdy chwycił mnie za łokieć i obrócił w swoją stronę.

– Nie – mruknął. – Nie rób tego.

– Czego?

– Nie udawaj, że wszystko jest w porządku, gdy nie jest.

Zabawne. Żeby wiedzieć, kiedy przestać udawać, trzeba wiedzieć, kiedy się udaje. Już od dawna nie odróżniałam prawdy od kłamstwa.

– Nie uda...

– Kelsey! – przerwał mi.

Zajebicie. Czytał we mnie jak w otwartej księdze.

– Dlaczego cię to obchodzi? – zapytałam łamiącym się głosem.

Cholera, nienawidziłam tego.

– A dlaczego miałoby mnie to nie obchodzić, księżniczko?

– Bo jestem okropna! Wszystko tylko psuję. Powinieneś wiać na drugi koniec świata.

– I kto by się wtedy tobą zajął? Gdybyś na przykład znowu udawała, że skręciłaś kostkę?

Chciałam się roześmiać, ale wyszło mi raczej smętne chlipnięcie. Zakryłam twarz rękoma, żeby oszczędzić Huntowi przykrego widoku.

– Widzisz? – wychrypiałam. – Jestem okropna.

Delikatnie ujął mnie za dłonie i rozchylił je, więc pochyliłam głowę.

– Nie jesteś okropna, Kelsey – powiedział cicho. – Jesteś pełna życia, piękna i interesująca. Wiesz, z czym mi się kojarzysz? Z wysokim, dzikim płomieniem. Ogień jest siłą niszczącą, pewnie, ale

też ogrzewa i oczyszcza. Wszystko ma dwie strony, Kelsey. Nie jedną.

Chciałam słuchać go dalej, najlepiej bez końca, ale i tak zawiesiłam się na jednym konkretnym słowie. Destrukcja. Dobrze, że to dostrzegł. Dobrze, że ja to dostrzegłam. Przez całe życie usiłowałam stać się kimś więcej, zapisać się jakoś w historii choćby i kilku osób. Ile szkód przy tym narobiłam? Bóg jeden wie.

– Powinnam wrócić do domu – wyszeptałam.

Hunt chwycił mnie mocniej za rękę i przyciągnął do siebie, mówiąc:

– Co mam zrobić, by cię przekonać, żebyś została?

– Nie ma czegoś takiego – oświadczyłam, uśmiechając się smutno.

Nie spodziewałam się, że dłonie Hunta spletną się nagle za moimi plecami i że poczuję palący dotyk jego warg na moich spragnionych ustach.

Cholera. A jednak było coś, co mógł zrobić. I zrobił to.

W pierwszej chwili chciałam zaoponować, odepchnąć go, zachować się rozsądnie... Ale pierwsza chwila minęła i mój opór wyparował. Zarzuciłam mu ramiona na szyję i mocniej naparłam na jego klatkę piersiową. Kiedy jego język wsunął się między moje wargi, poczułam, że odlatuję.

To był ogień, do ciała.

Niszczycielski, pełen pasji, nieposkromiony. Chciałam być jeszcze bliżej Hunta, wsunęłam więc jedną z dłoni na jego plecy,

wsunęłam ją pod podkoszulek i przycisnęłam do rozpalonej skóry. Pocałunek stał się jeszcze bardziej agresywny. Syknęłam, gdy zimna krawędź umywalki wbiła mi się w kość ogonową i wbiłam paznokcie w ramiona Hunta.

Uniósł mnie bez wysiłku i posadził na kamiennym blacie.

– Powinienem przestać – wychrypiał wprost w moje usta.

Zamiast odpowiadać, objęłam nogami jego biodra. Odnalazłam ten wrażliwy punkt tuż pod uchem, którego dotykanie doprowadzało Hunta do szaleństwa, i musnęłam go najpierw wargami, a potem językiem. Syknął.

– Ani mi się waż – wymruczałam.

Przyciągnęłam go mocniej do siebie i pocałowałam mocno w usta. Przeszedł mnie dreszcz, gdy plecami oparłam się o zimne szkło lustra. Dłonie Hunta przesunęły się od moich kolan, poprzez nagie uda aż do krawędzi szortów. Jęknęłam, gdy wpił palce we wrażliwą skórę.

Odchyliłam lekko głowę, wzdychając, gdy wargi Hunta poczęły skubać lekko napiętą szyję. Działał na mnie jak narkotyk i choć cała dygotałam, nie przestałam rozpaczliwie przyciągać go bliżej.

Pragnął mnie co najmniej tak samo mocno, jak ja jego. Objęłam z całej siły jego biodra, czując, jak bardzo jest gotowy, i zagryzłam wargę, by stłumić narastający gdzieś w gardle pomruk.

Wargi Hunta paliły żywym ogniem, gdy pieścił mój dekolt. Naparł na mnie mocniej i pomyślałam, że za sekundę rozpadnę się na malutkie, gorące jak samo piekło kawałeczki. Kiedy poczułam, jak językiem muska wzgórek piersi, resztki mojego opanowania szlag

trafił. Sięgnęłam ręką z zamiarem ściągnięcia z niego podkoszulka i właśnie wtedy ktoś cicho zapukał do drzwi.

– Jedzenie. Proszę pani?

Niepewny głos właściciela knajpki wybił nas z rozkosznego transu. Hunt opuścił głowę i oparł policzek w zagłębieniu pomiędzy moją szyją a ramieniem i wymruczał:

– Cholera.

Przez chwilę myślałam o tym, że moglibyśmy jednak zostać w tej łazience. Pewnie, nie byłoby to zbyt grzeczne, ale w końcu byliśmy nowożeńcami, więc...

Zanim zdążyłam wydobyć z siebie głos i zasugerować olanie wszelkich zasad dobrego wychowania, Hunt oderwał się ode mnie i odwrócił. Wciąż jeszcze miałam nadzieję, że uda mi się go przekonać, jeśli nie do kontynuacji, to przynajmniej do jeszcze jednego pocałunku...

No cóż. Myliłam się. Hunt odetchnął ciężko i zmełł w ustach przekleństwo. Nie wyglądał na skrepowanego, byłam zresztą przekonana, że nie wymyślono jeszcze sytuacji, z której nie wybrnąłby z uśmiechem na ustach. Był zły. Zły na siebie samego i to sprawiło, że nie tylko pożegnałam się z nadzieją, ale poczułam się jak ostatnia szmata.

Źle. Beznadziejnie.

Bardzo ostrożnie, bo wciąż sobie nie ufałam, ześlizgnęłam się z blatu i stanęłam na ziemi. Hunt obrócił się w moją stronę, ale wyraz jego twarzy był trudny do odcyfrowania.

– Kelsey – zaczął. – Przepraszam, ja...

– Nie przepraszaj – przerwałam mu.

Podeszłam do drzwi i sięgnęłam do klamki. Chwycił mnie za ramiona i raz jeszcze obrócił. A potem pocałował mnie w czoło. Domyśliłam się, że to miał być uspokajający, słodki pocałunek.

Widziałam jednak, że jest zły sam na siebie.

– Przepraszam – powtórzył i pozwolił mi wyjść.

Na szczęście właściciel nie czekał, aż opuścimy kibel. Bogu niech będą dzięki i za tę drobną łaskę! Hunt po raz kolejny popisał się dobrym wychowaniem i odsunął mi krzesło, ale atmosfera przy stole znacznie zgęstniała.

Wcześniej byliśmy po prostu dwojgiem ludzi, którzy na siebie lecieli. No, byliśmy również kumplami. W każdym razie wszystko było (relatywnie) proste. A teraz? Przestało być (relatywnie) proste. Zwykłe pragnienie przeszło w potężne pożądanie połączone ze świadomością, że to wszystko jest znacznie bardziej skomplikowane, niż się wcześniej wydawało.

Każdy nasz gest, każdy oddech, wszystko krzyczało: Dlaczego?! Dałabym się pokroić, żeby wiedzieć, w czym, do ciężkiej cholery, jest problem.

Resztę wieczoru spędziliśmy, udając, że atmosfera wcale nie jest gęsta jak smoła i że to w łazience wcale nie było jednym z najbardziej ekscytujących wydarzeń w całym moim życiu.

Zmuszaliśmy się do rozmowy na błahe tematy i kiepskich żartów, a także do śmiania się ze wszystkiego, z czego tylko dało się wycisnąć

choć odrobinę humoru. Na przykład z tego, że moje danie okazało się być jakąś upiorną zupą gęstą od oleju i krwi, a na dodatek cuchnącą jak, nie przymierzając, kilkudniowa, macerowana na słońcu padlina.

Wykorzystałam jedno z wyzwiań, by zamienić się z Huntem na żarcie, bo na samą myśl o tym, że miałabym spróbować krwawej cieczy, targały mną mdłości.

Jego talerz wyglądał o niebo lepiej – tłuczone ziemniaki z jakąś podejrzaną ciemną kielbasą. Kielbasa nie wzbudziła mojego zainteresowania, ale cała reszta robiła obiecujące wrażenie. Przynajmniej do czasu, gdy wpakowałam sobie do ust potężną porcję i odkryłam, że w ziemniaczanej pulpie kryje się coś obrzydliwie słodkiego. Jabłka, niech to szlag. Ktokolwiek wymyślił to połączenie, musiał być niespełna rozumu.

Przez cały posiłek twardo odgrywaliśmy nasze role, a gdy wstaliśmy od stołu, Hunt chwycił mnie za rękę. Podziękowaliśmy właścicielowi, który od momentu, w którym opuściliśmy razem łazienkę, nie przestawał uśmiechać się jak psychol, a on wymamrotał kilka zdań po niemiecku.

Miałam wrażenie, że to było błogosławieństwo. Na które nie zasłużyliśmy.

Co za cudowny wieczór!

Przemaszerowaliśmy przez ciemne miasto z powrotem na dworzec kolejowy, z którego wyruszyliśmy do zamku.

– Wyjeżdżamy od razu? – zadziwiłam się, bo kierując się być może zbyt wielkim optymizmem, założyłam, że przenocujemy w Heidelbergu.

Hunt skinął głową.

– Pomyślałem, że będziesz wolała podróżować nocą, ale jeśli chcesz, możemy znaleźć jakiś hostel – powiedział, nie patrząc na mnie, jakby sama myśl o łóżku i mnie była mu w jakiś sposób wstrętna.

Wzruszyłam ramionami.

– Może być pociąg. W końcu musimy działać zgodnie z harmonogramem – odparłam, siłąc się na niezobowiązujący ton.

Hunt zgarbił się lekko.

Cóż, chyba mi nie wyszło.

Rozdział 18

Gdybym wiedziała, co zaplanował Hunt, pewnie uciekłabym z dworca z wrzaskiem i zatrzymałabym się w pierwszym lepszym hostelu. Ale nie wiedziałam. Myślałam, że po prostu wsiądziemy w kolejny całonocny pociąg, taki, jakim podróżowałam z Budapesztu do Pragi. Skąd mogłam wiedzieć, że tych pociągów ma być siedem. SIEDEM. Piętnastogodzinna podróż SIEDMIONA pociągami.

Przepis na katastrofę.

Pierwsza przejażdżka trwała zaledwie dwanaście minut. Wysiedliśmy na innym niemieckim dworcu i złapaliśmy pociąg do Bazylei w Szwajcarii. Przez dwie i pół godziny usiłowałam drzemać z

głową na plecaku. Albo oparta o okno. Albo o cokolwiek, o co byłam w stanie się oprzeć. Wszystko było lepsze niż rozmowa z Huntem.

Znaleźliśmy się w Bazylei zaledwie sześć minut przed kolejnym odjazdem, musieliśmy więc biec, żeby się nie spóźnić. Choć Hunt targał mój plecak i tak byłam wykończona. Padłam bez życia na pierwsze wolne siedzenie.

– Nigdy więcej – wydyszałam. – Przenigdy.

W Olten znowu się przesiedliśmy, tym razem w pociąg do Berna. Mieliśmy tam dotrzeć za około godzinę. Byłam niewyspana, przemęczona, a ponieważ w żadnym miejscu nie zatrzymywaliśmy się na chwilę dość długą, bym mogła się zdrzemnąć, wprost kipiałam z frustracji.

– Myśl o słonecznej Italii – podsunął Hunt, patrząc na moją morderczą minę. – To warte poświęceń.

– A dostanę tam luksusowy hotel, miękkie łóżko, prysznic i osobistego masażystę? – wysyczałam. – Bo nic innego mnie nie usatysfakcjonuje!

Gdy stanęłam na peronie w Bernie, marzyłam tylko o tym, by spać.

– To gdzie teraz, kapitanie? – wymamrotałam pod nosem.

Hunt wyciągnął wydrukowany rozkład, który dostał w kasie w Heidelbergu i zaczął go studiować. Gdy znalazł właściwą stronę, zrzędnęła mu mina.

– Ups – mruknął.

– Jakie ups? Co znaczy ups?

– Tym razem mamy trochę więcej czasu.

– Sprecyzuj to trochę.

Podrapał się po pokrytej zarostem szczęce, wciąż unikając mojego spojrzenia.

– Ile czasu? – nalegałam.

Uśmiechnął się niepewnie.

– Pięć godzin?

– Jestem ciut nieprzytomna i nie myślę zbyt jasno, ale daj mi chwilę, to na pewno wykombinuję, w jaki sposób cię zabić.

– Kelsey...

– Rekiny! – warknęłam, nieomalże tocząc pianę z ust. – Potnę cię papierem i rzucę rekinom na pożarcie.

– W Szwajcarii nie ma rekinów – poinformował mnie uprzejmie.

– To znajdę jakieś akwarium!

– Przepraszam. Naprawdę. Powinienem był uważniej to przestudiować, ale koncentrowałem się na tym, byśmy jak najszybciej dotarli do Włoch. Nie martw się, damy sobie radę. Może skoczymy gdzieś coś zjeść?

– Jest pierwsza nad ranem!

Okazało się, że nawet o pierwszej nad ranem miejscowy McDonald był otwarty.

– McDonald w Szwajcarii nie brzmi jak fantastyczna przygoda – wyburczałam, nie dając po sobie poznać, jak bardzo rajcuje mnie wizja napchania się frytkami.

Nie musiał wiedzieć, że po krwawej zupie i ziemniakach z jabłkami frytki w fast foodzie wydawały mi się cenniejsze niż złoto. Kiedy weszliśmy do lokalu, gotowa byłam rzucić się na kolana przed kasą i błagać o największy kubek smażeniny, jaki mieli w ofercie. Co za szczęście, że nie musiałam tego robić.

Staralam się jeść wolno, kulturalnie i dystyngowanie, ilekroć jednak Hunt przestawał na mnie patrzeć, pochłaniałam frytki jak odkurzacza.

Nazarci po uszy, wróciliśmy na dworzec. Letnia noc nie była zimna, ale wiał lekki wietrzyk, a to wystarczyło, żebym zaczęła dygotać. Znaleźliśmy nasz peron (jeszcze cztery godziny czekania, ale zabawa!), wybraliśmy jedną z ławek i zaczęliśmy rozbijać prowizoryczny obóz.

Hunt wyciągnął z plecaka kurtkę i podał mi ją. Okryłam się nią jak kocem.

– Chodź do mnie – powiedział nagle, chwytając mnie za łokieć i ciągnąc lekko.

– Co ty wyprawiasz? – zdziwiłam się, gdy posadził mnie na ławce obok siebie. Wsunął rękę pod okrycie i położył mi je na ramionach.

– Odpręż się. Jesteś zmęczona i spięta.

Tak. Jak również wściekła. Ale tego nie powiedział.

– Chciałam profesjonalnego, włoskiego masażystę, prawda? Wciąż jesteśmy w Szwajcarii, a ja nie jestem profesjonalistą, ale obiecuję, że dam z siebie wszystko.

Kciuki Hunta wbiły się w mięśnie, wiodące od szyi do ramion i przysięgłabym, że na chwilę całe moje ciało oklapło. Wow!

Wymruczałam coś totalnie bez sensu. Niech szlag trafi profesjonalnych masażystów! Jackson Hunt bił ich wszystkich na głowę.

– Tak jest dobrze? – zapytał po chwili.

Nie byłam w stanie składnie się wypowiadać, więc tylko wydałam z siebie pełen aprobaty jęk.

– Mocniej?

Kolejny jęk. Masaż nie wpływał dodatnio na funkcje mojego mózgu.

– Jest super – wybełkotałam.

Dłonie Hunta przesunęły się z ramion na kręgosłup i powędrowały w dół. O rany. Jeszcze chwila, a zupełnie się rozpułnę. Czułam, jak moje mięśnie rozluźniają się jeden po drugim, zaciekało mnie, czy w pewnym momencie po prostu nie spłynę z ławki. W rękach Hunta byłam jak woda, której jedynym celem jest dopasować się do kształtu naczynia.

Drgnęłam, gdy długimi palcami zawadził o moje boki. Z ust wyrwał mi się cichy okrzyk.

– Wszystko okej?

Jasne, jasne, ale nie miałam głowy do składania słów. Byłam chyba jeszcze bardziej nakręcona niż wtedy w łazience...

Poprawka. Na pewno byłam. Wystarczyło, że sobie o tej łazience przypomniałam. Zamiast silić się na elokwencję, po prostu pokiwałam

głową, a potem podciągnęłam wyżej kolana, by oprzeć na nich policzek.

Skoncentrowałam się na dotyku Hunta, na ciepłe jego dłoni i silnych palcach. Zamiast analizować, pograżyłam się w rozmyślaniach, co by było, gdybym odwróciła się i zrobiła to, na co najbardziej miałam ochotę. Gdybym po prostu go pocałowała tak, jakby świat miał się zaraz skończyć. Marzyłam o tym, wyobrażałam to sobie, aż wreszcie sny na jawie przestały być, cóż, na jawie.

Kiedy się ocknęłam, nie siedziałam pochylona, tylko leżałam pomiędzy nogami Hunta, oparta o jego pierś. Nogi wciąż miałam podciągnięte, a to dlatego, że ławka była dość krótka i poręcz nie pozwalała mi się wygodnie wyciągnąć. Ale to nie dyskomfort sprawił, że się obudziłam.

Bynajmniej.

Dłoń Hunta przesuwała się pod kurtkę, muskając mój bok, od wysokości pasa, aż po piersi. Wolne, miarowe ruchy jednocześnie mnie uspokajały i sprawiały, że krew zaczynała mi wrzeć w żyłach. Nagle stałam się boleśnie świadoma wszystkich miejsc, w których stykały się nasze ciała.

Klatka piersiowa Hunta unosiła się w miarowym, spokojnym oddechu. Z jakiegoś powodu ten rytm skojarzył mi się z oceanem i pomyślałam, że może coś jest na rzeczy. Obydwoje mieliśmy w sobie tę siłę – tłumioną moc żywiołu.

Nie chciałam myśleć. Nie chciałam znowu wszystkiego popsuć. Kiedy dotykaliśmy się tak, jak teraz, nic więcej nie było potrzebne. Wystarczyło mi, że czułam.

Wstrzymałam na chwilę oddech, a potem obróciłam się na bok. Jedną rękę przyciągnęłam do piersi, a drugą, jak gdyby nigdy nic, objęłam Hunta w pasie. Gdy się poruszyłam, jego dłoń ześlizgnęła się z mojego boku na brzuch, zadzierając nieco podkoszulek.

Zastygłam w bezruchu, po cichu modląc się, by tak już zostało, by jej nie zabierał. Minęła sekunda, potem dwie... Wreszcie, po jakiejś wieczności, palce Hunta dotknęły mocniej mojego brzucha. Odetchnęłam z ulgą.

Żadne z nas nie spało, ale udawaliśmy, że jest inaczej. To był rodzaj gry – jak daleko możemy się posunąć, nim przekroczymy niepisaną granicę. Sprawdźmy... Dłoń, którą trzymałam za plecami Hunta, wsunęłam pod jego podkoszulek. To było dokładnie to miejsce, w które tak niedawno kurczowo wbijałam paznokcie.

Nie naciskałam. Mieliliśmy cały czas tego świata (czyli tyle, ile zostało do przyjazdu pociągu) i nie chciałam tego zepsuć. Spod na wpół opuszczonych powiek, wsłuchana w przyspieszony rytm naszych serc patrzyłam na puste tory, ciesząc się tą dziwną, niespodziewaną chwilą intymności.

Po kilku minutach, czując bolesny niedosyt, podciągnęłam się nieco wyżej, tak że ustami sięgałam niemal jego szyi. Hunt poruszył głową i poczułam, że przycisnął policzek do czubka mojej głowy. Czułam, że patrzy na mnie, ale nie uniosłam wzroku.

Póki nie patrzyliśmy sobie w oczy, nie musieliśmy myśleć. Wiedziałam, co by się stało, gdybym napotkała jego spojrzenie – zaczęłabym wszystko analizować. I psuć. Dotyk był lepszy. Dotyk wystarczał, by oddzielić mnie od całego świata.

Po chwili Hunt odetchnął, jego klatka piersiowa opadła i poczułam, jak jeszcze głębiej zatapiam się w jego ciele. Obrócił twarz i musnął wargami moje czoło, a jego dłoń podjęła przerwana wcześniej wędrówkę, z tym że teraz wodził palcami po nagim ciele, a nie po miękkim materiale podkoszulka.

Pomyślałam półprzytomnie, że to dobry początek. Taki łagodny dotyk. Każde muśnięcie, każda powściągliwa pieszczota wymazywała część tej wyimaginowanej linii, która dzieliła nas od siebie.

Już niedługo przyjdzie czas na coś więcej, a wtedy nie będzie muru, który byłby w stanie nas zatrzymać.

Rozdział 19

Gdy przyjechał pociąg, nie rozmawialiśmy o tym, co się wydarzyło. Opatuliłam się ciaśniej kurtką Hunta, a potem pozbieraliśmy nasze rzeczy i opuściliśmy peron. W przedziale, wciąż nie mówiąc ani słowa, po prostu usiedliśmy obok siebie. Wpółobjęci, dojechaliśmy do Brig i wciąż bez słowa przesiedliśmy się do pociągu do Mediolanu.

Myślałam, że tam właśnie zostaniemy, ale okazało się, że celem naszej podróży jest Florencja. W innych okolicznościach mogłabym być zła na samą myśl o kolejnej przesiadce, ale teraz czułam radość,

że spędzę w objęciach Hunta jeszcze trochę czasu. Nie byłam pewna, czy ta nowo narodzona bliskość przetrwa w starciu z rzeczywistością.

Mimo najszczerzych chęci nie byłam jednak w stanie zachować przytomności i zasnęłam niedługo po tym, jak opuściliśmy Mediolan. Obudziłam się, gdy dojeżdżaliśmy do Florencji.

– Jesteśmy na miejscu – mruknął Hunt, nie przestając gładzić delikatnie moich włosów.

Zamrugałam kilka razy, by przepędzić resztki snu, i wyprostowałam się. Na twarzy Hunta widać było ogromne zmęczenie, powieki same mu się zamykały. Podejrzewałam, że w przeciwieństwie do mnie nie zmrużył oka. Wyczerpany i wyraźnie śpiący wyglądał młodziej niż zazwyczaj, mniej onieśmielająco.

Kiedy ziewnął, nie mogłam powstrzymać śmiechu. To było... urocze.

– Myślałem, że zaczniemy od zwiedzania. Moglibyśmy zobaczyć rzeźbę Dawida, iść na lody... – powiedział.

Ziewanie okazało się zaraźliwe. Aż zatrzeszczały mi szczęki w zawiasach.

– Brzmi nieźle, ale...

Dźwignęłam się na nogi z udawaną werwą. Nie chciałam przyznać się, jak bardzo wymęczona się czuję, na szczęście nie musiałam tego robić.

– Najpierw sen? – zapytał domyślnie.

Pokiwałam głową.

– Tak! O Boże, tak!

Teraz to on się roześmiał. Przysięgłabym, że z ulgą.

Musieliśmy wyglądać jak zombie, gdy opuściliśmy pociąg i człapaliśmy w stronę wyjścia ze stacji. Hostel nie wchodził w grę. Był ranek i na pewno nie udałoby nam się wyspać w pokoju pełnym ludzi, z których część wchodzi, część wychodzi, a część ma ciężkiego kaca.

Zatrzymaliśmy się przy pierwszym hotelu, który się napatoczył, kawałek na południe od stacji. Nawet nie pofatygowałam się, żeby odcyfrować jego nazwę – była długa i zaczynała się na B.

Mieli tu pokoje i tylko to się liczyło.

Wszystkie formalności załatwiał Hunt. Ja tylko stałam tuż za nim i opierając czoło o jego plecy, starałam się nie przewrócić.

Dopiero na górze dotarło do nas, że w pokoju jest tylko jedno łóżko. Owszem, królewskich rozmiarów, ale jedno.

– Cholera – mruknął Hunt, patrząc na zasłany wyglądającą rozkosznie pościelą lotniskowiec. – Nie przyszło mi do głowy... Skoczę na dół i poproszę ich o jakiś inny pokój.

– Nie rób tego! – zaprotestowałam. – To łóżko jest arcydziełem, a ja mogę nie znieść dalszego czekania!

– Jesteś pewna?

Zamiast odpowiedzieć, szybko zrzuciłam buty i wciąż ubrana po prostu padłam na łożo.

– Boże słodki. To najcudowniejszy moment w całym moim życiu – wybełkotałam w poduszkę.

Usłyszałam jeszcze stłumiony śmiech i urwał mi się film.

Przebudziłam się, gdy Hunt usiłował umieścić jakoś mój zewłok pod kołdrą. Kurczę...

Miałam dziwne wrażenie, jakbym już wcześniej przeżyła coś podobnego. Otworzyłam oczy i wytrzeszczyłam je, gdy dotarło do mnie, co widzę. Arcypiękny męski ABS, wzgórza i doliny tak doskonale, że mogłyby zawstydzić pofałdowany krajobraz Toskanii.

Zwłaszcza że krajobraz Toskanii nie nosił opuszczonych nisko na biodra spodni od pizamy i nie pachniał jak facet, który ledwie co wyszedł spod prysznic...

Hunt troskliwie podciągnął mi kołdrę aż pod szyję, a potem odwrócił się i odmaszerował na drugi koniec pokoju. Zamrugałam, patrząc, jak sadowi się na obitej materjałem w kolorze burgunda kanapie.

– Co ty wyprawiasz? – wyburczałam, bo kojarzenie faktów nie szło mi zbyt dobrze.

– Ciiii, idę spać.

– Chyba cię porąbało – oświadczyłam, dźwigając się na łokciu. – Nie będziesz spał na kanapie. Nie po tej całej podróży. Jeśli boisz się być ze mną w jednym łóżku, to, proszę bardzo, idziemy na dół i zmieniamy pokój.

Odrzuciłam kołdrę i zaczęłam wstawać. Nie zdążyłam postawić stóp na ziemi, a już był przy mnie.

– Nie rób tego, Kelsey. Idź spać.

Zacisnęłam usta i przesunęłam się, by zrobić mu miejsce.

– Nie odpuścisz, prawda? – zapytał.

Potrząsnęłam głową.

– Posłuchaj, ta kanapa jest naprawdę wygodna, a poza tym nie sądzę, żeby to był dobry pomysł...

Miałam wyżej uszu wciąż tej samej dyskusji, więc chwyciłam go za rękę i pociągnęłam.

Stracił równowagę i wylądował tuż obok mnie.

– Koniec dyskusji – burknęłam.

Cierpliwość, której nigdy nie miałam w nadmiarze, skończyła mi się kilka godzin wcześniej. Hunt wymazał jej resztki za pomocą dotyku. Na jej miejscu pojawiło się pragnienie tak silne, że chwilami odbierało mi oddech.

Nie puszczając jego ręki, ułożyłam się na boku, twarzą do ściany i czekałam, aż on również się położy. Dopiero wtedy pozwoliłam jego dłoni opaść na mój brzuch.

Byłam zmęczona tymi ciągłymi zgadywankami, tym, że raz chciał, raz nie chciał, a potem znowu chciał i wycofywał się w ostatniej chwili. Nie miałam zamiaru zaczynać wszystkiego od początku. Chciałam, był blisko i niech szlag trafi konsekwencje.

Miałam wrażenie, że za moimi plecami Hunt zamienił się w bryłę kamienia. Owszem, obejmował mnie ramieniem, ale robił to w ten sposób, że prawie mnie nie dotykał. Kiedy mocniej wtuliłam się w jego pierś, zeszywniał jeszcze bardziej.

Cudownie.

– Jackson – mruknęłam, pozwalając, by to imię zawisło nad nami.

Po kilku chwilach poczułam, że wreszcie się rozluźnia. Jego oddech stał się spokojny, a dłoń swobodnie opadła na mój brzuch. Wysłuchana w mocne bicie jego serca, zasnęłam.

Gdy znowu uniosłam powieki, musiało być już popołudnie. Promienie słońca wpadały przez odsłonięte okna i raziły mnie w oczy. Przetoczyłam się na drugi bok, by oszczędzić sobie cierpień i zatrzymałam się na ciepłej, żywej ścianie. Czyli na Huncie.

Leżał na plecach, totalnie nieprzytomny i wyglądał jak człowiek, którego nie obudziłyby nawet trąby na Sąd Ostateczny.

Wcześniej tylko raz widziałam go, gdy spał, i trwało to ledwie kilka chwil. Dopiero teraz mogłam bezkarnie mu się przyjrzeć.

Pierwszy raz zauważyłam, że Hunt miał na twarzy blizny. Nie jakieś wielkie, prawie niewidoczne. Jedna przecinała prawą brew, druga szpeciła lekko podbródek. Poza tym jego nos nie był wcale taki prosty, jak mi się wydawało. Niewielkie zgrubienie u jego nasady mogło być efektem złamania.

Choć miałam już kilka okazji podziwiać klatkę piersiową Hunta, nie oznaczało to, że mi się opatrzyła. Na niej również dostrzegłam rozmaite ślady. Zwłaszcza długa, poszarpana i znajdująca się po boku, na wysokości żeber blizna wyglądała paskudnie, na pewno gorzej niż wąski, prawie niewidoczny ślad na ramieniu.

To drugie wyglądało na pamiątkę po jakimś zabiegu chirurgicznym, to pierwsze... Potrząsnęłam głową, niepewna, czy w ogóle chcę to wiedzieć.

Kiedy już nasyciłam oczy i porzuciłam pomysł ściągania z Hunta spodni (oczywiście w celu kontynuowania naukowej obserwacji) uznałam, że zasłużyłam na jeszcze trochę snu. Ostrożnie położyłam dłoń na boskim ABSie i odczekałam chwilę. Uznawszy, że Hunt śpi wystarczająco mocno, wyciągnęłam się wygodniej, z głową na jego piersi.

Nie zdążyłam wydać z siebie pełnego satysfakcji westchnienia, gdy nagle wylądowałam na plecach, przyszpilona do materaca. Jęknęłam, bynajmniej nie z rozkoszy, bo palce Hunta wpijały mi się w barki jak imadła. Napierał na mnie całym ciężarem ciała i bałam się, że wyłamie mi ramiona ze stawów. Oczy miał dzikie, prawie czarne i zupełnie nieprzytomne, a oddech przyspieszony.

– Hunt – pisnęłam, ale nie zareagował.

Ugięłam ręce w łokciach i spróbowałam chwycić jego przedramiona.

– Jackson, obudź się. To ja, Kelsey.

Nadal nic.

– Jackson! – krzyknęłam zdesperowana. – Obudź się! To boli!

Któreś z tych słów musiało zadziałać, bo na twarzy Jacksona pojawiło się najpierw zdziwienie, a potem przerażenie. Puścił mnie, jakbym zaczęła parzyć i wypuścił z sykiem powietrze.

Przez długą chwilę próbował uspokoić oddech.

– O Boże – wychrypiał wreszcie. – Przepraszam, księżniczko. Przepraszam.

Gdy zaczął się wycofywać, chwyciłam go za ramiona.

– Nie rób tego – poprosiłam, mając nadzieję, że pamięta to, co mówił do mnie w Heidelbergu.

Przez moment po prostu patrzył na mnie zbolałym wzrokiem.

– Kelsey...

Szarpnęłam go za ramiona, ale równie dobrze mogłabym próbować poruszyć marmurowe kolumny.

– Chodź do mnie – poprosiłam i tym razem kamień się poddał.

Hunt opadł ciężko na łóżko, tak że leżeliśmy biodro przy biodrze, i położył mi głowę w zagłębieniu pomiędzy szyją a ramieniem. Jego dłonie odnalazły moje barki. Ich dotyk był naprawdę kojący.

– Przepraszam – powtórzył.

– Ciiiiii.

Objęłam go ramionami i przytuliłam tak mocno, jak tylko potrafiłam. Nie miałam pojęcia, jakie koszmary go dręczyły, ale podejrzewałam, że były znacznie gorsze od moich.

– Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić – wyszeptał.

Och! A więc to o to chodziło. To dlatego mnie odpychał. Bo myślał, że nie zniosę pewnych rzeczy. Albo że nie będę chciała ich znosić, wszystko jedno. Nie wiedział, że wychowałam się w świecie, w którym ludzie ranili się nawzajem dla osiągnięcia doraźnych korzyści, dlatego że mieli taki kaprys albo chcieli coś udowodnić.

W tym, co robił Jackson, nie było premedytacji. Taką krzywdę mogłam bez problemu znieść.

– Hej, posłuchaj – powiedziałam, wsuwając mu palec pod brodę i unosząc jego twarz. – Nie skrzywdziłeś mnie. Nic mi nie jest.

Potrząsnął głową.

– Kelsey, nie masz pojęcia. Jest coś...

– Wszyscy mamy takie cosie – przerwałam mu. – Nie obchodzi mnie to.

Ujęłam mocniej jego szczękę i zbliżyłam wargi do jego warg.

W ostatniej chwili Hunt cofnął się.

– Powinno cię to obchodzić – powiedział ponurym tonem. – Prawie niczego o mnie nie wiesz.

– No to mi powiedz.

Z głuchym pomrukiem przetoczył się na plecy i nakrył twarz rękoma. Obróciłam się na bok i położyłam mu głowę na piersi.

– Kelsey... – mruknął.

Zamknęłam oczy i umościłam się wygodniej.

– Jeśli chcesz się mnie pozbyć, musisz się bardziej postarać – wyjaśniłam. – Nigdzie się nie wybieram i wiesz, że potrafię być strasznie uparta.

Znieruchomiał na moment i poczułam, że śmieje się bezgłośnie. Po kilku sekundach atak wesołości minął i Hunt objął mnie ramionami.

To było dobre i na razie mi wystarczyło.

Przez cały dzień nie wychodziliśmy z łóżka. To drzemaliśmy, to po prostu leżeliśmy obok siebie. I nie przestawaliśmy się dotykać.

Ilekoć odrywaliśmy się od siebie na tych kilka sekund potrzebnych, by zmienić pozycję, czułam wręcz fizyczny ból, zupełnie jakby ktoś patroszył mnie na żywca, otwierał klatkę piersiową i

wyciągał serce. Później przytulałam się do Hunta jeszcze mocniej, prawdopodobnie aż zbyt mocno.

Nie komentował tego. Żadne z nas tego nie robiło. W ogóle nie rozmawialiśmy – ani o jego koszmarach, ani o tym, co wisiało nam nad głowami jak miecz Damoklesa. W jakiś sposób ta sytuacja przywodziła mi na myśl kilka chwil w Pradze. Skok z mostu.

Choć powietrze było gęste od adrenaliny, choć strach zatapiał we mnie swe szpony, a wiatr ryczał w uszach, to jednak był w tym wszystkim niezwykle spokój, cisza nieuchronnego upadku.

Kiedy wreszcie zdecydowaliśmy się wstać, zrobiliśmy sobie rundkę po Florencji. Poszliśmy na lody i obejrzelśmy replikę rzeźby Dawida wystawioną przed muzeum. Obydwoje uznaliśmy, że kopia nam wystarczy, i wróciliśmy do hotelu, by zjeść kolację w tutejszej restauracji. Potem zasnęliśmy wtuleni w siebie w naszym wielkim królewskim łóżu.

Wciąż jednak tylko się dotykaliśmy.

I czuliśmy.

Rozdział 20

Byłam przekonana, że pierwotny plan Hunta zakładał, iż opuścimy Florencję następnego dnia. Pewnych rzeczy nie da się jednak przewidzieć. Hunt nie przewidział, że cała doba przepadnie nam w łóżku. Nie wziął również pod uwagę tego, jak bardzo będzie nas do siebie ciągnąć. Byliśmy jak dwa magnesy o przeciwnych

biegunach i momentami siła naszego przyciągania przerażała nawet mnie.

Nie umiałam pozbyć się wrażenia, że stracimy coś w chwili, w której opuścimy nasze florenckie gniazdko. Ba! Były momenty, w których bałam się choć podnieść z łóżka. Wiedziałam, że to idiotyczne i zupełnie irracjonalne, ale sama myśl o tym, by wstać, ubrać się, iść gdzieś, była mi wstrętą.

Przeklinałam się za tę słabość. Nigdy nie należałam grona dziewczyn, których świat obracał się wokół faceta, i wcale nie chciałam do niego należeć. Z drugiej zaś strony do tej pory to ja byłam centrum własnego wszechświata. Gdy tylko straciłam tę pozycję, trudno mi było na nią wrócić.

Pierwotny plan uległ więc zmianie. Zamiast ruszać przed siebie, zostaliśmy we Florencji. Wypożyczyliśmy rowery i wybraliśmy się na przejażdżkę po okolicy. Spoceni, zgrzani i zmęczeni, odwiedzaliśmy kolejne wioski i miasteczka, z których chyba żadnego nie było w przewodnikach.

W większości byliśmy jedynymi turystami, a miejscowi, choć nie mówili po angielsku, witali nas z otwartymi ramionami.

W jednej z wiosek zwiedziliśmy pracownię rzeźbiarza, który tworzył z alabastru prawdziwe dzieła sztuki. Były tam lampy, posągi, nawet figurki szachowe. Kupiłam tam sobie niewielką zawieszkę w kształcie serca, a potem dodałam ją do tych, które nosiłam już wcześniej.

Na zewnątrz niewielkiego miasteczka odkryliśmy ruiny starożytnego teatru. Nie mogliśmy się do nich dostać, ale z miejskich murów był na nie wspaniały widok. Wykorzystałam okazję, by błysnąć wiedzą, i opowiedziałam Huntowi wszystko, co pamiętałam o rzymskich amfiteatrach.

Ba! Przypomniałam sobie nawet łacińskie określenia poszczególnych części budowli. Byłam pewna, że zupełnie nie ciekawił go mój wykład i że zapomni wszystko, gdy tylko zejdziemy z murów, ale słuchał mnie uważnie, z uśmiechem.

Miejscowe drogi były prawie puste, z rzadka tylko przejechał jakiś samochód. Na lunch zatrzymaliśmy się w szczerym polu. Wyciągnęliśmy koc, jedzenie i po prostu siedzieliśmy w wysokiej trawie. Gapiłam się w niebo, szukając chmur o ciekawym kształcie, a Hunt bazgrał coś w szkicowniku.

Kilka godzin później, gdy na horyzoncie zamajaczyły nam zabudowania jakiegoś miasteczka, pojechaliśmy tam, nie mając pojęcia, jak się ono nazywa ani gdzie konkretnie jesteśmy.

Na miejscu zjadłam najlepszy domowy makaron w życiu. I zjadłam go w czyimś domu! Szukaliśmy restauracji, ale Giovanni i jego żona po prostu zaprosili nas do siebie.

Choć wszędzie wokół nas było coś do zobaczenia, coś do poznania, do odkrycia, to jednak nie byliśmy gotowi opuścić Florencji. Następnego dnia znów wypożyczyliśmy rowery i pojechaliśmy w inną stronę.

Poznaliśmy nowych ludzi, odwiedziliśmy nowe miejsca, ale tuż przed zmrokiem byliśmy z powrotem w naszym hotelu, w naszym małym sanktuarium ciszy, w którym porozumiewaliśmy się bez słów.

Było cudownie.

Okej, nie było. Przynajmniej nie do końca. Przebywanie blisko Hunta nijak nie sprawiało, że mniej go pragnęłam. Było wręcz odwrotnie, co odbijało się na moim śnie.

Z każdą kolejną nocą Hunt odpływał coraz szybciej, ja natomiast coraz dłużej leżałam, wsłuchana w moje obolałe ciało i przeklinałam pod nosem. Piątej nocy naszej cudownej tygodniowej wyprawy poczułam, że dłużej już tego nie wytrzymam. Hunt spał w najlepsze, czułam za plecami jego spokojny miarowy oddech. Skoro on nie chciał...

Wsunęłam dłoń pod materiał szortów, w których spałam i aż syknęłam, gdy moje palce musnęły wrażliwe miejsce. Byłam wilgotna, spragniona i cholernie... samotna?

Poruszyłam dłonią i zagryzłam wargę, by nie jęknąć. Moje ciało aż wibrowało energią, zupełnie jak wtedy, gdy schodziłam ze sceny, w powodzi świateł. Tyle tylko, że teraz nie chodziło o publiczność i jej aplauz. Chodziło o Hunta, o jego bliskość i to, że nie mogłam go mieć.

Poruszyłam palcami nieco szybciej i aż wygięłam się w łuk. Było blisko. Byłam tak zajęta sobą, że początkowo w ogóle nie zorientowałam się, że Hunt się obudził. Zastygłam bez ruchu, gdy

nagle chwycił mnie za rękę, szarpnął ją w górę i przyszpilił do poduszki.

Zamrugalam, łapczywie łapiąc powietrze. Nie wiedziałam, co powiedzieć, wiedziałam jednak, że sam widok pochylającego się nade mną Hunta i władczość jego gestu sprawiły, że czułam się sto razy bardziej nakręcona niż jeszcze sekundy wcześniej.

Drgnęłam, gdy bez słowa, zsunął swoją dłoń tam, gdzie jeszcze przed chwilą była moja. Jego oczy błyszczały dziwnie w półmroku pokoju, ciemne i nieodgadnione. Przymknęłam powieki, czując, jak jego palec wślizguje się głębiej i napiera na mnie.

Miałam wrażenie, że spadam, a wokół mnie zapalają się i gasną całe galaktyki. Wysunęłam biodra do przodu, a z moich otwartych ust wydarł się cichy, prawie bolesny jęk. Wolną ręką chwyciłam jego przedramię, to, które wciąż unieruchamiało moją dłoń i wygięłam całe ciało w oczekiwaniu.

Pochylił się niżej nade mną i sięgnął ustami ku mojej szyi, a jego oddech połaskotał mnie w ucho. Oddychał coraz szybciej, a jego palec nie przestawał pieścić najwrażliwszej części mojego ciała. Gdy wbiłam paznokcie w jego nadgarstek, mruknął coś niskim, pełnym napięcia głosem, a potem nacisnął mnie mocniej, szybciej...

Nie potrzebowałam niczego więcej. Poczułam, jakbym rozpadała się na maleńkie kawałeczki. Prawie tydzień nieustającej frustracji, tydzień cholernego oczekiwania, wszystko to znalazło nagle ujście. Rozkosz, oszałamiająca jak słodki alkohol, rozlała się po całym moim ciele, od czubka głowy aż po palce stóp.

Jeszcze mocniej wygięłam plecy, bo wciąż czegoś mi brakowało. Dotyku jego ciała, jego ust... Obróciłam się, chcąc przyciągnąć go do siebie, nim jednak zdążyłam wyciągnąć ramię, Hunt przetoczył się na plecy, a potem płynnym ruchem wstał z łóżka i poszedł do łazienki.

Ogłupiała i drżąca od nadmiaru wrażeń, usłyszałam, jak zamyka za sobą drzwi i odkręca wodę.

Rano żadne z nas nie skomentowało tego, co wydarzyło się nocą. Hunt wyglądał, jakby wcale nie spał, i nie miałam bladego pojęcia, co powiedzieć, żeby przestał czuć się winny...

Pewnie dlatego, że nie wiedziałam, w czym jest problem. Ilekroć usiłowałam jakoś to sobie poukładać, serce zaczynało walić mi jak młotem i znów miałam to okropne wrażenie, że za chwilę to wszystko rozleci się na kawałki.

Zostały nam dwa dni. Tylko dwa dni.

Jasne, termin był raczej umowny, nie sądziłam jednak, by dało się pociągnąć dalej naszą znajomość, unikając rozmów na palące tematy. Obawiałam się jednak, że wystarczy parę słów, żeby wszystko się skończyło.

Dręczona dziwnym niepokojem, oderwałam się od Jacksona. Powstrzymał mnie, dotykając mojego łokcia. Gdy obróciłam się, by na niego spojrzeć, surrealizm całej sytuacji uderzył mnie jak młotem. Tuż obok mnie, prawie nagi, siedział na łóżku facet, o którym niczego właściwie nie wiedziałam.

Och, to nie był pierwszy raz, gdy dzieliłam łóżko (i płyny ustrojowe) z nieznajomym, ale po raz pierwszy w ogóle mnie to

obchodziło. Może dlatego, że zagadką pozostawał dla mnie nie tylko umysł Hunta, ale również jego boskie ciało?

– Przepraszam za te koszmary – powiedział, przesuwając palcami po mojej ręce.

Złe sny wróciły, tym razem jednak, zamiast się do mnie przytulić, Hunt wolał wstać i snuć się po pokoju. Po którymś z kolejnych epizodów usiadł na parapecie ze szkicownikiem.

– Nie ma sprawy. – Spróbowałam się podnieść.

Zamiast mnie puścić, mocniej chwycił moją dłoń. Przez dłuższą chwilę bawił się moimi palcami, jakby były najbardziej fascynującą rzeczą we wszechświecie. I jedynym powodem, dla którego nie pozwolił mi iść do łazienki.

– Opowiedz mi o swoim życiu w Stanach – poprosił po jakiejś minucie.

Zaiste, cudowny temat, by się nad nim pochylić w ten piękny włoski poranek, i prawdopodobnie ostatni, na jaki miałam ochotę rozmawiać.

– O czym mam ci opowiedzieć? – zapytałam z cichą nadzieją, że może, jeśli zacznę, to później wyciągnę coś z niego.

– Bo ja wiem? Ulubione wspomnienie z Bożego Narodzenia?

– Jaja sobie robisz?

– Nie, skąd? Po prostu usiłuję nakreślić pełny obraz Kelsey Summers.

Jasne. To będzie prawdziwe dzieło sztuki.

– Okej – mruknęłam. – Skoro naprawdę chcesz wiedzieć. Ulubione wspomnienie? Coś, co wydarzyło się przed tymi wszystkimi rzeczami, które pamiętam.

Spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem i mocniej uścisnął moją rękę.

– To smutne.

– Dosyć – zgodziłam się. – Cała moja rodzina jest smutna.

– Dlaczego?

Opadłam na plecy, zmuszając Hunta, by mnie puścił.

– Możemy pogadać o czymś innym?

Widziałam, że ma wielką chęć drażnić temat. Pochylił się nade mną, jakby zastanawiał się, jak ubrać w słowa kolejne pytanie... A potem odsunął się na bezpieczną odległość.

O rany, byliśmy beznadziejni. Jedno lepsze od drugiego.

– Idź pod prysznic, a ja wymyślę, co będziemy dzisiaj robić – powiedział, obracając się do mnie plecami.

Zwiałam do łazienki.

Nie spieszyłam się, rozkoszując się gorącą wodą, która rozluźniała powoli moje spięte mięśnie, jednak nawet stojąc w kabinie, w gęstych kłębach pary, wciąż byłam świadoma drugiego ciała odgradzonego ode mnie zaledwie cienką ścianą i kilkoma metrami przestrzeni.

Żadne z nas nie było dobre w gadaniu, byliśmy ludźmi czynu, ludźmi akcji. Może próby ubrania wszystkiego w słowa tylko pogarszały sytuację? Uznałam, że warto spróbować alternatywnego

podejścia, zignorowałam więc piętrzącą się na podłodze kupkę ciuchów i wparadowałam do pokoju okryta samym ręcznikiem.

– Mówiłam już, że wszystko jest w najlepszym porządku.

– Zapomniałam tylko – zaczęłam i zamilkłam, bo Hunt nie mówił do mnie, tylko rozmawiał z kimś przez telefon. – Przepraszam – dodałam cichszym głosem, gdy na mnie spojrzał. – Zapomniałam czegoś. Sorki!

Głos Hunta był niski i nieco gniewny.

– Nie, dziękuję. Nie. Muszę już kończyć – mruknął i opuścił telefon, choć osoba po drugiej stronie nie przestawała mówić. Ucichła dopiero, gdy nacisnął „rozłącz”.

Wyciągnęłam z plecaka parę skarpet, co nie miało sensu. Po prostu leżały na wierzchu.

– Kto to? – zapytałam, jakby nigdy nic.

– Co? A, telefon? – Hunt unikał mojego wzroku. – Facet z recepcji. Pytał, czy będziemy się dzisiaj wymeldowywać.

Stałam naprzeciw niego, ociekając wodą, w samym ręczniku, w dłoni ścisnęłam totalnie absurdalne skarpety, a on nadal nie zaszczycił mnie jednym bodaj spojrzeniem. Nie wiedziałam, czy bardziej jestem zmartwiona brakiem jakiejkolwiek reakcji z jego strony, czy tym, jak bardzo był spięty.

Konsjerż? Wolne żarty. Żaden Konsjerż nie wywołałby takiej reakcji, a poza tym, gdyby naprawdę chciał zapytać, do kiedy mamy zamiar zostać, rozmowa trwałaby o wiele krócej.

A może Hunt był spięty z innego powodu, a telefon nie miał tu nic do rzeczy? Jeszcze przez kilka chwil stałam jak wmurowana, gapiąc się na niego bezmyślnie, a potem obróciłam się na pięcie i zawróciłam do łazienki. Miałam już zatrzaskać drzwi, gdy dobiegło mnie pytanie:

– Co powiesz o wycieczce na nabrzeże? Może riwiera?

Wetknęłam głowę do pokoju. Hunt, sztywny jakby kij połknął, siedział na łóżku i patrzył przed siebie.

– Jasne. Może być riwiera – zgodziłam się.

Nie odpowiedział. Ostatnie słowo odbiło się echem po pokoju i nagle poczułam się tak, jakbym w miejscu serca miała wielką, wypełnioną po brzegi lękiem, czarną dziurę.

Niewielkie miasteczko Riomaggiore wyglądało jak przyklepione do stromego klifu. Wiedziałam, że je pokocham, dokładnie w tej chwili, gdy pierwszy raz ujrzałam je na oczy.

Powietrze było wilgotne i pachniało solą, a z peronu rozciągał się niesamowity widok na oszalamiająco turkusowe morze.

Podbiegłam do poręczy i w dole, daleko pod stopami, ujrzałam potrzaskane, wyłaniające się z wody ciemne skały, ozdobione koronką morskiej piany. Fale uderzały miarowo w ściany klifu i przysięgłabym, że aż na górze czuć było wodną mgiełkę.

Pisnęłam radośnie i rzuciłam się Huntowi na szyję.

– Podoba ci się? – zapytał.

– Obłędnie!

Naprawdę warto było wyjechać z Florencji.

Dopiero w pociągu Hunt opowiedział mi dokładnie o miejscu, które wybrał. Na Cinque Terre składało się pięć nadmorskich miejscowości, które były częścią czegoś w rodzaju parku narodowego, a może skansenu, tak więc dokładano wszelkich starań, by zachowały oryginalny charakter sprzed wieków. Jedną z niewielu oznak cywilizacji był pociąg, którym tu przyjechaliśmy.

Planowaliśmy ostatnie dwa dni naszej wspólnej przygody spędzić na zwiedzaniu okolicznego wzgórza. Uznałam, że jeśli pozostałe miejscowości będą choćby w połowie tak urocze jak peron w Riomaggiore, będą to najpiękniejsze dni w moim życiu.

Po tym, jak nasyciłam się widokiem, ruszyliśmy do miasta, by zjeść lunch i poszukać miejsca na nocleg. Było w czym wybierać. Zatrzymaliśmy się w niewielkiej, uroczej restauracyjce, w której zjadłam najlepsze pesto w historii wszechświata. A przecież nawet nie przepadałam za pesto! Widocznie klimat Cinque Terre miał naprawdę cudowne właściwości.

Kelner zasugerował nam, żebyśmy zapytali o nocleg mieszkającą niedaleko knajpki rodzinę. Idąc niespiesznie w tamtym kierunku, podziwiałam Riomaggiore. Budynki przypominały wielokolorowe pudełka ustawione jeden na drugim. Niektóre były pomarańczowe inne żółte albo różowe. Kakofonię barw zwiększały dodatkowo pomalowane na biało, zielono i czerwono okiennice.

Gdziekolwiek bym nie spojrzała, coś natychmiast przykuwało moją uwagę, jak choćby wybarwione na mocny turkus drzwi wejściowe. Wprost wyczuwałam kłębiące się za splekanym drewnem

opowieści. W pewnym momencie przez ulicę przebiegł bosy, opalony na ciemny brąz chłopczyk, ściskający w ramionach wielkiego kota.

Gdy dłoń Hunta dotknęła lekko mojej kości ogonowej, odruchowo pochyliłam się w jego kierunku.

– Tu jest precudownie – powiedziałam. – Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś podobnego.

– To znaczy, że mi się udało? – zapytał.

Nie wiedziałam, o co mu chodzi.

– Co takiego?

– Sprawić, że przeżyłaś przygodę.

Przystanęłam i popatrzyłam na niego. Z jego twarzy wyczytałam, że miał ma myśli coś więcej niż tylko czystą radość, wynikającą z odwiedzenia miejsc, jakich wcześniej nie znałam. Za plecami Hunta niebo i woda zlewały się w jeden wielki błękit i poczułam ukłucie bólu na samą myśl o tym, że ta chwila nie będzie trwała wiecznie.

Chciałam ją w jakiś sposób utrwalić, wyryć w pamięci i pod powiekami. Bałam się, że któregoś dnia po prostu zapomnę o tej chwili – o wietrze burzącym moje włosy, o świetle słońca odbijającym się od spokojnej powierzchni morza i o ciemnych niczym burzowe niebo oczach Hunta. Takie zapominanie powinno być karalne...

Pragnęłam zatrzymać czas, zatrzymać go na zawsze właśnie w tym momencie, w tej jednej cudownej chwili, w której czułam tak wiele. W której czułam się żywa.

– Słowo „przygoda” nie opisuje wszystkiego, co przeżyłam – wyznałam szczerze.

Blask uśmiechu Hunta przyćmił słońce.

Objął mnie ramieniem i razem poszliśmy obejrzeć pokój.

Wszystkie wioski składające się na Cinque Terre połączone były zarówno kolejką, jak i ścieżką spacerową, więc zaraz po tym, jak ulokowaliśmy się w niewielkim, ale bardzo przytulnym pokoiku, wyruszyliśmy zwiedzać.

Na piechotę. Nie sądziłam, żeby Hunt zareagował pozytywnie na propozycję wsadzenia tyłka do pociągu. A poza tym nie miałam nic przeciwko spacerowi.

Z pomocą mapy namierzyliśmy początek ścieżki prowadzącej do Manaroli. Via dell'Amore, czyli Droga Miłości, okazała się malowniczą, wyciętą w klifie, wijącą się tuż przy stromej ścianie drogą, z której rozciągał się fantastyczny widok z jednej strony na ocean, z drugiej zaś na Riomaggiore. Na szczęście pokonanie jej nie wymagało alpinistycznych zdolności.

W pewnym momencie odkryta ścieżka zagłębiała się nieco w ścianę klifu, przechodząc gładko w pocięty z jednej strony łukowatymi oknami tunel. Dopiero po kilku krokach zorientowałam się, że przejście pełne jest... kłódek.

Były na poręczach i na linach zwieszających się ze sklepienia. Najróżniejsze, większe i mniejsze, błyszczące nowością i zupełnie już zardzewiałe, zajmowały każdy nieomal centymetr wolnej przestrzeni. Kilka metrów dalej dostrzegłam stojące w jednym z prześwitów

metalowe krzesło z oparciem wyrzeźbionym na kształt całującej się pary.

Tuż za nim znajdowała się barierka chroniąca całą konstrukcję przed runięciem w przepaść, ale prawie nie było jej widać pod kupą doczepionego żelastwa. Kłódka na kłódce, dopięta do innej kłódki – siedzisko było otoczone ich nieprzebraną masą.

Przystanęłam, zdumiona, bo, choć zarówno ściany jak i same krzesło wysmarowane było graffiti, to jednak miejsce emanowało specyficznym rodzajem energii. Linia horyzontu znajdowała się dokładnie w miejscu, w którym stykały się usta całujących się postaci, zupełnie jakby niebo i ziemia zmówiły się, by pokazać mi, co naprawdę oznacza być z kimś. Na dobre i na złe. Na zawsze.

Nie wiedziałam, jak wiele par pozostawiło w tym miejscu symbol swej miłości, nie wiedziałam również, jak wiele z nich nadal jest razem, ale to nie było ważne. Gdy kochasz, zamykasz jakąś część swego serca, miłość odciska na nim ślad i ten ślad już zawsze będzie częścią ciebie, niezmywalny, wieczny. Możesz oddać komuś klucz, możesz nawet dorobić wytrych, ale co było, to było i nic tego nie zmieni.

Jakiś facet, dzierżący całe pudło kłódek o rozmaitych kształtach, podszedł do nas, pytając, czy nie chcielibyśmy jakiejś kupić. Chciałam odmówić, ale Hunt mnie wyprzedził.

– Czemu nie? – rzucił lekko, wzruszając ramionami, a potem wygrzebał z kieszeni trochę drobnych.

Wybrał prostą, ale wyglądającą na solidną kłódkę.

– Gdzie ją powiesimy? – zapytał.

Spojrzałam na krzesło, ale... Nie. Z tym akurat miejscem wiązało się zbyt dużo znaczeń. Odeszłam kawałek dalej, w kierunku otwartej przestrzeni i wskazałam miejsce tuż obok wyjścia z tunelu.

– Może tutaj?

Dopiero po chwili dostrzegłam, że jeden z głazów klifu, nieco ponad moją głowę, opleciony jest siecią i to właśnie do niej zakochani przypinają swoje kłódki. Doskonale. Zostawimy ślad, ale nie będziemy udawać, że znaczy on coś więcej, niż znaczył.

– Podsadzę cię – zaoferował Hunt.

Podał mi kłódkę, a potem pochylił się lekko, złapał mnie pod kolanami i uniósł do góry. Przytrzymałam się jego ramion, a potem, gdy już wyprostował się na całą wysokość, oparłam się o kamienie i wymacałam jedną z linek sieci.

Ostrożnie, tak żeby nie stracić równowagi, zaczepiłam o nią ramię kłódki. Zamek zaskoczył z cichym kliknięciem.

Uśmiechnęłam się.

– Gotowe.

Hunt rozluźnił uścisk, a ja ześlizgnęłam się powoli po jego ciele.

Może to był tylko czar chwili, ale poczułam, jakbyśmy obydwójce wskoczyli wreszcie na swoje miejsca.

Rozdział 21

Poczułam uderzenie gorąca. Ciemne oczy Hunta wpatrywały się we mnie z intensywnością, od której robiło mi się słabo.

Zamrugałam i mój wzrok pobiegł do jego ust – ust, o których nie przestawałam marzyć. Boże, miałam tak strasznie dość tych cholernych wymówek. Jasne, zapewne był jakiś powód, coś wyraźnie stało nam na drodze, ale... Za moimi plecami było morze, nad głową zawisała jakże symboliczna kłódka i nie miałam ochoty myśleć. Wcale.

Uniosłam głowę, Hunt pochylił swoją i świat nagle zawęził się do przestrzeni pomiędzy naszymi spragnionymi wargami. Przysięgłabym, że poprzez łomot własnej krwi, słyszę przyspieszone bicie serca Hunta. Pragnął mnie. Co najmniej tak samo, jak ja jego.

Dość już uników! Stałam na palcach i przyciągnęłam go do siebie. Gdy poczułam smak jego ust, wszystko wokół przestało istnieć, a my znaleźliśmy się w centrum naszego własnego, prywatnego wszechświata.

Pocałowałam go mocniej, wpijając dłonie w jego kark. Hunt przyciągnął mnie kurczowo i przylegliśmy do siebie, jakbyśmy byli jednym ciałem. Moje stopy oderwały się od ziemi. Aż buzowałam z pragnienia.

I wtedy mnie puścił. Opadłam na kamienisty chodnik. Wciąż jeszcze kręciło mi się w głowie.

– Kelsey, nie mogę – powiedział.

– Nie możesz? – wychrypiałam. – Czy raczej nie chcesz?

– Nie rozumiesz...

Odsunęłam się pod niego i stanęłam kilka kroków dalej.

– Masz rację, nie rozumiem – przyznałam chrapliwym głosem. – Nie rozumiem, co jest nie w porządku.

Ludzie zaczynali się na nas gapić, ale mało mnie to obchodziło.

– Nie rozumiem, jak możemy spędzać razem czas, jak możemy spać w jednym łóżku, jak możesz mnie dotykać, a potem mówić, że TO jest niewłaściwe. Masz rację. Nie rozumiem. Za cholerę. Tego, jak możesz mnie całować tak, jak mnie całujesz, i potem mnie odpychać. Chcesz mnie, to jasne. I nie chcesz. Ale wiesz, co, Hunt? Mam to w nosie. Znudziło mi się to zgadywanie!

Obróciłam się na pięcie i ruszyłam biegiem przed siebie. Minęłam fotel zakochanych, który jeszcze przed chwilą wydawał mi się tak szalenie symboliczny i który, jak mi się wydawało, wskazywał nam właściwy kierunek...

Jasne! Może te kłódki wcale nie oznaczały trwałości uczuć, a jedynie to, że emocje przykuwają nas, jak więźniów, do miejsc i ludzi i niczym więzienna kula ciągną nasze serca w sto różnych stron, póki te serca nie rozerwą się na kawałeczki.

Kamienny fotel, wieczni, zastygli w wiecznym pocałunku kochankowie – wszystko to było zimne, sztywne, pozbawione życia. Całkiem jak Hunt.

Uciekałam, a podeszwy moich sandałów klapały o kamień. Biegłam przez ciemny tunel, póki nie poczułam, że oddaliłam się od Hunta na tyle, by przestać czuć to kosmiczne przyciąganie.

Dopiero wtedy, wyrwana z jego pola grawitacyjnego, zwolniłam. Oddech rzeźił mi w gardle i dźwięk przypominał mi odgłos, który wydaje z siebie darty na strzepy materiał. Jak, kurna, symbolicznie.

W chwili, gdy dotarłam do końca tunelu, wszechświat postanowił dorzucić swoje trzy grosze do puli mojego cierpienia. Na moim czole wylądowała kropla deszczu. A potem druga. I trzecia. Nie minęło pięć sekund, a niebiosa otwarły się szeroko i zrzuciły mi na łeb cały ocean.

– No kurwa mać! – ryknęłam. Ołowiane chmury zasnuwały horyzont. – Wielkie dzięki!

Wielkie, kurwa, dzięki!

Pogalopowałam przed siebie w poszukiwaniu schronienia. Małe kamyczki przyskały spod stóp i kaleczyły kostki, ale to tylko mnie mobilizowało. Mogłam zawrócić i schronić się w tunelu, ale nie było takiej siły, która zmusiłaby mnie do dobrowolnego powrotu do Hunta.

Nie, nie i jeszcze raz nie! Nie po tym, jak dosłownie od niego uciekłam. I nie po tym, jak po raz kolejny mnie odrzucił.

Mokra od deszczu droga zrobiła się cholernie śliska i w pewnym momencie poczułam, że moje stopy tracą przyczepność. Machnęłam rękoma w nadziei, że uda mi się czegoś chwycić, ale nic z tego. Gibnęłam się w tył i przygotowałam psychicznie na spotkanie z kamieniem.

Zamiast wyrznąć tyłkiem i plecami w chodnik, wyrznęłam w coś innego i poczułam, jak znajome ramiona obejmują mnie w pól. Nawet gdyby nie widok przemoczonych tenisówek, wiedziałabym, że to on. Nawet na biegunie północnym poczułabym tę falę ciepła.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Wyrwałam mu się, nie bacząc na ryzyko.

– Czuję się świetnie!

Pomaszerowałam dalej, najszybciej, jak potrafiłam.

– Kelsey, poczekaj!

– Mam dosyć czekania, Jackson! – krzyknęłam. – Mówię pas!

W niezłym tempie pokonałam całą Via dell'Amore. Uliczki miasta spływały błotem. Idąc szybko, rozchlapywałam je wokół siebie, a jego krople osiadały mi na stopach i łydkach.

Dotarłam do domu, w którym znaleźliśmy nocleg, wbiegłam po stromych schodach i zatrzasnęłam za sobą drzwi pokoju. Wiedziałam, że to dziecinne, że i tak nie mogę trzymać Hunta na deszczu, ale wzięcie potężnego zamachu i huk, który potoczył się po całej chałupie, sprawiły mi satysfakcję.

Rozchlapując wszędzie błoto, zrzuciłam sandały, a potem, może dlatego, że było mi po prostu wszystko jedno, ściągnęłam przez głowę zupełnie mokry podkoszulek. Plaśnięcie materiału o podłogę zbiegło się w czasie z dźwiękiem otwieranych drzwi.

Obróciłam się i spojrzałam na Hunta. Stał jak skamieniały, stał w progu i gapił się na mój nagi, pokryty kroplami wilgoci i gęsią skórą brzuch.

– Jeśli wolisz, możesz poczekać na zewnątrz – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – To znaczy, jeśli to, co robię, to kolejna rzecz, której nie możesz znieść.

Nie odezwał się, dostrzegłam jednak, że mocniej zacisnął palce na futrynie.

Rozpięłam szorty i pozwoliłam im opaść na podłogę.

– Tak właściwie, to zmieniałam zdanie, wiesz? Wyzywam cię, żebyś wszedł. Pamiętasz Heidelberg? Zostało mi jeszcze jedno, więc wyzywam cię, żebyś wszedł do pokoju i mnie pocałował.

Przez sekundę myślałam, że nie wytrzyma. Pochylił się, jakby miał zamiar zrobić krok w moją stronę, ale zastygł w pół ruchu, a potem obrócił twarz i pokręcił głową.

– Tak właśnie myślałam – prychnęłam pogardliwie.

Obróciłam się na pięcie i ruszyłam pod prysznic. W naszym uroczym gniazdku nie było nawet oddzielnej łazienki, miejsca starczyło na oddzielone od sypialni zasłonką podwyższenie.

Odkręciłam kran i rury zaczęły świergotać w tej samej chwili, w której trzasnęły drzwi.

– Pieprzyć to.

Drgnęłam, słysząc za plecami ochryply głos Hunta. Nie zorientowałam się, że podszedł. Objął mnie w talii i przyciągnął mocno do siebie. Wzdrygnęłam się, gdy przemoczone, zimne ciuchy dotknęły mojego ciała, wystarczyło jednak, by pocałował mnie w szyję, a wszelkie wrażenie chłodu błyskawicznie się ulotniło.

Jęknęłam, gdy popchnął mnie kawałek dalej i obydwójce znaleźliśmy się pod strumieniem gorącej wody.

Poczułam, jak jego zęby skubią lekko mój kark. Przyciągnął mnie mocniej, a jedna z jego dłoni powędrowała na moją pierś, ściskając ją przez wilgotny materiał stanika. Odruchowo odchyliłam głowę. Obrócił mnie w miejscu i oparł o ścianę, tuż pod kolumną prysznica. A potem mnie pocałował.

O rany, pomyślałam, powinniśmy się kłócić częściej.

Całował mnie mocno, zachłannie, a jego język bezczelnie penetrował wnętrze moich ust. Uniósł dłoń, by ująć mnie za brodę i przytrzymać. Czulałam, jak kolana zaczynają się pode mną uginać, a pożądanie pozbawia mnie tchu. Chwyciłam go za ramiona, wbijając w nie paznokcie.

Byliśmy wściekli, ale to tylko bardziej nas nakręcało.

Chciałam więcej, już, teraz, natychmiast! Sięgnęłam w dół i chwyciłam krawędź jego podkoszulka. Zdjął go przez głowę i rzucił za siebie. Po jego muskularnej piersi spływały cienkie strumyczki wody i miałam wielką ochotę posmakować każdego z nich oddzielnie.

Cierpliwości, przykazałam sobie. Ale cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną. Wyciągnęłam dłonie i powiodłam palcami po jego piersi i płaskich, napiętych mięśniach brzucha. Gdy zaczęłam drażnić je paznokciami, z gardła Hunta wydobyło się chrapliwe westchnienia.

Pochyliłam głowę i językiem zebrałam kilka kropel wody z jego piersi.

Chwycił mnie za brodę i zmusił, bym uniosła wzrok.

– Nie sposób ci się oprzeć, wiesz? – wymruczał.

Wzięłabym to za komplement, gdybym nie była wściekła. A może i tak wzięłam to za komplement?

– Serio? To dlaczego, do diabła, tak długo to trwało?

Mocniej zacisnęłam ręce na jego ramionach. Dłonie Hunta ześlizgnęły się niżej. Poczułam, jak jego rozczapierzone palce obejmują moje pośladki. Gdy przyciągnął mnie do siebie gwałtownie,

odkryłam, że wcale nie potrzebuję innej odpowiedzi na zadane przed chwilą pytanie. Pragnął mnie i to wystarczyło, by moje ciało stanęło w ogniu.

Westchnęłam głęboko, gdy nasze biodra otarły się o siebie, i poczułam jego gotowość. Wykorzystał to, by pocałować mnie po raz kolejny. Jego dłonie przesuwają się po moim ciele, jego język penetrował moje usta... A moje serce, moje biedne, poharatane serce chciało zamienić się w ptaka i uciec na wolność z klatki żeber.

Hunt przerwał pocałunek tylko na chwilę potrzebną na to, by rozpiąć mi stanik. Kiedy biustonosz z płaskiem uderzył o ziemię, przyciągnął mnie mocniej do siebie. Jęknął, czując, jak moje nagie piersi napierają na jego tors.

Po dłuższej chwili, z trudem się od niego oderwałam. Musiałam zaczerpnąć tchu.

– Jesteś najbardziej porąbaną osobą, jaką znam – wyznałam, oddychając ciężko. – Nie potrafię cię rozgryźć i czasami cię nienawidzę.

Okej, to nie było romantyczne wyznanie, ale przynajmniej byłam szczera. Przyszpilił mnie do ściany i chwyciwszy mnie za nadgarstki, uniósł mi ręce nad głowę.

– To już coś – wychrypiał, chwytając zębami moją wargę.

Nie bardzo miałam pojęcie, o co mu chodzi, bo jego noga znalazła się między moimi i każdy nawet najdrobniejszy ruch sprawiał, że ocierałam się o jego uda i traciłam wątek.

– Powiedz to.

Spróbowałam przesunąć się jeszcze bliżej niego. Oj.

– Co?

– Powiedz, że to się dzieje naprawdę. Że ma znaczenie.

Oparł czoło o moje czoło i przez chwilę miałam wrażenie, jakby cały świat wokół nas nagle się zatrzymał, może nawet zniknął. Jakbyśmy istnieli tylko my dwoje i nic poza nami.

Przebiegł mnie chłodny dreszcz.

– To ma znaczenie – potwierdziłam zduszonym głosem.

Naprawdę miało.

Hunt puścił moje nadgarstki, zakręcił wodę i pociągnął mnie do pokoju. Obydwoje byliśmy zupełnie mokrzy, ale nie zwracaliśmy na to uwagi. Były na tym świecie rzeczy bardziej zajmujące niż kałuże...

Zdażyłam przejść ledwie kilka kroków, gdy Hunt znów objął mnie w pasie. Podłożywszy jedną rękę pod moje uda, uniósł mnie prawie bez wysiłku, tak że jego głowa znalazła się na wysokości mojego brzucha. Przymknęłam oczy, czując, jak jego gorące wargi suną po mojej wilgotnej skórze, zatrzymując się tuż pod linią piersi.

– Jackson – wyjęczałam, chwytając go kurczowo.

Nie wiedziałam, co właściwie chciałam powiedzieć. Coś ostrego, co podtrzymałoby ten gniewny nastrój, albo coś romantycznego. Cokolwiek to było i tak wyleciało mi z głowy, gdy Hunt uniósł twarz i ujął wargami brodawkę piersi. Słowa...

Kto potrzebuje słów? Z jękiem odchyliłam głowę.

Gdy opuścił mnie wreszcie powoli, przypomniałam sobie tamten moment na Via dell'Amore. Teraz jednak obydwójce byliśmy nadzy,

no, prawie nadzy. Jego twardość kontra moja miękkość, mogłabym zapłakać z zachwytu.

– Powinienem był to zrobić dawno temu – wyznał Hunt, gdy nasze twarze znalazły się na tym samym poziomie. – Marzyłem o tym.

Smak jego ust przywodził na myśl upalne lato, porywisty wiatr, czyste szaleństwo i wolność. Był wszystkim tym, czego pragnęłam, i tym, o czym nawet nie wiedziałam, że tego pragnę.

Gdy chwycił zębami moją dolną wargę, przez moment wspomniałam tamtą noc, gdy go poznałam, i fatalny węgierski odkurzac. Nie sądziłam, że kiedyś będę dziękować siłom wyższym za najgorszy pocałunek w życiu. A zwłaszcza że będę to robić, przeżywając najlepszy.

W pewnym momencie Hunt objął mnie mocniej w pasie, a drugą dłoń wsunął mi pod pośladki. Uniósł mnie trochę do góry, tak że mogłam swobodnie opleść nogami jego biodra.

Przymknęłam oczy, rozkoszując się tym, jak bardzo był gotowy, a potem skrzywiłam się, zawadziwszy łydka o mokre dzinsy. Powinien się ich pozbyć. Namacałam dłonią guzik, ale byliśmy tak ciasno przytuleni, że nie miałam właściwie pola manewru. Oderwałam się od jego warg, by wydać ciche prychnięcie i poczułam, jak Hunt zaczyna iść w stronę łóżka.

Rzucił mnie na nie bez ostrzeżenia.

– Ty... – krzyknęłam, gdy odzyskałam oddech.

Miałam na podorędziu kilka ciekawych określeń, ale wszystkie utknęły mi w gardle, gdy Hunt po prostu zsunął z bioder spodnie razem z bielizną. Gdy już podniosłam szczękę z podłogi, również pozbyłam się resztek ciuchów. Patrzyliśmy na siebie, pożerając się nawzajem wzrokiem.

– Jesteś jeszcze piękniejsza, niż to sobie wyobrażałem – mruknął wreszcie Hunt z drapieżnym uśmiechem.

– A często mnie sobie wyobrażałeś?

– Nie. Niezbyt. Mniej więcej co dwie, trzy sekundy.

Roześmiałam się zdławionym głosem. Cała frustracja gdzieś się ulotniła, zastąpiona przez głód.

Usiadłam na łóżku, a moja twarz znalazła się na wysokości jego brzucha. Hunt wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po włosach. Otarłam się policzkiem o wnętrze jego dłoni i musnęłam wargami nadgarstek. A potem językiem zebrałam kilka kropel wilgoci z jego biodra.

Usłyszałam, jak gwałtownie wciąga powietrze. Jego ręka w moich włosach znieruchomiała. Przesunęłam palcami po jego podbrzuszu, a potem objęłam go dłonią i zaczęłam nią powoli poruszać. Przez kilka sekund stał bez ruchu, wbijając wzrok w sufit.

– Dlaczego? – zapytałam, nie przestając go pieścić. – Dlaczego mnie odrzucałeś? Skoro myślałeś o mnie, skoro mnie pragnąłeś, dlaczego?

Delikatnie odsunął moją dłoń, a potem uniósł ją do góry i pocałował.

– Nie potrafiłem tak lekko do tego podejść. Nie z tobą, Kelsey. Chciałem... Chciałem, żeby to coś dla ciebie znaczyło.

Pochylił się i pocałował mnie w usta. To był słodki i zarazem palący pocałunek, zabójcza mieszanka.

Chwyciwszy mnie za biodra posadził mnie nieco dalej na łóżku. Wsparta na łokciach patrzyłam, jak niespiesznie podziwia moje ciało. Nie odrywając ode mnie wzroku, ujął w dłoń moją prawą stopę i uniósł ją lekko, a potem musnął wargami wewnętrzną stronę kostki.

Pocałunek sprawił, że poczułam, jakby zakończenia moich nerwów zaczęły płonąć żywym ogniem. Usta Hunta powędrowały w górę mojej nogi, całując łydkę, a jego dłonie poczęły przesuwac się po moich udach.

Drażnił się ze mną. Jak zwykle.

Pisnęłam i zacisnęłam kolana. Położył mi dłoń na podbrzuszu, nie pozwalając mi się ruszyć.

– Cierpliwości, księżniczko – powiedział niskim, pełnym napięcia głosem.

O nie. Nie chciałam być cierpliwa. Nie mogłam. Zwłaszcza gdy istniało realne ryzyko, że Hunt oprzytomnieje nagle i po raz kolejny zrobi to, co opanował do perfekcji. Odepchnie mnie.

– Nie masz zamiaru zmienić teraz zdania, prawda, Jackson? – upewniłam się. – Nie chcę...

– Och, mam nadzieję, że chcesz... – Jego oczy były jak burzowe niebo. – Bo nie mam zamiaru wypuścić cię z tego pokoju. Zamierzam dobrze wykorzystać tych kilka dni.

Rozdział 22

Wciąż naciskając dłonią mój brzuch, Hunt przesunął ustami po wewnętrznej stronie mojego uda. Oddychałam ciężko. Gdy poczułam, jak zębami szczypie lekko wrażliwą skórę, odruchowo uniosłam biodra.

Chyba chciał mnie zabić.

Nieglupi rodzaj śmierci, swoją drogą...

– Proszę – wychrypiałam.

– O co prosisz, księżniczko?

Jego ciepły oddech podrażnił wrażliwe miejsca i przez moje ciało przebiegł dreszcz. Prawie odjechałam, gdy dłoń Hunta wsunęła się pomiędzy moje uda. Z ust wyrwał mi się zdławiony jęk.

Palcami, nie spiesząc się, doprowadził mnie niemal do szczytu. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie niczego, poza coraz głośniejszymi westchnieniami.

– Powiedz mi, czego chcesz – wyszeptał.

– Ciebie – wymamrotałam i zatrzęślam się, czując, jak jego palce znów zaczynają się poruszać. Gdy mocniej nacisnął kciukiem na najwrażliwszą część mojego ciała, z gardła uleciał mi cichy okrzyk. – O Boże, ciebie. Chcę ciebie.

Wiedziałam, że jestem na skraju i nie potrzeba mi ani sekundy gry wstępnej dłużej. Cała nasza znajomość była jedną wielką pieprzoną grą wstępną. Chciałam Hunta. Już!

Wyciągnęłam do niego dłoń. Splótł swoje palce z moimi i uniosł się lekko. Pociągnęłam go ku sobie. Wreszcie, po jakiejś wieczności,

ukłękł bliżej. Gdy pochylił się nade mną, skojarzył mi się z drapieżnikiem. Silny, muskularny, pewny siebie, miał w spojrzeniu tę bezczelność, która sprawiała, że wszystkie nerwy w moim ciele zaczynały śpiewać.

O tak, był drapieżnikiem. A ja chciałam być jego ofiarą.

Westchnęłam głęboko, czując, jak jego biodra przyciskają się do moich. Pocałował mnie w szyję, a potem przesunął ustami po napiętych mięśniach, aż do obojczyka. Po chwili uniósł głowę i popatrzył mi w oczy. A potem naparł na mnie mocniej. Powietrze uciekło mi z płuc.

– Proszę – jęknęłam, gdy znowu zaczął całować moje usta. – Jackson, proszę – powtórzyłam, kurczowo zaciskając dłonie na jego barkach.

Jego spojrzenie złagodniało. Przymknął oczy i kilka razy głęboko odetchnął. Podziwiałam jego znieruchomiałe nagle ciało, jego siłę i opanowanie.

– Daj mi chwilę – powiedział.

Musnął ustami mój splot słoneczny, a potem dźwignął się z łóżka. Tych kilka chwil, których potrzebował, by zabrać kondom z nocnej szafki, wystarczyło, bym poczuła się jak porzucona na pastwę wszechświata. Tam, gdzie nie było Jacksona, była pustka.

Uniosłam się na łokciach, nie mogąc się doczekać, aż wróci i wypełni mnie swoją obecnością. Pocałował mnie delikatnie w usta i oto znowu byłam tam, gdzie chciałam być.

Nigdy wcześniej nie przeżywałam czegoś takiego, takiej bliskości. Nie mogłam się doczekać, co będzie dalej. Seks był do tej pory czymś zwyczajnym. Dopiero Jackson udowodnił mi, że zwyczajne rzeczy również mogą być niezwykle.

Bałam się, że coś zepsuję. Że nie będę potrafiła kochać się tak, by to coś znaczyło. Co, jeśli po wszystkim on uzna, że nie warto było przekraczać tej granicy?

Jego dłoń pogładziła mnie lekko po policzku.

– Nie. Kelsey, nie rób tego.

Nie byłam pewna, czy czyta w moich myślach, czy może jego słowa dotyczą czegoś zupełnie innego, ale poczułam, że lęk odpływa.

Pocałował mnie, a potem popchnął na łóżko i położył się obok. Obróciłam się na bok, by na niego patrzeć. Przyciągnął mnie bliżej i powiodł palcami po moim kręgosłupie. Westchnęłam, wyginając się w łuk pod jego ręką. Jęknęłam głośno, gdy chwycił mnie pod kolanem i zarzucił sobie moją nogę na biodro.

– O Boże, uwielbiam twój smak – wyszeptał, całując moje wargi.

A potem wszedł we mnie i moje ciało zapomniało, jak powinno działać. Serce zapomniało, jak bić, płuca zapomniały, jak pracować, a biodra, jak się poruszać. Hunt również znieruchomiał.

Zaciskając kurczowo dłonie na moich biodrach, wychrypiał prosto w moją szyję:

– Uwielbiam cię Kelsey. To, jak mnie obejmujesz...

Leżeliśmy na boku ze splecionymi nogami i czułam go głęboko w sobie. Nigdy wcześniej nie robiłam tego w takiej pozycji, nie wiedząc,

gdzie kończy się moje ciało, a zaczyna inne. Hunt poruszył biodrami. Wycofał się powoli i niespiesznie wrócił.

Rozkosz, którą poczułam, sprawiła, że odrzuciłam w tył głowę. Jackson podążył za mną, a jego pocałunki wytyczyły ścieżkę od obojczyka, aż po dolinę pomiędzy wzniesieniami piersi. Czułam, jak jego dłoń naciska na moją kość ogonową, przyciągając mnie raz po raz.

Obsypywał pocałunkami moje piersi, a ja chwyciłam się go kurczowo, pragnąc czuć go jeszcze bliżej, jeszcze mocniej. Westchnęłam, czując, jak powoli przesuwa się coraz wyżej, pieszcząc czubkiem języka moją szyję. Gdy przygryzł ją lekko, całym moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Pocałował moją szczękę i pochyliłam głowę, głodna smaku jego ust.

Jego język naśladował ruchy jego bioder i poczułam, że powoli odlatuję. Uczepiłam się go mocniej, czując narastającą z każdą chwilą falę przyjemności.

– Kelsey... – wychrypiał.

Musiałam się zmusić, by utrzymać otwarte oczy. Z każdym kolejnym pchnięciem coraz trudniej było mi nie opuszczać powiek. Zetknięci czołami, patrzyliśmy na siebie i w siebie i nagle poczułam, że już się nie boję. Że nie martwię się tym, co będzie później. Tym, że nie pasuję, że jestem zepsuta. Hunt dał mi pewność siebie, jakiej wcześniej nie znałam.

Liczyło się tu i teraz. I nic więcej.

– O Boże, Kelsey, co ty ze mną robisz? – zapytał niskim, ochrypłym głosem. – Wiesz, od jak dawna cię pragnę?

Nie wiedziałam. W ogóle niczego nie wiedziałam poza tym, że nareszcie byliśmy tak blisko siebie...

Objęłam go w pasie, starając się jeszcze bardziej do niego zbliżyć.

– Mocniej – wyszeptałam, wbijając mu palce w skórę. – Mocniej!

Kolejny jego ruch poczułam w całym ciele, zupełnie jakby ktoś podpiął mnie do prądu. Hunt wysunął ramię spod mojej głowy i uniósł się lekko na łokciu. Przygryzłam wargę z niecierpliwości, gdy chwycił mnie za udo, którym obejmowałam jego biodro i przewrócił mnie na plecy. Jęknęłam, czując, jak przyciąga moją nogę do klatki piersiowej i robi dokładnie to, o co prosiłam.

Chwilę potrwało, nim odnaleźliśmy się w nowej pozycji. Przy trzecim pchnięciu wyciągnęłam za siebie rękę, by wesprzeć się dłonią o zagłówek. Hunt przyspieszył, jego ruchy stały się gwałtowne i poczułam, jak wszystko wokół mnie rozpada się na maleńkie kawałeczki. Nie było już małego włoskiego pokoiku, nie było skrzypiącego łóżka, lęku i wątpliwości. Byliśmy tylko my dwoje złączeni w jedno...

Miałam wrażenie, że minęły godziny, nim moje serce zwolniło bieg i byłam w stanie na nowo otworzyć oczy. To było dziwne wrażenie. Zupełnie nowy obraz świata – jasny i niejasny zarazem.

Miałam problem z przypomnieniem sobie, jak się nazywam, a gdyby ktoś zapytał mnie o stolicę USA, pewnie nie potrafiłabym odpowiedzieć. Za to twarz pochylonego nade mną Jacksona...

To rozumiałam. To było ważne.

Ostrożnym ruchem opuścił moją nogę tak, że leżał teraz pomiędzy moimi udami i nachylił się, by mnie pocałować.

– Mógłbym patrzeć na ciebie bez końca – wyznał ochrypłym głosem. – Jesteś piękna.

Zmarszczyłam nos, pewna, że w trakcie musiałam mieć koszmarnie głupią minę. Hunt przesunął kciukiem po moim zmarszczonym czole.

– Chciałbym nauczyć się ciebie na pamięć – wyszeptał. – Tego, jak zamykasz oczy i przygryzasz wargę. Żebym mógł cię rysować. Chcę to wiedzieć, Kelsey. Chcę wiedzieć dokładnie, w jaki sposób wyginasz szyję i ile razy na minutę bije twoje serce. Wszystko. Chcę wiedzieć wszystko.

Z trudem przełknęłam ślinę. Moje serce, zamiast wrócić do spokojnego rytmu, znowu zaczynało szaleć. Były rzeczy, których sama o sobie wiedzieć nie chciałam, trudno więc, bym chciała się nimi z kimś dzielić.

– Więc nie żałujesz, że przekroczyłeś tę granicę? – zapytałam głupio, chcąc zmienić temat.

Jego wargi przesunęły się po mojej szczęce.

– Jest jeszcze kilka granic, które bardzo chętnie przekroczę, zanim ta noc się skończy – mruknął, a potem przetoczył się na plecy, pociągając mnie na siebie. Westchnęłam, czując go głęboko w sobie i wsparłam się dłońmi o jego pierś.

Uniósł dłonie i zaczął wodzić nimi po moim ciele. Jego twarz wykrzywiła się w szalonym uśmiechu.

– Mówiłaś, że lubisz przygody, tak? – zapytał.

Och! Tego typu przygody były wybitnie w moim stylu.

Godziny zamieniły się w dni. Opuszczaliśmy nasz pokój po to tylko, by zrobić niezbędne zakupy. Musieliśmy coś jeść, ale bardziej dręczył nas inny rodzaj głodu i to właśnie on domagał się zaspokojenia.

Siódmy dzień nadszedł i minął. Żadne z nas nie powiedziało ani słowa. Zaczęłam rozumieć, co tak naprawdę symbolizowały Via dell'Amore, krzesło i kłódki. To nie o zamek chodziło, ważne było to, że do jego otwarcia niezbędny był klucz.

Jackson odnalazł na moim ciele wszystkie te punkty, których pieszczenie sprawiało, że odrzucałam głowę do tyłu i błagałam o więcej. Nauczył się, jak sprawić, bym traciła oddech i powtarzała bez końca jego imię. Otworzył moje ciało i serce, ale robiąc to, otworzył również tajemne wrota przeszłości, za którymi nie było nic poza koszmarami i dusznym, stęchłym powietrzem.

W dzieciństwie dowiedziałam się, że Bóg stworzył świat w sześć dni, a siódmego odpoczywał. Ciekawiło mnie, czy o świcie ósmego dnia zaczął obserwować, jak wszystko zaczyna się sypać.

Rozdział 23

Obudziłam się z wrażeniem, jakbym w gardle miała ostre potłuczone szkło. Na szczęście byłam w łóżku sama. Zwinęłam się w ciasny kłębek, dziękując w duchu za nieobecność Jacksona. Resztki snu odpływały powoli i nie wiedziałam, czy powinnam ze wszystkich

sił starać się je zatrzymać i przeanalizować, czy odepchnąć byle dalej od siebie.

Znowu miałam dwanaście lat, ale, co zupełnie nie miało sensu, byłam jednocześnie dorosła. Rodzice kłócili się o coś w kuchni, a na górę przylazł pan Ames, partner biznesowy ojca.

Twierdził, że szuka łazienki, choć na parterze były przecież dwie... Poglaskał moje ramię i powiedział, że mam delikatną skórę i wtedy przestał być Amesem, a stał się chłopakiem, z którym straciłam dziewictwo ledwie półtora roku później.

Ames, nie Ames, przesunął palcami wzdłuż mojej szyi aż na klatkę piersiową i wszystko zaczęło się zmieniać, zupełnie jakbym pospiesznie kartkowała pozbawioną sensu książkę. Było więcej rąk, inne na każdej stronie, i wszystkie one dotykały mojego ciała. W domu, na tylnym siedzeniu samochodu, w domu studenckim, w moim własnym mieszkaniu, w hostelach...

Nagle wszystkie te ręce stały się rękami Amesa i zaczęłam rozpaczliwie krzyczeć. Nie mogłam przestać jeszcze długo po tym, jak Ames zniknął zastąpiony kimś innym. I jeszcze innym.

Nieważne, z kim byłam, nieważne, do kogo należały palce i dłonie, każdy dotyk coś mi odbierał, jakiś kawałek mnie, aż wreszcie byłam naga, obdarta ze wszystkiego i pusta w środku.

Zamrugałam, hamując szloch i nagle znalazłam się znowu w salonie mojego rodzinnego domu. Tym razem jednak nie byłam dwunastoletnią Kelsey. Miałam dwadzieścia dwa lata, ale rodzice wciąż patrzyli na mnie, jakbym sięgała im ledwie do pasa.

Ojciec nawijał o tym, że zawsze we wszystkim przesadzam, że nie znam umiaru. Patrzyłam, jak jego twarz rozpływa się i przyjmuje rysy Ames. Transformacja dobiegła końca akurat wtedy, gdy z jego ust padły słowa:

– Przestań zgrywać ofiarę.

Mama zapytała, jak pan Ames mnie dotykał. I gdzie. Pokazałam im, ale już kładąc dłoń na piersi, wiedziałam, wiedziałam, co się za moment wydarzy. Te słowa były częścią mnie, zupełnie, jakby ktoś wytatuował mi je na sercu. Czekałam na to, pragnęłam tego, błagałam o to, by ktoś jeszcze raz powiedział mi, że to nie było ważne.

Jednak zamiast mamy, zobaczyłam Hunta, który patrzył na mnie wszechwiedzącymi oczyma i którego dotyk palił jak rozżarzone żelazo.

– Powiedz mi, że to się liczy...

Jego duże, silne dłonie dotknęły mnie tam, gdzie głucho łomotało serce. Miałam wrażenie, że trzyma mnie w ramionach i powtarza, że wszystko będzie dobrze. Jego dotyk był kojący, ale nie wystarczał. Rozpadałam się na drobniutkie kawałeczki, zamieniałam w osypujący się piasek.

Kłamstwa, którymi ogrodziłam się od świata, były jak mur i teraz ten mur zaczął upadać. Cegła po cegle, kamień po kamieniu, znikająca bariera, oddzielająca mnie od tego, co wydarzyło się kilkanaście lat wcześniej.

Bo to było ważne. Każdy kto cię dotyka, nieistotne, twojej duszy, czy ciała, jest ważny.

Roztrzęsiona, usiadłam na łóżku w małym włoskim apartamencie. Wiedziałam, że koszmar, który mi się przyśnił, to sprawka synaps w mózgu, które skleiły byle jak garść wydarzeń z przeszłości, a jednak czasem nawet w czymś pozornie pozbawionym sensu kryje się sens głębszy, niż mogłoby się wydawać.

Nic w życiu nie jest błahe, nieważne, jak długo wmawiałabym sobie, że jest inaczej. Wszystkie te dłonie, które dotykały mojego ciała, jedne za przyzwoleniem, inne wbrew mnie, wszystkie one miały znaczenie. Nie miałam innego wyboru, jak tylko wreszcie stanąć twarzą w twarz z prawdą.

To było ważne. Wszystko.

Usłyszałam skrzypnięcie drzwi i do pokoju wmaszerował Hunt.

– Śniadanie – oznajmił, unosząc papierową torbę.

Zagryzłam mocno wargę, żeby się nie rozbeczeć. Nie zasłużyłam na niego. I prawdopodobnie nigdy nie zasłużę.

– Dzięki – mruknęłam, wzruszając ramionami i zmuszając się do uśmiechu. – Chyba nie jestem specjalnie głodna.

Odłożył pakunek, zapewne jakieś wyroby miejscowej piekarni i zdjął buty, a potem przykląkł na łóżku i nachylił się w moją stronę.

– Możemy popracować nad twoim apetytem – powiedział cicho, odgarniając mi z ramion włosy.

Przymknęłam oczy, czując dotyk jego ust na ramieniu. Miałam nadzieję, że jego obecność, jego zapach pomogą mi pozbyć się resztek snu i przegonią czyhającą w zakamarkach mózgu przeszłość. Nic z

tego. Zamiast ulgi, pocałunek przyniósł mi tylko ból, zupełnie jakby wargi Hunta zamieniły się w ostrza i cięły głęboko, aż do serca.

Jego pieszczota sprawiła, że zaczęłam myśleć o wszystkich pocałunkach, które rozdawałam bez chwili namysłu. O rzeczach, które robiłam dla kaprysu, o... Nie zasługiwałam na niego. Albo raczej to on nie zasłużył na to, by utknąć w towarzystwie kogoś takiego jak ja.

Odsunęłam się lekko, udając, że chcę spojrzeć mu w oczy.

– Dawno wstałeś? – zapytałam.

– Jakiś czas temu – odparł, sadowiąc się na łóżku obok mnie.

– Nie mogłeś spać?

O rany, pierwszy raz pozazdrościłam komuś takiej możliwości.

– Coś w tym stylu.

– Znowu koszmary?

Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie tak, że siedziałam teraz wsparta o jego pierś. Położył brodę na moim ramieniu.

– Nie ma o czym gadać – mruknął. – Pomówmy lepiej o tym, jak chcesz spędzić ten dzień, księżniczko.

Przeszył mnie dreszcz, gdy jego ostry zarost zadrapał mnie w szyję.

– Wyjdźmy gdzieś – rzuciłam spanikowana, czując, jak dłoń Hunta przesuwa się po moim boku.

Zawahał się.

– I co będziemy robić?

– Ej, myślałam, że to ty tu jesteś od planowania.

– Zazwyczaj – zgodził się, a potem przytulił mnie mocniej. – Ale łatwo się rozpraszam.

O rany, najpierw nie mogłam go przekonać, żeby się do mnie zbliżył, a teraz trzeba było cudu, by go ode mnie oderwać.

– Może popływamy? – zrzuciłam. – Gdzieś tu jest skalny basen. Pamiętasz? Babka w restauracji coś o tym mówiła.

– Kostium kąpielowy? Jak mógłbym się oprzeć?

Założyłam ten sam kostium, który miałam na sobie pamiętnej nocy w Budapeszcie. Kiedy Hunt mnie zobaczył, jego spojrzenie pociemniało. Podszedł do mnie, chwycił za wiązanie z boku i przyciągnął mnie do siebie.

Miałam zamiar zaprotestować, ale nie dałam rady. Jego dotyk był jak narkotyk, a uzależnienie nie staje się mniejsze, gdy przyjemność miesza się bólem. Kiedy mnie pocałował, to było zupełnie tak, jakbym po miesiącach spędzonych w ciemności, ujrzała słońce. Jego blask parzył, ale było to po stokroć lepsze niż trawiący trzewia chłód bezgwiezdnej nocy.

Wiele wysiłku kosztowało mnie wyplątanie się z jego uścisku. Jeszcze kilka sekund, a nie dałabym rady.

– Później – mruknęłam, zsuwając z bioder jego dłonie.

Później... Kiedy już pozbieram się na nowo do kupy. Kiedy zamknę wspomnienia w szczelnym pudle. Kiedy znowu poczuje się normalnie.

Wbił spojrzenie w moje usta i wiedziałam, że nie ma ochoty nigdzie iść. Cofnęłam się o dwa kroki, póki jeszcze byłam w stanie to zrobić.

– Oczekiwanie wzmacnia apetyt – mruknęłam, obracając się i naciskając klamkę.

Objął mnie od tyłu i wtulił twarz w moje włosy.

– Mam wilczy apetyt.

Po raz kolejny ruszyliśmy do Manaroli Drogą Zakochanych. Kiedy mijaliśmy miejsce, w którym powiesiliśmy kłódkę, Hunt objął mnie i pocałował w czoło.

Po niedługim spacerze dotarliśmy do miasteczka. Domy tu były jeszcze bardziej kolorowe niż w Riomaggiore, a cała miejscowość robiła wrażenie jakby bardziej zżytej z morzem. Wszędzie widziałam łodzie. A nawet nie zdążyliśmy zejść na nabrzeże!

W miasteczku zjedliśmy najlepsze lody w ciągu całej naszej podróży. Para, którą spotkaliśmy w kafejce, pokierowała nas w kierunku skalnego basenu, który znajdował się nieopodal portu.

Przemierzyliśmy kilka stromych uliczek, aż wreszcie stanęliśmy nieco ponad naturalnym, otoczonym ostrymi skałami basenem. Woda była ciemna i zastanowiło mnie, ile metrów w głąb sięga ta atrakcja... Dzień był słoneczny i bezwietrzny, wprost wymarzony na pływanie. Zawahałam się, widząc, że nie tylko my wpadliśmy na ten pomysł.

Choć zejście do basenu było skaliste i strome, z uroków morza korzystało całe stado turystów. Jakiś facet pod czterdziestkę, nic sobie

nie robiąc z publiki, zaczął bezceremonialnie przebierać się w kąpielówki.

Widok jego pośladków był... porażający.

Hunt zdusił śmiech, wtulając twarz w moje włosy. O mało się nie udławiłam. Wiedzieliśmy, że ten basen nie jest jedynym w okolicy, uznaliśmy więc, że udamy się na poszukiwanie mniej zatłoczonej miejscówki.

Ścieżka wiodąca z Manaroli do Corniglii znacznie różniła się od tej, którą przyszlismy z Riomaggiore. Nieoczekiwanie zwykły spacer zamienił się we wspinaczkę. Kiedy skaliste zbocze ustąpiło miejsca gajom drzewek oliwnych i cytryn, odetchnęłam z ulgą.

A potem jeszcze raz. I jeszcze. Zapach był zniewalający – mieszanina morskiej soli, cytrusów i prażących się w słońcu kwiatów. Hunt zachichotał, patrząc, jak łapczywie wdycham powietrze.

– No co? – zapytałam. – Boskie aromaty!

– To ty jesteś boska – odparł, składając na moim ramieniu delikatny pocałunek.

Za każdym razem, gdy mówił coś podobnego, czułam w piersiach dziwny ból. Nie w sercu, nie w płucach, ale w tych wszystkich pustych miejscach... Zupełnie jakby bolała mnie fantomowa kończyna, jakaś część mnie, którą straciłam całe lata temu.

Po jakimś czasie zaczęliśmy dostrzegać wioskę. Niestety, majaczyła wysoko ponad naszymi głowami. Wiodły do niej strome schody. Wystarczył mi jeden rzut oka, żebym przypomniała sobie Heidelberg. O nie, to nie będzie przyjemne.

Spojrzałam na Hunta.

– Nawet o tym nie myśl! – ostrzegł. – Nie dam się złapać na twoją skręconą kostkę.

– Nigdy nie używam dwa razy tej samej sztuczki – mruknęłam z uśmiechem, choć tak naprawdę tę akurat chętnie bym powtórzyła.

Schody wyglądały morderczo, więc zaczęłam się rozglądać za jakimś innym sposobem dostania się na górę. Zamiast jednak windy (okej, na to nie liczyłam) albo kolejki linowej, dostrzegłam wymalowany na ścianie napis: „Guvano Beach” i strzałkę. Jakby tego było mało, tuż nad nazwą plaży, ktoś nagryzmolił „secret”. Okej. Przekonało mnie to. Sekretna plaża.

– Jackson! – zawołałam i ruszyliśmy razem we wskazanym kierunku.

Szybko okazało się, że jedna strzałka na pewno nie wystarczy, by doprowadzić nas na miejsce. Po kilku minutach dotarliśmy do jakiegoś domu, ale co dalej?

Hunt podszedł do zamiatającej obejście starszej pani i zapytał o drogę. Niestety, kobieta nie mówiła po angielsku.

– Guvano? – spróbowałam.

Bingo! Gestami pokazała nam, że mamy obejść skupisko domów, a potem coś nacisnąć. Zmarszczyłam brwi, usiłując zrozumieć, co właściwie chciała nam przekazać, ale wtedy potrząsnęła miotłą i uznałam, że mogę analizować informacje gdzie indziej.

– Okej – mruknęłam i skinęłam w podziękowaniu głową.

Trzymając się za ręce, obeszliliśmy domostwa i parę metrów w dół stromego zbocza znaleźliśmy wejście do opuszczonego tunelu kolejki, nad którym ktoś naskrobał: „Guvano”. Super!

Gest naciskania czegoś stał się jasny, gdy znaleźliśmy na ścianie przyczek z napisem: „Światło”. Hunt nacisnął go i... nic się nie stało. Nacisnął po raz drugi. Nadal nic.

– Ja spróbuję – wciąłam się.

Jedna wielka czarna dziura.

Hunt znalazł skrzynkę elektryczną, ale i to nie pomogło.

– To co teraz? – zapytałam, zaglądając do mrocznego tunelu, który wyglądał, jakby tylko czekał, by pochłonać niewinne ofiary.

Naprawdę miałam ochotę na plażę. Im bardziej prywatną i mniej zaludnioną, tym lepiej, a ta właśnie na taką wyglądała. Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić dzikich tłumów turystów walących mrocznym przejściem.

Hunt ściągnął z ramienia plecak i zaczął w nim grzebać. Uniosłam brwi, gdy zobaczyłam telefon.

– Masz przy sobie komórkę? – zdziwiłam się.

Wzruszył ramionami.

– Rzadko jej używam. Mam ją na wszelki wypadek.

Wyciągnęłam z kieszeni swoją.

– Ja robię tak samo – przyznałam.

Gdy tylko znaleźliśmy się w środku, jasnym stało się, że mdłe światło ekranów niewiele nam pomoże. Błękitna poświata tylko

pomnażała cienie. Widziałam nasze przedramiona, zarysy stóp i niewiele więcej.

Chwyciłam Jacksona za ramię i razem zaczęliśmy przedzierać się przez ciemność. W tunelu było dość chłodno i wilgotnie. Ślizgając się na czymś, co zaścielało dno przejścia, musiałam przypominać sobie raz po raz, że nasza cierpliwość na pewno zostanie nagrodzona.

Spodziewałam się, że spacer nie będzie długi, ale szliśmy i szliśmy, a wyjścia wciąż nie było widać. Kroki i mlaskanie błota odbijały się echem od kamiennych ścian.

Jak w horrorze, cholera.

Po jakichś dziesięciu minutach usłyszałam niski pomruk rezonujący gdzieś głęboko w skałach. Gdy niewielkie kamyczki zaczęły osypywać się ze sklepienia i z pluskiem wpadać do kałuż, dotarło do mnie, co się dzieje. Spanikowana, spojrzałam na Jacksona, ale było zbyt ciemno, bym mogła dostrzec wyraz jego twarzy.

– O Boże! – pisnęłam i chwyciłam go w pasie, jakby to mogło mnie ochronić przed katastrofą. – Pociąg!

Słowo utonęło w ogłuszającym ryku przejeżdżającej maszyny. Wciąż jeszcze mocno otumaniona, zorientowałam się, że po pierwsze, żyjemy, a po drugie pociąg przejechał, ale nie po nas, tylko obok nas, prawdopodobnie drugim tunelem. Hunt pochylił głowę i pocałował mnie uspokajająco w czoło. Ledwie to zauważyłam.

Na szczęście okazało się, że pokonaliśmy już większą część drogi, i niedługo później zobaczyliśmy, jakże tematycznie, światelko nadziei.

Kilka ostatnich metrów przebiegliśmy, tak bardzo dała się nam we znaki ta cudowna przygoda. Miałam wyżej uszu wilgoci i stęchlizny i marzyłam tylko o potężnym haŹcie ŹwieŹego powietrza. DoŹwiadczenia z tunelu przypomnialy mi o parszywym poranku. Nie chciałam znowu się nad nim zastanawiać.

Słońce stało wysoko na bezchmurnym niebie i musiałam zmruŹyć oczy w jego oślepiającym blasku. Gdy otworzyłam oczy, ujrzałam siedzącego nieopodal wyjŹcia faceta, który pobierał opłaty za korzystanie ze ŹcieŹki zdrowia.

Hunt, wyraŹnie sceptyczny, zaczął szukać portfela, by zapłacić obowiążkowe pięć Euro. Parsknęłam i sięgnęłam po własną kasę. Gdy wyciągałam rękę, by zapłacić włoskiemu odpowiednikowi mostowego trolla, tuŹ obok niego przemaszerował kompletnie nagusieńki facet z papierosem zwisającym z kącika ust.

Co u licha? Jedna z monet wypadła mi z ręki i z brzękiem potoczyła się po skałach. Dławiąc się ze Źmiechu, wygrzebałam inną i wniosłam stosowną opłatę.

– Kelsey, jesteŹ pewna? – zapytał Hunt.

– PrzecieŹ nie będziemy teraz wracać!

Chwyciłam go za rękę i zanim zaczął oponować, pociągnęłam go w stronę plaŹy. Niestety, rzeczywistoŹć nie sprostaa moim marzeniom – liczyłam na piękny, biały piasek, ale ten kawałek wybrzeŹa równieŹ był kamienisty. Na ŹczęŹcie, zgodnie z przewidywaniami, nie było tu zbyt wielu ludzi. Dostrzegłam ledwie

kilka, smażących się na kamieniach osób. Połowa z nich była zupełnie naga.

Gdy minęliśmy jedną z par nudystów, Jackson spojrzął na mnie spod łba i oświadczył:

- Zanim jeszcze zapytasz, odpowiedź brzmi: NIE!
- Ależ Hunt... Naprawdę nie masz się czego wstydzić!
- Nie mówiłem o sobie, mówiłem o tobie. Ale, tak czy siak, nie.
- O mnie? – Brew podjechała mi prawie do krawędzi włosów. – Próbujesz decydować o tym, co wolno mi robić?

Puściłam jego dłoń i jednym płynnym gestem ściągnęłam przez głowę sukienkę. Oczy Hunta zwęziły się. Przełknął ślinę i wyciągnął do mnie rękę, by objąć mnie w tali.

- Nie chcę się tobą dzielić – mruknął cicho.
- Nie zwracając na niego uwagi, zrzuciłam sandały.
- Rozejrzyj się wokół, Jackson – zasugerowałam. – Nikt na nas nie patrzy, a poza tym to... przygoda.

Chciałam być dowcipna, ale średnio mi to wyszło. Palący wzrok Hunta odbierał mi część błyskotliwości. Odsunęłam się kawałek dalej i sięgnęłam do troczków od kostiumu na biodrze.

- Kelsey... – w głosie Hunta pojawił się ostrzegawczy ton.
 - Jackson – odpowiedziałam miękko, uśmiechając się.
- Tak! To było to! Tego właśnie potrzebowałam – czegoś, co zakotwicz mi tu i teraz, co przegoni cienie i pozwoli cieszyć się chwilą.

Powolutku rozwiązałam supeł, pozwalając, by pas materiału opadł, odsłaniając okazały kawałek skóry. Sięgnęłam ku kolejnemu wiązaniu. Wystarczy kilka prostych ruchów i będę mogła wystawić na słońce znacznie więcej niż tylko brzuch.

– Kelsey, to nie jest zabawne.

Przycisnęłam dłoń do piersi, udając, że poczułam się straszliwie zraniona. A potem chwyciłam palcami krawędź stanika i szarpnęłam lekko, odsłaniając nieco więcej dekoltu. Hunt spojrzał na mnie płonącym wzrokiem – nie miałam pojęcia, czy płonął z pożądania, czy ze złości, ale niespecjalnie mnie to interesowało.

– No co? – burknęłam. – Nie lubię mieć białych śladów.

Rozwiązałam drugi supeł i zaczęłam odwijać materiał, nim jednak zdążyłam się obnażyć, Hunt rzucił się w moją stronę i poderwawszy mnie z ziemi, przerzucił sobie przez ramię.

– Jacksonie Huncie! – ryknęłam. – Nie możesz tego robić za każdym razem, gdy nie spodoba ci się moje zachowanie!

– Jak na razie działa nieźle – zauważył, zdecydowanym krokiem ruszając w stronę wody.

Aha, w porządku, skoro chciał bawić się w ten sposób, to czemu nie? Sięgnęłam w dół, do krawędzi jego szortów i spróbowałam zepchnąć je niżej. Plan był świetny, ale nie zdążyłam go zrealizować, bo Hunt uniósł mnie i wrzucił do wody.

Prychając i parskając, wynurzyłam się z kipieli i posłałam mu mordercze spojrzenie.

– Pożałujesz – zapowiedziałam i odkaszlnęłam połowę morza. – Naprawdę pożałujesz.

Nie wyglądał na przestraszonego.

Odrzuciłam ociekające wodą włosy na plecy i zaczęłam oddalać się od brzegu. Jeśli myślał, że mnie zniechęcił, grubo się pomylił. Potrzebowałam po prostu trochę więcej miejsca i chciałam być pewna, że Hunt nie da rady dopaść do mnie jednym wielkim susem.

Gdy woda sięgnęła mi żeber, chwyciłam za materiał stanika i nie zwracając sobie głowy rozplątywaniem go, po prostu ściągnęłam go przez głowę.

Brrrrrr, wzdrygnęłam się, czując podmuchy wiatru.

Zdażyłam uśmiechnąć się triumfalnie, gdy Hunt znalazł się przy mnie i zmusił mnie do zanurzenia się po szyję.

– Jackson – jęknęłam, czując, że trzyma moje ramiona w żelaznym uścisku.

Spróbowałam się wyslizgnąć, ale równie dobrze mogłabym się siłować ze ścianą. Dokładnie w tej chwili fala uderzyła mnie w plecy. Poczułam, że kostium wyslizguje mi się z dłoni.

Zaczęłam rozpaczliwie macać wokół siebie, miałam jednak ograniczone ruchy i moje palce napotkały tylko wodę.

– Ups – mruknęłam pod nosem.

– Co się stało? Wszystko w porządku? Stanęłaś na czymś?

Przygryzłam lekko wargę, zwlekając z odpowiedzią w nadziei, że lęk przed tym, że zrobiłam sobie krzywdę, złagodzi jakoś jego reakcję. A może po prostu się z nim drażniłam?

– To twoja wina – oświadczyłam. – I tylko twoja!

– Kelsey, na litość Boską, powiedz mi, co się stało!

– Tak jakby... Zgubiłam kostium?

Usta Hunta zacisnęły się w wąską, pobielającą linię. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Przygoda? – zapytałam.

Potrząsnął głową i odetchnął ciężko. Odpłynęłam kawałek dalej i położyłam się na wodzie na plecach, wiedząc dobrze, że w ten sposób eksponuję nagie piersi. Rzeczywiście, Hunt wyglądał, jakby już zdążył stracić wątek.

– Możesz do mnie dołączyć – powiedziałam kusząco.

Miałoby to sens, zwłaszcza że nadal miał na sobie ciuchy, w których tu przeszedł. Z butami włącznie.

– Moglibyśmy się przenieść kawałek dalej – dodałam z nadzieją, że wizja prywatności przełamie jego opory i wskazałam palcem wysunięte nieco w morze skupisko skał. – Możesz odłożyć tam ciuchy, a potem ubrać się, zanim wrócimy.

Zabawne, że nagie cycki potrafią robić za argument w dyskusji...

Gdy tylko dopłynęliśmy do skał, ściągnęłam dół od kostiumu. Patrzyłam, jak Hunt również się rozbiera. To było... Dziwne. Byliśmy we dwoje, zupełnie nadzy, z dala od ludzi. Prawie mogłam sobie wyobrazić, że na Ziemi nie ma nikogo, prócz nas.

– Czy to już „później”? – zapytał Hunt, gdy nasze kolana zderzyły się pod wodą. – Obiecałaś mi coś „później”.

Przełknęłam z trudem. Okej. Mogłam to zrobić. Na pewno. Przecież zawsze byłam silna.

Hunt przesunął dłonią po paśmie moich mokrych włosów. Objęłam go ramionami za szyję i przywarłam doń bliżej, czując, jak moje piersi przylegają do jego nagiego ciała.

– Chyba zaczynam się przekonywać do plaż nudystów – mruknął.

Zadrżałam i przytuliłam się do niego, gdy pochylił głowę i czubkiem języka zdjął słoną kropelkę z mojego ramienia.

Bałam się. Cholernie się bałam. Chciałam, żeby jego dotyk mnie uzdrowił, chciałam się zatracić w pieszczocie, a zamiast tego... Każda sekunda spędzona z Huntem była bliska perfekcji, ale to tylko zwiększało mój ból.

Odsunęłam delikatnie jego głowę i popatrzyłam mu w oczy. Po raz kolejny poczułam się przytłoczona siłą jego wszechwiedzących oczu. Trwaliśmy tak, zapatrzeni w siebie przez kilka długich sekund, aż wreszcie dotarła do nas smutna prawda. Woda była głęboka, a anemiczne wymachy nogami nie wystarczyły, żeby utrzymać nas na powierzchni.

Przez chwilę myślałam o tym, że słowo „tonąć” może opisywać tak wiele różnych doświadczeń, a potem Hunt roześmiał się i powiedział coś o tym, że musimy poczekać na bardziej sprzyjające warunki, by robić to, co chcieliśmy zrobić.

Dźwięk wydał mi się stłumiony, zupełnie, jakbym była uwięziona pod powierzchnią wody i świat docierał do mnie z opóźnieniem.

Założyliśmy ciuchy. Hunt starał się mnie namówić, żebym okryła się jego podkoszulkiem.

– I tak będę musiała go ściągnąć, gdy wrócimy na plażę – zaprotestowałam. – Nie będę nosić twoich przemoczonych ciuchów, skoro mam na brzegu suchą sukienkę.

Zgodził się, ale przekonanie go do tego przypominało wyrywanie zęba. Gdy byliśmy już blisko brzegu, wziął mnie na barana i wyniósł z wody, własną pierśią zasłaniając moją nagość.

Nie puścił mnie, póki nie znalazł skalnej wnęki, w której mogłam się przebrać nieniekajona natrętnymi spojrzeciami. I nie, żeby ktoś patrzył – wszyscy mieli lepsze rzeczy do roboty.

Gdy znaleźliśmy się przy wejściu do tunelu, chwyciłam go za łokieć, a potem rozpięłam jedną z kieszeni jego plecaka.

– Pomogę ci z telefonem – zaoferowałam.

– Kelsey, nie...

Za późno. Zdążyłam wyłowić komórkę. Przeciągnęłam palcem po ekranie i zbaraniałam. Siedemnaście nieodsłuchanych wiadomości.

– Myślałam, że używasz telefonu tylko w nagłych wypadkach – powiedziałam, patrząc na niego spod uniesionych brwi. – Dlaczego je olałeś?

– Bo nie chodzi o nagły wypadek, jestem tego pewien.

– O! Kto cię tak nęka?

– Nikt ważny, naprawdę. A teraz lepiej się pospieszmy, bo nie zdążymy do Riomaggiore przed zmrokiem.

Powinnam była nalegać. Przycisnąć go. Zmusić, żeby mi powiedział. Zagrozić, że nie ruszę się ani na krok, póki nie wyjawí prawdy.

Nie zrobiłam tego.

Pozwoliłam mu zabrać telefon i podążyłam za nim w mrok tunelu. Trzymał mnie za rękę, a ja po raz kolejny zastanawiałam się, co tak naprawdę o nim wiem. Im dłużej byliśmy ze sobą, tym bardziej byłam przekonana, że coś przede mną ukrywa. Coś, co mogłoby zniszczyć nasz i tak kruchy związek.

Ale nie pytałam, choć w ciemnościach nie musielibyśmy patrzeć sobie w oczy i na pewno byłoby nam łatwiej rozmawiać o tym, o czym rozmawiać nie chcieliśmy.

Nie pytałam, bo jakaś niewielka część mnie wciąż chciała uciekać. To była ta część, która wołała ciemność od światła. Ta, która wierzyła, że skoro on nie chce dzielić się ze mną tajemnicami, ja również zachowam swój sekret.

Rozdział 24

Ten nocy nie spaliśmy ze sobą. Nie dlatego, że któreś z nas miało migrenę albo próbowało się wymigać. Po prostu. Kiedy wreszcie dopełzliśmy do Riomaggiore i znaleźliśmy się w łóżku, byliśmy w dwóch odrębnych światach, każde z własnymi myślami i nawet nie przyszło nam do głowy tego zmieniać.

Leżałam w łóżku z otwartymi oczyma i wpatrywałam się w atramentowoczną ciemność. W wiosce nie było latarni, niektóre

domy miały własne światło na ganku, ale nie ten, w którym mieszkaliśmy. Można byłoby pomyśleć, że jesteśmy na końcu świata...

W absolutnej ciszy oddech Jacksona wydawał się dziwnie głośny. On również nie mógł zasnąć. Dlaczego? Mogłam tylko zgadywać... Czuł się podobnie jak ja? Dręczyły go jakieś tajemnice? Nie miałam pojęcia.

Ponieważ nie miałam nic lepszego do roboty, po raz enty analizowałam to, czego analizować nie powinnam. Chciałam zwiedzać świat, odkrywać jego tajemnice, ale może po prostu uciekałam? A Hunt? Czyżby on też od czegoś uciekał? Czymkolwiek to nie było – dziewczyna, rodzina, jakaś straszna pomyłka, nie chciało odpuścić.

Wreszcie, po jakiejś wieczności, jego oddech stał się miarowy i spokojny. Wyplątałam się z pościeli i ześlizgnęłam z łóżka. Nie planowałam nigdzie iść, ale potrzeba poczucia czegoś pod stopami stała się przytłaczająca. W kompletnej ciemności rozłożyłam ramiona i namacałam ścianę.

– Przesadzasz – wyszeptałam do siebie, przyciskając policzek do jej chłodnej powierzchni. – Przesadzasz, Kelsey.

Gdy dotarło do mnie, co właściwie mamrocze, miałam ochotę zawyć. Automatycznie powtarzałam słowa, które słyszałam tak często, że stały się czymś na kształt zbroi, dzięki której trzymałam wszystkie paskudztwa jak najbliżej siebie, nie pozwalając im wydostać się na zewnątrz.

Cudowny pancerz chroniący mnie przed światem i świat przede mną. Po całym dniu udawania, że wszystko jest okej, czułam się jak przeciągnięta przez wyżymaczkę. I co przyszło mi z ukrywania prawdy przed samą sobą? Tylko więcej bólu. To, co było, nie chciało odejść. Towarzyszyło mi jak nieproszony gość i szeptało do ucha. Nie miałam już siły, by dalej tego słuchać.

Postanowiłam utopić smutki.

Nie myślałam jasno, gdy naciągałam na tyłek spodenki i szukałam sandałów. Nawet nie chciało mi się szukać jakiejś bluzki, uznałam, że góra od pizamy nie wzbudzi żadnej sensacji. Po schodach zeszłam ostrożnie, dusząc w sobie impuls, który kazał mi biec, nie oglądając się za siebie.

Życie nocne w Riomaggiore właściwie nie istniało, ale udało mi się namierzyć jakąś knajpę. Wnętrze pełne było turystów, znalazło się jednak wolne miejsce przy barze.

Chyba pierwszy raz w życiu zamówiłam dosłownie cokolwiek. Miałam w nosie, co będę pić, byleby tylko miało procenty. Barman zaczął opowiadać coś o miejscowym likierze, który jego rodzina wyrabiała z samodzielnie uprawianych cytryn, ale nie byłam wdzięczną słuchaczką.

Gdy postawił przede mną kieliszek, wypiałam go jednym haustem. Spodziewałam się czegoś kwaśnego, jednak napój okazał się słodko-gorzki. Mogłabym się roześmiać. Słodko-gorzki napój świetnie pasował do mojego życia.

– Powoli! – chłopak wciąż nie dawał za wygraną. Chyba uparł się, by pokazać mi, jak pić szlachetny trunek. Tylko tracił czas.

Uniosłam palec.

– Jeszcze jeden – zażądałam. – Nie! Całą butelkę.

Spojrzał na mnie nierozumiejącym wzrokiem.

– Butelkę – powtórzyłam. – Wszystko.

Wyciągnęłam z kieszeni kilka banknotów, za które pewnie mogłabym kupić z pół beczki limoncello, ale to również miałam w nosie. Gdy tylko barman postawił przede mną butelkę, chwyciłam ją w dłoń i pociągnęłam naprawdę długi łyk.

Palilo, ale nie dość.

Alkohol może służyć do odkażania, prawda? Zajebicie. Tego właśnie potrzebowałam – odkażenie samej siebie, bo czułam się jak jedna, wielka, zaropiała rana.

Podszedł do mnie jakiś koleś, ale nie byłam w stanie z nim rozmawiać. Byłam tak rozbita, że z trudem hamowałam łzy. Na szczęście szybko odpuścił.

Chryste... Przyszłam do tego baru w nadziei, że uda mi się choć na chwilę przestać myśleć. Stary sposób, po wielokroć sprawdzony. Chciałam, żeby przestało tak cholernie boleć. Wcześniej, wtedy, gdy szlajałam się z klubu do klubu i sypiałam z różnymi facetami, wtedy również bolało.

Ale inaczej. Tamto było tępym, ćmiącym bólem, o którym łatwo przychodziło mi zapomnieć. Można było z tym żyć.

To, co robił ze mną Hunt, przypominało raczej przeciąganie skalpelem po odsłoniętych nerwach. Przychodziło niespodziewane i nie potrafiłam się przed tym bronić. Czasem wystarczało, że Jackson po prostu mnie dotknął... Częściej nawet nie musiał tego robić, wystarczała sama jego obecność.

Pociągnęłam kolejny łyk. Lepki, zbyt słodki trunek spłynął mi do gardła. Może płaciłam właśnie cenę za te rozpaczliwe próby pozbierania się z rozbitych fragmentów? Tyle lat okłamywałam samą siebie, tyle lat udawałam, że wszystko jest okej, że kiedy wreszcie przyznałam się do błędu, wszechświat spadł mi na głowę.

Dotarło do mnie, że nie chodziło tylko o to, co straciłam, kiedy miałam dwanaście lat. Straciłam dużo, dużo więcej i wciąż traciłam – z każdym kolejnym dniem, kolejnym barem, facetem...

Mogłam przyjąć tę życiową nauczkę albo spróbować się wycofać! O! To było kuszące. Bezpieczny powrót w znajome rejony, do świata, w którym może nie jest cudownie, ale który nie przypomina ósmego kręgu piekła. Tak byłoby lepiej. Mniej by bolało.

– Kelsey?

Nie. Błagam, nie!

Przechyliłam butelkę w płonnej nadziei, że w jakiś cudowny sposób limoncello katapultuje mnie do innej rzeczywistości. Byłam jak dziecko wchodzące do szafy w poszukiwaniu drzwi do Narnii, tyle tylko, że moją szafą był cytrynowy likier.

– Kelsey, co ty tu robisz?

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć, nie wiedziałam również, czy chcę go odepchnąć, kazać mu zjeżdżać, czy paść mu w ramiona. Każda z tych opcji niosła ze sobą ból, a właśnie tego starałam się uniknąć.

Zamiast gadać, piłam.

– Hej! – Hunt wyrwał mi butelkę. – Popatrz na mnie, do licha. Nie potrzebujesz tego!

Opuściłam głowę i oparłam policzek o chropawe drewno. Czułam, że w oczach zaczynają zbierać mi się łzy, więc z całej siły zacisnęłam powieki.

– Zostaw mnie w spokoju – poprosiłam. – Idź sobie. Błagam.

– Księżniczko, co się stało?

W głosie Hunta była szczerza troska. Zrobiło mi się jeszcze gorzej.

– Nic się nie stało – wyburczałam. – Nie mogę się napić?

Sięgnęłam po butelkę, ale zasłonił mi ją własnym ciałem.

– Nie, Kelsey, nie w ten sposób. Jest środek nocy, a ty wciąż masz na sobie piżamę.

Wymownym gestem wskazał koronkowe ramiączko mojego topu.

– Jesteś zupełnie rozbita. Nie wiem, co się wydarzyło, ale wiem, że upijanie się w niczym nie pomoże. Zaufaj mi, próbowałam. Myślałam, że to rozwiąże problemy, ale tylko je pomnożyło. Porozmawiaj ze mną.

– Nie rozumiesz! – warknęłam. – To ja jestem problemem! Ja! Taka właśnie jestem! I potrzebuję tego cholernego alkoholu, żeby sama ze sobą wytrzymać!

– Kelsey, to nieprawda! Nie jesteś żadnym problemem! Przed czymkolwiek uciekasz, to... To tylko wspomnienie, cień, nie pozwól, żeby to rządziło całym twoim życiem.

Z całych sił starałam się nie wybuchnąć płaczem.

– Już rządzi – powiedziałam głucho. – I to nie jest jedno wspomnienie... Żeby tylko. I nie, nie uciekam. Już nie. Po prostu się poddaję.

Uniosłam dłoń, by wezwać barmana, ale Hunt poczęstował go morderczym spojrzeniem i oświadczył:

– Tej pani już wystarczy.

Super, teraz będę musiała znaleźć jakiś inny lokal, bo chłopak nie obsłuży mnie do końca świata.

– Rozumiem, o co ci chodzi Jackson. To bardzo miłe i w ogóle. I jestem wdzięczna, ale wybacz, to tak nie działa, więc oszczędź sobie kłopotu.

Znaliśmy się ledwie od kilku tygodni, a atmosfera już była gęsta jak smoła. Skoro nie potrafiliśmy radzić sobie z nią teraz, gdy emocje były najsilniejsze, to jaka przyszłość nas czekała?

Żadna.

Hunt przysunął się bliżej i ujął mnie pod brodę.

– Tej nocy, gdy cię poznałem, powiedziałem, że mało mnie obchodzi, co sobie wyobrażasz, prawda? No więc nadal mnie to nie interesuje. Nie pozwolę ci pić. Koniec, kropka.

Chwycił mnie za łokieć i zaczął ciągnąć w stronę wyjścia. Wyrwałam się.

– Kapitalny plan! – zadrwiłam, cofając się. – Nie możesz mnie wlec za sobą albo przerzucać przez ramię, ilekroć czegoś chcesz. Tylko wszystko pogorszysz!

– Co pogorsze? Wyjaśnij mi, co się, do diabła dzieje. Co się zmieniło?

– Nic. – Zmusiłam się, by unieść kącik ust. – I oto właśnie chodzi. Świetnie mi szło udawanie, że stałam się inną osobą. Kimś, kto może uciec na drugi koniec świata, by przeżyć niezapomnianą przygodę. Kimś, kto potrafi się zakochać... Ale to nieprawda, Jackson. Ta część mnie znikła dawno temu.

Wyminęłam go i wyszłam prostu w noc, zastanawiając się, jakie są szanse na drugi otwarty bar na takim zadupiu.

– Chodzi o to, co się stało, gdy byłaś młodsza?

Skamieniałam, słysząc to pytanie. Świat wokół mnie zamarł i nagle mogłam usłyszeć nie tylko przyspieszone bicie swojego serca i grzęznący w płucach oddech, ale również chrzęszczące pod nogami kamyki i łomot rozbijających się o brzeg fal.

– Skąd wiesz? – zapytałam cicho, walcząc z narastającym uczuciem paniki.

– Powiedziałaś mi. To znaczy nie wszystko. Tamtej nocy, w Budapeszcie, gdy byłaś pijana i pod wpływem narkotyków. Wspomniałaś, że wiesz, jak to jest zostać wykorzystaną. Nic więcej. Nie chciałem naciskać, ale... Posłuchaj, jeśli o to chodzi, to chciałbym, żebyś wiedziała, że to nie była twoja wina. Cokolwiek się wtedy stało, nie miałaś na to wpływu.

Potrząsnęłam głową.

– To nie dlatego... Nie tylko. Chodzi o to, nad czym miałam kontrolę. O to, co było później.

Właśnie to powoli mnie dobijało.

– Powiedz mi, o co chodzi – poprosił Hunt. – Porozmawiajmy, może to coś pomoże.

Rozmowa była ostatnim, na co miałam ochotę. Im bardziej się otwierałam, tym bardziej bolało. Obróciłam się na pięcie i ruszyłam w kierunku portu. Zbocze było strome, ale nawet wizja złamanej nogi nie była w stanie mnie powstrzymać.

– Nie pozwolę ci tak po prostu odejść. – Jackson był tuż za moimi plecami. – Widziałem, jaka jesteś naprawdę, Kelsey! Widziałem twój uśmiech, widziałem, jak się cieszysz. Nie pozwolę ci uciec tylko dlatego, że prawda bywa nieprzyjemna.

Mało mnie szlag nie trafił.

– Pieprz się! – wrzasnęłam, obracając się w jego stronę. – Kto dał ci prawo mówić mi, co mam czuć?! Całe życie próbuję przełknąć to, co mnie boli i co? Gdzie jestem?

Wyciągnął rękę i ujął mnie pod brodę. Mocno. Poczułam to nawet mimo wypitego alkoholu.

– Nie mówię ci, co masz czuć. Nigdy, Kelsey. Proszę cię tylko o to, żebyś ze mną porozmawiała. Żebyś pozwoliła mi zrozumieć.

Chciałam odwrócić twarz, ale mi nie pozwolił.

– Wcale tego nie chcesz – mruknęłam.

– Chcę.

Wściekłość zalała mnie wysoką falą, nie byłam jednak pewna, na kogo jestem bardziej zła. Odepchnęłam go od siebie, aż poślizgnął się na kamieniach. Jego paznokcie zadrapały mi skórę.

– Naprawdę chcesz to usłyszeć? Okej, proszę bardzo! To prosta historyjka o głupiej dziewczynie. Ta dziewczyna pozwoliła starszemu facetowi, żeby ją dotykał, bo bała się powiedzieć nie. Potem powiedziała o tym rodzicom, bo bała się niczego im nie mówić.

Rodzice bali się zrobić cokolwiek, co mogłoby wpłynąć na ich cudowne, poukładane życie, więc powiedzieli córce, że tak naprawdę nic się nie stało. I ona w to uwierzyła. Pozwoliła innym ludziom robić to, co chcieli, bo przecież to nie było nic ważnego...

Nie wiedziała, że w ten sposób oddaje im kawałek siebie. A może wiedziała, ale chciała w ten sposób pozbyć się samej siebie? Nieważne. W każdym razie jej życie nie było takie złe, póki nie spotkała faceta, który dotykał jej, nie chcąc niczego w zamian. Ten facet sprawił, że zateśniła za tym, co straciła. I nagle to, co było straszne, przestało być straszne, a stało się przerażające.

Zagryzłam mocno wargę, zbierając siły, by mówić dalej.

– Nie mogę już tak dłużej. Po prostu nie mogę. Wszystko zepsułam. Jestem jak wybrakowana lalka, której nie da się naprawić.

Uniosłam ramiona, by chwycić się za głowę, ale Hunt złapał mnie i przyciągnął mocno do siebie. Chciałam zapłakać, ale czułam się pusta, tak przerażająco pusta, że aż trudno mi było oddychać. Nigdy wcześniej nie przypuszczałam, że to, czego nie ma, może być tak zatrważająco ciężkie, że nie sposób tego unieść.

Rozdział 25

Czułam, jak sztywnieją mi mięśnie karku, zupełnie jakby szalony lekarz wsadził mi szyję w gips. Brakowało mi powietrza. Otwierałam i zamykałam usta jak ryba wyrzucona na brzeg.

Dławiłam się.

Musiałam wyjść na zewnątrz. Już, natychmiast, zanim moje ciało wywróci się na lewą stronę. Zanim... Moment. Byłam na zewnątrz. Zamrugałam, nie rozumiejąc, co widzę. Była ciemna noc i od morza szedł wilgotny, chłodny powiew. Ale dlaczego w takim razie wciąż nie mogłam zaczerpnąć tchu?

Zachwiałam się na nogach i musiałam przytrzymać Hunta, żeby się nie przewrócić. Nogi miałam jak z waty.

– Usiądź.

Spojrzałam w górę i napotkałam znajomą twarz. Rozmyła się. Nabrała ostrości. Znowu się rozmyła.

Chciałam potrząsnąć głową, ale nie dałam rady.

– Kelsey, po prostu usiądź.

To nie był zły pomysł. I tak nie doszłabym daleko na trzęsących się nogach. Ugięłam kolana, by usiąść tam, gdzie stałam. Nie zdążyłam. Hunt wziął mnie na ręce, przeszedł kilka kroków i posadził na ławce.

Rozejrzałam się wokół. Łódź. Byliśmy w łódce. Małej, niebieskiej łódce, którą ktoś przywiązał u nabrzeża nieomalże pod samymi drzwiami domu. Świat składał się z takich rozsypanych drobiazgów, więc skoncentrowałam się na nich. To pomagało. Zielone okiennice.

Trzy piętra. Pies śpiący na ganku. Dziecięca zabawka porzucona pod ścianą.

Minęły lata, nim zauważyłam, że Hunt coś do mnie mówi i wieki, nim pojęłam, o co mu chodzi.

– Masz atak paniki, Kelsey. Oddychaj głęboko, dobrze? Zamknij oczy i skoncentruj się na oddychaniu.

Zrobiłam tak, jak mówił.

– Przepraszam – wykrztusiłam.

– Och, księżniczko, nie przepraszaj, nie masz za co.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że płaczę.

Hunt przyciągnął mnie do siebie. Jego bliskość sprawiła, że trochę łatwiej było mi oddychać.

– Nie wiem, od czego zacząć – powiedział niskim, ciepłym głosem. – Nie jestem dobry w mówieniu, Kelsey. Ale mam oczy i wiem, co widzę. Niczego ci nie brakuje, słonko. Żadnego, bodaj najmniejszego kawałeczka.

Wciąż jeszcze wirowało mi w głowie, a gardło miałam jakby przetarte papierem ściernym. Chwyciłam go mocniej w nadziei, że to kiedyś minie.

– Jesteś obolała i poraniona kochanie, bo walczyłaś z rzeczami, z którymi nie powinnaś była samotnie walczyć, ale to nie znaczy, że coś straciłaś. Że jesteś kimś mniej, niż powinnaś być. Jest odwrotnie, Kelsey, jesteś kimś więcej.

Jego dłonie głaskały mnie delikatnie po włosach.

– Twoi rodzice nie mieli racji. To oni zawiedli, nie ty. Ty miałaś odwagę wszystko im opowiedzieć, a oni nie zrobili niczego, by ci pomóc. Sama musiałaś stawić czoło cierpieniu, ale pamiętaj, to nie była twoja wina. To okropne, ale stało się. To przeszłość. Już po wszystkim, słonko. Teraz masz mnie, a ja mówię ci, że są sposoby, by sobie z tym wszystkim poradzić.

Uwolniłam się z jego objęć. Policzki miałam mokre od łez.

– Myślałam, że to ty jesteś tym sposobem – wyznałam cicho, łamiącym się głosem. – Myślałam, że bycie z tobą mi pomoże, ale, Boże słodki, to tylko bardziej boli. – Podciągnęłam pod brodę kolana, starając się stanowić jak najmniejszy cel dla świata. – Kiedy jesteś blisko, wtedy... Wtedy zdaję sobie sprawę z tego, jak wiele utraciłam.

– To znaczy, że moja bliskość cię nie cieszy? To znaczy, że nie jesteś szczęśliwa?

– Och, jestem. A potem jestem smutna. Nie wiem, jak to pogodzić.

Poczułam, jak ręka Hunta przesuwa się po moich plecach. Przyciągnął mnie bliżej, a potem objął dłonią mój policzek.

– Na pewno nie tak, jak próbowałaś tej nocy – powiedział cicho, przesuwając kciukiem po mojej dolnej wardze. – To tylko wszystko pogarsza. Znam to z autopsji, bo kiedyś próbowałam utopić to, czego byłem świadkiem. Gdy piłem, świat wydawał się lepszy. Gdy trzeźwiałem było po stokroć gorzej.

– O Boże – wymamrotałam. – Jestem koszmarna. Może moje problemy są błahe w porównaniu...

– Przestań! – przerwał mi ostro. – Nie rób tego. Twoi rodzice potraktowali sprawę, jakby była nic nieznaczącą pierdołą, ale to nie była pierdoła, do diabła! A poza tym, sam się zgłosiłem do wojska. Sam zaprosiłem własne demony.

– I jak sobie z nimi poradziłeś?

Uśmiechnął się gorzko.

– Metodą prób i błędów, słonko. Poza tym staram się pamiętać, że zawsze jest jakieś inne wyjście z sytuacji. Zostań ze mną, dobrze? Razem damy sobie z tym radę. Proszę, powiedz, że ze mną zostaniesz.

Z trudem przełknęłam gorzką ślinę.

– Okej.

– Okej?

– Pod warunkiem, że coś mi wyjaśnisz.

– Co tylko zechcesz.

– Te wiadomości głosowe – zaczęłam i Hunt momentalnie się spał. – Czy ktoś na ciebie czeka? Jakaś dziewczyna?

– O Boże... Kelsey, nie ma żadnej dziewczyny poza tobą, przysięgam!

Pokiwałam głową, czując ogromną ulgę. Jeśli nie było innej, cóż, z całą resztą mogłam sobie poradzić.

Objął mnie mocno i posadził sobie na kolanach. Przynajmniej ten jeden raz nie poczułam bólu.

Kilka kolejnych dni spędziliśmy w Cinque Terra. Dokładaliśmy wszelkich starań, by odepchnąć problemy jak najdalej od siebie. Cud nie nastąpił, ale też żadne z nas się go nie spodziewało. Obydwoje

mieliśmy problemy ze snem i w pewien sposób wróciliśmy do tego, co robiliśmy we Florencji – szukaliśmy pocieszenia w prostym dotyku i pełnej zrozumienia ciszy.

W pewnym momencie Jackson uznał, że zmiana otoczenia dobrze nam robi, opuściliśmy więc Riomaggiore i udaliśmy się do Rzymu, kolebki jednej z najpotężniejszych starożytnych cywilizacji.

Zupełne szaleństwo... Po raz pierwszy zachowywaliśmy się jak turyści i bardzo mi to odpowiadało. Łatwiej było udawać, że wszystko jest okej. Role beztroskich podróżników obydwójce opanowaliśmy do perfekcji.

Ponieważ naczytałam się o Rzymie jeszcze w college'u, byłam jak chodząca Wikipedia, gdy zwiedzaliśmy Koloseum, Forum Romanum i teatr Marcellusa. Z zacięciem godnym lepszej sprawy nawijałam o tym, czemu służyło Koloseum i jak bardzo popapraniani byli starożytni Rzymianie.

– Bitwy morskie! – Dla podkreślenia wagi tych słów dźgnęłam przestrzeń wskazującym palcem. – Wiesz, że wypełniali budynek wodą i organizowali tam prawdziwe bitwy statków? Tłukli się, póki jeden nie poszedł na dno.

– Brzmi nieźle.

– Prawda? I pieprzyć to, że przy okazji ginęły setki, a może i tysiące ludzi...

– No tak. – Hunt parsknął śmiechem. – Naprawdę to lubisz, prawda?

– Znaczy Rzym? Nie wiem, czy jest na świecie ktoś, kto choć trochę go nie lubi. To przez Russela Crowe’a.

– Nie, nie. Chodzi mi o historię. Byłabyś świetną nauczycielką. Uniosłam brew.

– Serio? W ciągu tygodnia udusiłabym pół klasy.

Przypomniłam mi się ten słoneczny dzień w Budapeszcie i chłopiec, który narysował mój portret. Fajnie było mu pomóc, ale chyba jeszcze fajniej byłoby zdzielić chamskiego dryblasa w splot słoneczny.

– Nie udusiłabyś, nie wierzę. Myślę, że byłabyś w tym dobra. A uczniowie nie mogliby oderwać od ciebie wzroku.

– O tak, to właśnie predestynuje mnie do roli nauczycielki. Cycki. Wzruszył ramionami.

– No wiesz, dla przeciętnego nastolatka to ważki argument.

Potrząsnęłam głową z krzywym uśmiechem i zmieniłam temat.

– Wspomniałeś, że nie ma nikogo, kto czekałby na twój powrót. Nadal jesteś w wojsku?

– Nie, już nie.

Dotknęłam jego ramienia w miejscu, w którym miał jedną z blizn. Ciekawe, czy miały z tym coś wspólnego.

– I nie masz do czego wracać?

– Przecież już ci mówiłem, Kelsey. – Pochylił głowę tak, że zetknęliśmy się czołami. – Liczysz się tylko ty.

Tej nocy długo mi to udowadniał.

Całował mnie powoli, zupełnie, jakbyśmy robili to po raz pierwszy, aż w moim ciele nie pozostał nawet cień bólu i póki nie

zapomniałam wszystkich mężczyzn przed nim. Odnalazł wszystkie wrażliwe punkty i sprawił, że zapomniałam, kim jestem.

Dotykał mnie tak, że czułam się niezwykle, najważniejsza na całym świecie. Jego dłonie wplotły się w moje włosy, gdy wreszcie złączyliśmy się ze sobą. Czując jego ciepły oddech na wargach, pomyślałam, że nareszcie wiem, co znaczy komuś zaufać.

Nie zauważyłam, że płaczę, póki nie scałował moich łez.

Ale w jego obecności nie zauważałam wielu rzeczy.

Z Rzymu pojechaliśmy do Neapolu. Przyświecały mi trzy cele – pizza, Pompeje i pizza. Niekoniecznie w tej kolejności. Poza tym rozważałam jeszcze zrobienie jak największej ilości zdjęć ponurym gościom w garniakach, którzy mogli być członkami mafii. Ale o tym nie mówiłam głośno.

Pociąg do Neapolu nie był zbyt zatłoczony, udało nam się nawet znaleźć zupełnie pusty przedział. Hunt usiadł przy oknie, a ja klapnęłam tuż obok.

– Myślałem, że możemy wybrać się na Capri – rzucił. – To niezbyt daleko.

– A mają tam plażę nudystów?

Uszczypnął mnie lekko w bok. Odskokczyłam z piskiem, a potem pozwoliłam mu przyciągnąć się bliżej. Pociąg z cichym łoskotem opuszczał stację.

– No dobrze, skoro nie mają, będę musiała kupić nowy kostium – mruknęłam.

– Nie ma sprawy. Pod warunkiem, że wpuścisz mnie do przymierzalni.

– Pomyślę o tym – obiecałam, siadając mu na kolanach.

Odsunął się trochę od okna, żeby było nam wygodniej, a później spojrzał na drzwi, upewniając się, że zaciągnęliśmy zasłonkę.

– Podoba mi się takie podróżowanie – powiedział niskim głosem.

Nachyliłam się nad nim i znalazłam to miejsce na jego szyi, którego pieszczenie doprowadzało go do szaleństwa. Chwycił mnie za pośladki i przyciągnął bliżej.

– Kelsey...

Poruszyłam biodrami. Odchylił głowę do tyłu, a z jego ust wyrwał się cichy jęk. Cholera, chyba nigdy mi się to nie znudzi. Prowokowanie go niesamowicie mnie nakręcało.

– Kelsey, jak się czujesz?

Otarłam się o niego piersiami.

– Naprawdę musisz pytać?

Ujął moje ręce i zdjął je sobie z ramion.

– Nie o to mi chodziło – wyjaśnił. – To... Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy w Cinque Terre, prawda? W Rzymie było fajnie, ale chciałbym wiedzieć, na czym stoimy.

– Raczej siedzimy.

– Mówię poważnie, Kelsey. Jest kilka rzeczy, o których powinniśmy pogadać, ale nie chcę naciskać.

Cholera, na pewno nie tak chciałam spędzić tę podróż! Ostrożnie wyswobodziłam ręce i objęłam nimi jego twarz.

– Pocałuj mnie, pogadać możemy później.

– Kelsey...

– Cholera, Jackson, naprawdę nie wiem! – Nie chciałam pozwolić na to, by atmosferę intymności trafił szlag. – Serio! Tak się przyzwyczaiłam do udawania, że czasem nawet nie zauważam, że to robię. Staram się, ale... Daj mi jeszcze trochę czasu.

Patrzył mi w oczy przez długą chwilę i przysięgłabym, że dostrzegam w jego spojrzeniu ból. Och, cudownie! Nie chciałam, żeby mnie żałował, nie bardziej niż do tej pory.

Chciałam za wszelką cenę skończyć tę rozmowę, pochyliłam się więc mi po prostu go pocałowałam. Zawahał się, a wtedy przygryzłam lekko jego dolną wargę. To było ponad jego siły.

– Nie można ci się oprzeć – wychrypiał, gdy na moment się od siebie oderwaliśmy.

– Powtarzasz się...

Poczułam, jak jego dłoń wślizguje się pod materiał podkoszulki i sięga do zapięcia stanika. Pod jego dotykiem czułam się, jak rozkwitający po długiej zimie kwiat.

– Kelsey – mruknął po chwili, przerywając kolejny pocałunek.

– Jackson – jęknęłam, napierając mocniej na jego biodra. Jego palce wpiły się w moje pośladki tak mocno, że nieomal sprawiły mi ból. Nieomal. Tak naprawdę tylko bardziej go zapragnęłam.

– Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś to poczuję – wychrypiał.

– Co?

– Że warto żyć.

Odchyliłam się w jego uścisku, by spojrzeć mu w oczy i nagle wszystko to, co czułam do tej pory, po stokroć się zintensyfikowało.

– Nie wierzyłam w to, że znajdę gdzieś dom – wyznałam, a potem nachyliłam się, by go pocałować. W tej pieśczości było wszystko: palące pożądanie, niewysłowna wdzięczność i mnóstwo rzeczy, których nawet nie umiałam nazwać. – A teraz mam wrażenie, że naprawdę go znalazłam.

Rozdział 26

Przez kolejne dwa dni żyliśmy na pizzy, lodach i kawie. Dopiero, gdy włoskie przysmaki zaczęły nam wychodzić uszami, znaleźliśmy pociąg do Pompejów.

Zawsze miałam słabość do tragicznej historii tego miasta, a w doskonale zachowanych świadectwach życia było coś fascynującego. Przechadzając się pomiędzy kolumnami i opustoszałymi domami, czułam na plecach oddech minionych wieków.

Niemal przez cały dzień snuł się za nami nieduży kundelek, którego nazwałam Chachi. W ogóle we Włoszech sporo było bezpańskich zwierząt, jednak dopiero tutaj, w Pompejach, ich obecność robiła piorunujące wrażenie. Okazało się, że szczątki miasta kryją nie jeden, ale dwa teatry.

Pewnie to właśnie nimi powinnam być zainteresowana, ale i tak po stokroć bardziej poruszające okazały się ludzkie ślady na wieczność zachowane w wulkanicznej skale. Były tu postaci obejmujące się nawzajem, jakby chciały się chronić i takie, które

usiłowały nakryć dłońmi rozwarte do krzyku usta. Niektórzy pewnie nawet nie zauważyli, że oto nadszedł ich ostatni moment...

A teraz tkwili tutaj, na zawsze pogrzebani w przeszłości, świadectwo tragedii.

W jakiś pokrętny sposób mogłam się z nimi identyfikować, choć oczywiście wciąż oddychałam, chodziłam, mówiłam i na zewnątrz robiłam wrażenie całkiem żywej. Mnie również okrywał całun przeszłości, całun, przez który nie mogłam oddychać.

Póki nie spotkałam Hunta.

To właśnie on sprawił, że ujrzałam przed sobą zupełnie nową ścieżkę. Wyruszając w podróż po Europie, myślałam tylko o tym, że potrzebuję jakiejś opowieści, którą będę się mogła ogrzewać w czekające mnie zimne i puste noce. Dzięki niemu zrozumiałam, że mam dość siły, by sama kształtować swoją historię.

Może pomyśl, żebym została nauczycielką, wcale nie był taki zły? Jasne, ojciec byłby wielce niezadowolony, ale on zawsze był niezadowolony, nieważne, co robiłam. Historia...

Historia była jakby zbiorem opowieści. Niektóre z nich były dobre, inne złe, ale to właśnie one sprawiały, że przeszłość stawiała się czymś więcej niż tylko zbiorem dat i nazwisk. Historia pełna była ludzi podobnych do mnie, ludzi podejmujących decyzje, z których część okazywała się później istotna dla całego świata.

Byłam tak bardzo przekonana, że powinnam odcisnąć własne piętno na rzeczywistości, a może moim przeznaczeniem było badanie tego, co uczynili inni?

– O czym myślisz? – zapytał Hunt.

– O historii.

– Twojej, czy tej antycznej?

– Jednej i drugiej.

Położył mi dłoń na ramieniu.

– I do jakich wniosków doszłaś?

– Że historia ma znaczenie. Każda. Moja, twoja, innych ludzi. Przeszłość jest jak wyryta w kamieniu. Ale przyszłość... Przyszłość jest otwartą księgą.

W ciągu kilku kolejnych dni badałam przeszłość i myślałam o przyszłości. Wybraliśmy się nurkować u wybrzeży Neapolu, gdzie dawno temu pod powierzchnią morza znikło całe miasto.

Gdy patrzyłam, jak Hunt pływa pomiędzy kolorowymi rybami, koralowcem i rzymskimi posągami, nabierałam coraz większej pewności, że chciałabym, by już na zawsze był częścią mojego życia.

Nie wiedziałam tylko, jak mu o tym powiedzieć.

Jasne, nie szczędziliśmy sobie miłych słówek i gestów, które świadczyły o tym, jak wiele dla siebie znaczymy, ale poważnie rozmawiać o przyszłości? O nie, to była terra incognita, niezbadany ląd, na który wciąż nie mieliśmy odwagi się zapuścić.

Choć byliśmy ze sobą ledwie od kilku tygodni, nigdy wcześniej nie czułam się tak mocno zaangażowana w związek. Do tej pory normalnym było dla mnie to, że to facet bardziej się przejmował, a mnie pozostawało tylko kombinować, jak go spławić, gdy zacznie chcieć ode mnie zbyt wiele.

Jak dotąd nie byłam po tej drugiej stronie, nie byłam tą osobą, która boi się, że jej uczucie nie zostanie odwzajemnione, a słowa, które wypowie, spotkają się z ciężkim milczeniem.

Przerażało mnie to. Panicznie wręcz bałam się, że gdy tylko się otworzę, odkryję, że Hunt nie czuje do mnie tego, co ja czułam do niego.

Wiedziałam jednak, że nasza podróż zbliża się do końca.

I chciałam wiedzieć, czy później jeszcze go zobaczę.

Następnego dnia popłynęliśmy na Capri. Umyśliłam sobie, że nie ma bardziej odpowiedniego miejsca na wyznanie uczuć, niż raj na ziemi. No cóż. Okazało się, że nie tylko ja zapragnęłam znaleźć się w tym Edenie. Wyspa była totalnie zapchana i długo nie mogliśmy znaleźć miejsca na nocleg.

Gdziekolwiek nie poszliśmy, okazywało się, że mają już komplet, więc po jakimś czasie zatrzymaliśmy się, by odpocząć w jednej z kafejek. Na szczęście mieli tu również stanowiska z komputerami. W czasie, gdy Hunt szukał jakiegoś rozwiązania online, ja sprawdziłam pocztę.

Zalogowałam się na Facebooka, by napisać kilka słów do Bliss. Poinformowałam ją, gdzie jestem, ale nie wspomniałam o Huncie. Nie, żebym chciała go przed nią ukrywać, po prostu wciąż nie byłam pewna, co się z nami stanie i... Po prostu wolałam na razie zachować wszystko dla siebie. Tak było łatwiej.

Z pewnymi oporami otworzyłam również maile, by upewnić się, że nie przegapiłam czegoś superważnego. Nie przegapiłam. Dostałam

ponad dwadzieścia maili od sekretarki ojca i, święto lasu, jedną wiadomość bezpośrednio od niego.

Raz kozie śmierć, pomyślałam i kliknęłam „otwórz”.

Kelsey, twoja matka i ja jesteśmy bardzo rozczarowani tym, że nie odpowiadasz na nasze wiadomości. Liczyliśmy, że będziesz na przyjęciu charytatywnym i twoja nieobecność postawiła nas w niezręcznej sytuacji. Mogłabyś dla odmiany pomyśleć o swojej matce. Stres źle jej służy.

Jeśli masz zamiar dalej marnować sobie życie i wydawać moje pieniądze, mogłabyś chociaż dać znać, czy wszystko u ciebie w porządku. Jeśli nie odpowiesz na tę wiadomość, wynajmę prywatnego detektywa i zadbam, żebyś wróciła do domu, czy ci się to podoba, czy nie.

Z pozdrowieniami

Richard N. Summers

Cały tatuś, dobry stary Richard N. Summers. Zajebiście uwielbiałam czuć się jak jeden z jego pracowników. Tych niższego szczebla. Zastanawiałam się, czy tym razem nie odpowiedzieć.

Było parę rzeczy, które chciałam mu przekazać. Mogłabym zacząć na przykład od: żyję, ty dupku...

Niestety, znałam go na tyle dobrze, by wiedzieć, że słowa o prywatnym detektywie nie były czczą pogrózką. W Cinque Terre rzadko kto miał terminal, nabrałam więc zwyczaju płacenia gotówką.

Zmarszczyłam brwi. Kiedy ostatnio użyłam karty? Chyba we Florencji. Gdybym teraz, gdy skończyła mu się cierpliwość, zdradziła,

gdzie jesteśmy, już jutro na Capri znalazłby się ktoś gotowy zaciągnąć mnie do domu.

Jeśli oleję tę wiadomość, prywatny detektyw będzie potrzebować tygodnia albo dwóch, by mnie namierzyć. Bo czym miałby się kierować? Chyba tylko wypłatami z bankomatów...

Jutro, powiedziałam sobie. Pomyślę o tym jutro. Nie chciałam wracać do domu, ale byłam również zmęczona ciągłym uciekaniem. A poza tym, jeśli czegoś się w trakcie tej podróży nauczyłam, to tego, że uciekanie od kłopotów nie sprawia, że te przestają cię gonić. Wyżej uszu miałam życia z problemami dyszącymi mi prosto w kark.

Dzisiaj porozmawiam z Huntem i dowiem się, dokąd właściwie zmierzamy. Dopiero wtedy napiszę do ojca i poinformuję go albo że wracam, albo... No, wymyślę coś, żeby jeszcze przez chwilę pożyć sobie w raju.

– Gotowa? – Hunt zajrzał mi przez ramię. – Co tam masz?

Wylogowałam się z komputera.

– Wiadomość od ojca. Dzieli nas ocean, ale wciąż próbuje mnie kontrolować.

Zmarszczył brwi, więc stuknęłam go żartobliwie ramieniem.

– To nic takiego. Nie pozwolę mu rządzić moim życiem.

Hunt wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu pokręcił tylko głową i uśmiechnął się do mnie.

– Znalazłeś nam jakiś nocleg? – zapytałam.

– Znalazłem. I mam dwie wiadomości. Dobrą i złą. Zła jest taka, że to kawałek stąd, więc powinniśmy teraz zrobić zakupy, żeby nie wracać do centrum.

– A dobra?

– To całkiem blisko portu, z którego startuje nasza wycieczka.

– To świetnie – podsumowałam.

Pozbieraliśmy graty i odwiedziliśmy kilka sklepów (nabyłam również kostium kąpielowy), a potem pojechaliśmy taksówką do nowego lokum. Kiedy przebierałam się w łazience, dotarło do mnie, że nie jestem tą samą Kelsey, którą byłam kilka tygodni wcześniej.

Gdy patrzyłam na siebie w lustrze w Heidelbergu, byłam sobą rozczarowana. Może nawet zniesmaczona. Wyglądałam wtedy żałośnie, jakbym kuliła się pod ciężarem całego wszechświata.

A teraz... Teraz byłam szczęśliwa. Nie chodziło bynajmniej o zewnętrzne piękno – wciąż byłam zmęczona podróżą i targaniem na plecach całego dobytku, a na czole perlił mi się pot, bo w taksówce nie mieli klimatyzacji.

Były dni, kiedy, odpicowana od stóp do głów, mogłam robić za gwiazdę filmową, dni, kiedy byłam sto razy ładniejsza niż teraz. Ale nigdy, przenigdy nie byłam bardziej szczęśliwa.

Nie potrzebowałam niczego więcej, by zdobyć się na to, co chciałam zrobić. Pospiesznie narzuciłam sukienkę i wyszłam z łazienki. Jackson siedział na łóżku. Wzięłam rozpęd aż spod drzwi i rzuciłam się na niego szczupakiem.

Miał zbyt dobry refleks, by dać się zaskoczyć, zamiast więc paść na kołdrę, złapał mnie wpół i przetoczył pod siebie. Roześmiałam się głośno, a on wsparł się na łokciu i przeczesał palcami moje rozsypane po poduszkach włosy.

– Ktoś jest dzisiaj bardzo szczęśliwy – zauważył.

Skinęłam głową i przyciągnęłam go bliżej. Czując na ustach dotyk jego warg, zarzuciłam mu nogę na biodro i wymruczałam cicho:

– Mam wrażenie, że nie tylko ja.

Rozdział 27

Spóźniliśmy się na wycieczkę. Pięć minut. Było warto.

Zamiast spędzić popołudnie z innymi turystami, wynajęliśmy własną łódź i własnego kapitana. Gianni, pulchny, starszy mężczyzna o brwiach tak gęstych, że przypominały raczej źle umiejscowione wąsy, mówił łamanym angielskim i zdecydowanie nie był duszą towarzystwa, ale nawet jego mrukliwość nie była w stanie popsuć nam nastroju.

Opuściliśmy port w zupełnej ciszy i byłam wdzięczna za to, że facet nie próbował nas zagadywać. Gdy pozostawiliśmy za sobą zatoczkę i wypłynęliśmy dalej w morze, otworzył się nami przestwór wody i nieba z rzadka tylko nakrapiany niewielkimi plamkami innych łodzi.

Rozglądając się wokół, oparłam się wygodnie o wyłożone czymś miękkim siedzenie i położyłam stopy na kolanach Hunta. Biedny Gianni nie był świadom rozgrywających się za jego plecami scen.

Upewniwszy się, że nikt nie patrzy, Hunt uniósł lekko moją nogę i złożył delikatny pocałunek na wewnętrznej stronie kostki. Przypomniała mi się pierwsza noc, którą spędziliśmy razem, i przez całe moje ciało przebiegł dreszcz.

Nie rozmawialiśmy zbyt wiele – silnik łódki robił zbyt wiele hałasu, by dało się prowadzić konwersację, nie wrzeszcząc. Ponieważ ryczenie ile sił w płucach nie wydawało mi się warte zachodu, po prostu rozparłam się wygodnie na poduszkach i podziwiałam krajobrazy. Hunt wyciągnął szkicownik i rysował coś, nie byłam pewna, czy mnie, czy otoczenie.

Po jakimś czasie Gianni uznał, że dość już oddaliliśmy się od Capri, i zaczął zawracać. Nie płynął jednak w stronę miasteczka, ale w kierunku skalistego wybrzeża. Spojrzałam za burtę prosto w błękitną, skrzącą się od słońca wodę i zobaczyłam, że znaleźliśmy się na płyciźnie. Ławice kolorowych ryb uganiały się między rafami koralu.

Przy skalistym brzegu zebrała się cała grupa łodzi. Gianni wyłączył motor i spuścił na wodę niewielką szalupę, a potem wskazał w kierunku widocznej niedaleko jaskini.

– Grotta Azurra – powiedział burkliwym tonem.

Jedynym słowem, które kojarzyło mi z „Azurra” był lazur.

– Si, si – potwierdził.

Gestami polecił nam zejść po drabince do mniejszej łódki. Hunt był pierwszy, ja za nim. Gdy Gianni dołączył do nas w łupince, przez moment bałam się, że maleństwo nie uniesie naszego ciężaru, jednak

nie miałam zamiaru się sprzeczać. Nie z człowiekiem o przerażających brwiach!

– Grotto – powtórzył, machając ręką w kierunku jaskini.

Przesunęłam się bliżej Hunta i klapnęłam między jego nogami.

Do „Grotto” był ogonek i czekając, aż przyjdzie nasza kolej, patrzyłam, jak kolejne łódki znikają we wnętrzu jaskini, by po dłuższej chwili na powrót znaleźć się na morzu.

Byłam zaskoczona, jak niskie jest wejście – musieliśmy pochylić głowy, by nie uderzyć w skały, jednak gdy tylko znaleźliśmy się we wnętrzu, zrozumiałam, skąd wzięła się nazwa tego miejsca.

Woda w grocie zdawała się jarzyć własnym, fluorescencyjnym światłem, a gdy zanurzyłam w niej dłoń, dostrzegłam, że i ona zdaje się wydzielać mdły blask.

– Wow – mruknełam i echo mojego głosu poniosło się po jaskini.

W tym momencie mrukliwy dotąd Gianni zaczął śpiewać. Spodziewałabym się wszystkiego, ale nie powolnej, przepojonej smutkiem pieśni po włosku w wykonaniu gościa, który mógłby być moim dziadkiem.

Miał wspaniały głos, ale to akustyka tego miejsca sprawiła, że szczeka opadła mi na podłogę. A raczej na dno łódki. Odchrząknęłam cicho, bo oddech uwiązł mi w gardle. Hunt przytulił mnie mocniej i dotknął ustami mojego ramienia.

Mogłabym słuchać godzinami, jak niski głos Gianniego unosi się i opada, a potem wraca do nas zwielokrotniony echem, jednak ten niezwykle występ nie trwał długo. Ani się spostrzegłam, a łódź

zaczęła zawracać. Dałabym wszystko, byle tylko zatrzymać na chwilę czas.

Obejrzałam się i napotkałam spojrzenie Jacksona. W świetle groty jego oczy zdawały się pulsować błękitem. Serce podskoczyło mi w piersi i nim zdążyłam się rozmyślić, powiedziałam wreszcie to, co tak bardzo bałam się powiedzieć.

– Zakochałam się w tobie.

Patrzył na mnie wszechwiedzącymi oczyma i nie mogłam niczego wyczytać z wyrazu jego twarzy. Miałam wrażenie, że spadam, spadam w przepaść bez dna, a porywisty wiatr uderza mnie twarz i sprawia, że zaczynają łzawić mi oczy. Czekałam, a sekundy stawały się godzinami, godziny dniami, a dni cała wiecznością.

Wreszcie otworzył usta...

– Na dół!

Burkliwy głos Gianniego sprawił, że odruchowo pochyliłam głowę. Tych dodatkowych kilka sekund, gdy płynęliśmy pod zwieszającą się nisko skałą, było najdłuższymi sekundami w moim życiu. Co powie Hunt? Co powie?

Nie powinnam była się martwić.

Gdy tylko mogliśmy znów się wyprostować, przyciągnął mnie do siebie i łapczywie wpił się w moje usta w najbardziej namiętnym pocałunku, jaki kiedykolwiek przeżyłam.

Nie powiedział ani słowa, przeszywał mnie jednak wzrokiem i rozbierał dotykiem. Uznałam, że to na razie będzie musiało

wystarczyć. Był człowiekiem czynów, a nie słów i to właśnie w nim kochałam.

Niedługo później Gianni przycumował łódkę w niewielkiej zatoczce i gestem pokazał nam, że możemy się wykapać. Gdy tylko upewnił się, że rozumiemy, co chciał nam przekazać, rozparł się wygodnie na ławce i nasunął kapelusz na oczy.

Wykorzystaliśmy dany nam czas i z drobną pomocą pewnej uczynnej skały zrobiliśmy to, czego nie daliśmy zrobić w głębokich wodach Cinque Terre.

Kiedy późnym wieczorem wróciliśmy wreszcie do pokoju, byliśmy o kilka odcieni ciemniejsi, a moje włosy sztywne były od morskiej soli. Miałam również piasek w miejscach, w których raczej nie chciałam go mieć. Marzyłam o prysznicu.

– Idź pierwszy – powiedziałam do Hunta. – Pół nocy zejdzie, zanim doprowadzę włosy do ładu.

– Chętnie ci pomogę – zaoferował z charakterystycznym błyskiem w oku.

Choć brzmiało to kusząco, wiedziałam doskonale, co stałoby się później, a byłam tak zmęczona, że samo myślenie o seksie na stojąco sprawiało, że miałam ochotę paść i już nie wstać.

– Dzięki, Casanovo, ale najpierw się wyszorujmy. A potem... Potem możemy znowu się pobrudzić.

– Już nie mogę się doczekać.

Roześmiałam się i obróciłam, by rzucić rzeczy tuż obok łóżka. Nie zdążyły upaść, gdy ramię Hunta objęło mnie w pasie.

Wylądowałam plecami na kołdrze i westchnęłam, czując, jak szorstki zarost ociera się o moją szyję. To również nie przestawało mnie zdumiewać. To, że każdy pocałunek z Huntem wydawał się być inny od poprzedniego. Miałam tylko nadzieję, że on również doświadcza podobnie cudownych zaskoczeń.

Po dłuższej chwili podniósł mnie na nogi i pocałował ponownie, tym razem krótko.

– Tak szczęśliwy nie byłem już dawno – mruknął. – Może nawet nigdy.

– Ja również.

Gdy gwizdząc wesoło, pomaszerował pod prysznic, nie byłam w stanie pohamować szerokiego uśmiechu. Przymknęłam oczy i wyciągnęłam w górę ramiona, jak maratończyk, który wygrał właśnie najważniejsze zawody w życiu.

Boże, Hunt był doskonały!

No, może pomijając to, że robił straszny bałagan, ale z tym mogłam żyć. Wyrzucił właśnie ciuchy przez uchylone drzwi łazienki, niech go... Zaczęłam je zbierać i mój wzrok wpadł na niedopiętą kieszonkę plecaka, z której wystawał telefon. Ciekawość zwyciężyła nad rozsądkiem i sięgnęłam po aparat.

Nie chciałam grzebać Huntowi w komórce, chciałam tylko...

Nie wiem, co chciałam. Odblokowałam telefon i zbladłam.

Dwadzieścia dziewięć nieodsłuchanych wiadomości.

Dwadzieścia dziewięć!

Przemknęłam palcami po ekranie, myśląc, że tylko upewnię się, czy na pewno nie są od dziewczyny. Odsłucham jedną, to nie zaszkodzi.

Stop. Nie. Dość. Nie mogłam tego zrobić. To nie byłoby fair. Jackson szanował moją prywatność. Nie zadawał pytań, choć widziałam, że w środku aż cały się gotował, bo odpuszczanie nie było w jego stylu. Wiele mu zawdzięczałam. Zbyt wiele.

Nie chciałam go zdradzić.

Odłożyłam telefon i wtedy mój wzrok padł na szkicownik. Pokusa przejrzenia go okazała się trudna do odparcia, silniejsza nawet niż chęć odsłuchania wiadomości.

Powiedziałam sobie, że tylko do niego zajrzę, ale gdy wzięłam go w dłoń, ze środka wypadło kilka luźnych kartek. Pochyliłam się, by je podnieść i mój wzrok padł na jedną z nich.

Zesztywniałam.

Przez kilka sekund myślałam, że patrzę na szkic chłopca z Budapesztu. Rozpoznałam fontannę, figurę dumnego mężczyzny i postać zamyślanej kobiety u jego stóp.

Nie, ten rysunek był inny. Bardziej mroczny. Chłopiec naszkicował fontannę tak, jak ją widział, starając się oddać miękkość linii i grę światłocienia, a obrazek, który trzymałam w dłoniach, emanował smutkiem.

Cienie przechodziły płynnie jeden w drugi i przydawały posągom ostrości, której nie pamiętałam, a marmurowa dama zdawała się pogrążona w niemej rozpacz, zaklęta w czasie, pozbawiona

nadziei... Na szkicu chłopca byłam ledwie cieniem – uśmiechem, rozwianymi włosami i unoszoną wiatrem sukienką. Dopiero zaczął mnie rysować.

Tutaj... Tutaj też byłam cieniem. Nie dlatego jednak, że Hunt nie zdążył dokładnie mnie naszkicować. Wprost przeciwnie. Byłam doskonale dopracowanym cieniem. Siedziałam nieco sztywna i wyraźnie smutna na parkowej ławce, a uśmiech na mojej twarzy był jak maska z papieru i niczego nie zakrywał.

Uniosłam głowę i spojrzałam w kierunku łazienki. Tamtego dnia... Przez moment wydawało mi się, że go widzę. Może to wcale nie było złudzenie? Może naprawdę tam był?

W końcu w dłoniach trzymałam dowód.

Przestałam przejmować się tym, że zamoczę krzesło i usiadłam, by przejrzeć resztę rysunków. Chrzanić prywatność, pomyślałam. Potrzebowałam... pocieszenia? Skoro Hunt tak szybko mnie rozpracował, skoro już w Budapeszcie narysował mnie tak, jak się czułam, to może dostrzegł we mnie coś jeszcze, coś, czego ja sama nie potrafiłam dostrzec. Wciąż powtarzał mi, że dam radę pokonać strach – chciałam spojrzeć na siebie jego oczyma.

Otworłam szkicownik pełna zarówno nadziei jak i lęku, wierząc, że rysunki Hunta dadzą mi siłę, pomogą walczyć.

Nie mogłam się bardziej pomylić.

Rozdział 28

– Twoja kolej, kochanie.

Nie chciałam na niego patrzeć. Bałam się, że gdy tylko go zobaczę, rozpadnę się na kawałeczki. Najchętniej cofnęłabym czas i wcale nie zaglądała go tego cholernego szkicownika.

Zaiste, niewiedza bywa błogosławieństwem. Ale może w życiu zawsze tak jest – o jeden krok za daleko, o jedno słowo zbyt wiele.

– Kelsey, wszystko w porządku?

Jackson podszedł do mnie i wyciągnął rękę. Poderwałam się tak szybko, że krzesło rąbnęło o podłogę.

– Nie waż się mnie dotykać – warknęłam.

Na twarzy jego twarzy pojawił się wyraz zdumienia, a później smutku. Musiałam odwrócić twarz. Widziałam, że jego uczucia są szczere, i bałam się, że znowu stracę nad sobą kontrolę.

– Nie rozumiem – powiedział. – Zrobiłem coś złego?

Nie umiałam znaleźć słów, by opisać kłębiące się we mnie emocje, więc po prostu chwyciłam szkicownik i wyciągnęłam rysunek z Budapesztu.

– To był dzień po tym, jak się poznaliśmy – rzuciłam, kładąc kartkę na stole. – A ten – wyciągnęłam kolejny szkic, z pociągu, na którym spałam z twarzą wtuloną w ramię i wyglądałam jak smutny anioł – kilka dni później.

– Ja...

Nie dałam mu dokończyć.

– A ten przedstawia mnie na schodach cerkwi w Kijowie. Może nie jestem geniuszem, ale jestem absolutnie pewna, że byłam tam miesiąc wcześniej. Miesiąc, Hunt!

– Kelsey, mogę...

Położyłam na blacie kolejną kartkę i walnęłam w nią pięścią. Od uderzenia aż zabolął mnie bark.

– A to Bukareszt. A, na tym rysunku mnie nie ma, przepraszam, ale jestem na kolejnym. I na tym. I wiesz co? Ni cholery nie pamiętam, żebym cię widziała w klubie w Belgradzie, ale najwyraźniej tam również byłeś. Swoją drogą, zajebiście uchwyciłeś światła!

Miałam zamiar wyciągnąć jeszcze kilka szkiców, ale dłonie trzęsły mi się tak bardzo, że kartki rozsypały się po podłodze. Miejsca, w których byłam. Miasta, które widziałam. Ponad miesiąc mojego życia utrwalaony w czerni i bieli.

– Kelsey...

– Wyjaśnij mi coś, Hunt – wpadłam mu w słowo. – To jakiś rodzaj gry? Czy jesteś stalkerem, a te wszystkie telefony były od kuratora? Tej nocy, kiedy po raz pierwszy się... Nie, wróc, kiedy JA po raz pierwszy cię spotkałam, śmiałam się, że możesz być seryjnym mordercą. Teraz już mnie to nie bawi.

– Przysięgam, to wszystko nie tak, Kelsey. Wiem, fatalnie to wygląda, ale nigdy nie chciałem...

– Czego nie chciałeś? Śledzić mnie przez pół kontynentu? Poznać mnie? Przespać się ze mną? Swoją drogą, jesteś zajebiście cierpliwy,

wiesz? Nie bżyknęłeś mnie pierwszej nocy, bo wtedy po prostu bym się zmyła. Chciałeś więcej, nie?

Chwycił mnie za ramiona i po raz pierwszy jakieś inne uczucie wybiło się ponad otaczającą mnie skorupę gniewu. Strach. Nie miałam pojęcia, do czego jeszcze zdolny jest ten facet. I nie miałam pojęcia, czego właściwie chce.

– To nie jest żadna gra, Kelsey! To wszystko było... szczere. I mogę to wyjaśnić, o ile dasz mi szansę.

W tej właśnie chwili telefon Hunta zaczął wibrować. Chwyciłam go szybko, nim zdążył po niego sięgnąć.

– A może sama się dowiem? – zapytałam drwiąco, unosząc go do góry.

Hunt wyciągnął rękę, ale uchylłam się i cofnęłam o kilka kroków, a potem odebrałam. Gdy uniosłam komórkę do ucha, na twarzy Jacksona pojawił się wyraz ponurej rezygnacji.

– Najwyższa pora, Hunt – usłyszałam aż nazbyt znajomy głos. – Albo powiesz mi, gdzie jest moja córeczka, albo pożegnaj się z robotą.

Telefon wypadł mi z ręki. Miałam wrażenie, że nim z cichym trzaskiem odbił się od podłogi, minęły całe wieki. Wieki, w trakcie których moje serce zdążyło rozpaść się na maleńkie, ostre jak drobinki lodu odłamki.

– Nie jesteś po prostu stalkerem – powiedziałam martwym głosem. – Jesteś opłaconym stalkerem.

No cóż, teraz już wiedziałam, czego naprawdę chciał.

Serce pęka po cichu.

Spodziewałam się, że to będzie jak dźwięk dzwonu, jak ryk morza, głośniejsze nawet niż szum wiatru, gdy rzuciliśmy się z mostu w Pradze. Myślałam, że dźwięk pękającego serca przytłumi wszystko inne.

Myliłam się. To było raczej jak szept, jak uderzenie ostrzem noża w kryształ. Krótki, wysoki dźwięk i ukłucie bólu. Nic więcej.

Dopiero echo okazało się zabójcze. Stałam przed Huntem i miałam wrażenie, jakbym na nowo znalazła się w Lazurowej Grocie, a cały mój ból odbijał się echem od jej ścian i powracał do mnie po tysiąckroć zwielokrotniony.

Ciche brzęknięcie pękającego serca zostało powielone, a później jeszcze raz i jeszcze, aż nagle nie słyszałam niczego więcej, prócz tego dźwięku, zupełnie jakby wszędzie wokół mnie pękały setki, tysiące serc. I każde z nich należało do mnie.

– Kelsey, posłuchaj...

Jak mogłam słuchać? Słowa nie mogły przedrzeć się przez zasłonę bólu. Na zewnątrz. Chciałam wydostać się na zewnątrz, może tam ten koszmarny harmider ucichnie.

Chwyciłam torbę, w której wciąż tkwiły najpotrzebniejsze rzeczy, i uciekłam, nie oglądając się za siebie. Wiedziałam, że nie mogę sobie pozwolić na chwilę wahania, chwilę słabości. Mój umysł wyprzedzał ciało o całe lata świetlne. Wciąż czułam to cholerne przyciąganie, tę siłę, która popychała mnie w stronę Hunta. Nie chciałam się jej poddać. Nie znowu!

Biegłam. Miałam nadzieję, że uda mi się wyprzedzić go na tyle, bym dopadła do głównej drogi i złapała jakąś wolną taksówkę. Tak, musiałyby się wydarzyć cud, ale czy nie zasłużyłam na jakiś?

Choćby taki malutki? Nic z tego. Hunt dogonił mnie po paru chwilach. Musiał wybiec z hotelu zaraz po mnie, bo miał na sobie tylko krótkie spodnie i niezawiazane tenisówki. Z trudem łapał oddech.

– Nie zbliżaj się do mnie – warknęłam.

– Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, Kelsey! Kocham...

– Zamknij się! Po prostu się zamknij!

– Nie chciałem, żeby tak wyszło.

Nie wiedziałam, czy płakać, wrzeszczeć, czy zemdleć na ulicy. Aż się trzęsłam od powstrzymywanych emocji.

– Och, jasne – syknęłam. – Wszystko było jednym wielkim cholernym przypadkiem! Przypadkiem jeździłeś za mną po Europie i przypadkiem ktoś ci za to płacił. Dzień, jak co dzień!

– Miałem zamiar ci powiedzieć.

– Gównu mnie to obchodzi, wiesz? Bujaj się! Opowiedziałam ci o moich rodzicach! Wszystko ci powiedziałam!

– Wiem. Chryste, Kelsey, wiem! Nie rozmawiałem z twoim ojcem od tygodni, sama widziałaś. I nie zdradziłem mu niczego ważnego.

Miałam zamiar go wyminąć, ale na ostatnie słowa zatrzymałam się jak wryta.

– Kiedy był ostatni raz? – zapytałam.

Zawahał się.

– Kurwa! Kiedy ostatnio szpiegowałeś dla mojej rodziny?

– W Pradze.

O rany, mogłabym się porzygać.

To właśnie w Pradze wszystko się zaczęło. Jasne, spotkaliśmy się wcześniej, ale mało co pamiętałam. Wszystko, co ważne, zaczęło się dopiero w Czechach. To tam wlażłam na karuzelę, tam skoczyliśmy z mostu i tam zaczęłam wierzyć, że znajdę dla siebie jakiś dom.

Tam zaczęło mi na nim zależeć!

Żeby to szlag trafił!

– We Florencji zapłaciłaś kartą za pokój. Wtedy do mnie zadzwonił.

No tak, już wtedy wiedziałam, że coś się stało. Konsjerż? Boki zrywać! To był mój ojciec, a Hunt mnie okłamał.

– Ale, Kelsey, posłuchaj mnie – ciągnął. – Przysięgam, że niczego mu nie powiedziałem. I zadbałem o to, żebyśmy tego samego dnia wyjechali.

Do Cinque Terre. Wszystko jasne.

Nawet wtedy, gdy myślałam, że jestem wolna, tak naprawdę siedziałam w klatce. Byłam jak ptak, któremu ktoś zszył skrzydła. Myślałam, że przeżywam przygodę, a tak naprawdę spacerowałam grzecznie na smyczy.

Myślałam, że się zakochałam, a to wszystko było cholernym kłamstwem. Zachciało mi się historii i, proszę bardzo, dostałam swoją historię! I to jaką! Czyż nie będzie cudownie później ją wspominać?

Po raz kolejny okazywało się, że pewne rzeczy w moim życiu pozostają niezmiennie. Gdy ktoś klepał mnie po ramieniu, drugą ręką wbijał mi nóż w plecy. Wszystko było na pokaz, sztuczne, udawane. Kolejna maska, pokrywająca wewnętrzną szpetotę.

Jakaż byłam głupia, myśląc, że można zacząć od początku.

– Zadzwoń do twojego ojca, gdy przyjechaliśmy do Pragi. Jeszcze na dworcu. Szukałaś wtedy Jenny. Przestraszyłem się tego, co się stało w Budapeszcie. Nie miałem pojęcia, w co się wpakowałem i... To był ostatni raz. Kiedy się do siebie zbliżyliśmy, przestałem odbierać jego maile i telefony.

– Powiedziałeś mu o prochach w drinku? – zapytałam. – W ogóle go to obeszło?

– Nie powiedziałem. Myślałem, że może wolałabyś sama...

– Szkoda. Cholerna szkoda. Straciłeś niepowtarzalną okazję, by na własnej skórze przekonać się, jak pojebaną mam rodzinę.

– Wiem, że jesteś zła, i masz po temu powody, ale pozwól mi wyjaśnić, Kelsey. Proszę się, posłuchaj mnie przez chwilę.

Nie miałam na to najmniejszej ochoty.

– To niczego nie zmieni, Jackson. Nie łapiesz? Mam to w nosie.

Odetchnął ciężko.

– Nikt poza tobą nie nazywa mnie Jackson, wiesz? A przynajmniej nie od czasu, gdy wstąpiłem do wojska.

– I to ma mnie jakoś pocieszyć?

– Jackson to moje stare imię. To imię dzieciaka z dobrego domu, w którym kasa i towarzystwo były ważniejsze od rodziny.

Mogłabym się roześmiać, gdyby nie to, że w gardle miałam pustynię.

– To znaczy, że mamy ze sobą wiele wspólnego, tak? – zadrwiłam. – Trochę późno z tym wyskakujesz, nie sądzisz?

– Gdy miałem siedemnaście lat, moim śniadaniem była szklanka whiskey. Nie byłem w stanie zwlec się z łóżka, póki totalnie się nie naprałem. Chlałem w college’u, póki mnie nie wywalili. Robiłem krzywdę sobie, przyjaciółom, wszystkim, którym na mnie zależało. Nie chciałem tego, ale tak wychodziło. I chyba nadal tak jest.

Poczułam, że gardło zaciska mi się od powstrzymywanych łez. Zmusiłam się do zachowania resztek spokoju.

– Tak, nadal tak jest – potwierdziłam zimno.

– Wstąpiłem do wojska głównie po to, żeby wkurzyć ojca. Znasz ten motyw, prawda? – Wkurzało mnie, gdy zachowywał się tak, jakby znał mnie na wylot. Jeszcze bardziej jednak wkurzało mnie to, że miał absolutną rację. – Na początku w wojsku też było do dupy. Pakowałem się w kłopoty, ludzie się na mnie wściekali. Mieli zresztą powody. Aż w końcu przenieśli mnie do jednej jednostki i...

Zaskoczyło. Nie było różowo, dali mi nieźle popalić, ale starali się mnie zrozumieć i to pomogło. Przestałem chlać i po raz pierwszy miałem wrażenie, że mam jakąś rodzinę, ludzi, którym na mnie zależy. Zacząłem wierzyć, że to życie, które mam przed sobą, ma jakąś wartość. Rany, można by pomyśleć, że trafiłem do raju, a nie do Afganistanu.

Pokręcił głową i jego spojrzenie pociemniało.

– To nie był raj, ale byłem tam szczęśliwy. Aż do dnia, w którym wysłali nas do pewnego budynku. Raport wywiadu mówił, że jest opuszczony... Nie był. Cała ta pieprzona konstrukcja wyleciała w powietrze. Byliśmy w środku. Przeżyłem tylko dlatego, że stałem blisko okna i podmuch wyrzucił mnie na zewnątrz. Złamałem bark, a odłamki mocno mnie poharatały.

W jednej sekundzie straciłem wszystko, co miałem, Kelsey. Zwolnili mnie jako niezdolnego do służby i przez następne pół roku łąziłem z jednego spotkania anonimowych alkoholików na drugie, tylko po to, żeby nie zachlać się na śmierć z rozpaczy. Chciałem zapomnieć, że kiedykolwiek byłem szczęśliwy...

– I co, udało ci się? – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

Część mnie chciała sypać sól na jego rany. Ta druga chciała wiedzieć, czy jest dla mnie, dla nas, jakaś nadzieja.

– Nie.

– To super – burknęłam.

– To mój ojciec wkopał mnie w tę robotę. Twój chciał wynająć kogoś, żeby miał na ciebie oko, i upewnił się, że nie zrobisz żadnej piramidalnej głupoty. Kto nadawałby się do czegoś takiego lepiej niż były żołnierz? Zgodziłem się, żeby ojciec się ode mnie odwalił, a poza tym to wyglądało na prostą robotę. Niezła kasa, można zwiedzić kawałek świata... No i mogłem uciec od swoich problemów.

A potem zobaczyłem, jak popełniasz dokładnie te same błędy, które ja popełniłem. Chciałem cię powstrzymać, nie mogłem patrzeć, jak zjeżdżasz po równi pochyłej.

– Było ci mnie żal? Jak cudownie... Proszę cię, mów dalej. Z każdym twoim słowem robi mi się lepiej.

– Nie czułem żalu, Kelsey. Nienawidziłem cię.

O! To coś nowego.

– Dawaj, Casanovo. Świetnie ci idzie.

– Nienawidziłem cię, Kelsey, bo zmusiłaś mnie, żebym stanął twarzą w twarz z własną przeszłością. A gdy to zrobiłem, odkryłem, jak bardzo się od siebie różnimy. Pamiętasz, co powiedziałem ci w Niemczech? Że płoniesz wysokim, jasnym płomieniem? Naprawdę tak myślę. Kiedy wchodzisz do pokoju, to jakby ktoś zapalił wszystkie światła.

Ludzie w barach odwracają się, by na ciebie spojrzeć. Masz więcej życia w małym paluszku, niż ja w całym sobie, wiesz o tym? Więc kiedy przestałem cię nienawidzić, zacząłem cię pragnąć, ale... Wiedziałem, że na ciebie nie zasługuję, uznałem więc, że będę się trzymał z daleka. Ale nie dałem rady.

Patrzył na mnie z taką tęsknotą, że moje biedne, głupie serce chciało uciec mi z piersi. Wierzyłam mu, wiedziałam, że nie kłamie. Widziałam to w jego spojrzeniu, w napięciu jego ciała.

A jednak to nie wystarczyło. Wciąż byłam obolała i nie umiałam zdławić poczucia wstydu, że tak łatwo dałam się oszukać. Milczałam przez moment, upewniając się, że skończył, a potem powiedziałam po prostu:

– Okej.

A potem ruszyłam przed siebie.

– Okej? – krzyknął. – To wszystko?

– Tak. Okej – odparłam, nie patrząc w jego stronę. – Rozumiem. I dziękuję za wyjaśnienia. Do widzenia, Hunt.

– Kelsey, proszę cię, nie odchodź! Przepraszam! Nigdy w życiu tak niczego nie żałowałem! Miałem zamiar wszystko ci powiedzieć. Czekalem tylko... Czekalem na odpowiedni moment. Żeby tak cię to nie zabiło.

Zatrzymałam się, ale nie odwróciłam.

– Oczywiście, Hunt. Poradzę sobie z tym, serio. To nie było nic wielkiego. Po prostu kolejne złudzenie. – Czułam, jak po raz kolejny osuwam się w tę ciemną, wypełnioną lękiem i smutkiem jamę, w której spędziłam ostatnie lata. – Kolejna rzecz, która nie miała znaczenia.

Rozdział 29

Minął miesiąc, a mnie wciąż nie udało się uciec.

Byłam w Grecji.

Ruiny przypominały mi o Rzymie.

Wyspy o Capri.

Wszystko razem o Huncie.

Wyjechałam.

W Niemczech było zbyt dużo zamków.

Tak samo w Austrii.

Każda przecinająca miasto rzeka sprawiała, że chciało mi się płakać. Każdy plac zabaw przypominał mi, jak wiele straciłam.

Nie zdawałam sobie sprawy, że w Europie jest tyle mostów. Zbyt wiele. Każdy z nich sprawiał, że pękało mi serce.

Prawie straciłam nadzieję na to, że kiedykolwiek znajdę miejsce, w którym poczuję się jak w domu. Nie mogłam wrócić tam, skąd uciekłam. Tamto było cmentarzyskiem, zatrzymanym w czasie mauzoleum, pomnikiem rzeczy utraconych i muzeum problemów. Gdziekolwiek się nie udałam, coś mi nie pasowało.

W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że skoro nie mogę odnaleźć miejsca, które byłoby mi domem, muszę spróbować innego podejścia. W Madrycie, gdzie akurat się zatrzymałam, w niewielkim hostelu, znalazłam spokojną kryjówkę, czyli wyjątkowo brudny schowek na środki czystości i zadekowałam się tam z laptopem.

Bliss odebrała połączenie na Skypie po kilku sekundach i przywitała mnie dzikim okrzykiem, którego nie powstydziłaby się banshee.

– O Boże! Nigdy więcej nie znikaj na tak długo, wariatko! Mało nie oszalałam!

Przełknęłam ślinę i wyrzuciłam z siebie łamiącym się głosem:

– Ty? Przecież ty jesteś szalona!

– Kelsey? Jesteś tam? Brzmisz, jakby coś przerywało.

Taa, jasne, przerywało.

Z całej siły przycisnęłam do ust dłoń zwiniętą w pięść, myśląc o tym, że chciałabym być tak twarda jak moje kości i zęby.

– Jestem, jestem – odparłam. – Słyszysz mnie?

– Teraz tak. Głośno i wyraźnie, kochanie.

– Och, Bliss, przestań gadać jak twój facet! Bez brytyjskiego akcentu to wcale nie jest fajne.

– Zrobiłaś się strasznie krytyczna, wiesz? Podróże ci nie służą?

– Nadmiar seksu musiał uszkodzić ci mózg, skarbie. Ja zawsze byłam krytyczna!

Bliss roześmiała się głośno, a potem wydała z siebie przeciągłe westchnienie. Ciekawe, czy ja również brzmiałabym podobnie, gdybym powiedziała jej o Huncie, nim wszystko się posypało.

– O Boże, Kels, jak możesz... Nieważne. Chyba się od niego uzależniłam.

Wydałam z siebie coś pomiędzy parsknięciem a jękiem, bo teraz już wiedziałam, co ma na myśli. Niestety, jak w przypadku każdego uzależnienia, detoks był koszmar.

– Ciesz się tym – poradziłam.

Tak, póki trwa.

Bliss milczała przez kilka sekund, a potem zapytała, znacznie poważniejszym tonem:

– Co się dzieje?

– Nie rozumiem.

Cholera, myślałam, że dobrze udaję. Czyżbym sypała się tak mocno, że było to słychać po drugiej stronie oceanu?

– Brzmisz w ten charakterystyczny sposób, Kels. To ten twój sceniczny głos.

– Nie mam żadnego scenicznego głosu!

– Och, kochanie, oczywiście, że masz. No wiesz, nagle zaczynasz mówić innym tonem i tak dokładnie artykułujesz każde słowo. A poza tym podkrećcasz głośność, zupełnie jakby to miało przydać ci autentyczności. Znam to, Kels. Wszyscy tak robimy, więc przestań udawać i powiedz mi, co jest nie tak.

Oparłam głowę o ścianę za sobą i przymknęłam oczy.

– Wszystko jest nie tak – wydusiłam. – Wszystko.

– No dobrze, a mogłabyś zacząć od początku? Od czego się zaczęło?

To akurat było łatwe.

– Ode mnie.

Opowiedzenie Bliss o moim dzieciństwie było po równo zatrważająco trudne, jak i oszałamiająco łatwe.

Przez lata nauczyłam się opowiadać o moim dzieciństwie w taki sposób, by wszystkim wokół wydawało się, że dorastałam w czymś na kształt nowoczesnej bajki. Wykreowałam Kelsey jak kolejną postać ze sztuki – odważną, trochę szaloną buntowniczkę z apetytem na kolejne przygody. A teraz... teraz musiałam zniszczyć tę iluzję, ściągnąć maskę i przyznać, że nie jestem ani zbuntowana, ani odważna, tylko po prostu zagubiona.

Choć trudno mi było zacząć, kiedy już wypowiedziałam pierwsze słowa, to jakby pękła we mnie jakaś tama. Opowiedziałam Bliss o moich rodzicach i o Amesie, a także o wszystkim tym, co robiłam, by zapomnieć, i o tym, jak wpłynęło to na moje życie.

Powiedziałam jej o wszystkim.

Poza Huntem.

Otworzyłam usta, ale nie dobył się z nich żaden dźwięk. Nie miałam pojęcia, jak ogarnąć ten temat, jak wypowiedzieć jego imię, by nie popaść znowu w czarną rozpacz. Żeby wytłumaczyć Bliss, co naprawdę czułam, musiałabym najpierw pokazać jej, jak bardzo się zmieniłam, jak bardzo on mnie odmienił...

Nigdy wcześniej nie wikłałam się w żadne dłuższe związki. Choć to, co było pomiędzy mną a Huntem, okazało się kłamstwem, to jednak dla mnie był to najdłuższy i najważniejszy związek, w jakim kiedykolwiek byłam. A to dodatkowo uświadamiało mi, jak bardzo popieprzone jest całe moje życie.

Bałam się, że gdy tylko wypowiem głośno jego imię, znowu nie będę w stanie myśleć o czymkolwiek innym, znowu wpadnę w koszmarny dół i rozbiję się o jego dno.

Więc się zamknęłam. Wmawiając sobie, że po prostu wstydzę się przyznać do tego, że dałam się okłamać.

Okej, był jeszcze jeden powód. Choć byłam wściekła, obolała i zrozpaczona, nie chciałam, by Bliss źle myślała i mówiła o Huncie.

Tak, to wszystko było aż nadto porąbane. Powinnam była raczej pragnąć rozedrzeć go na strzępy, przedstawić w najgorszym świetle, podać przyjaciółce jego głowę na srebrnej tacy i patrzeć z rozkoszą, jak wbija mu widelec w oko. Ale nie. Po co?

– Wiesz, co powinnaś zrobić, prawda? – zapytała Bliss.

– Prysnać przed problemami? Dałabym radę oblecieć jeszcze z tuzin krajów.

Magia liczb! Może dwunastka okazałaby się tą szczęśliwą?

– Przecież sama wiesz, że to nie działa.

Och, oczywiście. Szkoda, że inni również o tym wiedzieli.

– Jak cholera, Bliss – zgodziłam się. – Do czego zmierzasz?

– Musisz stawić czoło rodzicom.

Oż kur... Laptop nagle wydał mi się upiornie ciężki, a schowek zbyt ciasny.

– O nie, nie ma mowy – zaprotestowałam. – Nie wrócę tam. Nie teraz. To... skomplikowane.

Nie miałam pojęcia, na kogo jestem bardziej wściekła, na Hunta, czy na ojca, byłam jednak pewna, że nie jestem gotowa spotkać się ani z jednym, ani z drugim.

– Nie musisz wracać do Stanów, Kels, ale już zbyt długo pozwalasz im karmić cię kłamstwami. Powinnaś im wreszcie powiedzieć, jak cholernie się mylili.

Serce tłukło mi się w piersi, jakby chciało wyrwać się na wolność. Przerzątał mnie sam pomysł konfrontacji z rodziną i to przerażenie było mocno zawstydzające.

– To niczego nie zmieni – zaproponowałam. – Nie znasz moich rodziców.

– Przecież nie chcesz zmieniać ich!

Cholera. Od kiedy pieprzenie Bliss nabrało tak wiele sensu?

– Pomyślę o tym – mruknęłam.

– Kelsey, powinnaś to zrobić. Nie możesz wiecznie uciekać!

Uderzyłam potylicą o ściankę za plecami. A potem jeszcze raz i jeszcze. Miała rację, niech to szlag.

– Dobra, już dobra. I tak nie mam nic do stracenia. Może wygarniecie im poprawi mi humor.

– Jak to nie masz nic do stracenia? – W głosie Bliss pojawiły się podejrzliwe tony.

– Po prostu. Ostatnio trochę się wściekłam i zrobiłam kilka rzeczy... Na przykład oddałam kartę kredytową jakiemuś facetowi i życzyłam mu miłej zabawy.

– O cholera... Twój ojciec pewnie się wścieka.

A niech się wścieka. Mnie również nie było do śmiechu.

– Pewnie od razu zablokował konto – mruknęłam.

– Rany boskie, skąd weźmiesz kasę? I gdzie zamierzasz mieszkać?

– Wyluzuj – poprosiłam, słysząc, że Bliss zaczyna panikować. – Nie jestem kretynką, zanim pozbyłam się karty, wyjęłam sporo gotówki. A poza tym mój Eurail pass jest ważny do końca miesiąca.

A później będzie nieważny. Nie miałam najbledszego pojęcia, co wtedy zrobię.

– A co potem? – No tak, musiała o to zapytać. – Wrócisz do domu?

Na dźwięk tego słowa chciało mi się wymiotować. Powinnam wymyślić jakąś nazwę kodową dla budynków w Teksasie, gdzie urzędowali ludzie związani ze mną więzami krwi. To nie był „dom”, do diabła. Raczej jego kiepska parodia.

– Na razie zostaję tutaj, Bliss. Zaczęłam szukać pracy i...

– Nie musisz tego robić! – Wpadła mi w słowo. – Pogadam z Garrickiem i razem na pewno uda nam się uciulać tyle kasy, żeby pokryć choć część kosztów biletu.

– Bliss, ja...

– Możesz zostać u nas w Filadelfii. Okej, okej, wiem, że mieszkanie jest małe, ale mamy rozkładaną kanapę. Nie pachnie zbyt pięknie, bo jest używana, ale gdybyśmy ją wywietrzyli...

– Dzięki, ale NIE! – przerwałam jej. Oczyma wyobraźni widziałam, jak szczeka opada jej na podłogę. – Nie chodzi o pieniądze, nie dlatego zostaję. Miałaś rację, jest kilka rzeczy, które powinnam przepracować, bo inaczej się ich nie pozbędę.

Nie ma sensu jechać do Filadelfii i zabierać problemów ze sobą, nie? Równie dobrze mogę siedzieć w Hiszpanii. Zresztą, sama przyznasz, miejsce wprost wymarzone do konfrontacji – te byki, matadorzy, czerwone peleryny.

Starałam się, by w moim głosie pobrzmiewała pewność, której tak naprawdę wcale nie czułam. Kurczę, ciekawe, czy kiedykolwiek przestanę udawać? Przecież od tego się zaczęło...

Najpierw udajesz przed kimś, potem przed samym sobą, aż w końcu okazuje się, że tkwisz w błędnym kole i nie możesz przestać.

– Skoro już jesteśmy przy matadorach... jacyś przystojni Hiszpanie na horyzoncie?

– Od tego też robię sobie przerwę.

O Boże, na samą myśl o seksie robiło mi się gorzej. Stał się... stał się czymś innym, niż był kiedyś, i z tym również jeszcze sobie nie poradziłam.

Przez dłuższą chwilę Bliss milczała. Pewnie nie tego się spodziewała...

– Myślę, że to niegłupi pomysł – powiedziała wreszcie. – Dasz sobie radę, Kels, wiem o tym. Jesteś silna, jesteś odważna, poukładasz to jakoś.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, Bliss – zauważyłam. – Mówienie takich rzeczy należy do twoich obowiązków.

Usłyszałam głośnie parsknięcie.

– Kiedy to sama prawda! Wiesz, dlaczego jestem teraz taka szczęśliwa? Bo pewnej nocy w barze pożyczyłam trochę twojej odwagi. A przy okazji, podziękowałam ci za to?

– Owszem i nie ma sprawy. Chciałabym być choć w części tak odważna, za jaką mnie masz.

– Pieprzysz, Kelsey! Czy w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak wiele odwagi musiałas mieć, żeby mi o tym wszystkim opowiedzieć? Ja przyznałam się do dziewictwa na ostatnim roku!

Prawie się roześmiałam. Prawie.

– To były czasy...

– Nie krępuj się, przypominaj sobie moje numery, ilekroć będzie ci źle. Zawsze do usług.

Tym razem udało mi się przywołać na twarz cień uśmiechu.

– Dzięki, Bliss. Za rozmowę i za to, że mnie wysłuchałaś.

- Zawsze, Kelsey. Kocham cię.
- Jak rodzoną siostrę – odpowiedziałam.
- Odezwij się niedługo!
- Na pewno, Bliss. Trzymaj się.

Hunt powiedział i zrobił wiele rzeczy i znaczna część z nich była totalnie do dupy, w jednym miał jednak absolutną rację.

Siedząc w tym ciasnym, pełnym kurzu i przepojonym smrodem detergentów pomieszczeniu, uśmiechnęłam się szeroko. W trakcie rozmowy z Bliss słyszałam to. Prawie bezgłośny, niby szum w tle, a jednak tam był.

Szept domu.

Rozdział 30

Po miesiącach bezsensownego tłuczenia się z miejsca na miejsce miło było znaleźć wreszcie jakiś punkt zaczepienia, coś, na czym mogłam koncentrować wszystkie wysiłki.

Praca. Pieniądze. Mieszkanie.

Z tym potrafiłam sobie poradzić.

Okazało się, że w Madrycie jest spore zapotrzebowanie na lektorów angielskiego, którzy mogą uczyć bądź pracować jako pomoc nauczyciela w dwujęzycznych klasach.

Nigdy wcześniej nie pracowałam w takim charakterze, ale, cóż, skończyłam w końcu studia. Na dodatek słowa Hunta nie przestawały mnie prześladować.

Żyjąc w Teksasie, podłapałam dość hiszpańskiego, by jakoś się dogadać i gdy zobaczyłam ogłoszenie w anglojęzycznej gazecie, wiedziałam, że to coś dla mnie, zwłaszcza że pracodawca nie wymagał doświadczenia. To było tak, jakbym znalazła w sklepie idealnie pasującą sukienkę, której założenie natychmiast poprawiło mi humor.

Wystąpiłam o wizę pracowniczą i skontaktowałam się z Ministerstwem Edukacji, a pod koniec miesiąca miałam już pracę jako asystent nauczyciela... A właściwie to dwie prace, bo pomagałam zarówno przy nastolatkach, jak i przy młodszych dzieciakach. Poza tym udzielałam również korepetycji, co pomagało mi związać koniec z końcem.

Zdałam sobie sprawę z dwóch rzeczy.

Rzecz pierwsza. Bycie dorosłym to ciężka robota. Och, jasne, każdy to powtarza, ale dopiero, gdy wpadasz w to po uszy, orientujesz się, że jest nawet trudniej, niż myślałeś. Brak czasu i brak pieniędzy to dwie główne atrakcje dojrzałości.

Rzecz druga. Jakkolwiek nie byłoby ciężko, warto.

Poznałam zupełnie nowy rodzaj satysfakcji, wynikający z tego, że byłam na swoim i szło mi całkiem nieźle. Czasem nawet lepiej niż nieźle. Miałam pracę, w cholerę pracy. Miałam też własne mieszkanie. I wysłałam list do rodziny.

Wylałam wszystkie nagromadzone przez lata zale, cały ból, poczucie zawodu, wszystko to, co gryzło mnie jak zajadłe pchły. Miałam wrażenie, że pisanie przypominało raczej cięcie serca na

zgrabne plasterki. Owszem, wybrałam metodę na tchórza, ale i tak, kiedy już zakleiłam kopertę, zrobiło mi się trochę lepiej.

Nie odpowiedzieli, ale wcale się tego nie spodziewałam. No cóż, w końcu, by odpisać, musieliby najpierw przyznać, że istnieje jakiś problem, a na to najwyraźniej nie byli gotowi. Najpewniej wciąż wymyślali kolejne fantastyczne powody dla mojej przeciągającej się nieobecności.

Zadziwiające było to, że miałam to w nosie. Ciekawe, czy każdy dociera do takiego momentu w życiu, w którym odkrywa nagle, że jest bardziej dojrzały od własnych rodziców. To było jak objawienie. Objawienie, które nie mogło nastąpić, póki byłam dzieckiem i póki mama i tata byli moim jedynym punktem odniesienia.

Dostałam w końcu list, ale nie od nich.

– Carlos, co to jest?

Carlos miał dziewięć lat i był najbardziej bezczelnym wyrostkiem w całej klasie. Może dlatego właśnie tak bardzo go lubiłam.

– Moja praca domowa, pani Summers.

– Nie o to mi chodzi. Co *to* jest? – Uniosłam zaklejoną kopertę, którą przyniósł mi razem ze swoją pracą.

Uśmiechnął się i pomyślałam, że już niedługo będzie łamał kobiece serca.

– To jest do pani.

– A czym konkretnie jest to coś?

Wzruszył ramionami. Typowy gest dzieciaka, który nie jest zainteresowany tematem.

- Skąd to masz? – drażyla.
- Od mężczyzny.
- Jakiego znowu mężczyzny?
- Nie wiem. *Americano*.

Pani Alvez, nauczycielka i moja przełożona, spiorunowała go wzrokiem.

- Po angielsku, Carlos – przypomniała.

Nie zadawałam więcej pytań, bo nie chciałam, żeby chłopak wpakował się w kłopoty, ale gdy tylko Alvez zaczęła lekcję, wyciągnęłam kopertę i po cichutku ją otworzyłam.

Nigdy wcześniej nie widziałam charakteru pisma Hunta, ale nie miałam problemu, by je rozpoznać. W jakiś sposób mi go przypominało – ostre, równe, bez zbędnych ozdobników.

Nie czytałam, policzyłam tylko strony. Jedna, dwie, trzy i szkic. Plac zabaw. Praga.

Serce zamarło mi w piersi i przez moment miałam wrażenie, że krew w moich żyłach zamieniła się w zimną wodę pełną drobinek lodu. Drżącymi rękoma wpakowałam kartki na powrót do koperty i wstałam. Alvez popatrzyła na mnie, marszcząc brwi.

– Muszę... Ja... – Boże słodki, miałam ochotę kłąć, ile wlezie, a byłam w klasie pełnej dzieciaków. – Muszę iść.

Bez słowa wyjaśnienia ruszyłam ku drzwiom. Wszyscy pomyślą, że coś mi zaszkodziło.

I będą mieć rację. Zaszkodziło. Jak jasna cholera.

Zeszłam do sekretariatu, wyjaśniłam, że nie czuję się dobrze, i poszłam do domu. Z trudem powstrzymywałam się, by nie biec. Gdybym tylko mogła uciec... Ale to już przerabiałam.

Wciąż nie byłam gotowa, by zmierzyć się z tą jedną rzeczą. Poskładałam do kupy prawie wszystko, co się rozpadło, ale nie to. Zachowywałam się jak zranione zwierzę, które umyka przed dotykiem, by uniknąć bólu.

Dobrze, że powstrzymałam się przed sprintem, bo to niczego by nie zmieniło. Na wycieraczce czekała na mnie kolejna koperta. Podniosłam ją, wciąż nie wiedząc, co właściwie mam zrobić. Podrzeć listy na strzępy? Przytulić do piersi.

Uznałam, że najlepszym wyjściem będzie je zignorować. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Nadeszły następne. Jeden znalazłam w środe, wsunięty pod drzwi klasy. Kolejne przyszły pocztą. Inny przyniósł właściciel kamienicy.

Nie otwierałam ich, odkładałam na biurko, skąd wołały do mnie, gdy tylko przestępowałam próg mieszkania.

Tydzień po otrzymaniu pierwszego z nich, znalazłam jeden na schodach. Tego nie zatrzymałam. Wyciągnęłam z torebki flamaster (tak, zostałam nauczycielką i nosiłam w torebce flamastry) i nabazgrałam na odwrocie koperty informację zwrotną: *Wciąż mnie śledzisz? Nadal mi się to nie podoba*, a potem zostawiłam ją na ganku.

Kolejny list przyniósł Carlos. Rzucił go na moje biurko, tym razem nie zasłaniając się żadnym pretekstem.

– Amerykanin powiedział, żebyś je przeczytała. Wtedy da ci spokój.

– Carlos – powiedziałam poważnie. – Nie chcę, żebyś rozmawiał z tym człowiekiem, zrozumiałeś? I niczego od niego nie bierz.

Myślałam, że Hunt wreszcie pojął aluzję, bo przez kolejny tydzień miałam spokój.

Nie, to nie był spokój.

Przez pierwsze dwa dni czułam coś na kształt ulgi, ale później... Później sama zaczęłam ich wyglądać. Męczyło mnie to. Dlaczego przestał pisać? Czyżbym jednak wreszcie go zniechęciła?

Pokusa otwarcia kopert, które zalegały u mnie na biurku, stawiała się coraz trudniejsza do odparcia, a jednak, choć byłam strasznie ciekawa, nie miałam odwagi ich otworzyć. Chciałam być wściekła.

To było łatwiejsze, bezpieczniejsze. Gniew był jak zbroja. Bez niego byłabym naga.

Po tygodniu okazało się, że Hunt wcale nie przestał pisać. Po prostu czekał. Gdy w poniedziałek przechodziłam przez szkolny dziedziniec, dostrzegłam, że zebrała się na nim spora grupka dzieciaków. W samym środku zgromadzenia brylował Carlos, który rozdawał coś kolegom.

Na mój widok wszyscy umilkli i zaczęli trącać się łokciami. Dopiero w klasie zorientowałam się, o co chodziło. Każdy uczeń miał dla mnie kopertę. Leżały na ławkach.

Nie wiedziałam, czy czuję większość złość, czy ulgę.

Wróciłam do domu z torbą wypchaną listami i totalnie sfrustrowana. Miałam wielką ochotę zrobić... coś. Coś, by udowodnić sobie i światu, że... No właśnie nie do końca wiedziałam, co chciałam udowodnić. Mogłabym wywalić te wszystkie koperty. Spalić je.

Podrzeć na małe kawałeczki.

Albo ulec i wreszcie je otworzyć.

Może gdybym zrobiła to ostatnie, Hunt wreszcie by odpuścił?

Klapnęłam na łóżku i sięgnęłam po jeden z listów. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że z trudem mogłam w nich utrzymać papier. Z wysiłkiem przełknęłam ślinę.

To tylko słowa, powiedziałam sobie. Tylko słowa, z których większość już słyszałam.

Drżąc na całym ciele, otworzyłam kopertę.

Najpierw zobaczyłam szkic.

Nigdy nie byłam w Wenecji, ale nie miałam wątpliwości, że obrazek przedstawia właśnie to miasto. Była na nim gondola i dom, który wyglądał, jakby wyłaniał się prosto ze spokojnej wody kanału. Balkon tonął w różach. Piękno tej sceny zaparło mi dech w piersi. Przygryzłam wargę, powstrzymując się od szlochu.

List był krótki.

Każde piękne miejsce przypomina mi o tobie. Nie, inaczej. Nie będę kłamał. Wszystko przypomina mi o tobie. Chciałbym, byś tu była. Wiem, że nie ma usprawiedliwienia dla tego, co zrobiłem. Mogłbym raz jeszcze wszystko wyjaśnić.

Potrzebowałem pieniędzy, potrzebowałem pracy. Mogłbym powtarzać, że zrobiłem to, co zrobiłem, bo martwiłem się o ciebie.

Ale prawda jest, coś, inna. Znacznie prostsza. Nie chciałem, żeby wszystko się skończyło. Wiedziałem, jak zareagujesz, kiedy się dowiesz. Dzień w dzień obiecywałem sobie, że wyznam ci prawdę, ale... Nie miałem siły.

Obiecywałem sobie, że jeszcze kilka godzin, jeszcze dzień, jeszcze noc. Ale, Kelsey, nigdy nie miałem dość.

Osunęłam się ciężko na podłogę i przycisnęłam kartkę do piersi, niezdolna do wydania z siebie jakiegokolwiek dźwięku poza głuchym jękiem. To nie był płacz, to było coś więcej. Coś z samego środka mnie... Głuche, rozpaczliwe westchnienie człowieka, który w jednej chwili zrozumiał, czym naprawdę jest tęsknota.

Otworzyłam kolejny list.

W tym również był szkic, ale nie przedstawiał jakiegoś miejsca. Spojrzałam w oddane z najdrobniejszymi szczegółami twarze mężczyzn ubranych w polowe mundury. Rysunek był tak dokładny, że w pierwszej chwili pomyślałam, że Hunt musiał korzystać ze zdjęcia. Jeśli nie...

Zamrugałam.

Przypomniałam sobie, jak opowiadał mi o swej jednostce i dotarło do mnie, że pewnie po prostu zapamiętał ich twarze. I że nigdy ich nie zapomni. Łzy potoczyły mi się po policzkach.

Przepraszam, że tak mało ci o sobie powiedziałem. Że się przed tobą nie otworzyłem. Po prostu... Myślałem, że straciłem wszystko,

gdy straciłem tych ludzi. To dlatego robiłem mnóstwo szalonych rzeczy – wspinałem się na skały, skakałem z mostów, chciałem na nowo coś poczuć. Nic nie działało.

A potem spotkałem ciebie. To było jak objawienie, Kelsey. Przy tobie czułem się bardziej żywy niż wtedy, gdy wyskakiwałem z samolotu. Dawałaś mi większego kopa niż wrogi ostrzał, bycie z tobą było większą przygodą niż wypad na terytorium wroga. Wiem, jak to brzmi, jak zupełne szaleństwo, ale... Tak po prostu jest.

Okej, jestem stuknięty, wiem. Oszalałem na twoim punkcie. Moje życie bez ciebie jest nic niewarte. To ty jesteś moim życiem. Jediną przygodą, jaką chcę przeżywać. Jeśli to nie zadziała, spróbuję czegoś innego. Wojsko nauczyło mnie wytrwałości, Kelsey. Wytrwałości i cierpliwości. Jestem wytrwały i cierpliwy.

Otworzyłam wszystkie listy.

Mój pokój stał się oceanem papieru. Każde słowo miało jego głębię. Każdy szkic był jak wysoka fala. Gdy już przeczytałam wszystko, co było do przeczytania, i obejrzałam wszystko, co było do obejrzenia, gdy słowa i obrazy wypełniły puste miejsca w moim potrzaskanym sercu, zebrałam się w sobie i napisałam wiadomość.

Rozdział 31

Siedziałam na huśtawce w absolutnym bezruchu, ale i tak miałam wrażenie, że moje serce buja się w przód i w tył jak szalone. A co, jeśli nie przyjdzie? List, który zostawiłam znikł, gdy byłam w pracy.

O ile po klatce schodowej nie grasował jakiś amator cudzej poczty, to zapewne dotarł do adresata.

Napisałam, jak trafić w to miejsce, ale czy byłam wystarczająco dokładna? I, ważniejsze, czy nie czekałam zbyt długo?

Jeszcze mocniej zacisnęłam dłonie na łańcuchach. Czułam, jak metal wpija mi się w ciało. Pochyliłam głowę i zacisnęłam mocno oczy, starając się zachować spokój. To ja zaaranżowałam tę sytuację i miałam ją pod kontrolą. W każdej chwili mogłam wstać i odejść. Wszystko zależało ode mnie... No, prawie wszystko.

– Cieszę się, że napisałaś co i jak, bo obrazek nie był zbyt... czytelny.

Poderwałam głowę tak szybko, że aż strzeliło mi w karku. Hunt stał przede mną, zasłaniając słońce. Ciemna, barczysta sylwetka na tle jasnego nieba. Przez kilka chwil po prostu się na niego gapiłam, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

Zabrzmi to banalnie, ale zdążyłam zapomnieć, jak bardzo był przystojny. O tej cholernej grawitacji również zapomniałam. Trzymał w dłoni kartkę ze szkicem placu zabaw, na którym chciałam się spotkać.

Siląc się na obojętność, wzruszyłam ramionami. Wydawało mi się, że każde z nich waży tonę.

– Nie jestem artystką – mruknęłam. – Ludziki z kresek to najlepsze, na co mnie stać.

Uśmiech Hunta stał się szerszy. Patrzył na mnie tak, jakby wciąż nie mógł uwierzyć, że naprawdę mnie widzi.

– Ludziki są super – powiedział. – Rozumiem, że ten wyższy to ja?

Boże, byłam aż tak kiepska w rysowaniu?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. To ja zorganizowałam to spotkanie i to ja powinnam nadać mu ton, jednak, gdy patrzyłam na Hunta, mogłam myśleć o tylko o tym, co było i czego nie było.

On zaś nie spuszczał ze mnie wzroku, jak pustynny rozbitek, który na horyzoncie zobaczył oazę.

– Byłaś tu wcześniej? – zapytał po dłuższej chwili.

Odkasznęłam.

– Nie na placu zabaw... Ale przychodzę czasem do parku. To miłe miejsce. Można odpocząć.

Znowu zapadła ciężka, krępująca cisza. Zebrałam się w sobie.

– Przeczytałam twoje listy – oznajmiłam w tej samej sekundzie, w której Hunt powiedział:

– Przepraszam.

Popatrzyliśmy na siebie.

– Naprawdę? – Hunt pierwszy się pozbierał. – Przepraszam, jeśli byłem trochę nachalny. Na swoją obronę mam tylko to, że ta akcja w klasie to był pomysł Carlosa.

Oczywiście! Carlos nie był tylko posłańcem. Siedział po uszy w konspiracji.

– Nie... – Znowu musiałam odchrząknąć. W ustach miałam sucho, a słowa zdawały się przyklejać do języka. – Twoje listy były... w porządku. Bardziej niż w porządku. Były dobre.

Dostrzegłam, jak zaciska w pięści schowane w kieszeniach ręce.

– Zraniłeś mnie – powiedziałam.

Jego twarz była mozaiką emocji – bólu, wstydu i czegoś jeszcze.

– Wiem – oznajmił niskim, nieco zdławionym głosem. –
Największy błąd, jaki popełniłem w życiu. A popełniłem ich sporo.

Jaka była właściwa odpowiedź na te słowa? Co miałam zrobić?

Serce i wszystkie obejrzane dotąd romantyczne komedie podpowiadały mi, że powinnam natychmiast rzucić mu się w ramiona i zapomnieć to, co było. Rozsądek twierdził, że lepiej byłoby zwiewać, gdzie pieprz rośnie i nie oglądać się za siebie. Byle tylko nie dać się znowu zranić. Byle już nie cierpieć.

A ja... Ja byłam czymś więcej niż tylko jednym i drugim, czymś więcej niż sercem i rozumem zamkniętym w jednym ciele. Siedząc na tej huśtawce i patrząc na poważnego Hunta, zrozumiałam, że w życiu nie ma łatwych happy endów, a „i żyli długo i szczęśliwie” zdarza się tylko w bajkach.

Przebaczenie mu będzie bolesnym i długim procesem, ale bez niego nie będzie mi ani trochę łatwiej. Nie wiedziałam, czy dam radę jeszcze kiedyś w pełni mu zaufać, ale chciałam, naprawdę chciałam spróbować.

Gdybym tylko wciąż miała tę pewność, jak wtedy, w Pradze, pewność, że złapie mnie i przytrzyma, wtedy po prostu rzuciłabym mu się na szyję. Ale to minęło.

– To, co do ciebie czułam... – zaczęłam i Hunt odruchowo się wyprostował, a jego usta zacisnęły się w cienką linię. – Nigdy

wcześniej na nikim tak mi nie zależało. Ale musisz coś zrozumieć. Całe moje życie zbudowane było na kłamstwie i... Tylko ty...

Potrząsnęłam głową, szukając właściwych słów.

– Zakochałam się w tobie, bo wydawałeś mi się prawdziwy. Nie miałam pojęcia, jak sprawić, by to wszystko mniej bolało. Jak sprawić, by nam się udało. Jak dać nam szansę... Nie miałam pewności, czy to w ogóle możliwe, wiedziałam jednak, że mam już dość udawania i uciekania. Dość życia w ciągłym strachu przed wszystkim. Przed dorastaniem, życiem, miłością.

Tutaj, w Madrycie, byłam szczęśliwa. Och, był to zupełnie inny rodzaj szczęścia niż to, które czułam, gdy byłam z Huntem. To uczucie było mniej ekstatyczne, bardziej kojarzyło się ze stabilizacją, poczuciem pewności. Nie wysoki, płonący jasno płomień, ale tłący się lekko, ogrzewający mnie w zimne noce żar.

Uniosłam wzrok, by spojrzeć w szare jak burzowe niebo oczy Hunta i... Jak mogłabym zapomnieć to, co razem przeżyliśmy? Musiał zorientować się, że mój opór słabnie, bo podszedł krok bliżej i przyklęknął przede mną.

– Obiecuję ci – zaczął, unosząc dłoń, by dotknąć mojego policzka – obiecuję ci, że każdego dnia będę ci udowadniał, jak wiele dla mnie znaczysz. Powiedziałaś kiedyś, że historia jest ważna, ale, wyrytej w kamieniu i zamrożonej w czasie, nie da się jej odmienić. Nie jestem w stanie zmienić tego, co było, ale... Nie pozwólmy, by to historia decydowała o naszej przyszłości. Naszej przyszłości.

Te dwa słowa przedarły się przez wszystkie postawione przeze mnie mury i sprawiły, że nagle poczułam się tak, jakbym znowu była całością. Jakby wszystko, co złe, było tylko snem, z którego właśnie się przebudziłam.

Kiedy szłam na to spotkanie, wiedziałam, że chcę zobaczyć Hunta, nie byłam jednak pewna, czy znajdę w sobie dość siły, by spróbować raz jeszcze.

Teraz już wiedziałam, że mam tę siłę.

Bo, choćbym nie wiem, jak bardzo bym się starała, nie byłam w stanie wyobrazić sobie sytuacji w której „nasza przyszłość” mogłaby być gorsza od mojej przeszłości bez Hunta. Owszem, Madryt w pewien sposób mnie uszczęśliwiał, ale...

Chciałam znów płonąć. Przecież o to chodziło, o to, by czuć i kochać całą sobą, by żyć pełną piersią. Przy nim stawiałam się ogniem. Bez niego wszystko stawało się tylko nędzną namiastką, cieniem istoty rzeczy.

– Jackson – wyszeptałam, ocierając się policzkiem o jego dłoń.

Miał przyspieszony oddech i mogłabym się założyć, że jego serce bije równie szybko jak moje.

– Tak?

– Zostało mi jeszcze jakieś wyzwanie?

Uśmiechnął się i chyba po raz pierwszy zauważyłam dołeczek w jego policzku.

– Możesz ich mieć, ile tylko zapragniesz.

– Dobrze. Więc pocałuj...

Nie zdążyłam nawet dokończyć, a jego usta zetknęły się z moimi. Staął nade mną, ujmując moją twarz w dłonie i miałam wrażenie, jakby to był pierwszy nasz pocałunek...

Ale moje ciało pamiętało. Gdy jego język przesunął się po moich wargach, poczułam w podbrzuszu znajomy, słodki ciężar, a gdy naparł mocniej ustami, przymknęłam oczy i puściłam łańcuchy, by zarzucić mu ramiona na szyję.

Siedziałam, a on stał, nie mogłam więc objąć go tak, jak tego pragnęłam. Miałam zamiar zsunąć się na ziemię, nim jednak zdążyłam to zrobić, Hunt popchnął mnie ciut wyżej. Gdy znaleźliśmy się na tym samym poziomie, rozsunął moje nogi i stanął pomiędzy nimi.

Jęknęłam głośno, gdy poczułam przy sobie jego muskularne ciało. Jego dłonie ześlizgnęły się z łańcuchów na moje plecy i przyciągnęły mnie mocniej. Wreszcie mogłam owinać się wokół niego. Znajomy dotyk i zapach sprawił, że aż zakręciło mi się w głowie z pragnienia. Chciałam go tu i teraz. Natychmiast.

– Boże, jak ja za tobą tęskniłem – wymruczał Hunt, między jednym pocałunkiem a drugim.

Słowo „tęsknota” nijak nie oddawało tego, co czułam. Kiedy mnie całował, kiedy przyciskał do mnie biodra tak, że czułam go całym swym ciałem, nie bardzo mogłam zrozumieć, jak przetrwałam bez niego tak długo.

Naparł mocniej i poczułam, jak bardzo mnie pragnie. Zagryzłam wargę, bo zrobiło mi się słabo od samego dotyku.

– To plac zabaw – wydyszałam, zbierając resztki rozsądku. – Nie powinniśmy...

– Nikogo tu nie ma.

Może i nie było, ale Hunt nie dał mi dość czasu, bym mogła się upewnić. Jego język wdarł się w moje usta i nagle cała byłam drżeniem i pożądaniem. Moje dłonie, ramiona, nogi, całe ciało pragnęło tylko jednego. Zacisnęłam mocniej ręce na jego karku, bojąc się, że jeśli tego nie zrobię, mogę stracić równowagę.

Kiedy wreszcie oderwaliśmy się od siebie, nie do końca wiedziałam, gdzie jestem. Hunt pocałował mnie znowu, tym razem powoli i delikatnie, drażniąc językiem opuchnięte od pieszczot wargi.

Gdy wplótł palce w moje włosy, wydałam z siebie drżące westchnienie.

– Okej, może i są tu jacyś ludzie – zauważył po chwili, opierając swoje czoło o moje i posyłając mi krzywy uśmiech. – Chyba byłem zbyt zajęty, by ich zauważyć.

Być może powinnam czuć się zawstydzona, ale tak naprawdę nie chciało mi się nawet rozglądać. Co mnie obchodziła jakaś obca rodzina, przypadkowi świadkowie naszego pojednania. Nic.

Gdy Hunt pozwolił huśtawce wrócić do właściwego położenia, dźwignęłam się na wciąż dygocące nogi. Nie zdążyłam zrobić kroku, gdy na powrót mnie objął. Poczułam jego dłoń pieszczącą kark i odruchowo odchyliłam głowę.

Jego przeszywające spojrzenie przypomniało mi noc, gdy po raz pierwszy go ujrzałam. O Boże... marzyłam tylko o tym, byśmy zabrali się z tego parku i dokończyli to, co zaczęliśmy.

– Chodźmy do domu – mruknełam.

Pocałował mnie raz jeszcze z tą samą pasją, której tak mi brakowało i która sprawiała, że każdy centymetr mojego ciała płonął, a potem powiedział:

– To właśnie jest dom.

Podziękowania

Wow, publikacja tej książki zbiega się w czasie z wydaniem „Coś do stracenia” w październiku 2012 roku. Słowo „dramatycznie” nie opisuje wystarczająco dobrze tego, jak od tamtej pory zmieniło się moje życie. Można byłoby pomyśleć, że przez rok okrzepnę.

Nic bardziej mylnego. Nie zliczę, ile razy mam ochotę uszczypnąć się, by się upewnić, że to wszystko dzieje się naprawdę. Dostałam więcej, niż kiedykolwiek marzyłam. Jestem ogromnie wdzięczna Bogu, losowi, przyjaciołom i rodzinie, wszystkim i wszystkiemu, co sprawiło, że jestem tu, gdzie jestem.

Wiem, że to słowo nie wystarczy, ale mimo wszystko: dziękuję!

Do moich fanów. Jesteście. Absolutnie. Niesamowici. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo was kocham. Dziękuję za wszystkie wiadomości, tweety i e-maile. Dziękuję za wszystkie wyrazy miłości wobec wymyślonych przeze mnie bohaterów. Dziękuję za rysunki, bannery i ikonki.

Dziękuję za to, że mówicie o mnie swoim przyjaciołom i innym ludziom. Dziękuję za to, że pojawiaacie się, gdy podpisuję książki i sprawiacie, że mam przy tym świetną zabawę. Proszę, nie przestawajcie! Tweetujcie do mnie, odzywajcie się na Facebooku, przychodźcie na spotkania!

Czasem jestem strasznie zajęta i trochę opieszale odpowiadam na wasze wiadomości, ale czytam uważnie wszystko, co do mnie piszecie.

Do mojej rodziny. Nie pozwalacie mi zwariować. Dziękuję za to, że zajmujecie się moim kotem, gdy wylatuję w jakieś fascynujące miejsce (i mam miliard problemów, które sprawiają, że nocuję nie tam, gdzie powinnam). Dziękuję, że czytacie to, z czym mam problemy, i rozumiecie, gdy na jakiś czas odcinam się od świata.

Dziękuję za to, że uczyniliście mnie tym, kim jestem. Bez waszej miłości i troski (oraz gdyby siostra nie zamknęła mnie na ZEWNĄTRZ w piekielny upał), nie byłabym teraz osobą, która robi to, co najbardziej kocha. Mamo, po stokroć dzięki za cierpliwe wysłuchanie mojego bezsensownego trucia o bohaterach i procesie wydawniczym.

Do moich przyjaciół. Dziękuję, że jesteście moją drugą rodziną, drugim domem. Zupełnie jak Kelsey, jestem nieszczęśliwa, że rozjechalіśmy się wszyscy po świecie. Dziękuję wam jednak za to, że byliście, jesteście i będziecie. Pomogliście mi zrozumieć, kim jestem, i przy was zawsze czuję się jak w domu.

Kristin – ty już wiesz, za co cię kocham. Nasz rozłąka trwa już za długo, tęsknię! PS. Wybierzmy się znowu do Europy!

Lindsay – dzięki za opowieści i wiadomości, które zawsze poprawiają mi humor. I za bycie moją pierwszą czytelniczką. I za to, że pokazałaś mi *Doktora Who*.

Patrick – o rany! Nie sposób wymienić rzeczy, za które jestem ci wdzięczna! Jesteś absolutnie niesamowity. Jeśli kiedyś przestanę ci to powtarzać, możesz mnie wałnąć (byle nie w twarz).

Anno, wszystkie moje książki pisane są w pewien sposób dla ciebie. Pamiętaj, że nie jesteś sama. I, ponieważ Bethany zabiłaby mnie, gdybym kogoś pominęła, jeszcze kilka imion!

Bethany, Joel, Shelly, Sam, Murmur, Daniel, Matt, Katrina, Tyler – dziękuję wam! I... kurczę, wiem, że o kimś zapomniałam. Na pewno. W każdym razie dziękuję! W szczególności mojej rodzinie.

Do mojej ekipy: Suzie, wymiatasz! Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że NIE czytałam ostatnich wpisów na twoim blogu, zanim wysłałam do ciebie książkę! Kurczę.

Nie wiem, czy to coś z wodą w waszych kranach, ale w New Leaf wszyscy: Kathleen, Pouya, Joanna, Danielle są niesamowici. Dziękuję! Amanda, byłaś dla mnie jak cheerleaderka i ocaliłaś mi życie! Dziękuję za zrozumienie, za twoją elastyczność i za to, że jesteś tak niesamowitą osobą! Najlepsza. Redaktorka.

Na. Zawsze. Jessie – kocham cię jak Draco Hermionę (to znaczy, jak Draco Hermionę w mojej wyobraźni, oczywiście!). Do wszystkich w Harperze: nie mogłabym znaleźć lepszego wydawcy!

Kelly, dziękuję za uporządkowanie mojego bałaganu i za to, że jesteś najbardziej uroczą i kochaną kobietą na świecie. Jennifer, mam nadzieję, że podoba ci się Jenny, bo stworzyłam ją dla ciebie!

Jesteś niesamowitą fanką! Sophie, Monica, Jennifer i Kathleen – jesteście cudowne. Ogromnie wam dziękuję. Do wszystkich autorek i autorów, których poznałam w ciągu ostatniego roku – wasza niezwykłość mogłaby wypełnić całą książkę!

Na sam koniec chciałabym podziękować tobie, czytelniczko, czytelniku. Mam nadzieję, że spodobała ci się historia Kelsey i Hunta i że zachęciła cię ona do tego, by podążać za swoimi marzeniami. Pewien autor napisał kiedyś: skacz – i lecąc w dół, pozwól, by wyrosły ci skrzydła.

1 Ruin pubs to jedna z turystycznych atrakcji Budapesztu, bary i kluby, zlokalizowane w zrujnowanych kamienicach, głównie w starej żydowskiej dzielnicy.

2 Hunt – ang. polować.

3 W oryginale „Night of Baths” – nocne imprezy z muzyką i alkoholem organizowane w budapesztańskich łaźniach.

4 Fragment powieści „W drodze” Jacka Kerouaca w tłumaczeniu Anny Kołyszko.

5 Bilet kolejowy, upoważniający posiadacza do podróżowania pociągami w granicach wybranych krajów europejskich.